

U N I W E R S Y T E T S Z C Z E C I Ń S K I

**PRZEGLĄD
ZACHODNIOPOMORSKI**



K W A R T A L N I K

SZCZECIN 2012 – ROCZNIK XXVII (LVI) – ZESZYT 3

Rada Naukowa

Tadeusz Białecki (Szczecin, redaktor naczelny)
Roman Drozd (Słupsk), Radosław Gaziński (Szczecin), Danuta Kopycińska (Szczecin)
Kazimierz Kozłowski (Szczecin)
Radosław Skrycki (Szczecin, sekretarz redakcji)
Józef Stanielewicz (Szczecin), Eugeniusz Z. Zdrojewski (Koszalin)

Lista recenzentów znajduje się na stronie www.przegladzachodniopomorski.pl
i zostanie opublikowana w czwartym numerze 2012 r.

Redaktor językowy

Teresa Jasiunas

Korektor

Małgorzata Szczęsna

Okladkę projektował

Ludwik Piosicki

Skład komputerowy

Iwona Mazurkiewicz

Adres redakcji: 71–101 Szczecin, ul. Adama Mickiewicza 66

tel. 91 444 20 12

e-mail: redakcja_wnus@wneiz.pl

www.przegladzachodniopomorski.pl

Wersja papierowa jest wersją pierwotną

Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych

The Central European Journal of Social Sciences and Humanities

<http://cejsh.icm.edu.pl>

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2012

ISSN 0552-4245

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Ark. wyd. 12,0. Ark. druk. 13,4. Format B5. Nakład 115 egz.

Cena zł 21,00 (w tym 5% VAT)

SPIS TREŚCI

ROZPRAWY I STUDIA

ANDRZEJ PISKOZUB – Polskie dziedzictwo w Prusach.....	5
MIŁOSZ STĘPIŃSKI – Na drodze do XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Sport między ideałami ruchu olimpijskiego a polityką III Rzeszy Część II	41
IRENEUSZ MAZURSKI – Gryficka służba zdrowia 1945–2012	63
RYSZARD TECHMAN – Konsulat radziecki w Szczecinie w latach 1948–1960	111

BIOGRAFIE

DARIUSZ FASZCZA – General brygady Wiktor Lemantowicz w świetle relacji i dokumentów	155
--	-----

WSPOMNIENIA

JAN KOCIUBA – Losy rodziny Kociubów 1905–1974	167
---	-----

RECENZJE * OMÓWIENIA * POLEMIKI

BOGUMIŁ GROTT – <i>Dmowski w kleszczach propagandy „poprawnie politycznej”</i> czyli skrzywiony wizerunek lidera ruchu narodowego produkcji Grzegorza Krzywca (Rozszerzona o nowe wątki recenzja książki z „POLITEI”, pisma Uniwersytetu Jagiellońskiego)	205
---	-----

TABLE OF CONTENTS

TREATISES AND STUDIES

ANDRZEJ PIŠKOZUB – The Polish Legacy in Prussia.....	5
MIŁOSZ STĘPIŃSKI – Towards the 11th Olympic Games in Berlin. Sport between the Olympic Ideals and the Third Reich’s Policy. Part 2.....	41
IRENEUSZ MAZURSKI – The Health Service in Gryfice between 1945–2012.....	63
RYSZARD TECHMAN – The Russian Consulate in Szczecin between 1948–1960	111

BIOGRAPHIES

DARIUSZ FASZCZA – Brigadier-General Wiktor Lemantowicz in the Light of Reports and Documents	155
---	-----

MEMOIRS

JAN KOCIUBA – The Story of the Kociuba Family 1905–1974.....	167
--	-----

REVIEWS * WRITE-UPS * POLEMICS

BOGUMIŁ GROTT – <i>Dmowski w kleszczach propagandy „poprawnie politycznej”</i> [Dmowski in the Grip of Politically “Correct Propaganda”] or the Distorted Image of the National Movement Leader Produced by Grzegorz Krzywiec (A Extended-by-New-Threads Review of a Book from ‘POLITEA’, a Jagiellonian University Journal)	205
--	-----

ANDRZEJ PISKOZUB

Gdańsk

POLSKIE DZIEDZICTWO W PRUSACH

W moim studium omawiającym sześć historycznych regionów przylegających do południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku¹ podzieliłem je parami na trzy grupy o odmiennej genezie i późniejszych losach historycznych. Na zachodzie są nimi Meklemburgia i Pomorze (*Ducatus Pomeraniae*), posiadające *słowiański rodowód*: po ich chrystianizacji w XII w. stały się prowincjami *Sacrum Imperium Romanum*, rządzonymi nadal przez ich słowiańskie dynastie z czasów pogańskich, aż do czasu ich wygaśnięcia na Pomorzu w XVII w. a detronizacji w Meklemburgii w XX w. Część środkowa powstała na *krzyżackich fundamentach*, obejmując w XIII w. genetycznie bałtyjskie Prusy i dodając do nich genetycznie słowiańskie ziemie nad dolną Wisłą, w XIV w. nadano nazwy Prus Wschodnich i Prus Zachodnich obu częściom państwa zakonnego. Trzecią parę stanowiły obszary, które zachowały swoją *bałtyjską tożsamość* i jako Litwa oraz Łotwa stały się w XX w. niepodległymi państwami europejskimi.

Opracowanie niniejsze zajmuje się regionem historycznym, którego częściami składowymi są m.in. Warmia i Mazury; obszarem, który wszedł do historii powszechnej pod nazwą Prus i z nią właśnie powinien być zawsze kojarzony. Ten historyczny region nadbałtycki, położony pomiędzy dorzeczami Wisły i Niemna, od zarania dziejów Polski był jej sąsiadem na północnym wschodzie, zanim w XV w. stał się częścią Królestwa Polskiego; Warmia wtedy weszła do niego bezpośrednio, reszta Prus jako lenno Królestwa.

¹ A. Piskozub, *Euroregiony w Europie Bałtyckiej*, w: *Granice, współpraca i turystyka w Europie Bałtyckiej*, Academia Europa Nostra, Gdynia–Lubieszyn 2009, s. 13–33.

Zanim nazwa „Prusy” po raz pierwszy pojawiła się w słynnym dokumencie *Dagome Iudex*, będącym testamentem Mieszka I, zmarłego w 992 r., we wcześniejszych wzmiankach o mieszkańcach ziem nadbałtyckich, leżących na wschód od ujścia Wisły, nazywano ich Estami. Jak się zdaje, była to nazwa odnoszona do wszystkich Bałtów. Użył jej żeglarz normański Wulfstan, który u schyłku IX w. wysłany został w rejs rozpoznawczy wzdłuż południowych wybrzeży Bałtyku. Wyruszył ze Szlezwiку i mijając zasiedlone przez Słowian wybrzeża, późniejszej Meklemburgii i Pomorza, dotarł poza ujściem Wisły do *morza Estów*, a *przy brzegu tego morza leży Truso*². Było to miasto portowe nad rzeką Ilfingą (dzisiejszą rzeką Elbląg), na północno-zachodnim skraju ziem Prusów. Stamtąd Wulfstan zawrócił w drogę powrotną.

Dagome Iudex stwierdza, że Mieszko I (dlaczego używa w nim, uznawanego za skandynawskie, imienia Dagome?), jego żona Oda i ich synowie Mieszko i Lambert, nadają świętemu Piotrowi (czyli Stolicy Apostolskiej) w całości jedno państwo, które zwie się Gniezno, z wszystkimi jego przynależnościami. Wygląda to na darowiznę tego państwa Kościołowi, a naprawdę chodziło tam o to samo, co półtora wieku później w testamencie Bolesława Krzywoustego z 1138 r.: o podział dzielnicowy państwa pomiędzy synów, rzecz w tamtych czasach powszechną zarówno u władców słowiańskich, jak i germańskich. Chodziło o zabezpieczenie praw spadkowych obu synów z drugiego małżeństwa Mieszka I przed dorosłym już synem Mieszka i Dobrawy (zmarłej w roku 977) – Bolesławem Chrobrym; jemu już wcześniej oddano we władanie południe kraju, pozostające wcześniej w zależności od Państwa Wielkomorawskiego – w omawianym dokumencie nazywane jest (państwem) Kraków. Rodził się wtedy, trwały aż do rozbiorów, podział ziem polskich na dwie tylko prowincje: Wielkopolskę, czyli „starszą Polskę”, i Małopolskę, czyli „młodsza Polskę”. Prowincja wielkopolska już jako „Państwo Gnieźnieńskie” włądała Mazowszem, a w wiekach późniejszych rozszerzała się ku północy – na Pomorze, a jeszcze później na Prusy Królewskie. Prowincja małopolska, czyli „Państwo Kraków”, rozszerzała się ku wschodowi, za Kazimierza Wielkiego na Ruś Czerwoną, w Unii Lubelskiej na województwa ukraińskie Rusi Kijowskiej.

Dagome Iudex jest najstarszym dokumentem z dziedziny geografii historycznej Polski, gdyż opisuje terytorium „Państwa Gnieźnieńskiego”, wymieniając zewnętrznych jego sąsiadów: na Pomorze, od niego prowadząc „granicą Prus

² G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, PWN, Warszawa 1954, s. 56.

aż do miejsca, które nazywa się Ruś, a granicę Rusi ciągnąc się aż do Krakowa” (czyli „Państwa Kraków”, późniejszej Małopolski). Tu właśnie Prusy wymieniono pod ich właściwą nazwą, po raz pierwszy w dziejach³.

Dagome Iudex jest cenny tylko dzięki temu geograficzno-historycznemu opisowi granic, które przetrwały kilka wieków bez istotniejszych zmian. Jako testament Mieszka I zaraz po jego śmierci został obalony przez Bolesława Chrobrego, który wygnał do Cesarstwa Odę i jej synów, a w swym ręku połączył władanie zarówno „Państwem Kraków”, jak i „Państwem Gnieźnieńskim”. Teraz miał on dostęp do granicy pruskiej i ku Prusom skierował dwie misje chrystianizacyjne. Pierwszą z nich poprowadził biskup Wojciech, kierując się przez Gdańsk ku północno-zachodniej części Prus nad Zalew Wiślany, drugą biskup Bruno z Kwerfurtu, udając się z Mazowsza na południe Prus, do Galindii, czyli na późniejsze Mazury. Obie misje zakończyły się niepowodzeniem – tak Wojciech, jak i Bruno zginęli, rychło po śmierci ogłoszeni świętymi. Prusy pozostały pogańskimi i takimi były jeszcze dwa wieki później do czasu, kiedy ze strony polskiej podjęto na początku XIII w. kolejną próbę ich chrystianizacji przez biskupa Chrystiana z utworzonego w 1215 r. misyjnego biskupstwa chełmińskiego.

Efektom takiego długotrwałego zderzenia cywilizacji było wyludnianie się pogranicza po obu stronach. Przed chrystianizacją Prus niemal bezludną była po stronie polskiej ziemia chełmińska, a po stronie pruskiej Galindia, dzisiejsze Mazury. Obszary później tętniące intensywnym życiem pozostawały na długo poza dziejami powszechnymi. Wystarczy jeden jakże wymowny przykład: gdyby autor *Żywota św. Wojciecha* pominął drugorzędny dla celu tej misji fakt, że w 997 r. w swej drodze do Prus biskup zatrzymał się w Gdańsku i ochrzcił tam wielu pogan, przez następne półtora wieku nie wiedziano by, że taki gród istnieje, gdyż następna wzmianka o Gdańsku pochodzi dopiero z wydanej w 1148 r. bulli papieskiej, wymieniając uposażenia powołanej niedługo przedtem diecezji włocławskiej (1124), obejmującej Pomorze Gdańskie. Przed unią z Litwą na wschód od Wisły żyzne ziemie, zagrożone najazdami litewskimi i tatarskimi, były podobnie puste. Barię dla tych najazdów była dopiero Wisła. W XIV w. po jej zachodniej stronie koło Sandomierza żyło około 20 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym, a na wschód od Wisły, koło Lublina, zaledwie jeden.

Dopiero gdy także misja biskupa Chrystiana okazała się niewykonalną, zdecydowano się dla chrystianizacji Prusów na sprowadzenie do ziemi chełmińskiej

³ A. Piskozub, *Tysiąclecie geografii historycznej Polski*, „Pomerania” 1992, nr 11.

zakonu rycerskiego, dysponującego siłą militarną, wystarczającą do opanowania pogańskiej krainy i wymuszenia w ten sposób jej wejścia do świata chrześcijaństwa zachodniego. Sto lat wcześniej Bolesław Krzywousty zdołał własnymi siłami Księstwa Polskiego opanować Pomorze i uczynić je krainą chrześcijaństwa zachodniego. Gdy jednak na mocy jego testamentu Polska rozpadła się na piastowskie księstwa dzielnicowe, Wielkopolska, granicząca z Pomorzem, nie miała siły zdolnej do udzielenia mu pomocy przed duńskim najazdem na zachodniopomorskie wybrzeża. W tej sytuacji księstwo zachodniopomorskie nie miało innego wyjścia, jak oddać się pod opiekę Cesarstwa, do którego zostało przyjęte już w 1181 r. W XIII w. Konrad Mazowiecki, władający dzielnicą, której północnym sąsiadem były pogańskie Prusy, zdecydował ich chrystianizację przeprowadzić rękoma zakonu krzyżackiego. W 1226 r. zawarł on z Hermanem von Salza, wielkim mistrzem tego zakonu, umowę zapraszającą zakon do ziemi chełmińskiej, oddając im ją jako bazę wypadową dla podboju Prus. Rycerze krzyżacy przybyli w 1230 r. i w okolicy Torunia założyli swoją pierwszą warownię – *Vogelsang*.

Przed ich przybyciem nastąpiło wydarzenie, jakie nie pozostało bez wpływu na strategię tego podboju: zbrodnia w kujawskiej Gąsawie dokonana w 1227 r. przez zbrojnych wysłanników księcia gdańskiego, Świętopełka Wielkiego. Panował on na Pomorzu Gdańskim w latach 1220–1266, będąc najwybitniejszym przedstawicielem tamtejszej dynastii książęcej. Poszerzał i umacniał granice swego księstwa ze wszystkich stron: na zachodzie, gdzie posiadał Pomorze słupskie; na wschodzie, walcząc o ziemie pruskie na prawym brzegu Wisły. Pomorze Gdańskie było lennem Księstwa Polskiego, lecz Świętopełk, wykorzystując jego osłabienie podziałami dzielnicowymi, tę zależność lenną po prostu ignorował, zachowując się jak niezależny władca; obawiał się jednak konsekwencji tego. Gdy zatem dowiedział się, że trzej najważniejsi piastowscy książęta dzielnicowi: małopolski Leszek Biały, wielkopolski Władysław Laskonogi i śląski Henryk Brodaty zjechali się na radę tuż za południową granicą Pomorza Gdańskiego, wysłał tam zbrojny oddział, który miał dopaść ich niespodziewanym napadem i wymordować. Stało się to, gdy książęta prowadzili rozmowy podczas kąpieli w łaźni i napaścią zostali zupełnie zaskoczeni. Zginął na miejscu Leszek Biały (który tegoż Świętopełka osadził na tronie gdańskim), ciężko ranny Henryk Brodaty uratował się konną ucieczką, bez szwanku wyszedł tylko Władysław Laskonogi, któremu w tym zamieszaniu udało się szczęśliwie ukryć.

Dopiero ta zbrodnia przyniosła konsekwencje: piastowscy książęta stali się odąd zaciętymi wrogami Świętopełka, wspierając Krzyżaków, kiedy ten w soju-

szu z Prusami walczył z nimi przez sześć lat (1242–1248), broniąc swych wcześniejszych zdobyczy na prawym brzegu Wisły. Można zatem zastanawiać się nad tym, kogo w tej pierwszej fazie wojny pruskiej uważano za groźniejszego przeciwnika: Prusów czy Świętopełka? Na tego ostatniego wskazuje wybrana strategia podboju: atak krzyżacki kierował się z ziemi chełmińskiej ku północy, przez obszary Pogezanii i Pomezanii, zmierzając przez te przyległe do Wisły pruskie terytoria, prostą drogą ku morzu; w ten sposób wypierano Świętopełka za Wisłę i odcinano od Prusów. Daty nadania praw miejskich miastom zakładanym przez Krzyżaków nie pozostawiają wątpliwości co do tego; w XIII w. były to kolejno: Toruń (Thorn) 1233, Chełmno (Kulm) 1233, Kwidzyn (Marienwerder) po 1233, Elbląg (Elbing) 1246, Malbork (Marienburg) 1276, Dzierżoń (Christburg) 1288, Grudziądz (Graudenz) 1291. Wszystkie to miasta wschodniego Powiśla: ziemi chełmińskiej oraz Pogezanii i Pomezanii. Na lewym brzegu Wisły w podobny sposób lokacjami miast ubezpieczało się Pomorze Gdańskie przed Krzyżakami, tylko trzy nadwiślańskie miasta tej dzielnicy uzyskały prawa miejskie już w XIII w.: Gdańsk (przed 1266), Tczew (1260), Gniew (1297). Przed XIII w. na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim istniały tylko grody, nie było tu miast w tym znaczeniu, jakie nadała im cywilizacja europejska. Takie miasta zaczęły się tu pojawiać dopiero w XIII w. wraz z napływem osadników z zachodniej Europy. Założenie miasta potwierdzał dokument lokacyjny, którego wzorzec brano z któregoś z miast wcześniej założonych na Zachodzie. Dla regionów nadbałtyckich wzorcem takim był akt lokacyjny Lubeki, przewodzącej związkowi miast hanzeatyckich (lokacja na prawie lubeckim). Przyjmowały go miasta zakładane przez Krzyżaków w państwie zakonnym, najwcześniejszym było tu Chełmno, od którego dokument lokacyjny kopiowano dalej (lokacja na prawie chełmińskim).

Na pobrzeżu bałtyckim dwóm ważnym później miastom portowym Prus nadano prawa miejskie jeszcze w XIII w., były to: Kłajpeda (Memel) – 1252 i Królewiec (Königsberg) – 1286. Po podboju Pomezanii i Pogezanii i odcięciu w ten sposób reszty Prus od Pomorza Gdańskiego, druga faza podboju objęła bowiem pobrzeże Bałtyku. Tutaj wojnie błyskawicznej sprzyjać mogły dwie mierzeje, długie, wąskie i wówczas praktycznie niebronione: wiślana, stanowiąca jakby pomost między Pomezanią i Sambią, oraz kurońska w podobny sposób łącząca Sambię z kresami Skalowii, położonymi już za deltą Niemna, na pograniczu Żmudzi. Kurońska bez wątpienia została do tego wykorzystana, bo zamiast przedzierania się lądem przez deltę Niemna pozwalała galopem przedostać się poza nią, tam gdzie założono Kłajpedę; jej nazwa niemiecka – Memel – jest identyczna

z niemiecką nazwą Niemna. Miasto to założyli inflanccy kawalerowie mieczowi i dopiero w 1328 r. odstąpili je krzyżackiemu państwu zakonnemu. Dla tego ostatniego Klajpeda miała olbrzymią wartość strategiczną, nie jako port morski, lecz jako strażnica zamykająca Zalew Kuroński i strzegąca prowadzącej mierzeją drogi lądowej do Królewca.

Nader wątpliwe było natomiast, aby Mierzeja Wiślana, w tamtym czasie jeszcze stanowiąca łańcuch wysp poprzecinanych morzem (tak jak ówczesny Półwysep Helski), była łatwiejsza i wygodniejsza od prowadzącej południowym brzegiem Zalewu Wiślanego. Sugeruje to sekwencja lokacji miejskich: 1246 Elbląg, 1254 Braniewo, a już rok później warownia krzyżacka Königsberg u ujścia Pregoły, poprzedzająca powstanie miasta Królewca. W wyprawie krzyżackiej, która w 1255 r. opanowała ujście Pregoły, brał udział król czeski Przemysł Ottokar II, on to miał wskazać Krzyżakom wzgórze dogodne do budowy warowni, na jego cześć nazwane *Górą Królewską* – Königsbergiem.

Po odcięciu Prusów również od morza, do opanowania pozostało tylko izolowane wnętrze, w którym opór Prusów wygasł w 1273 r.; datę tę przyjęto uważać za finał krzyżackiego podboju Prus. Państwo zakonne wprowadziło w nich własny podział administracyjny w miejsce dawnego podziału regionalnego Prus z czasów pogańskich. Ten stary podział terytorialny Prus był jednak w dobie podboju szczegółowo rozpoznany i chociaż stał się już tylko pamiątką historyczną, został utrwalony kartograficznie. Podział ten tak opisuje Paweł Jasienica: *Dzielili się na dziewięć plemion, z których każde zamieszkiwało osobny obszar. Były to: Pomezania nad Wisłą i Nogatem, Pomezania między jeziorem Drużnem a górną Łyną, Warmia między Zalewem Wiślanym a średnim biegiem Łyny (obszar tej prowincji nie był identyczny z późniejszym biskupstwem warmińskim), Natangia w widłach Pregoły i Łyny, Sambia na półwyspie tegoż imienia, Barcja na prawym brzegu Łyny, Skalowia nad dolnym Niemnem i Jaćwież, czyli Sudawia na lewym brzegu Niemna, nad Szeszupą i Biebrzą*⁴. Cytat ten jest wartościowy z uwagi na opis geograficznego położenia poszczególnych regionów dawnych, bałtyjskich Prus, wymaga jednak uzupełnienia, gdyż jest niepełny. Jasienica mówi o dziewięciu obszarach plemiennych Prusów, a wylicza tylko osiem. Pomiął dwa, gdyż obszarów tych było w sumie dziesięć. Przeoczone w jego opisie zostały: Nadrowia na wschód od Sambii, nad Pregołą oraz Galindia na pograniczu Prus z Mazowszem, w górnych dorzeczach rzek płynących ku Mazowszu i uchodzą-

⁴ P. Jasienica, *Polska Piastów*, PIW, Warszawa 1960, s. 186.

cych tam do Biebrzy i Narwi. Galindia jest nam z wszystkich pruskich terytoriów najbliższa, gdyż w czasach panowania krzyżackiego przekształciła się w polskojęzyczne Mazury.

Na terytorium podbitych Prus powstały trzy biskupstwa: pogezańskie, warmińskie i sambijskie. Dzięki temu w nazwach tych diecezji utrwaliły się nazwy dawnych terytoriów pogańskich Prusów: Pogezanii, Warmii i Sambii; pozostałe terytoria pogańskich Prusów znikły z map. Trzeba jednak pamiętać, że obszary tych diecezji znacznie się różniły od pierwotnych obszarów plemiennych dawnych Prusów. To, co Jasienica pisze o biskupstwie warmińskim, odnosi się na równi do biskupstw pomezkańskiego i sambijskiego; oba one zostały jednak zniesione już w XVI w., kiedy ich terytoria ogarnęła reformacja. Przetrwała przy katolicyzmie tylko diecezja warmińska, „Święta Warmia”⁵ w XV w. wcielona do Królestwa Polskiego i do rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w nim pozostająca.

Karol Buczek w swym studium *Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich*⁶ zamieszcza poglądową, wartościową dla dydaktyki, mapę Prus pogańskich. Obok 10 omówionych już pruskich terytoriów plemiennych znajduje się na niej ponadto mały okrąg położony w samym sercu dawnych Prus, u zbiegu terytoriów Nadrowii, Sambii, Natangii i Barcji, noszący nazwę Unsatrapis, zastąpioną później niemiecką nazwą Wohnsdorf. Nie było to terytorium plemienne, lecz święty okrąg – sanktuarium pogańskich Prusów. Krzyżacy zdobyli je w 1256 r., zburzyli tamtejszą warownię Prusów, wznosząc własną o nazwie Insterburg. Wokół niej powstało później miasto Insterburg, po polsku Wystruć.

Studium Karola Buczka powstało na zlecenie Instytutu Bałtyckiego, pod z góry zadany autorowi tytułem, wbrew któremu dowodzi on z naciskiem, że region historycznych Prus *podstaw geograficzno-historycznych* nie posiada, gdyż terytorium to nie pokrywa się z żadnym typem regionu fizjogeograficznego. Geopolityka, posługująca się takim kryterium, na jego podstawie przesądza sprawę: jeżeli region takich podstaw nie posiada, to jest on tworem przypadkowym, a jego istnienie nie jest „naukowo” uzasadnione. Podejście takie nazywa się *determinizmem geograficznym*.

A jednak obszar rdzeniowy dawnych Prus stanowił wyraźną jednostkę hydrograficzną, jaką jest zlewisko Zalewu Wiślanego. Mapa *Prusy pogańskie za-*

⁵ S. Drej, *Święta Warmia*, Pracownia Wydawnicza Elset, Olsztyn 2007.

⁶ K. Buczek, *Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich*, Instytut Bałtycki, Toruń 1936.

mieszczona w pracy Buczka pokazuje sześć „najrdzenniejszych” terytoriów plemiennych pogańskich Prusów. Są nimi: Sambia, Nadrowia, Natangia, Barcja, Warmia i Pogezania. Wszystkie one znajdują się w zlewisku Zalewu Wiślanego, tworząc razem wyraźny region hydrograficzny. Trzeba jednak zwrócić uwagę na poszczególne zasięgi tych pogańskich terytoriów plemiennych: zwłaszcza Warmia i Pogezania mają na mapie z pracy Buczka zasięg bardzo różny od późniejszego z czasów krzyżackich. Pozostałe pogańskie terytoria plemienne stanowiły obrzeże Prus: Pomezania i Galindia (późniejsze Mazury) w dorzeczu Wisły, Skalowia i Sudowia w dorzeczu Niemna.

Granice państwa zakonnego na południu, na styku z dzielnicami piastowskimi, wytyczano drogą polubownych uzgodnień. Na wschodzie natomiast, od strony Litwy, była to ruchoma *plonąca granica* przesuująca się w obie strony, zależnie od wyniku permanentnych walk w tej strefie toczonych. O tej zasadniczej różnicy pomiędzy kontaktami z Piastami i ciągłymi walkami z rodem Giedymina należy pamiętać. Istotną zmianę tego przyniosły wydarzenia pierwszej dekady XIV w. Długie bezkrólowie, zapoczątkowane w 1306 r., zachęciło Brandenburgię do zajęcia Pomorza Gdańskiego, będącego wtedy nadmorską dzielnicą Królestwa Polskiego. Ubiegający się o tron polski Władysław Łokietek, nie mając warunków dla osobistej interwencji w celu odzyskania tej krainy, poprosił państwo zakonne o usunięcie z niej Brandenburczyków. Krzyżacy zadanie to wykonali, ale krainę tę zatrzymali dla siebie, wcielając ją do państwa zakonnego w 1309 r.

Państwo zakonne uzyskało *podstawy geograficzne* dopiero po owej aneksji Pomorza Gdańskiego. Złączyło w ten sposób w swych granicach całość wybrzeży Zatoki Gdańskiej, stając się regionem geograficznym typu litoralnego. Wraz z tym krzyżackim zaborem nazwa Prus została rozciągnięta trwale na Pomorze Gdańskie; kiedy w XV w. wróciło ono do Królestwa Polskiego, wespół z ziemią chełmińską i prawobrzeżnym Powiślem zachowało nazwę Prus jako Prusy Królewskie, zaś mieszkańcy jego jeszcze w epoce Rzeczypospolitej Obojga Narodów oburzali się, jeśli nazwano ich Pomorzanami, odpowiadając, iż są Prusakami, zaś Pomorzanie mieszkają za zachodnią granicą państwa, w regionie stanowiącym w Cesarstwie do wojny trzydziestoletniej Księstwo Pomorskie (*Ducatus Pomeraniae*), a po tamtej wojnie brandenburską *Provinz Pommern*. Odziedziczenie po państwie zakonnym poszerzonej na cały jego obszar nazwy Prus było w epoce przedrozbiorowej powszechnie stosowane i akceptowane. Rozróżniano wyraźnie oba regiony: ów pierwotny bałtyjski na wschodzie nazywano odtąd Prusami

Wschodnimi, drugi – genetycznie na ogół słowiański – na zachodzie odpowiednio nazwano Prusami Zachodnimi. Oba te historyczne regiony Europy są bliźniaczymi, analogicznie powstałymi na *krzyżackim fundamencie*⁷.

Od utraty Pomorza Gdańskiego stał się Łokietek już na zawsze zaprzysięgłym wrogiem Krzyżaków, co czynnie okazywał, odkąd stał się królem Polski (1320–1333). Był to jedyny Piast wojujący z Krzyżakami, pozostali albo zajmowali wobec nich postawę neutralną, albo walczyli po stronie krzyżackiej podczas wojen, jakie Królestwo Polskie toczyło z państwem zakonnym za Jagiellońców. Zarówno pod Grunwaldem, jak i podczas wojny trzynastoletniej do niewoli polskiej trafiali Piastowie śląscy wspomagający Krzyżaków. Kazimierz Wielki (1333–1370), syn i następca Łokietka, w odróżnieniu od swego ojca był realistą rozumiejącym, że Królestwo Polskie jest zbyt słabe, aby samo mogło walczyć z nimi o odzyskanie Pomorza Gdańskiego. Kontynuował zatem zapoczątkowaną przez Łokietka politykę zbliżenia politycznego z Litwą jako wspólnym wrogiem państwa zakonnego. Owocowała ona dynastyczną unię polsko-litewską, która dała Królestwu Polskiemu blisko dwa wieki trwającą epokę jagiellońską, wciągającą Polskę w sekwencję wojen litewsko-krzyżackich, które dopiero przy połączonych siłach obydwu państw doprowadziły do zwycięskiego końca „sprawę krzyżacką”.

Nacjonalistyczna historiozofia ostatnich dwóch stuleci całkowicie wypaczyła jej obraz, interpretując ją jako apogeum historycznych zmagania z „całą nacją niemiecką”. Smutną rolę w tym zakłamaniu historii odegrał Henryk Sienkiewicz swą powieścią *Krzyżacy*. Bezpośrednio po jej ukazaniu się zabrał głos historyk Szymon Askenazy, wyjaśniając: *Była potem jedna, najwylączniejsza, na śmierć i życie, walka z Zakonem. To znaczy atoli, nie tyle walka z samą niemczyzną jako taką, ile z jedną potężną instytucją, która, jakkolwiek zrodzona u źródeł rzymsko-germańskiego imperium, przedstawiała się przede wszystkim jako zamknięte przedsiębiorstwo kosmopolityczne, jako rodzaj zbrojnych jezuitów we wschodnio-europejskim Paragwaju, która zarówno wydawała na rzeź słowiańskie wsie, jak i niemiecki Gdańsk, zarówno ciemżyła i wysysała podbitych osadników niemieckich, jak tępiących tuziemców słowiańskich, i która też, podcięta polsko-litewskim orężem, została ostatecznie złamana i zwalona przy dzielnej pomocy*

⁷ A. Piskozub, *Euroregiony...*, s. 20 i n.

*samychże duszonych przez nią Niemców, oddających się pod opiekę polsko-litewskiego państwa*⁸.

Przypomina tu Askenazy to, na co wcześniej zwrócił uwagę kustosz raperswilskiego muzeum, historyk Franciszek Duchiniński: *Czyż to nie Niemcy z Chełmna, z Torunia, z Gdańska i z innych miast pruskich królewskich walczyli przeciw Krzyżakom? Nie oniż to powołali ojce nasze, abysmy ich wybawili od Krzyżaków? Oni to prezentowali się jako Niemcy, a Krzyżaków oskarżali jako wrogów ludu niemieckiego*⁹. Bunt niemieckich poddanych państwa zakonnego, którzy oddali się w 1454 r. pod opiekę króla polskiego, rozpoczął wojnę przełomową dla kłęski „sprawy krzyżackiej”. Kilkadziesiąt lat po niej reformacja doprowadziła do końca likwidację państwa zakonnego.

Wojna 13-letnia (1454–1466) zdawała się początkowo zmierzać do inkorporacji całości państwa zakonnego do Królestwa Polskiego. Planowano wówczas jego podział na cztery województwa. Trzy z nich – toruńskie, gdańskie i elbląskie – miały powstać w części zachodniej państwa zakonnego; stolicami ich miały być najważniejsze tutaj miasta, o których mawiano: *Toruń piękny, Elbląg mocny, Gdańsk bogaty*; czwartym, obejmującym wschodnią część państwa zakonnego, miało być województwo królewieckie¹⁰. Ostatecznie jednak pokój toruński, wojnę tę kończący, zdecydował o połowicznym jej wyniku: tylko część zachodnia państwa zakonnego pod nazwą Prus Królewskich miała wejść bezpośrednio do Królestwa Polskiego, część wschodnią jako lenno Królestwa pozostawiono zakonowi pod nazwą Prus Krzyżackich (po ich sekularyzacji w 1525 r. jako świeckie lenno Królestwa pod nazwą Prus Książęcych). Tym samym upadł projekt stworzenia województwa królewieckiego. Ale i w Prusach Królewskich opór mieszczaństwa przeciwko obecności w ich murach urzędników króla sprawił, że zamiast województwa toruńskiego powstało chełmińskie, zamiast elbląskiego – malborskie, zamiast gdańskiego – pomorskie (ale jego wojewoda rezydował nie w Gdańsku, tylko w Skarszewach, na skraju Borów Tucholskich)¹¹.

Biskupstwu państwa zakonnego pozostawiono swobodę wyboru: pozostania w Prusach Krzyżackich bądź przejścia do Prus Królewskich; pierwszą opcję wybrały biskupstwa sambijskie i pogezańskie, drugą biskupstwo warmińskie.

⁸ S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, Warszawa 1902, s. 22 i n.

⁹ F. Duchiniński, *Pisma*, Raperswil 1901–1904, t. 2, s. 345.

¹⁰ Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1903, s. 146.

¹¹ Tamże.

Gdyby pogezańskie i warmińskie zdecydowały wówczas odwrotnie, uzyskano by już w 1466 r. dokładny w szczegółach późniejszy podział państwa zakonnego na prowincje – Prus Wschodnich i Prus Zachodnich. W rozgraniczeniach z lat 1466–1772 do Prus Królewskich należała wschodniopruska Warmia, a do Prus Krzyżackich *vel* Książęcych zachodniopruska diecezja pogezańska z siedzibą w Kwidzynie.

O państwie zakonnym sprzed tego podziału, w jego granicach z lat 1309–1454, tak pisze niemiecki historyk Gdańska, Erich Keyser: *Kraj między Bałtykiem na północy, pradoliną i lasami poza jeziorami mazurskimi na południu, kaszubskim działem wodnym na zachodzie i niziną nadniemeńską na wschodzie stanowi naturalną jednostkę. Dolna Wisła jest jej osią południe–północ, podobnie jak Pregola osią wschód–zachód*¹².

To właśnie czynnik gospodarczy, a więc działalność człowieka w największej mierze zadecydował o tym, że owa jednostka naturalna podzieliła się na dwa regiony kulturowe: Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie. Droga transportowa Wisły, jako oś południe–północ, umożliwiała Królestwu Polskiemu spław na wielką skalę zboża eksportowanego przez Gdańsk; w wiekach XVI–XVIII było to główne źródło dochodów Królestwa. Oś wschód–zachód służyła podobnie Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dla kierowania jego eksportu przez Królewiec. Tylko dla północnej krawędzi Wielkiego Księstwa, położonej w dorzeczu Dźwiny, korzystniej było tamtą rzeką prowadzić handel przez port w Rydze. Zasięg zaplecza portowego Królewca obejmował przed pierwszą wojną światową lwią część terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, sięgając na wschodzie aż pod Smoleńsk i Kijów. Dawne kontakty handlowe Wielkiego Księstwa Litewskiego z Królewcem żywo pamiętane były długo po rozbiorach w XIX-wiecznej poezji polskiej. Adam Mickiewicz w Panu Tadeuszu tak opisuje Bartka z zaścianka Dobrzyńskich: *ten, że często po strugach do Królewca chadzał, przezwany był Prusakiem od swych współrodaków; w Prząśniczkach*, pieśni Stanisława Moniuszki, wspomina się, jak to *jechał do Królewca młodzieniec wiciną* (typem łodzi popularnej w Wielkim Księstwie Litewskim).

W epoce porozbiorowej państwo pruskie, władając całością terytoriów państwa zakonnego, było niezdecydowane w polityce administrowania nimi, zmieniając ją w przybliżeniu co pół wieku. Przed rokiem 1824 dzielono je na dwie prowincje, zachodnią zdominowaną południkowo przez oś Wisły i wschodnią

¹² E. Keyser, *Geschichte des deutschen Weichsellandes*, Leipzig 1939, s. 10.

zdominowaną równoleżnikowo przez oś Pregoly. Następnie, w latach 1824–1878 obie scalono w jedną prowincję ze stolicą w Królewcu. Od roku 1878 ponownie ją podzielono na prowincję Prus Wschodnich i prowincję Prus Zachodnich.

Prusowie i Prusacy. Bałtyjscy mieszkańcy pogańskich Prus to *Prusowie*, a mieszkańcy założonego na ziemiach pruskich państwa zakonnego to *Prusacy*. Kiedy państwo to zagarnęło Pomorze Gdańskie, również ich mieszkańcy sami siebie nazywali Prusakami. Gdy w XVIII w. z połączenia Prus Książęcych i Brandenburgii powstało niemieckie królestwo pruskie i anektowało kolejno różne krainy w Cesarstwie, na mieszkańców tych krain również przenosiła się nazwa *Prusaków*. Sięgnęła ona na zachodzie aż do Nadrenii, gdzie współczesną po tym pamiątką jest nazwa *Borussia Dortmund*, czołowego klubu piłkarskiej Bundesligi.

Generalnie historyczne związki Królewca z Królestwem Polskim, a później z Rzeczypospolitą Obojga Narodów są niedoceniane, by nie rzec – ignorowane. Wiele złego zrobiła w tym władza „ludowa”, narzucona Polsce przez Sowietów, a rządząca nią 45 lat (1944–1989). Uprawiała ona niesłuchanie wybiórczą i tendencyjną politykę historyczną, która z rzeczywistością dziejową miała bardzo niewiele wspólnego. Przez to „pranie mózgow” przechodziły pokolenia uczniów i studentów, przyswajających sobie bardzo wypaczony obraz przeszłości dziejowej. W odniesieniu do przyznanych Polsce w 1945 r. terytoriów spoza zachodniej granicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów wyrabiano przekonanie o niezwykle bogatych tam polskich tradycjach, równocześnie maksymalnie „wyciszając” pamięć historyczną o wielowiekowych polskich tradycjach w tej części, która pozostała poza wschodnią granicą Polski. Na obszarze Prus Wschodnich ową polityką historyczną objęto wyłącznie ich część południową przyznaną Polsce po drugiej wojnie światowej; przeszłość (a także współczesność) ich części północnej z Królewcem, oddanej wtedy Rosji Sowieckiej, pomijano milczeniem; milczenie to również stanowiło świadomy przejaw ówczesnej polityki historycznej.

Przykładowo: powojenne pokolenia Polaków wychowano w przekonaniu, że Szczecin miał o wiele bogatsze związki historyczne z Polską niż Królewiec. A prawda dziejowa jest dokładnie odwrotna: przed 1945 rokiem Szczecin zaledwie przez 60 lat (1121–1181) pozostawał w zależności lennej od Polski piastowskiej, a Królewiec ponad trzykrotnie dłużej (1466–1657) pozostawał lennem Królestwa Polskiego. Związków tych oceniać nie wolno wyłącznie miarą długości czasu, w przypadku Szczecina był to zamierzchły wiek XII, ubogi w przekazy

historyczne, a w przypadku Królewca były to wieki XV–XVII obfitujące w wydarzenia i ferment intelektualny czasów humanizmu i reformacji.

Na tle rywalizacji wyznaniowej pomiędzy luterańską reformacją i katolicką kontrreformacją w ciągu niespełna stulecia wszystkie trzy genetycznie bałtyjskie regiony otrzymały własne uniwersytety. Najstarszym z nich była protestancka Albertyna – uniwersytet w Królewcu, założony w 1544 r. dla Prus przez księcia Albrechta Hohenzollerna; drugim jezuicki uniwersytet wileński, założony w 1579 r. dla Litwy przez króla Stefana Batorego; trzecim protestancki uniwersytet w Dorpacie (obecnym Tartu w Estonii), założony w 1632 r. przez króla szwedzkiego Gustawa Adolfa. Wszystkie trzy miały w różnych okresach swych dziejów polskich wykładowców i polskich studentów.

W 1560 r. Zygmunt August nadał królewieckiej Albertynie takie same prawa i przywileje, jakie posiadał krakowski Uniwersytet Jagielloński. Studentami jego byli liczni przybysze z różnych regionów Rzeczypospolitej. Wśród jego profesorów już w XVI w. byli Polacy: astronom gdański Maciej Menius i teolog luterański Hieronim Malecki. W XVII w. Polak Celestyn Myśłenta przez 24 lata (1632–1656) był rektorem Albertyny. Jubileusz 450-lecia powstania Albertyny w 1994 r. był okazją dla przypomnienia społeczeństwu polskiemu jej historycznego znaczenia, w okolicznościowych publikacjach, z których najdonioślejsza była autorstwa profesora Władysława Serczyka¹³.

Królewiec stał się miejscem, z którego luteranizm promieniował na całe Prusy Książęce, w tym oczywiście i na polską ludność Mazur. Zasadą tego wyznania było dostarczanie wyznawcom Pisma Świętego, a w ślad za tym wszelkiej literatury religijnej w językach, jakimi się na co dzień posługiwali. Dla użytku ludności mazurskiej teksty te były w Królewcu drukowane w języku polskim. W ten sposób propagowanie luteranizmu pozwalało zachować aż do naszych czasów mowę polską u ludu mazurskiego. Na utworzonej wtedy właśnie Albertynie powstało ewangelickie seminarium polskie, które wykształciło wielu pastorów zasłużonych w krzewieniu oświaty i kultury polskiej na Mazurach.

Jeszcze donioślejsze skutki miała ta sama działalność Albertyny wobec ludności pochodzenia bałtyjskiego, przede wszystkim litewskiego, zamieszkującej północną część Prus Książęcych, obszar przez Niemców nazywany Preussisch Litauen, a przez Liwinów Małą Litwą. Drukowane dla niej w Królewcu książki religijne w języku litewskim spowodowały zachowanie i przetrwanie bałtyjskiej

¹³ W. Serczyk, *Albertyna – Uniwersytet w Królewcu (1544–1945)*, Wydawnictwo OBN, Olsztyn 1994.

tożsamości tej ludności, dzięki czemu w XIX w. z owej Małej Litwy wyszło odrodzenie języka litewskiego i litewskiej tożsamości etnicznej na obszarze współczesnego państwa litewskiego. O ile zachowanie polskości Mazur miało znaczenie tylko regionalne, to zachowanie litewskości na północnych krańcach Prus Wschodnich miało dla Litwinów doniosłe następstwa ogólnonarodowe. Litewscy autorzy przełożonego na język polski podręcznika *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do roku 1795*¹⁴ zamieścili w nim mapę *Mała Litwa w granicach Księstwa Pruskiego*. Pokazuje ona, jak w owej epoce poreformacyjnej ludność litewska w różnych proporcjach rozproszona była po całym obecnym Obwodzie Kaliningradzkim. Anne Applebaum, autorka książki *Między Wschodem a Zachodem przez pogranicza Europy*¹⁵, przedstawia, jak żywe wśród obecnych mieszkańców tego obwodu są tradycje i wspomnienia „Małej Litwy”.

Kontrastowo odmienną była równoległa historia Warmii. Była ona biskupstwem katolickim, które z racji przynależności do Prus Królewskich, a nie do Prus Książęcych było jedynym z wschodniopruskich biskupstw, jakie przetrwało napór luteranizmu. Co więcej, stało się ono bazą, z której katolicka kontrreformacja ogarnęła całą Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Na czele tej kontrreformacji w Rzeczpospolitej stanął Stanisław Hozjusz (1504–1579), urodzony w Krakowie w spolonizowanej niemieckiej rodzinie o nazwisku Hose. W roku 1551 został biskupem warmińskim, w 1561 kardynałem, w 1565 sprowadził do Braniewa jezuitów, którzy wkrótce w całej Rzeczpospolitej podjęli dzieło kontrreformacji katolickiej. W 1566 po sekularyzacji archidiecezji ryskiej, której dotąd biskupstwo warmińskie podlegało, wystarał się w Rzymie dla swojej diecezji o przywilej egzempcji (bezpośredniego podlegania Stolicy Apostolskiej). Na kontrreformacyjnym soborze trydenckim (1545–1563) był on postacią pierwszoplanową.

W dziejach Warmii i Mazur następstwem tego kontrastowego zderzenia było to, że Mazury zmieniły wyznanie, ale zachowały polsność, natomiast Warmia umocniła się w katolicyzmie, jednak etnicznie pozostała przeważająco niemiecką. Odtąd były to dwa całkowicie odmienne terytoria wschodniopruskie. Do XVI w. różniły się tylko geograficznie (Warmia w zlewisku Zalewu Wiślanego, Mazury w dorzeczu Wisły); w XVI w. różnicowały się one kulturowo. Było

¹⁴ Z. Kiaupa, J. Kiaupene, A. Kuncevicus, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do roku 1795*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, po s. 240 mapa: *Mała Litwa w granicach Księstwa Pruskiego*.

¹⁵ A. Applebaum, *Między Wschodem i Zachodem przez pogranicza Europy*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, rozdział: *Kaliningrad-Koenigsberg*, s. 29–43.

to następstwem tych samych przemian wyznaniowych, które na zachodzie Europy w tym samym czasie zniszczyły średniowieczną jedność kulturową Niderlandów, dzieląc je trwale na niekatolicką północ i katolickie południe: współcześnie pierwsza z nich to Holandia, a druga to Belgia.

Lenno wschodniopruskie przetrwało ponad wiek (1466–1569) w związku z Królestwem Polskim, a następnie tylko nieco mniej niż wiek (1569–1657) w związku z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. To nie władców jagiellońskich oskarżać należy o zaniedbanie „sprawy pruskiej”, lecz elekcyjnych monarchów z dynastii Wazów: Zygmunta III, który dopuścił do unii personalnej brandenbursko-wschodniopruskiej, i Jana Kazimierza, który zwolnił Prusy Książęce z zależności lennei wobec Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Obie te decyzje były równie fatalne w swych następstwach: pierwsza z nich (1618) otwierała drogę do drugiej (1657), druga do trzeciej (1701), trzecia do czwartej (1772). Omówione są tutaj po kolei w tym zakresie, w jakim dotyczyły one historycznego wschodniopruskiego regionu.

1618. Unia personalna Prus Książęcych z Brandenburgią. Traktat krakowski z 1525 r. zapewniał dziedziczenie panowania w Prusach Książęcych tylko dla tej linii Hohenzollernów, z której pochodził Albrecht, siostrzeniec króla Zygmunta Starego. Albrecht za panowania Zygmunta Augusta zabiegał o to, aby w przypadku wygaśnięcia tej linii książętami w Królewcu mogli zostać przedstawiciele głównej linii Hohenzollernów, rządzący Brandenburgią. Linia Albrechta wygasła w 1611 r. za Zygmunta III Wazy, który siedem lat później wyraził zgodę unią personalną między Brandenburgią i Prusami Książęcymi, czyli na to, aby ta sama osoba władała odtąd zarówno w państwie członkowskim Rzeszy, jak i w lennie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

1657. Traktaty welawsko-bydgoskie. Podczas „potopu” szwedzkiego władający Prusami Książęcymi Fryderyk Wilhelm (1640–1688), nazywany Wielkim Elektorem, stanął po stronie Szwedów. Swą zgodę na odstąpienie od tego sojuszu uzależnił od zwolnienia Prus Książęcych z zależności lennei z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Król Jan Kazimierz wyraził na to zgodę w traktatach welawsko-bydgoskich, a zatwierdził to pokój w Oliwie w 1660 r. W miejsce unii personalnej z 1618 r. powstało teraz niezależne od Rzeczypospolitej państwo brandenbursko-pruskie. Hohenzollernowie brandenburscy mieli układ „o przeżycie” z dynastią Gryfitów władających Księstwem Pomorskim w Rzeszy. Dynastia pomorska wygasła w 1637 r., w trakcie wojny trzydziestoletniej (1618–1648), i wojnę tę kończący pokój westfalski przyznał Brandenburgii ziemie zachodniopomor-

skie od Odry po granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów; odtąd tylko Prusy Królewskie przedzielały obie części państwa brandenbursko-pruskiego.

1701. Król „w Prusach”. Na mocy *Złotej Bulli* (1356) cesarza Karola IV, porządkującej zasady wyboru kolejnych cesarzy Rzeszy, wyboru tego odtąd dokonywać miało siedmiu elektorów. Byli nimi z zachodniej części Cesarstwa trzech arcybiskupi (Moguncji, Trewiru i Kolonii) oraz Palatyn Renu, z wschodniej części Cesarstwa król czeski, książę saski i margrabia brandenburski. Elektoram przysługiwały liczne godności i rozległe przywileje wynoszące ich ponad władców pozostałych państw członkowskich Rzeszy. Nic dziwnego, że panujący w Brandenburgii woleli używać tytułu elektorów brandenburskich zamiast margrabiów brandenburskich. Teraz władcom państwa brandenbursko-pruskiego zamarzyła się korona królewska, a to w Cesarstwie było niewykonalne; wyjątek stanowiły Czechy i Burgundia, lecz te państwa były królestwami od średniowiecza i tradycję tę uszanowano. W niemieckich państwach członkowskich Rzeszy władza cesarska nie dopuszczała do zamiany w królestwo żadnego z nich (kilka z nich uczynił królestwami Napoleon Bonaparte, samo Święte Rzymskie Cesarstwo równocześnie likwidując). Kiedy w 1696 r. królem Polski obrano księcia saskiego Augusta Mocnego, był on królem w Rzeczypospolitej, pozostając księciem w Saksonii. Przykład ten posłużył za wzór elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi (1688–1713). Ponieważ Prusy Książęce leżały poza granicami Cesarstwa, postanowił on koronować się królem „w Prusach” (*König in Preussen*). Koronacji dokonano 18 stycznia 1701 r. w Królewcu, ale stolicę nowego królestwa pozostawiono w Berlinie. Rzeczpospolita Obojga Narodów złożyła protest i nie uznawała tytułu królewskiego władców Prus Książęcych przez cały okres panowania w niej obu królów saskich; uznała pruski tytuł królewski dopiero w 1764 r.

1757–1763. Prusy Wschodnie „Nową Rosją”. Wojna siedmioletnia (1756–1763) stworzyła w regionie wschodniopruskim całkowicie nową sytuację. Po jednej stronie toczyły ją Prusy w sojuszu z Wielką Brytanią, po drugiej koalicja Francji, Austrii i Rosji. Wielka Brytania wygrywała za morzami, wypierając Francję z Ameryki Północnej i z Indii, Prusy w Europie doznawały ciężkich porażek i dalsza egzystencja ich państwa była poważnie zagrożona. W krótkim czasie całe Prusy Wschodnie zostały zajęte przez Rosjan, po czym caryca Elżbieta ukazem z 31 grudnia 1757 r. wcieliła Królewiec do Rosji jako stolicę kolejnej carskiej prowincji „Nowej Rosji”. W dalszym marszu wojska carskie doszły aż do Berlina; scenariusz wydarzeń przypominał ten, jaki powtórzył się w 1945 r.

Nieoczekiwany zwrot spowodowała śmierć carycy Elżbiety w 1762 r. Jej następcą car Piotr III, wielki admirator pruskiego Fryderyka II, wycofał Rosję z kontynuowania wojny i zwrócił Prusom zajęte terytorium wschodniopruskie. Rosjanie opuścili Królewiec w marcu 1763 r.

1772. Fryderyk II „królem Prus”. Po wojnie siedmioletniej ambitnym planem Fryderyka II było odebranie Rzeczypospolitej Prus Królewskich. Byłoby to ukoronowaniem prowadzonego od półtora wieku przejmowania przez Brandenburgię obszarów średniowiecznego państwa zakonnego. Dzieła tego chciał Fryderyk II dokonać już nie drogą kolejnej wojny, lecz poprzez pokojowe wymuszenie na Rzeczypospolitej Obojga Narodów oddania silniejszym od niej sąsiadom fragmentów obrzeża jej terytorium. Do realizacji tego planu pozyskał Austrię i Rosję i te trzy mocarstwa wspólnie dokonały pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej w 1772 r.

Fryderyk II zyskał w nim Prusy Królewskie, ale bez obu ich najważniejszych miast – Gdańsk i Toruń, które uporem swym zapewniły sobie dalsze pozostawanie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Państwo jego przez ten zabór połączyło Brandenburgię z Prusami Wschodnimi w jedną całość terytorialną. Fryderyk II ogłosił się wtedy *władcą całych Prus* (czyli terytorium krzyżackiego państwa zakonnego). Zostało ono administracyjnie podzielone na dwie prowincje: Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie; dokonano przy tym znamienitych poprawek w stosunku do podziału państwa zakonnego z 1466 r.: obszar biskupstwa warmińskiego przeniesiono do Prus Wschodnich, a rejon Kwidzyna – obszar dawnego biskupstwa pogozańskiego – włączono do Prus Zachodnich. Było to rozgraniczenie logiczne i trwałe; w administracji niemieckiej obowiązywało do drugiej wojny światowej, a później do 1975 r. także w Polsce jako rozgraniczenie województwa gdańskiego z województwem olsztyńskim.

No i jeszcze jedna doniosła decyzja Fryderyka II: odrzucając skrupuły, które kierowały Fryderykiem I w roku 1701, zmienił on wtedy poprzedni tytuł „króla w Prusach” (*König in Preussen*) na nowy „króla Prus” (*König von Preussen*). Odtąd całe terytorium jego państwa stało się Prusami – Brandenburgia i wszystkie ziemie do państwa tego wcielane – aż po Nadrenię na zachodzie, a nawet Alzację i Lotaryngię, w 1871 r. włączone do Prus przez Bismarcka. Nazwa Prus, do tego czasu niesięgająca poza terytorium krzyżackiego państwa zakonnego, teraz „rozlała się” po Europie Środkowej, rodząc niesłychane zamieszanie terminologiczne. Ironią historii, Brandenburgia, która uporczywie, krok po kroku podporządkowywała sobie rodzime ziemie pruskie, po finalnym swym sukcesie

sama stała się Prusami, jedną z prowincji państwa pruskiego. Po drugiej wojnie światowej, kiedy państwo pruskie przestało istnieć, rozwiązane w 1946 r. decyzją zwycięskich mocarstw, pozostałości jego nazwy na obszarze Niemiec są już tylko anachronicznymi relikdami. Również w Polsce XX w. zarzucono administracyjną nazwę Prus Zachodnich. Historia zatoczyła pełny krąg i nazwa ta wróciła tam, gdzie istniała początkowo, odnoszona do bałtyjskiego regionu położonego między Wisłą i Niemnem, ale nawet tam używa się jej obecnie głównie w zlatynizowanych terminach *Borussii* albo *Pruthenii*.

Ta część XVIII w., w której dokonywały się rozbiory Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1772–1795), była zarazem najświetniejszym okresem dziejów Albertyny. Uniwersytet w Królewcu skupiał w tym czasie znakomitych uczonych wschodniopruskich, będących czołowymi postaciami niemieckiego oświecenia. Należał do nich urodzony w Królewcu wielki filozof Immanuel Kant (1724–1804) będący rektorem tego uniwersytetu. Był on przedstawicielem myśli racjonalnej, głosicielem filozofii zdrowego rozsądku. W ostatniej dekadzie XVIII w. opublikował on traktat *Zum ewigen Frieden*¹⁶, postulujący taką organizację ładu międzynarodowego, który zapewniłby trwały pokój na świecie. Traktat ten spowodował zaliczanie królewieckiego filozofa do grona prekursorów idei integracji Europy. Obok Kanta sławnymi uczonymi wschodniopruskimi byli jego rówieśnicy: urodzony również w Królewcu pisarz i filozof Johann Georg Hamann (1730–1788), zwany „Magiem z Północy”, i urodzony w Morağu filozof historii Johann Gottfried von Herder (1744–1803). Obaj w opozycji do Kanta byli prekursorami niemieckiego romantyzmu, głosili wywodzącą się od Johanna Wolfganga Goethego filozofię życia i stali się ważnymi postaciami romantycznego zrywu lat 1770–1785, nazwanego „okresem burzy i naporu” (*Sturm und Drang Periode*).

Jeszcze przed pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej rozpoczęto modernizację podziału administracyjnego Prus Wschodnich. W 1724 r. król Fryderyk Wilhelm I scalił stolicę regionu w jeden organizm miejski, do tego czasu Królewiec tworzyły trzy odrębne miasta. Miasto to ustanowiono stolicą rejencji królewieckiej, obejmującą lepiej rozwinięte obszary wschodniopruskie, których sieć miejska z nielicznymi wyjątkami ukształtowała się jeszcze w średniowieczu, w państwie zakonnym. Po pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej do rejencji tej włączono cztery powiaty, na jakie podzielono Warmię, równocześnie przekazu-

¹⁶ I. Kant, *Wieczny pokój*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1992.

jąc prowincji Prus Zachodnich powiaty kwidzyński i suski, do reformacji składające się na zniesione w 1534 r. biskupstwo pomezzańskie. Po tych modyfikacjach rejencja królewiecka liczyła 21 107 km kw., co stanowiło 57% powierzchni Prus Wschodnich.

Całkowicie odmiennie potraktowano resztę regionu wschodniopruskiego. W 1724 r. nie stworzono tam drugiej rejencji, lecz okręg administracyjny o nazwie Litewska Kamera Wojskowa i Skarbowa. Dopiero w 1808 r. przekształcono ją w rejencję o nazwie nadal podkreślającej jej litewski charakter: rejencja litewska w Gąbinie (*Regierungsbezirk Litauen in Gumbinnen*). Gąbin otrzymał prawa miejskie zaledwie dwa lata przed reformą z 1724 r.; w 1722 r. prawa miejskie nadano tamtejszym powiatowym ośrodkom w Ragnecie i Stołupianach, a dopiero w 1725 r. Darkiejmom i Pilkałom. Litewskie etymologicznie nazwy miejscowości tego obszaru mają swoją wymowę. Gąbin zasiedlono potężnie alpejską ludnością niemiecką w XVIII w., kiedy to biskup austriackiego Salzburga w szczytowej fazie epoki oświecenia podjął niesłychaną wówczas decyzję, nakazującą niekatolickim mieszkańcom diecezji albo emigrować, albo zmienić wyznanie. Król pruski udzielił emigrantom gościny w Gąbinie, w 1732 r. osiedliło się ich tam 17 tysięcy. Te zmiany etniczne nie przeszkodziły rejencji gąbińskiej w odegraniu w XIX w. roli „litewskiego Piemontu” w procesie odrodzenia litewskiej tożsamości narodowej w Rosji, analogicznego do „ukraińskiego Piemontu” Galicji w odradzaniu się w tejsze Rosji ukraińskiej tożsamości narodowej.

Polskość w południowych częściach obu wschodniopruskich rejencji prezentowała się w regionie wschodniopruskim na przełomie XIX/XX w. imponująco. Polacy (50,5% mieszkańców) przeważali tam nad Niemcami (48,7%); tylko w rejencji poznańskiej stosunek był wówczas korzystniejszy – 60,7% do 37,9%, w rejencji bydgoskiej wynosił 47,2% do 51,4%, w kwidzyńskiej 31,9% do 59,4%, w gdańskiej 27,4% do 71,0%¹⁷. W tym należy upatrywać przyczyny utworzenia w 1905 r. trzeciej rejencji wschodniopruskiej. Była nią rejencja olsztyńska, do której przeniesiono pięć południowych powiatów rejencji królewieckiej oraz cztery południowe powiaty rejencji gąbińskiej. Litewski substrat etniczny tej ostatniej eksponował się jeszcze wyraźniej po owym pomniejszeniu rejencji o jej południowe powiaty, pomimo to był procentowo znacznie mniejszy od udziału ludności deklarującej się jako polska w rejencji olsztyńskiej, jednakże „polskiego” charakteru rejencji olsztyńskiej oficjalnie nie akcentowano.

¹⁷ P. Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej w XX w.*, PIW, Warszawa 1996, s. 88.

Dopiero ten trzyczęściowy podział regionu wschodniopruskiego analizowany w przekroju powiatowym ujawnia odmienną specyfikę każdej z jego rejencji. Ukazano to w tabelach 1–3.

Tabela 1

Rejencja królewiecka Prus Wschodnich w latach 1905–1918

Powiat	Data nadania praw miejskich siedzibie powiatowej	Powierzchnia powiatu w km ²
Bartoszyce	1241	881
Braniewo	1254	946
Gierdawy	1398	848
Łławka	1336	1232
Kętrzyn	1357	874
Kłajpeda	1252	842
Królewiec	1286	1072
Labiawa	1642	1063
Lidzbark	1308	1095
Morąg	1327	1265
Pasłęk	1297	859
Rybaki	1299	1062
Świętomiejsce	1301	908
Welawa	1339	1063

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 2

Rejencja gąbińska Prus Wschodnich w latach 1905–1918

Powiat	Data nadania praw miejskich siedzibie powiatowej	Powierzchnia powiatu w km ²
Darkiejmy	1725	759
Gąbin	1722	729
Gołdap	1570	994
Niziny	–	893
Olecko	1560	841
Pilkały	1725	1060
Ragneta	1722	1218
Stołupiany	1722	703
Szyłokarczma	–	802
Tylża	1552	816
Węgorzewo	1571	925
Wystruć	1583	1200

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 3

Rejencja olsztyńska Prus Wschodnich w latach 1905–1918

Powiat	Data nadania praw miejskich siedzibie powiatowej	Powierzchnia powiatu w km ²
Elk	1425	1127
Giżycko	1475	894
Miągowo	1407	1234
Nidzica	1381	1633
Olsztyn	1353	1356
Ostróda	1328	1553
Pisz	1645	1680
Reszel	1337	852
Szczytno	1723	1707

Źródło: opracowanie własne.

Trzy rejencje Prus Wschodnich miały po 1905 r. tylko niewiele zróżnicowaną powierzchnię: rejencja królewiecka w nowych granicach zmniejszyła się do 14 010 km kw., rejencja gąbińska do 10 941 km kw., a nowo utworzona rejencja olsztyńska liczyła 12 036 km kw. W przedstawionych tabelach zakodowana jest kolejność wrastania obszarów tych trzech rejencji w organizm regionu pruskiego, ilustrują ją daty lokacji wymienionych w tych tabelach miast. Na tej liście najwcześniejszą jest najbardziej „niemiecka” rejencja królewiecka. Zaludniała się ona przybywającymi z zachodu osadnikami i organizowała się w epoce walk o chrystianizację Bałtów. Z czternastu jej siedzib powiatowych sześć powstało już w XIII, a siedem w XIV w. Lokowana tam w XVII w. Labiawa jest pośród nich tylko zapóźnionym wyjątkiem. Obszar „polskiej” rejencji olsztyńskiej organizował się wkrótce potem, kiedy zaistniały warunki do zasiedlania go przez polskie osadnictwo z Mazowsza. Z dziewięciu jego ośrodków powiatowych siedem powstało jeszcze w czasach państwa zakonnego – cztery w XIV, trzy w XV w., późniejszymi lokacjami są tu Pisz (XVII w.) i Szczytno (XVIII w.), co tłumaczy się ich położeniem wśród lasów pogranicza mazowieckiego, a nie na obszarach rolniczych. Ostatnie w tym rankingu miejsce zajmuje obszar „litewskiej” rejencji gąbińskiej, gdzie wszystkie siedziby powiatowe powstały po reformacji wyznaniowej – pięć w XVI w. w Prusach Książących, pięć następnych dopiero w XVIII w. w czasach organizowania tam Litewskiej Kamery Wojskowej i Skarbowej. Równocześnie z owymi siedzibami powiatowymi zakładano w regionie pruskim wiele innych miast, lecz powstawały one w tych samych „falach

lokacyjnych” co wymienione, a zatem uwzględnienie ich wszystkich nie zmienia rankingu rozwojowego tutaj przedstawionego.

Ten trójdzielny podział rejencyjny Prus Wschodnich trwał 40 lat (1905–1945), gdyż po pierwszej wojnie światowej granice regionu pruskiego naruszone zostały tylko na obu jego przeciwległych krańcach, nieznacznie na południowym, poważniej na jego zaniemeńskim krańcu północnym. Na południu Prus Wschodnich zwycięskie mocarstwa zachodnie zarządziły plebiscyt. Objął on całą rejencję olsztyńską, a ponadto powiat olecki z rejencji gąbińskiej. Równocześnie z nim wyznaczono plebiscyt w Prusach Zachodnich w czterech nadwiślańskich powiatach rejencji kwidzyńskiej. Komisja międzynarodowa z dużym wyprzedzeniem ustaliła termin obu plebiscytów na 11 lipca 1920 r. Gdy data ta zbliżała się, trwała najbardziej dla Polski krytyczna faza wojny polsko-bolszewickiej, w której armia sowiecka nacierała na Warszawę. Starania Polski, aby w tej sytuacji termin plebiscytów przełożyć, zostały odrzucone. W tym momencie przegranie obu plebiscytów uważano za nieuniknione, wyniki były jednak katastrofalne. W Prusach Zachodnich za Polską oddano 7632 głosy, a za Niemcami 91 624; w Prusach Wschodnich jeszcze gorzej: 7408 głosów za Polską, 355 655 głosów za Niemcami¹⁸. W następstwie tego przekazano Polsce z Prus Zachodnich pięć wsi położonych na prawym brzegu Wisły, a z Prus Wschodnich trzy wsie (Groszki, Lubstynek, Napromek) przylegające do południowo-zachodniej granicy rejencji olsztyńskiej. W zestawieniu z tym dużo większym był obszar przekazany Polsce pół roku wcześniej – bez plebiscytu – decyzją traktatu wersalskiego. Obejmował on tę część powiatu nidzickiego w rejonie Działdowa, przez który przebiegała linia kolejowa Warszawa–Gdańsk. W myśl niezrealizowanych ostatecznie postulatów polskich z 1919 r. miała ona w całości znajdować się na terytorium Polski, dlatego zdecydowano się na przekazanie Polsce tego jedyne skrawka Prus Wschodnich, przez który linię tę w XIX w. poprowadzono. Obszar ten został przez Polskę przejęty w styczniu 1920 r. i przekształcony w powiat działdowski.

Znacznie dotkliwszą stratę poniosły w tym czasie Prusy Wschodnie na swym północnym krańcu. Litwa przejęła tam przyznany jej traktatem wersalskim i również bez plebiscytu tzw. Okręg Kłajpedy (Memelland). Wbrew tej nazwie był to obszar 1890 km kw., o połowę większy od miasta i powiatu Kłajpedy, obejmujący także położone poza Niemnem części czterech innych powiatów (Niziny, Ragneta, Szyłokarczma, Tylża), gdzie na wysokiej klasy glebach prowadzo-

¹⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Tom drugi 1914–1939*, Oficyna Wydawnicza Graf, Gdańsk 1990, s. 466.

no intensywną gospodarkę podobnego charakteru, jak na wiślanych Żuławach. Terytorialnie był to obszar trzy razy większy od utraconego na południu (powiat działdowski liczył wtedy 620 km kw.), lecz jakościowo nieporównanie od tamtego cenniejszy. Z uwagi na znaczny w tym okręgu udział ludności niemieckiej traktat przewidywał dla niego wysoki stopień autonomii. Niemcy kłajpedzcy szli w swych pragnieniach dalej, chcąc, aby na tym obszarze powstało Wolne Państwo Kłajpeda (*Freistaat Memelland*), analogiczne do tworzonego wtedy Wolnego Miasta Gdańska. Litwini postawili na swoim i do tego nie dopuścili, rychło też autonomię okręgu Kłajpedy znacznie ograniczyli i poddali swojej kontroli.

Warto o tym pomyśle Wolnego Państwa Kłajpeda pamiętać na tle międzywojennych debat i projektów, dotyczących Prus Wschodnich. Oto niemiecki głos w tej sprawie wybitnego moralisty z austriackiej arystokracji: *Stworzenie nowego Wolnego Miasta Gdańska ukazało połowiczność rozwiązań dyktatu wersalskiego i stało się kolejnym zarzewiem przyszłych konfliktów! Najmądrzejszym wyjściem byłoby zignorowanie elementu narodowego i oddanie Gdańska Polsce z przyczyn historycznych*¹⁹. Według tej samej zasady Kuehnelt-Leddihn ubolewa nad tym, że – jak go nazywa – „dyktat wersalski” nie przywrócił przedrozbiorowej granicy zachodniej Polski, a nad Bałtykiem nie przyznał jej Prus Wschodnich: *Ani Gdańsk, ani Warmia, ani najbardziej zachodnia część Prus Zachodnich oraz Poznańskiego nie powróciły do Polski. Można oczywiście żałować, że wskutek zwrotu terenów zagrabionych podczas pierwszego i drugiego rozbioru Prusy Wschodnie zostały oddzielone od Niemiec, ale Amerykanin też musi jechać na Alaskę przez Kanadę (chyba że wybierze się tam drogą morską). Prawdopodobnie byłoby nawet lepiej, gdyby całe pruskie terytorium przyłączono do Polski, bo choć w Polsce wzrosłaby liczebność Niemców, to jednocześnie utworzyłaby się pewna równowaga*²⁰.

Skoro podobnie radykalna propozycja rozwiązania „problemu Prus Wschodnich” została wysunięta głosem niemieckim, nie powinny dziwić propozycje okrojenia, jeśli nie całkowitego podziału tej niemieckiej enklawy na rzecz Polski i Litwy, jedynych państw pomiędzy które została ona wtłoczona. Daleko idące okrojenie historycznego obszaru tej prowincji oba te państwa postulowały na konferencjach przygotowujących traktat wersalski. Litwa optowała o przyznanie jej obszaru wschodniopruskiego sięgającego po linię Labiawa–Wystruć–Darkiej-

¹⁹ E. von Kuehnelt-Leddihn, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789–1984*, Wydawnictwo Wektory 2007, s. 305 i n.

²⁰ Tamże, s. 292 i n.

my–Gołdap. Ten postulat popierał polski projekt przedstawiony przez Romana Dmowskiego, który domagał się przyznania Polsce całości obszaru, na jakim później przeprowadzono plebiscyt, a ponadto całej Warmii jako przedrozbiorowej posiadłości Królestwa Polskiego i z rejencji królewieckiej dwóch powiatów (Pasłęk i Morąg), wciśniętych pomiędzy Warmię i Prusy Zachodnie. W sumie przy Niemczech pozostałaby jedynie część rejencji królewieckiej, jej reszta oraz obie pozostałe rejencje wschodniopruskie znalazłyby się bądź w Litwie, bądź w Polsce.

Traktat wersalski propozycji tych nie przyjął, ograniczając się do przedstawionych wyżej niewielkich tylko fragmentów regionu wschodniopruskiego przekazanych Polsce i Litwie. Przez cały okres międzywojenny temat przyszłości politycznej regionu wschodniopruskiego „buzował” w publicystyce, przede wszystkim polskiej. Znaczną jej część stanowiły teksty propagandowe i emocjonalne. Do tych, jakie przetrwały próbę czasu, należy publikacja Włodzimierza Wakara *Polski korytarz czy niemiecka enklawa*²¹. Stawiała ona sprawę „albo – albo”: czy „korytarz pomorski” przejmą Niemcy, czy Polska odzyska lenne ziemie wschodniopruskie utracone w 1657 r.?

Interesującym geopolityka elementem tych najdalej idących propozycji było pozostawienie Niemcom Królewca z przylegającą częścią półwyspu sambijskiego w autonomicznej strukturze na wzór Wolnego Miasta Gdańska (1893 km kw.) i Okręgu Kłajpedy (1890 km kw.). Obejmując jako swoje zaplecze, powiaty królewiecki i rybacki liczyłyby 2134 km kw., będąc obszarem porównywalnym z obu tamtymi. W ich granicach znajdowałyby się obie mierzeje, co dawałoby tym trzem terytoriom suwerenność komunikacji lądowej pomiędzy nimi – Mierzeją Wiślaną pomiędzy Gdańskiem i Królewcem, Mierzeją Kurońską pomiędzy Królewcem i Kłajpedą. Cały *interior* państwa zakonnego przejęłyby Polska i Litwa, ale trzem jego hanzeatyckim miastom portowym pozostawiono by ich dawną samorządność municypalną oraz suwerenność w komunikacji nie tylko morskiej, lecz również przybrzeżnej pomiędzy nimi.

Druuga wojna światowa zasadniczo zmieniła sytuację regionu wschodniopruskiego, czyniąc wcześniejsze koncepcje jego podziału całkowicie bezprzedmiotowymi. Rząd polski funkcjonujący na uchodźstwie w Londynie uznał niemieckie panowanie w Prusach Wschodnich za podstawowe strategiczne zagrożenie dla Polski, stawiając jako cel wojenny całkowite jego usunięcie z tego regionu.

²¹ W. Wakar, *Polski korytarz czy niemiecka enklawa*, Warszawa 1926; reedycja: Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1984.

W związku z tym zaproponował taki podział Prus Wschodnich pomiędzy Litwą a Polską, aby Litwa otrzymała po zakończeniu wojny dodatkowe 5703 km kw., a Polska przejęła resztę tej prowincji wraz z Królewcem. Gdyby podział taki wszedł w życie, Litwa posiadałaby wraz z nabytkami po pierwszej wojnie światowej ponad piątą (20,5%) część historycznego terytorium Prus Wschodnich, zaś Polska blisko cztery piąte ich obszaru.

Koniec drugiej wojny światowej rozwiązał te plany. Podobnie jak podczas wojny siedmioletniej w XVIII w. do Królewca wróciła Nowa Rosja. Stalin, znający stanowisko rządu polskiego w Londynie w kwestii Prus Wschodnich, wyraził wobec niego gwałtowny sprzeciw. Swoje stanowisko przedstawił w cynicznym liście do Churchilla z 4 lutego 1944 r., czyli pisanym w kilka tygodni po konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie. Stwierdzał w nim: *Pretendujemy do przyłączenia do Związku Radzieckiego północno-wschodniej części Prus Wschodnich, łącznie z Królewcem jako portem niezamarzającym. Jest to jedyny skrawek ziemi niemieckiej, do którego pretendujemy. Bez zaspokojenia tej minimalnej pretensji Związku Radzieckiego ustępstwo Związku Radzieckiego, które wyrażało się w uznaniu linii Curzona, traci wszelki sens, jak już o tym mówiłem Panu w Teheranie*²².

Na czym polega bezczelność tego listu? Zabranie przez Sowietów blisko połowy terytorium Polski międzywojennej uznano w nim za sprawę przesądzoną i poza dyskusją. „Ustępstwo” w postaci zwrócenia Polsce położonych na zachód od linii Curzona obszarów Podlasia i Kurpiowszczyzny, zajętych przez Sowietów we wrześniu 1939 r. na mocy układu Ribbentrop-Mołotow, uwarunkowano przekazaniem Sowietom Królewca wraz z północną częścią Prus Wschodnich. Przy okazji list ten stanowił publiczny donos Stalina na jego zachodnich aliantów ujawniający, że w Teheranie w listopadzie 1943 r. uzgodniono powojenną wschodnią granicę Polski, tylko (na prośbę Roosevelta) postanowiono zataić to wobec Polaków.

Stalin postawił na swoim. *Stalin odbudował Königsberg jako Kaliningrad, żeby wymazać pamięć o Niemcach i żeby zniechęcić Niemców do powrotu, zbombardował ich zabytki i zmienił nazwy ulic* – pisze Anne Applebaum²³. Ofensywa Armii Czerwonej w ostatnim roku drugiej wojny światowej stworzyła w Prusach Wschodnich fakty dokonane, w których wyniku z dawnego społeczeństwa tego regionu pozostały na miejscu tylko jego mizerne szczątki. Jürgen Thorwald

²² *Korespondencja Stalin–Churchill–Attlee*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1960, s. 240.

²³ A. Applebaum, *Między Wschodem...*, s. 208.

w książce *Wielka ucieczka*, w rozdziale *Prusy Wschodnie*²⁴, dokumentuje tragedię tej społeczności podczas jej „wyzwalania”. Powojenne wysiedlenia dopełniły reszty. Dawne Prusy Wschodnie zostały zasiedlone nową ludnością, etnicznie odmienną w południowej oraz w północnej części tego regionu. Ostatnio to przełomowe wydarzenie w dziejach wschodniopruskich przedstawiła książka polskiego autora *Łuny nad jeziorami. Agonia Prus Wschodnich*²⁵.

Powojenny podział Prus Wschodnich na owe części przechodził przez dwie, istotnie się od siebie różniące fazy. Pierwszą z nich było dokonane z dniem 8 lipca 1945 r. wytyczenie na ich obszarze granicy polsko-sowieckiej. Jej przebieg zasadniczo różnił się od późniejszej prostolinijnej granicy, wykreślonej liniijką. Była ona powyginaną linią łamaną, dlatego że poprowadzono ją granicami wschodniopruskich powiatów, które w następstwie w całości znalazły się albo po polskiej, albo po sowieckiej stronie tej granicy. Polska w podziale tym uzyskała 24 463 km kw., co stanowiło dwie trzecie (66,1%) historycznego regionu wschodniopruskiego. Była to w całości rejencja olsztyńska (12 036 km kw.), dziewięć powiatów rejencji królewieckiej – Bartoszyce, Braniewo, Gierdawy, Iławka, Kętrzyn, Lidzbark, Morąg, Pasłęk, Świętomiejsce (8908 km kw.) i cztery powiaty rejencji gąbińskiej – Darkiejmy, Gołdap, Olecko, Węgorzewo (3519 km kw.). Reszta rejencji królewieckiej i gąbińskiej, w sumie 10 634 km kw., została w lipcu 1945 r. wcielona do Związku Sowieckiego, który arbitralnie zdecydował o tym, która z sowieckich republik związkowych terytorium to otrzyma. Aneksja ta była terytorialnym przetargiem wymiennym. Aby uzyskać Królewiec z północną częścią Prus Wschodnich, Stalin uszczuplił terytorium Białorusi – to, co na zachód od Linii Curzona w 1939 r. zabrał Polsce i wcielił do Białorusi, w 1945 r. odebrał Białorusi i zwrócił Polsce. Wydawało się logiczne, że to, co za tę wymianę otrzymał w Prusach Wschodnich, przekaże Białorusi jako rekompensatę tamtego uszczuplenia. Gdyby tak się stało i gdyby ten stan rzeczy utrzymał się do samolikwidacji Sowietów w 1991 r., niepodległa Białoruś nie byłaby największym *landlocked* państwem Europy, posiadając w białoruskim Królewcu swoją morską bramę w świat²⁶. Zamiast tego Stalin wybrał gest o znacznie większej

²⁴ J. Thorwald, *Wielka ucieczka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1995, rozdział: *Prusy Wschodnie*.

²⁵ L. Adamczewski, *Łuny nad jeziorami. Agonia Prus Wschodnich*, Wydawnictwo Replika 2011.

²⁶ A. Piskozub, *Niepodległa Białoruś z dostępem do morza*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” nr 8, Białystok 1997, s. 99–108.

historycznej perspektywie: zaproponował Litewskiej SSR przejęcie tej wschodniopruskiej „Małej Litwy”. Wtedy stała się rzecz zdumiewająca: komunistyczne władze litewskie przyjęcia owego daru *genseka* odmówiły. Komentowano, że obawiały się naruszenia etnicznej struktury Litwy przez nawiezenie tam z głębi Rosji około miliona osadników.

W roku 1946 polityka sowiecka wobec wschodniopruskiego nabytku uległa zasadniczej zmianie. 7 kwietnia obszar ten został włączony do Rosyjskiej FSSR jako Kenigsbergskaja Oblast; historyczna niemiecka nazwa stolicy Prus Wschodnich jeszcze nie została zmieniona. Już jednak 4 lipca miasto zostało przemianowane na Kaliningrad, a z nim równocześnie niemal wszystkie miejscowości tego Obwodu Kaliningradzkiego otrzymały nazwy rosyjskie, niemające niczego wspólnego z historycznymi ich nazwami. W krótkim czasie obwód ten został powiększony aż o 42% kosztem... Polski. W różnym stopniu okrojono wtedy obszary wszystkich sześciu powiatów, dotąd przygranicznych. Z ich stolic tylko Gołdap i Bartoszyce zostały przy Polsce, utraciła ona natomiast Darkiejmy (ros. *Oziorsk*), Gierdawy (ros. *Żeleznodorożnyj*), Frydłąd (ros. *Prawdińsk*), do 1902 r. będący stolicą późniejszego powiatu bartoszyckiego, Hawkę (ros. *Bagratiowski*), Świętomiejsce (ros. *Mamonowo* – od nazwiska krasnoarmiejca, zasłużonego przy zdobywaniu tego miasta).

Linia prosta, którą wytyczono w 1946 r. w miejsce polsko-sowieckiej granicy uzgodnionej rok wcześniej, powiększyła terytorium sowieckie w Prusach Wschodnich z 10 634 km kw. do 15 096 km kw. Obwód Kaliningradzki w tych granicach przez następnych 45 lat, aż do samorozwiązania się Związku Sowieckiego w 1991 r., stanowił zmilitaryzowaną sowiecką półenklawę, hermetycznie odizolowaną od świata zewnętrznego. Pozwala to na stwierdzenie, że polityka Stalina w stosunku do tego obszaru prowadzona w 1945 r. była tylko grą pozorów w stosunku do jego wojennych aliantów. W lipcu 1945 r. zaczynała się konferencja poczdamska, która miała podjąć wobec Prus Wschodnich rozstrzygnięcia terytorialne, dobrze zatem było przed nią dokonać takiego podziału tego regionu między Polskę i ZSRR, który by okazywał sowieckie umiarkowanie w tamtejszych apetytach terytorialnych. Wymowę w tym kontekście miała też propozycja, aby terytorium to ofiarować wcielonej do Sowietów Litwie, co sugerowało realizację międzywojennych polsko-litewskich koncepcji podziału całych Prus Wschodnich między te dwa państwa; odmowa rządzących Litwą komunistów przyjęcia tego hojnego daru Stalina także musiała być z góry uzgodnionym elementem tej sowieckiej gry pozorów. Kryjącą się za nią rzeczywistość pokazał światu dopiero

Obwód Kaliningradzki, potężny sowiecki militarny „argument” wobec Zachodu w epoce zimnej wojny. Sowieccy przywódcy i dowódcy dali swoje nazwiska pruskim miastom nad Pregołą: Królewiec stał się Kaliningradem, Wystruć – Czerniachowskiem, Gąbin – Gusiewem. Nadniemeńską Tylżę przemianowano na Sowieck. Po upadku Sowietów w całej Rosji miasta powróciły do dawnych nazw, pozbywając się bolszewickich patronów, ale w Obwodzie Kaliningradzkim wszystko pozostało jak za sowieckich czasów – nawet Tylża rozślawniona serami tylżyckimi, jak Tuła samowarami, to nadal jest Sowieck. Pytanie tylko, czy nadal tam wytwarzają regionalne sery i jak teraz się te sery nazywają?

Wojenne zniszczenia i powojenne wysiedlenia ludności niemieckiej spowodowały, iż również w polskiej części regionu pruskiego nastąpiła po zakończeniu drugiej wojny światowej zapaść cywilizacyjna z mozołem dotąd usuwana. Przykład pierwszy z brzegu: wzorem Zachodu Polska podjęła wytyczanie turystycznych szlaków śladami architektury gotyckiej. Ujawniło to, ile gotyckich miast w polskiej części regionu pruskiego powojenna zapaść cywilizacyjna pozbawiła praw miejskich. Tabela 4 pokazuje postęp w odbudowie tej sieci miejskiej, ale proces jej odtwarzania dotąd jeszcze nie został zakończony.

Tabela 4

Odbudowa dawnej sieci miejskiej w polskiej części regionu pruskiego

Miasto	Dawne prawa miejskie	Rok odzyskania praw miejskich
Frombork	1310–1945	1959
Pieniężno	1295–1945	1973
Sępól	1351–1945	1973
Młynary	1329–1945	1984
Kisielice	1293–1946	1986
Zalewo	1305–1945	1987
Pasym	1386–1946	1997
Miłakowo	1323–1945	1998
Miłomłyn	1335–1945	1998
Dąbrówno	1326–1945	brak praw miejskich
Srokowo	1405–1945	brak praw miejskich

Źródło: opracowanie własne.

Mapa dialektów polskich nie pozostawia złudzeń: historyczne dialekty w obecnych granicach Polski istnieją tylko tam, gdzie utrzymały się społeczności osiadłe od wieków. Tereny, których ludność po drugiej wojnie światowej uległa

całkowitej wymianie, oznaczone są na tej mapie jako „nowe dialekty mieszane”, co w praktyce oznacza wykorzenienie tradycji, zastępowanej strukturą społeczną podobną do tej, jaką Europejczycy tworzyli za oceanami, przenosząc się na inne kontynenty. Z czasem jednak takie napływowe społeczności zaczynają odkrywać, poznawać i kultywować historyczne miejscowe tradycje. Z nich najsilniej zwykle przemawiają do wyobraźni wielkie bitwy, kiedyś na danym terenie toczone. A takimi pamiętnymi w południowej części regionu pruskiego były cztery następujące:

Grunwald 1410 – właściwie pole między wsiami Grunwald i Stębark (niemiecki Tannenberg) na południowo-zachodnim krańcu regionu, gdzie 15 lipca 1410 r. wojska polsko-litewskie odniosły wielkie zwycięstwo nad zakonem krzyżackim, chociaż doraźnych korzyści ono nie przyniosło; ma to swoją bogatą literaturę, więc na tym miejscu tyle wspomnieć o nim wystarczy²⁷.

Prostki 1656 – tutaj na południowo-wschodnim krańcu regionu warmińsko-mazurskiego w dniu 8 października 1656 r. hetman polny litewski Wincenty Gosiewski dowodzący wojskami Rzeczypospolitej i wspomagany przez Tatarów odniósł zwycięstwo nad wojskami Szwedów i elektora brandenburskiego. Zwycięstwo to zostało zmarnowane, bo wkrótce po nim w układach z wielkim elektorem Rzeczypospolita zrezygnowała na jego rzecz z lenna wschodniopruskiego²⁸.

Hawka 1807 – niemiecka Preussisch-Eylau. Tutaj, w strefie przyznanej Polsce granicą z 1945 r., w dniach 7–8 lutego 1807 r. trwała bitwa pomiędzy wojskami francuskimi a rosyjskimi, wspomaganymi przez Prusaków, uznana za największą w dziejach bitwę kawalerii. Przy ogromnych stratach po obu stronach otworzyła ona Napoleonowi drogę na północ Prus Wschodnich, gdzie 7 lipca 1807 r. zawarł z carem Aleksandrem I pokój w Tylży, dzielący środkową Europę na strefy wpływów francuskich i rosyjskich. O bitwie tej wspomina w *Panu Tadeuszu* rosyjski kapitan Ryków, wymieniając swoje medale otrzymane w kampaniach rosyjskich: *Ten medal za Oczaków, ten za Izmailów, ten za bitwę pod Nowi, ten za Prejsisz-Ilów*. Ponieważ carski generał Bagration (później rozstrawiony podczas moskiewskiej kampanii Napoleona w 1812 r.) współdowodził bitwą pod Hawką, miasto to po jego przejściu przez Związek Sowiecki w 1946 r. nazwano jego nazwiskiem²⁹.

²⁷ A. Nadolski, *Grunwald 1410*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2008.

²⁸ S. Augustowicz, *Prostki 1656*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2001.

²⁹ T. Rogacki, *Pruska Hawka 1807*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2004.

Tannenberg (Stębark) 1914 – wojenna historia regionu zatoczyła pełny krąg i powróciła na to samo pole, na jakim pięć wieków wcześniej stoczono zwycięską bitwę z Krzyżakami. Teraz w tym samym miejscu w sierpniu 1914 r. została stoczona bitwa pomiędzy armią niemiecką dowodzoną przez generałów Hindenburga i Ludendorffa a drugą armią rosyjską dowodzoną przez generała Samsonowa. Bitwa skończyła się walnym zwycięstwem niemieckim, w następstwie którego Rosjanie zostali wyparci z Prus Wschodnich. Dla uczczenia tego zwycięstwa wzniesiono w latach 1924–1927 pod Olsztynkiem monumentalny Tannenberg-Denkmal. W 1934 r. pochowano w nim prezydenta Hindenburga, stąd zwano go odtąd Mauzoleum Hindenburga. W 1945 r. obiekt ten wysadzono w powietrze³⁰.

W 1946 r. historyczny region Europy, jakim były Prusy Wschodnie, został przecięty granicą państwową wytyczoną na mapie liniijką. Jeśli granicę tę naniesiemy na przedwojenną mapę linii kolejowych albo szos wschodniopruskich, zobaczymy jak brutalnie została tam rozcięta żywa tkanka kulturowa przez pokolenia narastająca. W wielu miejscach granica ta rozdziela obiekty, które bezwzględnie powinny być kompleksowo, jako całość, chronione i zarządzane. W powiecie gołdapskim jest nim Puszcza Romincka, przed 1914 r. największy kompleks leśny w całym ówczesnym rozległym Cesarstwie Niemieckim, granicą z 1946 r. podzielony między Polskę i Obwód Kaliningradzki. Stąd ku wschodowi w powiecie Darkiejmy granica z 1946 r. przecina dobra von Fahrenheidów należące do największych w Prusach Wschodnich; po stronie rosyjskiej pozostał ich wspaniały pałac w Bejnunach, po stronie polskiej we wsi Rapa zdewastowane mauzoleum Fahrenheidów w kształcie wysokiej na 11 m piramidy, stanowiącej atrakcję turystyczną tego pogranicza. Dalej, w powiecie iławeckim granica z 1946 r. odebrała Polsce pole historycznej bitwy z 1807 r. Pamiątką po tym, że powiat taki należał wcześniej do Polski, jest Górowo Iławeckie pozostawione po polskiej stronie granicy. W utraconej w 1946 r. części powiatu bartoszyckiego we Frydlądzie dochodzi do Łyny wybudowany w okresie międzywojennym Kanał Mazurski, łączący Wielkie Jeziora Mazurskie przez dorzecze Pregoly z Zalewem Wiślanym, a dolną Łyną przystosowany do dużych statków wycieczkowych, które dzięki niemu mogły kursować z Wielkich Jezior do Królewca i dalej Zalewem Wiślanym do Elbląga czy Gdańska. Nad Zalewem Wiślanym w 1945 r. polski stan posiadania kończył się na styku powiatu świętomiejskiego z powia-

³⁰ P. Szlachta, *Tannenberg 1914*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2005.

tem królewieckim; położoną tam miejscowość Brandenburg upamiętniła decyzja konferencji poczdamskiej, przyznająca Związkowi Sowieckiemu północną część Prus Wschodnich, po linię Brandenburg–Gołdap. Polska nad Zalewem Wiślanym sięgała wtedy aż do równoleżnika Cieśniny Pilawskiej, posiadając całą Mierzeję Wiślaną, co dawało jej równe z ZSRR prawo do korzystania z wyjścia na Bałtyk przez tę cieśninę.

Przegląd powyższy pokazuje, jakiego spustoszenia w regionie wschodniopruskim dokonała granica państwowa ustanowiona w 1946 r., zarówno w odniesieniu do walorów przyrodniczych, jak i kulturowych obszarów granicą tą sztucznie rozdzielonych. Naprawę tego stanu rzeczy uznano za najważniejszą dla regionu wschodniopruskiego sprawę po rozpadzie ZSRR w grudniu 1991 r.

6 września 1992 r. podpisano w Kaliningradzie *Protokół z obrad Okrągłego Stołu w sprawie współpracy regionów Rzeczypospolitej Polskiej z Obwodem Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej*. Przyjęto w nim długofalowy program odbudowy infrastruktury komunikacyjnej na stworzonym tutaj w 1945 r. międzypaństwowym pograniczu. Przewidywał on uruchomienie przedwojennej autostrady między Elblągiem a Kaliningradem oraz doprowadzenie do stacji Kaliningrad Osobowy normalnotorowej linii kolejowej; uruchomienie pięciu drogowych przejść granicznych na trasach Gronowo–Mamonowo, Bezledy–Bagrationowsk, Gołdap–Gusiew, Perły–Kryłowo i Michałkowo–Żeleznodorożnyj; uruchomienie trzech przejść kolejowych na trasach Braniewo–Mamonowo, Bartoszyce–Bagrationowsk i Skandawa–Żeleznodorożnyj; współpracę przy uruchomieniu i wspólnym wykorzystaniu Kanału Mazurskiego; uruchomienie połączeń lotniczych Kaliningradu z miastami polskimi oraz żeglugi pasażerskiej między Kaliningradem a polskimi portami nad Zalewem Wiślanym i Zatoką Gdańską. Odrębna część protokołu dotyczyła ochrony wschodniopruskiego środowiska naturalnego po obu stronach polsko-rosyjskiego pogranicza.

Program ten, wpisujący się w politykę euroregionalną, zrealizowano dotąd jedynie we fragmentach. Koncepcja euroregionów składa się z trzech „koszyków” podobnych do tych, jakie w 1975 r. przyjęła Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Tam elementarnym szczeblem był „koszyk polityczny”, nad nim jako drugi „koszyk ekonomiczny”, zaś zasadniczym, zwieńczającym ów program, dopiero trzeci „koszyk praw człowieka”. W procesie budowy euroregionów elementarnym jest „koszyk komunikacyjny” zakładający *transgraniczną współpracę komunikacyjną, tworzącą nowe i usprawniającą istniejące przejścia komunikacyjne, dla maksymalnego udoskonalania kontaktów międzyludzkich*

w regionie podzielonym granicą międzypaństwową. Dalej idzie drugi „koszyk ekonomiczny” realizujący *transgraniczną współpracę, koordynującą rozwój gospodarczy po obu stronach granicy i usuwający towarzyszące temu rozwojowi gospodarczemu, transgraniczne zagrożenia militarne, ekologiczne i inne. Najwyższy szczebel integracji tych regionów dla Europy przynieść ma trzeci koszyk kulturowy, dzięki transgranicznej współpracy kulturowej, szczególnie ważnej w przypadkach podzielonych granicami państwowymi historycznych regionów europejskich, o wspólnej przeszłości dziejowej i wynikających z tej przeszłości wspólnych tradycjach i i wspólnym dziedzictwie kulturowym.*

W tym kontekście ustalenia integracyjne z roku 1992 nie wychodzą poza euroregionalny zaczątkowy *koszyk komunikacyjny*, a nadto po upływie dwóch dekad wielu z tamtych ustaleń dotąd nie zrealizowano. Późniejsze porozumienia zapowiadające powstanie Euroregionu Szeszupa czy Euroregionu Łyna–Ława kwalifikują się do drugiego *koszyka ekonomicznego*, gdyż dotyczą uporządkowania stosunków wodnych na podzielonych granicami państwowymi dopływach Niemna i Pregoty. Przy tak ograniczonych zadaniach i obszarze działania nazywanie tych inicjatyw euroregionami jest nieporozumieniem, do tego realizacja stawianych im zadań znajduje się dotąd w stadium embrionalnym. Dopiero powołanie i realizacja Euroregionu Prusy oznaczałyby przejście do trzeciego koszyka euroregionalizacji. Ale tej kwestii dotychczas nie podniesiono. Koszyk trzeci, zarówno w XX-wiecznych przetargach KBWE, jak i obecnych, dotyczących transgranicznych regionów historycznych Europy, okazuje się najtrudniejszym do rozwiązania, gdyż jest on kamieniem probierczym, ujawniającym kim się jest: wtedy – przeciwnikiem ogólnoeuropejskiej karty praw człowieka, obecnie – wrogiem zintegrowanej ponadpaństwowo Europy.

Co zatem w tej sytuacji pozostaje do zrobienia w należącej do Polski części Prus Wschodnich? Przede wszystkim przywrócić temu historycznemu regionowi jego właściwej, uświęconej tradycją nazwy. Przez kilkadziesiąt lat po drugiej wojnie światowej polską część regionu pruskiego nazywano „województwem olsztyńskim”; nazwa to administracyjna, przyjęta od największego tutaj miasta, całkowicie analogiczna do administracyjnej nazwy *kaliningradskaja oblast'* dla anektowanej przez Rosję części regionu wschodniopruskiego. Może dlatego, że od 1905 r. istniała rejencja olsztyńska, której późniejsze województwo olsztyńskie było jedynie powiększoną terytorialnie jej repliką. Ale rejencja olsztyńska to także tylko nazwa administracyjna jednej z trzech części regionu wschodniopruskiego.

Obecny, obowiązujący od 1999 r. podział Polski na województwa przyjął dla większości z nich nazwy wywodzące się z geografii historycznej. Nie wszędzie się to udało, pozostały województwa lubelskie, łódzkie, opolskie – część z tych geograficzno-historycznych nazw budzi merytoryczne sprzeciwy. Do nich należy województwo warmińsko-mazurskie. Polska część Prus Wschodnich to dużo więcej niż Warmia i Mazury. Niemieckojęzyczna, katolicka Warmia i polskojęzyczne, protestanckie Mazury to od XVI w. kulturowo dwie całkiem odmienne krainy. Zasięg terytorialny każdej z nich zaczął się zacierać po 1905 r., kiedy powstała rejencja olsztyńska obejmująca Mazury oraz tylko południową połowę Warmii. Całkowita niemal wymiana ludności po drugiej wojnie światowej ostatecznie zlikwidowała trwające cztery wieki różnicowanie kulturowe między Warmią i Mazurami. Obecnie ani Warmia nie jest niemieckojęzyczna, ani Mazury protestanckie, obie zostały ujednoczone – etnicznie jako polskie, wyznaniowo jako katolickie. W świadomości większości ich obecnych mieszkańców tożsamość każdej z tych krain zatarła się. Dziś Warmia i Mazury stanowią podobnie trudną do ich rozgraniczenia terminologiczną zbitkę, jak Bośnia i Hercegowina albo jeszcze bardziej Galicja i Lodomeria³¹ jako nazwa byłego zaboru austriackiego. Region historyczny powinien nosić swoją autentyczną historyczną nazwę. Czemu do niej nie powrócić? Czym nas odstręcza owa historyczna nazwa: *Prusy*? Tym że sponiewierał ją Fryderyk II i jego następcy, rozwlekając ją poza jej macierzyste obszary nad Zalewem Wiślanym i Zatoką Gdańską i nadając ją rozmaitym obszarom niemieckim przyłączanym do ich państwa. Powracając do nazwy „Prusy” w jej pierwotnym znaczeniu, jedynie oddajemy hołd prawdzie dziejowej i dawnym mieszkańcom tej krainy, z którymi historia tak bezlitośnie się obeszła.

Takie było zdanie czołowych uczonych polskich zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy Polska na tę ziemię powróciła. W obronie zachowania nazwy Prusy dla obszaru prowincji wschodniopruskiej wystąpił wtedy geograf Eugeniusz Romer w artykule *O nazwę Prusy*³². Poparł go antropolog Jan Czekanowski, stawiając tezę, że po drugiej wojnie światowej zaistniały warunki do rehabilitacji nazwy Prusy, w odniesieniu do terytorium, które pod tą nazwą zapisało wiele kart naszej wspólnej historii. Przypominając postanowienia

³¹ A. Piskozub, *Lodomeria. Podzielony i zapomniany centralny region Europy Środkowo-Wschodniej*, Annus Albaruthenicus 2010, Wydawca Stowarzyszenie Villa Sokrates, Krynki 2010, s. 75–100.

³² E. Romer, *O nazwę Prusy*, „Przegląd Zachodni” 1946, s. 264.

traktatu welawskiego z 1657 r., na mocy którego Rzeczpospolita uwolniła Prusy Królewskie od zależności lennej, stwierdza: *Z mocy tegoż traktatu po wygaśnięciu Hohenzollernów Prusy Książęce winny były powrócić do Polski, a zatem na mocy traktatu wersalskiego w roku 1919 po ich detronizacji. Stało się to jednak dopiero teraz. Czyż w tych warunkach usuwanie nazwy Prus nie jest wyczynem ludzi, którzy zatracili sentyment dla historii Polski, ludzi, których tłumaczy właściwie tylko być może to, że jej nie znają? Kończy zaś ten wywód słowami: Razem z Romerem, który przed 33 laty swoim entuzjastycznym, na wyrost pisanim referatem wprowadzał mnie na katedrę lwowską, powiadam: Prusy, pure et simple*³³. Ten sam pogląd wyraził historyk Zygmunt Wojciechowski w artykule *Jeszcze w sprawie nazwy: Prusy*. Domagając się tej nazwy dla województwa tworzonego na obszarze prowincji wschodniopruskiej, dodaje: *a wojewoda powinien nazywać się wojewodą pruskim*³⁴.

Żadna inna część Polski nie posiada tylu co region wschodniopruski nazw miast, przemianowanych dla uczczenia osób zasłużonych dla polskości tej krainy. Giżycko: powiatowe miasto *Lotzen*, po polsku *Łuczany*, przemianowane tak w 1946 r. ku czci pastora Gustawa Gizewiusza, urodzonego 1810 r. w Piszcu, zmarłego 1848 w Ostródzie. Kętrzyn: powiatowe miasto *Rastenburg*, po polsku *Rastembork*, przemianowane tak w 1946 r. ku czci historyka Wojciecha Kętrzyńskiego, urodzonego 1838 w obecnym Giżycku, zmarłego 1918 we Lwowie. Mrągowo: powiatowe miasto *Sensburg*, po polsku *Ządzbork*, przemianowane tak w 1947 r. ku czci pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, urodzonego 1764 w Olsztynku, zmarłego 1855 w Gdańsku. Pieniężno: niemieckie *Mehlsack*, po polsku *Melzak*, przemianowane tak w 1947 r. ku czci wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”, redaktora Seweryna Pieniężnego, urodzonego 1890 w Olsztynie, straconego 1940 w niemieckim obozie koncentracyjnym. Srokowo: niemieckie *Drengfurt*, po polsku *Dryfurt*, przemianowane tak w 1950 r. ku czci geografa Stanisława Srokowskiego (1872–1950), jedyne wśród tych zasłużonych nie pochodzącego z regionu wschodniopruskiego, ale z nim związanego działalnością dyplomatyczną (konsul generalny RP w Królewcu (1920–1921) i naukową (*Z krainy Czarnego Krzyża*, 1925; *Prusy Wschodnie oraz ich związek naturalny ze wschodem Europy*, 1928; *Prusy Wschodnie*, 1929; *Jeziora i moczary Prus Wschodnich*, 1930; *Miasta i ludzie Prus Wschodnich*, 1946).

³³ J. Czekanowski, *Prusy czy Pomorze Wschodnie?*, w: *Co się właściwie dzieje w Europie?*, Lublin 1946, s. 61 i n.

³⁴ Z. Wojciechowski, *Jeszcze w sprawie nazwy: Prusy*, „Przegląd Zachodni” 1946, s. 462.

Zakończmy to studium przestrożą, jaką w roku zakończenia drugiej wojny światowej geograf Srokowski skierował do polskich osadników napływających na ziemie dawnych Prusów: *Bo nie o to chodzi, czy wszystkie nazwy w Prusiech Wschodnich w mig spolszczymy i czy na wszystkich stacjach kolejowych i na wszystkich pieczęciach pocztowych umieścimy je w nowym brzmieniu, nie o to idzie sprawa, czy nastawiamy tam w radosnym uniesieniu szeregi naszych pomników i czy kraj najeżymy przydrożnymi świątyniami, ale o to, czy pojmiemy jego duszę i istotne warunki bytu pod tym niebem. Wtedy dopiero staniemy się naprawdę panami tej ziemi obiecanej*³⁵. Adresatem tego przesłania winno być nowe osadnictwo, jakie po drugiej wojnie światowej zdominowało nie tylko południową, lecz również i północną część historycznego regionu bałtyjskich Prusów. Ten historyczny region Europy, z czasem przemianowany na Prusy Wschodnie, został zdeintegrowany w następstwie obu wojen światowych: po pierwszej – w różnych proporcjach podzielony między Niemcy, Litwę i Polskę, po drugiej – między Polskę, Rosję i Litwę; obecnie w integrującej się Europie powinien być postrzegany jako jednolita kraina geograficzno-historyczna.

POLAND'S HERITAGE IN EAST PRUSSIA

SUMMARY

Thousand years ago, after the entry of Poland as a Christian country into European civilisation, on the opposite side of its north-eastern boundary there existed a pagan land called Prussia. Its inhabitants weren't Slavs unlike Poles, but they belonged to the Balt tribes, as modern Lithuanians and Latvians, their nearest relatives. In those times that pagan Prussia was known, first of all, as a land of Christian martyrs, killed there by the pagans during their voyages to this country as Christian missionaries. Such was the fate of famous European bishops as Adalbert of Prague (997), or Bruno of Querfurt (1009).

The core area of Prussian country was the Pregel basin, from north and east encircled by the Neman basin, from south and west by the Vistula basin. The latter of them was the borderland between Poland and Prussia, till the 13th century depopulated and in practice uninhabited, because of dangerous conditions for settlers life there. To normalise situation in this borderland, Conrad, Polish duke of Masovia, invited in 1226 the Teutonic Knights Order to the task of Christianisation those last pagans on the Polands' borderland. This monastic order was founded in the Holy Land in time of the European crusades there, but when the crusades in the Near East came to their end, this order,

³⁵ S. Srokowski, *Prusy Wschodnie*, Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Gdańsk 1945, s. XII.

displaced to Venice, was waiting for new proposals in Europe. They began in 1230 their new mission in Prussia, conquered and baptised the Prussians during the 13th century, creating in Prussia their own monastic state, similar to the later on Jesuit monastic state in Paraguay. Despite its name, not only Germans belonged to this order, but knights of various European countries. Their enemy was everybody, who opposed to their monastic state, first of all German settlers from Prussia and from Gdansk region, under the name of West Prussia incorporated to the Order State in 1309. Those German settlers after a great rebellion in 1454, accepted their incorporation to the Kingdom of Poland. After the 13-Years War 1454–1466 the Order State was divided into two parts in the Torun Peace Treaty. West Prussia except the Pogesanian diocese, but together with the Warmian diocese, was incorporated into the Kingdom of Poland under the name of Kings' Prussia. East Prussia, except the Warmian diocese, but together with the Pogesanian diocese stayed under the monastic rule, under the name of Order Prussia.

Soon afterwards, the Lutheran reformation caused next great changes in the East Prussia, which accepting Lutheran confession stayed a secular principality now, The Teutonic Knights Order and both East Prussian dioceses, Sambian and Pogesanian were dissolved, their last Grand Master, duke Albrecht Hohenzollern, nephew of the king of Poland, paid him homage in 1525 and receipt the Dukal Prussia as a Polish fief. The Lutherans printed the Bible and other confessional books in languages of local worshippers allowing the survival of Polish language in the south and Lithuanian in the north of East Prussia causing their incorporation into modern Poland and modern Lithuania in the 20th century.

MIŁOSZ STĘPIŃSKI

**NA DRODZE DO XI IGRZYSK OLIMPIJSKICH W BERLINIE.
SPORT MIĘDZY IDEALAMI RUCHU OLIMPIJSKIEGO
A POLITYKĄ III RZESZY
CZEŚĆ II**

I

Reżym nazistowski wytworzył szczególnie, bardzo silny związek emocjonalny szerokich mas społeczeństwa z nadchodzącą olimpiadą. Udało się to nie tylko przez podniesienie zainteresowania państwa problemami sportu i wychowania fizycznego, ale również poprzez nadanie sportowi niezwykle wysokiej rangi w życiu społecznym. Przykładem była zorganizowana przez państwo ogólnoniemiecka wystawa olimpijska, która w 1936 r. objechała całe Niemcy, a także dwie Wielkie Śląskie Wystawy Sportowe zorganizowane we Wrocławiu w 1934 i 1938 r. Wymienione imprezy służyły popularyzacji sportu i tężyzny fizycznej Niemców oraz promowały nadchodzące igrzyska¹. Hitler przystępował do finalizowania przygotowań do olimpiady w warunkach gwałtownie rosnącej popularności wewnętrznej. Proces poprzedzający olimpiadę był w Niemczech okresem dla reżymu szczególnym. Grając *va banque*, Hitler świadomie i za przyzwoleniem Zachodu łamał kolejne postanowienia Wersalu, a to przysparzało mu zwolenników. Odbudowa siły Wehrmachtu, wprowadzenie ustaw no-

¹ A. Kamiński, *Olimpiada berlińska we wrocławskiej prasie*, „Zbliżenia” 1994, 1, 7, s. 91–99; tegoż: *Wrocławskie targi i wystawy w systemie propagandy hitlerowskiej w latach 1933–1944*, Wrocław 2001, s. 135–143.

rymberskich, układ z Anglią o flocie i przyłączenie Nadrenii są tego najlepszymi dowodami².

Od lata 1933 r. reżym zainicjował zakrojone na ogromną skalę przygotowania do berlińskich igrzysk. W szkolnictwie podniesiono liczbę godzin sportu, zaś pozycja ćwiczeń cielesnych i nauczyciela sportu w procesie wychowania wzrosła dodatkowo, gdy sportem zainteresowały się nowo powstałe organizacje młodzieżowe, takie jak HJ i BdM³. Związki i kluby sportowe, borykające się w okresie wielkiego kryzysu od 1929 r. z potężnymi problemami w sferze finansowej i infrastrukturalnej, otrzymały bardzo hojne wsparcie od nowego reżymu. Funkcjonariusze sportowi przyjęli mecenat nazistów z głęboką wdzięcznością, odpłacając się Hitlerowi bezwzględną lojalnością i morderczą pracą nad przygotowaniem zawodników. Nie chcieli zawieść wodza i nie zawiedli⁴. Na forum wewnętrznym totalitarne państwo mogło realizować ten cel usportowienia społeczeństwa, stawiając do dyspozycji Hitlera gigantyczne zasoby materialne, ludzkie, znakomitą logistykę i świetną organizację. Edukacja sportowa bardzo dobrze wkomponowywała się w indoktrynację ideologiczną. Nowe instytucje i szkolnictwo hartowały młode pokolenie w duchu narodowego socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że w dalszej perspektywie Hitlerowi chodziło o wykształcenie wysportowanego, sprawnego obywatela – wojownika podbijającego świat pod nazistowskim sztandarem. Oprócz typowych ćwiczeń fizycznych w podnoszeniu ciężaru pomagał szeroki kalendarz świąt nazistowskich. Setki tysięcy młodych ludzi w ramach Hitlerjugend i SA z plecakami pokonywało ogromne odległości pieszo, w ramach tzw. marszy plecakowych, świąt sportowych SA, dni sportu policji czy zjazdów partyjnych NSDAP w Norymberdze. Piechurzy walczyli ze zmęczeniem i bólem, co jednoczyło ich z towarzyszami tej udręki i wyzwalało ducha jedności. Gigantyczną manifestację zorganizowali również turnerzy. XVII Zjazd Niemieckiego Turnerstwa w Stuttgarcie w sierpniu 1933 r. zebrał na ideologicznym zlocie ponad 600 tys. uczestników. Był to jeden z wielu przykładów „przejęcia” starych imprez cyklicznych, którym nadano nowy wymiar. Innym przykładem

² K.D. Bracher, M. Funke, H.-A. Jacobsen (Hrsg.), *Deutschland 1933–1945. Neue Studien zur nationalsozialistischen Herrschaft*, Düsseldorf 1992, s. 45–52.

³ K. Kliem, *Sport in der Zeit des Nationalsozialismus. Entwicklung und Zielsetzung im höheren Schulwesen und in der Hitlerjugend*, Saarbrücken 2007, passim.

⁴ Należy podnieść, że Hitler i cała NSDAP traktowali zastany po przejściu władzy świat sportu z najwyższą niechęcią, graniczącą z pogardą. Uważali go za opanowany w pełni przez politycznych oportunistów, którzy niemal bez wyjątku należeli do „nowych członków ruchu”, tzw. Märzgefallene.

święta z rodowodem weimarskim przejętego przez nazistów są niemieckie zawody lekkoatletyczne. Do nowo powstałych imprez należy zaliczyć także święta sportu SA. Wszystkie te przedsięwzięcia, zarówno stare, jak i nowe, przyczyniły się znacząco do tego, że naziści mogli wytypować liczne grono wysokiej klasy atletów na nadchodzące igrzyska w Berlinie⁵.

W stosunku do zagranicy zbudowano imponujący aparat propagandowo-informacyjny. W najważniejszych krajach uruchomiono kilkadziesiąt agend zachęcających do przybycia do Berlina latem 1936 roku. Do wybranych stolic świata z oficjalną wizytą wybrał się Hans v. Tschamer u. Osten, kierownik Urzędu Sportu Rzeszy. Niemiec w ramach tzw. podróży olimpijskich odwiedził m.in. Paryż, Londyn, a także Ateny⁶. W pierwszych dniach czerwca 1936 r. gościł nawet w Warszawie, gdzie z honorami przyjęło go kierownictwo polskich władz sportowych⁷.

Niemcy przygotowały się do olimpiady bardzo starannie, a reżym wykazywał rosnącą z miesiąca na miesiąc pewność siebie. Igrzyska stały się instrumentem dalszej stabilizacji reżymu i budowy popularności w społeczeństwie. Przygotowaniom do niej nadano w pewnym momencie najwyższy priorytet, wprzęgając do rydwanu strategicznych i politycznych celów gotującego się na wojnę Hitlera. Do dyspozycji reżymu stanęły gigantyczne środki propagandowe. Instytucjonalne formy tej propagandy objęły w niepodzielne władanie wszystkie techniczne środki masowego oddziaływania, głównie prasę, radio i film. Razem z powstałą we wrześniu 1933 r. izbą kultury (*Reichskulturkammer*) z jej monopolem form twórczości kulturalnej i jej oddziaływania na społeczeństwo reżym zyskał nieograniczone możliwości realizacji doktryny nazistowskiej, zwielokrotniane przez osobę Goebbelsa⁸.

Należy podkreślić ogrom organizacyjnego i koncepcyjnego wysiłku, jaki państwo hitlerowskie podjęło w latach 1934–1936, przygotowując kraj na nad-

⁵ A. Baeumler, *Die weltanschaulichen Grundlagen der deutschen Leibesübungen*, w: *Sport und Staat*, Erster Band, hrsg. A. Baeumler, W. v. Massow, M. Vogt, H. Wetzel, Bd. 1, Berlin 1936, s. 16 21.

⁶ R. Rürup, 1936. *Die olympischen Spiele und der Nationalsozialismus. The olympic Games and the Nationals Socialism*, Berlin 1996, s. 51, 79.

⁷ M. Stępiński, *Plk. Kazimierz Glabisz i jego rola w przygotowaniach olimpijskiej reprezentacji II RP na XI. Letnie Igrzyska w Berlinie* (w druku, w „Studia Historica Slavo-Germanica”).

⁸ F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985, s. 252–252. Autor pisze, że złowrogie zalety ministra uświadomienia narodowego i propagandy potwierdzają wszyscy jego współcześni biografowie.

chodzące igrzyska. Obok wspomnianych podróży kierownika Urzędu Rzeszy Niemcy wydali dziesiątki publikacji we wszystkich wiodących językach świata. Między wierszami rodzi się pytanie o pozycję Polski w kolportażu tych materiałów na zewnątrz Rzeszy. Analiza liczbowa wszystkich pism reklamowych i dodatków pozwala założyć, że pozycja II RP nie była zbyt wysoka. W języku polskim wydano jedynie główne materiały propagandowe. W zestawieniu tzw. dodatków niestety już nas nie ma⁹. Nieco lepiej sytuacja Polski przedstawiała się pod względem liczby wydanych plakatów (tabela 1).

Tabela 1

Nakłady plakatów reklamowych olimpijskich w 1936 roku

Języki	Plakat letni olimpijski	Plakat Znicza	Plakat sztafety Znicza
niemiecki	106 930	5200	26 370
angielski	53 335	2180	2230
francuski	15 377	–	595
hiszpański	26 046	–	–
holenderski	5396	–	–
włoski	5965	–	–
brazylijski*	11 998	–	405
polski	3400	–	–
węgierski	2630	–	–
szwedzki	2314	–	–
razem	234	7380	30 180

* Tak było w oryginale.

Źródło: *XI Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, s. 355 („Auslandswerbung”); R. Rürup, 1936. *Die Olympischen Spiele*, s. 81.

Rzesza była gospodarzem całej serii prestiżowych międzynarodowych kongresów i sympozjów poświęconych różnej tematyce¹⁰. Na najważniejszy z nich – Międzynarodowy Kongres Spędzania Wolnego Czasu i Wypoczynku w Hamburgu (23–30 lipca 1936 r.) przybyli m.in. Rudolf Hess, Robert Ley, H. v. Tsch-

⁹ *XI Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, 357: W grupie „letnich pism olimpijskich”: wydano po polsku 11 tys., po czesku aż 17 tys., a po węgiersku 20 tys. W językach tych dwóch ostatnich krajów nie ukazały się ulotki reklamowe, których po polsku wydano 34 tys. sztuk. Pod względem ogólnej liczby materiałów najwięcej wydano ich w językach: angielskim (1 918 tys.), francuskim (393 tys.) i niemieckim (2 026 tys.). Ogólna liczba wyniosła 5 490 tys. sztuk. Jeśli dodamy, że materiały o olimpijskich regatach żaglowych w Kilonii wydano tylko po angielsku i niemiecku, ukłon gospodarzy wobec Anglosasów (niemal 40% wszystkich materiałów) nie podlega dyskusji.

mer u. Osten i Th. Lewald, a także sam prezydent MKOl. Wśród gości była również 11-osobowa delegacja z Polski pod przewodnictwem ppłk. Zietkiewicza, z-cy dyrektora PUWFIPW. Wrażenia w postaci obszernego sprawozdania, pozbawionego jakiegokolwiek krytycznej refleksji na temat programu tego kongresu, opublikowano na łamach periodyku Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie na Bielanach. Autorem był jeden z pracowników CIWF-u, pozostający pod dużym wrażeniem rozmachu i sposobu organizacji kongresu¹⁰.

Wśród zachodniej opinii publicznej nazistom szczególnie zależało na W. Brytanii i pośrednio przez to również na USA. Propaganda z dumą podkreślała wszelkie oznaki poprawy stosunków z „bratnim” narodem brytyjskim. Dnia 11 stycznia 1936 r. w Berlinie powołano Towarzystwo Niemiecko-Angielskie, a w tym samym miesiącu do Londynu z wizytą wybrały się delegacje niemieckich weteranów¹¹. Polskę w tym samym czasie łechtano, podnosząc zasługi marszałka Piłsudskiego¹². Wychwalani starali się odwdziżyć Niemcom nawet po zakończeniu igrzysk. Na Wystawie Światowej we Francji w 1937 r. organizatorzy wyróżnili niemieckich wystawców za okazały pawilon o nazwie „Dom Niemiecki”, który został wybudowany w stylu nazistowskiego monumentalizmu¹³.

Propaganda komplementowała elitę świata olimpijskiego, a jednocześnie oficjele nazistowscy ze wszystkich sił uspokajali opinie świata i MKOl, że organizatorzy w pełni pozostaną wierni ideom wskrzeszonym przez P. de Coubertina¹⁴. Niemcy doskonale wiedzieli, że szczególnie drogie Francuzowi są dogmaty idei olimpijskiej, światowego pokoju i ścisłego amatorstwa olimpijczyków. Tym za-

¹⁰ Dr. F. Cejler, *Kongres Wczasów w Hamburgu*, „Wychowanie Fizyczne” 1936, z. 7–8, s. 394–403.

¹¹ G. Rühle, *Das Dritte Reich. Dokumentarische Darstellung des Aufbaues der Nation*, Berlin 1936, s. 55–56 (Deutsche Aussenpolitik im Zeichen der Rheinlandbefreiung).

¹² G. Rühle, *Das Dritte Reich, Deutsche Aussenpolitik im Zeichen der Rheinlandbefreiung*; s. 60. W tym też wymiana sportowa, tutaj np. A. Gąsiorowski, *Polsko-wschodniopruskie kontakty sportowe w latach trzydziestych*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” [259] 2008, nr 1, s. 55–72.

¹³ *Die Internationale Ausstellung Paris 1937* [b.a.], „Moderne Bauformen. Monatshefte für Architektur und Raumkunst”, Jg. 36, 1937, Heft 10, s. 489–496–506.

¹⁴ Wykaz 68 członków MKOl w 1936 r. wraz ze zdjęciami, w: *XI Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, Band 1, Hrsg. vom Organisationskomitee für die XI. Olympiade Berlin 1936 E. V. Berlin 1937, s. 18–28; prezydium i członkowie Komitetu Wykonawczego, w tym Th. Lewald, członkowie z ramienia II RP – Ignacy Matuszewski, Stanisław Roupert, s. 23.

gadnieniom poświęcano więc najwięcej miejsca w oficjalnych wydawnictwach. W świat nieustannie wysyłano deklaracje pokoju! Przywoływano przy tym często oświadczenia samego hr. H. Baillet-Latoura, który twierdził, że Niemcy kroczyły na czele wiernych wyznawców uniwersalistycznej idei olimpijskiej. Naziści chętnie nawiązywali do głoszonej przez MKOI pokojowej frazeologii, stopniowo umiejętnie nakładając na nią pokojowe i konstruktywne spojrzenie na świat, jakie miało być immanentne narodowemu socjalizmowi i osobie Führera. W „Olympia-Pressedienst” wydawanym przez Komitet Organizacyjny XI Igrzysk przypomniano o tym na dwa lata przed ich otwarciem. W artykule pt. „Zadania sportu w świecie” pisano m.in.

Nowe wysiłki przyniosą nowe owoce i przez wskrzeszony przez Coubertina olimpizm przekształci krótki stan zawieszenia broni, który podczas święcenia Igrzysk Olimpijskich w starożytności był regułą, w długi okres pokoju. Młoda generacja, przeniknięta naszymi zasadami, wniesie ze swojej strony wkład do tego, aby stworzyć między narodami atmosferę serdeczności i rycerskości, jaka panuje między olimpijskimi reprezentacjami.

[Z przemówienia prezydenta międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, hrabiego Baillet-Latour podczas uroczystości 40-lecia istnienia nowoczesnych Igrzysk Olimpijskich, 20 maja 1934 r. na Stadionie w Atenach.]¹⁵.

Z wielką uwagą śledzono przygotowania olimpijskie poszczególnych krajów, eksponując naturalnie te, które uchodziły za faworytów i traktowały udział w XI Igrzyskach z największą powagą. Naturalnie, z największym napięciem obserwowano Stany Zjednoczone. Już na tydzień przed olimpiadą zaprzestano jakichkolwiek antysemickich tyrad, a akcja usuwania antysemickich haseł objęła całą Rzeszę. Powiatowi kierownicy propagandy NSDAP otrzymali polecenie zdjęcia wszystkich antysemickich obwieszczeń i zamazania podobnej treści haseł ze ścian domów i ogrodzeń. Właściciele domów zostali dodatkowo zobligowani do uporządkowania ogrodów i podwórek.

W lutym 1936 r. naziści osiągnęli pierwszy sukces. V Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Ga-Pa uznano powszechnie za bardzo udane. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego tych igrzysk był Ritter v. Halt – jeden z niemieckich członków MKOI, który po zakończeniu imprezy zbierał gratulacje od przedstawicieli zagranicznych ekip. Von Halt, podobnie jak C. Diem, był jedną z najwybitniejszych i najbardziej kontrowersyjnych postaci w historii niemieckiego

¹⁵ *Die Aufgaben des Sports in der Welt*, w: Olympia-Pressedienst. Herausgeber: Organisations-Komitee für die XI. Olympiade Berlin 1936, e. V., Nr. 8, 30. Juli 1934, s. 1.

ruchu olimpijskiego. Na początku XX w. był wybitnym lekkoatletą, członkiem niemieckiej reprezentacji na igrzyskach 1912 r. W wieku 37 lat został jednym z trzech niemieckich członków MKOI (1924 r.)¹⁶.

Wszyscy byli pod wrażeniem perfekcyjnej organizacji, nowoczesnej techniki i bezmiaru oficjalnej gościnności wobec zagranicy. Choć zimowa olimpiada w Alpach Bawarskich pozostaje w cieniu berlińskich letnich igrzysk, ona również umocniła reżym w słuszności prowadzonej polityki wobec zagranicy. Podobnie jak jej letnia „siostra”, zakładała ukrywanie prawdziwych celów za huraganem frazeologii pokoju między narodami i wyciszeniu kwestii żydowskiej. Ciekawą rzeczą jest to, że wspominając triumf Niemców w 1936 r., wspomina się prawie wyłącznie igrzyska letnie, a przecież i na zimowych naziści należeli do najlepszych! Mało kto wie, że reprezentacja zimowych olimpijczyków III Rzeszy w Garmisch Partenkirchen w klasyfikacji medalowej ustąpiła jedynie Norwegom, którzy z naturalnych przyczyn specjalizują się w zimowych dyscyplinach. Niemcy zdobyli 3 złote i 3 srebrne medale. Literatura jest zgodna, że Hitlerowi zależało ogromnie na sukcesie organizacyjnym obu igrzysk! Naturalnie letnie były znacząco większe, ale i te przeprowadzone między 6 a 16 lutego 1936 r. miały ogromne znaczenie prestiżowe. Obie olimpiady miały przyćmić wszystkie poprzednie, i tak też się stało. Album olimpijski 1936 podkreśla wspaniałą atmosferę, jaka panowała w mieście w czasie imprezy¹⁷. Zagranica nie zawiodła. Aż 28 reprezentacji narodowych wystąpiło w Garmisch. Niemcom bardzo zależało na licznych gościach. Kierowano się względami politycznymi, ale również finansowymi. Więcej gości oznaczało więcej przychodów. W tym celu na początku 1935 r. podniesiono do 44 liczbę niemieckich przedstawicielstw olimpijskich za granicą. W tych placówkach na stałe pracowało aż 179 pracowników. Ponadto regularnie publikowano artykuły o letniej olimpiadzie w czasopismach 17 krajów¹⁸. Treścią tej ogromnej akcji propagandowej nie mógł być wielkoniemiecki nacjonalizm, bowiem Berlin osiągnąłby skutek odwrotny do zamierzonego, dając przeciwnikom organizacji XI Olimpiady łatwy pretekst do skutecznego bojkotu.

¹⁶ P. Heinerzheim, *Karl Ritter von Halt – ein Lebensweg zwischen Sport und Politik* (Diss. Deutsche Sporthochschule Köln), Köln 1999, s. 133–146.

¹⁷ *Zeremonie im Schnee. Die ferierliche Eröffnung*, w: *Die Olympischen Spiele 1936 in Berlin und Garmisch-Partenkirchen*, Bd. 1, Zusammenst. Walter Richter, Hrsg. Cigaretten-Bilderdienst Altona-Bahrensfeld, Berlin 1936, s. 7.

¹⁸ F. Bohlem, *Die XI. Olympischen Spiele. Berlin 1936*, Köln 1979, s. 84.

Hitler ukazał „nowe” Niemcy w błyszczących kolorach, unikając kontrowersyjnych tematów.

W perspektywie olimpiady władze miasta oprócz spektakularnych nowo powstałych budowli przystąpiły do architektonicznego „ujednociania” miasta. Chodziło głównie o ukazanie zagranicznym gościom metropolii „nowych Niemiec” jako miasta architektonicznie homogenicznego i funkcjonalnego. W latach 1933–1934 podjęto w stolicy Rzeszy rozległe prace nad podniesieniem estetyki miasta, nasyceniem go terenami zielonymi i rozbudową infrastruktury komunikacyjnej. Przebudowa ulic objęła m.in. przekształcenie Kurfürstendamm oraz nowe wyprofilowanie alei Unter den Linden. Dla niej i dla Charlottenburger Strasse – najważniejszych arterii wjazdowych z centrum do kompleksu olimpijskiego – wykonano kosztowne dekoracje projektu B. v. Arendta¹⁹. Przy okazji wyremontowano również pobliski dworzec „Ogród Zoologiczny”. Wielu gości miało przylecieć samolotami, dlatego też przeprowadzono remont portu lotniczego w Berlinie-Tempelhof²⁰.

II

Budowlaną kwintesencją przygotowań olimpijskich był oczywiście sam kompleks. Pierwsze planowania na przyszłym terenie zaczęły się w Berlinie-Grünwaldzie rankiem 5 października 1933 r., kiedy to – jak czytamy w mającej charakter poufny notatki sporządzonej przez Th. Lewalda – Hitler w otoczeniu ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu dr. H. Pfundtnera, całej Komisji Budowlanej, architekta W. Marcha, swojego brata oraz kierownika Urzędu Sportu Rzeszy zadecydował o przyszłym kształcie kompleksu i przyległego forum sportu. Hitler zagłębił się w szczegóły modeli forum i stadionu olimpijskiego²¹.

¹⁹ W. Schache, *1933–1945. Bauen im Nationalsozialismus. Dekoration und Gewalt*, w: *750 Jahre Architektur und Städtebau in Berlin*, Hrsg. J.P. Kleihues, Berlin 1987, s. 186. Taki Berlin, mający symbolizować nowy początek i głęboki kontrast wobec „Weimaru”. Wśród innych oddanych do użytku nowych lub odnowionych budowli należy wymienić gmachy Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, Urzędu Poczтового przy Dworcu Szczecińskim i Główną Sortownię Listów w Berlinie-Kreuzbergu, przebudowany gmach Banku Rzeszy, gmachy Administracji Budownictwa Wysockiego w Berlinie-Tiergarten i Berlinie-Tempelhof.

²⁰ Z. Tołoczko, *Architektura i społeczeństwo. Przegląd zagadnień budownictwa i urbanistyki w Niemczech od około 1850 do około 2000 r.*, Kraków 205, s. 186–221.

²¹ BArch Rep. 1501 Nr. 5608 fol. 171 [Reichsministerium des Innern]. „Vertraulich! A u f z e i c h n u n g. Der Herr Reichskanzler traf heute – 5. Okt. 1933 8,30 Uhr früh vor dem Turnhallegebäude des Sportforums ein, begleitet von dem Reichsminister des Innern. Es hatten sich zu seinem Empfang eingefunden: Staatssekretär Dr. Pfundtner, die gesamte Baukommission, Bau-

Ogarniał go ogromny entuzjazm, gdyż odrzucił przy projektowaniu kompleksu jakiegokolwiek oszczędności²²! Pierwotne projekty W. Marcha nie odpowiadały propagandowym wyobrażeniom architektonicznym Hitlera. W oczach Führera budowla olimpijska miała być miejscem „niemieckiego świętowania”, zdolnym pomieścić 500 tys. ludzi. Z tego powodu rozkazał budowę nowego stadionu w połączeniu z placem manifestacji na 250 tys. osób²³.

Hitler lubił surowy kamień, dlatego też odrzucił przejęte z funkcjonalizmu detale, jak oszklenie widocznych betonowych nadbudów. W. March mimo wsparcia C. Diema nie mógł przeciwstawić się „sugestiom” Führera. Obaj zamierzali szukać dróg kompromisu przy rozbudowie kompleksu. Pragnęli przede wszystkim wydatnie zmniejszyć monumentalizm zakładanych do budowy obiektów. Architekci posłużyli się przy planowaniu i realizacji wieloma trikami. Marchowi udało się – wbrew monumentalnym wyobrażeniom nazistów – zredukować zewnętrzny widok stadionu. Obiekt został wkopany w ziemię, wskutek czego zewnętrzna jego wysokość wynosiła nie 32 m, lecz tylko 16 m. Inne poprawki dotyczyły elewacji. Hitler dostrzegł te innowacje projektowe W. Marcha dopiero w końcu 1934 r. i nakazał szybkie stylizujące korekty. Jego interwencja doprowadziła do zbudowania fasady z kamienia naturalnego. Pomimo tych ingerencji ze strony politycznej kompleks olimpijski zyskał aplauz międzynarodowy. W ramach Olimpijskiego Konkursu Sztuki jego projekt nagrodzono złotym medalem, zaś sam projekt stadionu olimpijskiego medalem srebrnym²⁴.

Powstał gigantyczny kompleks (*Reichsportfeld*), jeden z najnowocześniejszych na świecie, służący tak sportowi, jak i wielkim manifestacjom politycznym²⁵. Kompleks olimpijski stał się przedmiotem dumy oficjalnych wydawnictw

meister March mit Bruder und der Reichssportführer“⁶. Warto zaznaczyć, że jeśli W. March używa obcojęzycznego terminu „stadion”, które od początku rywalizowało z niemieckim określeniem „Kampfstätte”. Hitler początkowo akceptował to pierwsze, by po igrzyskach wrócić do określenia germańskiego.

²² BAArch Rep. 1501 Nr. 5608 fol. 173. „Der Kanzler erklärte, das Stadion müsse vom Reich gebaut werden, es sei das eine Reichsaufgabe; wenn die ganze Welt zu Gast geladen hätte, müsste etwas Grossartiges und Schoenes entstehen”; *XI. Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, Band I, s. 54–55.

²³ R. Rürup, 1936. *Die Olympischen Spiele*, s. 65.

²⁴ Th. Schmidt, *Werner March*, w: *Der Briefwechsel zwischen Carl Diem und Werner March*, „Unsere gemeinsam gelöste Aufgabe”, Bearb. K. Lennartz, Th. Schmidt, Sankt Augustin 2002, s. 30.

²⁵ M.L. Kreuter, *Reichsportfeld*, w: *Enzyklopädie des Nationalsozialismus*, Hrsg. W. Benz, H. Graml, H. Weiss, München 2001, s. 695.

nazistowskich, stanowiąc dla wielu następnych obiektów w III Rzeszy wyrażny wzorzec i punkt odniesienia²⁶. Obejmował on 127 ha. Jego centralnym i najbardziej imponującym założeniem był zbudowany na cele igrzysk sam stadion olimpijski na 100 tys. miejsc z bieżnią o długości 400 m. W centralnym miejscu powstała murawa na mecze piłkarskie. Stadion był dumą „nowej” architektury Rzeszy²⁷. Dla wodza wzniesiono w jego wnętrzu na wysokości pierwszego piętra specjalną, kilkumetrową lożę (*Führerloge*). Ze stadionem olimpijskim od strony południowej łączył się podziemnym przejściem nowy stadion pływacki. Zbudowano też nadto kompleks jeździecki, hokejowy i tenisowy. Dla dyscyplin na powietrzu powstał Amfiteatr im. Dietricha Eckarda na 20 tys. miejsc. Dla masowych manifestacji i przemarszów za stadionem olimpijskim powstało Pole Majowe (Mailfeld) z wieżą olimpijską. Od północy kompleks zamykały monumentalne sylwety Domu Niemieckiego Sportu (Deutsches Sporthaus) z halami gimnastycznymi, basenem, pomieszczeniami biurowymi oraz budynku Niemieckiej Akademii Ćwiczeń Cieleśnych z Niemieckim Forum Sportowym. Całości dopełniały liczne tereny treningowe²⁸. W powiązaniu z kompleksem olimpijskim wybudowano koło Doberitz wioskę olimpijską przewyższającą komfortem i poziomem opieki lekarskiej podobne obiekty z poprzednich igrzysk. Ministerstwo J. Goebbelsa zainicjowało budowę hali wystawowej przy wieży radiostacji, przestrzennie połączonej z Domem Radia (1929–1931). Ta budowla położona była przy ważnej arterii łączącej centrum z kompleksem olimpijskim. Niedaleko jej wzniesiono również Dom Trybuna architektonicznie nawiązujący do estetyki nowego Berlina²⁹.

W ręce nazistów oddano też całą oprawę artystyczno-symboliczną stadionu. Dookoła niego ustawiono liczne nagie, ponadnaturalnej wielkości, kolosalne rzeźby Arno Breckera, Josepha Toraka i Kolbego, reprezentujące obowiązujący ideał artystyczny. Estetyczny materiał budowlany był w swoim oddziaływaniu

²⁶ *Das Bauen im Neuen Reich*, s. 5–52. W temacie stadionu zobacz także: A. Speer, *Das „Deutsche Stadion“ für Nürnberg, Moderne Bauformen. Monatshefte für Architektur und Raumkunst*, Jg. 36, 1937, Heft 10, s. 489–496.

²⁷ *Das Bauen im Neuen Reich*, Hrsg. in Verbindung mit Frau Professor Gerdy Troost, Bayreuth 1938, s. 5–52.

²⁸ J. Verspol, *Das Reichssportfeld in Berlin 1936*, w: *Olympia-Berlin. Gewalt und Mythos*, s. 27–34.

²⁹ W. Schache, *1933–1945. Bauen im Nationalsozialismus*, s. 187–189.

wzmacniane przez heroizm postaci i podniosłą inscenizację³⁰. Za kulisami dyskusji o sztuce i kulturze kryły się polityczne konflikty. Rzecznicy volkistowskiego, wiejskiego i antykapitalistycznego stylu przegrali z popartą przez samego Hitlera orientacją na inspirowany antykiem kształt człowieka i wpływ „Południa”, nawiązujący do plastyki sportowej lat 20. XX w³¹. Wiele wskazuje na to, że te monumentalne rzeźby cieszyły się sporą popularnością sportowców podczas olimpiady. Propaganda nazistowska nadawała temu kompleksowi wyjątkowe znaczenie. Dalszym nawiązaniem do heroizmu tradycji olimpijskiej w wydaniu neoklasycznej sztuki nazistowskiej, ale i tradycji nowożytnych igrzysk były tzw. kolumny zwycięstwa – rząd kamiennych steli okalających stadion olimpijski, ukazujących nagie postaci triumfatorów poszczególnych dyscyplin od igrzysk ateńskich 1896 r.³²

Naziści po raz pierwszy w historii igrzysk wprowadzili do symboliki olimpijskiej tradycję martialistyczną pierwszej wojny światowej oraz konstrukcje weterana wojennego otaczane kultem³³. W tym miejscu należy powrócić do omówionej we wstępie kontrowersji, na ile igrzyska 1936 r. dokonały nadużycia (pogwałcenia) idei olimpijskiej przez nazistów, aby przed opinią światową zatuzować prawdziwe, wojenne cele III Rzeszy. Bardziej niż inne nowożytne igrzyska, te z 1936 r. stworzyły sakralną i budzącą pobożną cześć atmosferę z licznymi inscenizacjami religijnej symboliki. Stojącą w centrum antycznego święta w Olimpie religijną ofiarę naziści wykorzystali, tworząc skojarzenia między antycznym kultem i współczesnymi wydarzeniami. Elementom religijnej idei ofiary nadano wyższy sens śmierci w walce i wojnie. Widać to m.in. w budowlach olimpijskich oraz we wspomnianej inscenizacji „Olimpijskiej Młodzieży” C. Diema. Elementy religijnej tradycji wykorzystano, aby napełnić nowe wartości wyższą symboliką. Przykładem jest hala Langemarck, wbudowana w Bramę Maratońską jako symbol ofiary śmierci dla ojczyzny i pomnik przelanej dla kraju krwi³⁴.

³⁰ H. Hoffmann, *Mythos Olympia. Autonomie und Unterwerfung von Sport und Kultur*, Berlin 1993, s. 30–31.

³¹ K. Wolbert, *Der nackte Körper. Die faschistische Plastik und ihre Rolle in der Inszenierung der Spiele von 1936*, w: *Olympia-Berlin. Gewalt und Mythos*, s. 55–58.

³² C. Diem, *Ewiges Olympia*, Einbeck/Hann 1938 [b.s.].

³³ B. Ziemann, *Die Konstruktion des Kriegsweteranen und die Symbolik seiner Erinnerung 1918–1933*, w: *Der verlorene Frieden. Politik und Kriegskultur nach 1918*, Hrsg. J. Dülfer, G. Krumeich, Essen 2002, s. 106–118.

³⁴ Th. Alkmeyer, *Opfer und Gewalt im Ritual der Olympischen Spiele 1936*, w: *Olympia-Berlin. Gewalt und Mythos in den Olympischen Spielen von Berlin 1936*, Berlin 1987, s. 112–113.

Wracając do stosunku świata do XI Igrzysk, przykładem ostatecznej klęski ruchu bojkotu było fiasko tzw. antyfaszystowskiej olimpiady w Barcelonie, która miała być alternatywą dla Berlina. Projekt ten stał się mitem, będąc w istocie inicjatywą międzynarodowego ruchu komunistycznego i jego kooperacji z lewicowo-republikańskim rządem Katalonii. Organizatorzy „ludowej olimpiady” oficjalnie łączyli ideę olimpijską z ideą pokoju i antyfaszyzmu. Był to taktyczny zwrot. Należy pamiętać, że komuniści byli tradycyjnie przeciwni olimpizmowi zgodnie z polityką sportową ZSRR. Zwrot nastąpił dopiero w 1934 r. Alternatywne igrzyska w Barcelonie opierały się na hasła „narodowego i społecznego wyzwolenia narodów i proletariackiego internacjonalizmu”. Pucz gen. Franco 18 lipca 1936 r. i pierwsze walki uliczne w stolicy Katalonii dnia następnego definitywnie udaremniły plany organizatorów³⁵.

Nie kwestionując stwierdzenia Ch. Klessmanna o rosnącej pewności siebie reżymu, wydaje się, że naziści do końca nie byli pewni reakcji zagranicy. Niemcy uważnie monitorowały tendencje dominujące po 1933 r. w głównych stolicach świata, dostarczając Hitlerowi obszernych informacji. Obszerne i poufne studium źródłowe z 23 stycznia 1936 r. pt. „Wojna propagandowa przeciw Niemcom” oceniało postawę poszczególnych państw wobec Niemiec. Lektura tego opracowania pozwala odnieść wrażenie, że autorzy odczuwali głęboki uraz i kompleks wobec wrogiej im zagranicy. Pozwala także ocenić, w jaki sposób Niemcy odbierali to, jak inni na nich patrzą. Autorzy „wojny” starali się dać Hitlerowi powody do trosk. W pierwszych akapitach czytamy:

Od początku 1936 r. dostrzega się planowe okrążanie Niemiec przez światową propagandę, podobną do tej, która doprowadziła do wojny 1914 roku i działała podczas wojny przeciw nam. Dotąd podżeganie przeciw Niemcom było dziełem emigrantów z kręgów finansowych [kwestia żydowska, kwestia kościelna itd.], Obecnie można dostrzec system planowej propagandy. Ten system jednoczy wszystkie wrogie Niemcom potęgi, jak bolszewizm, Anglię, Francję, żydostwo (city-wallstreet) i rzymski Kościół³⁶.

W tym szeregu wrogów Rzeszy u progu 1936 r. istniała wyraźna hierarchia, na szczycie której – jak wspomniano – plasowali się Anglosasi i Żydzi. Przeciw-

³⁵ Do kwestii prób bojkotu: G. Młodzikowski, *Berliński przyczynek do polityki MKOl*, „Kultura Fizyczna” 1971, 8, s. 361–362; A. Jucewicz, *Trzy Olimpiady*, Warszawa 1972, s. 32–35; A. Gounot, *Barcelona gegen Berlin. Das Projekt der Volksolympiade*, w: *Der deutsche Sport auf dem Weg in die Moderne. Carl Diem und seine Zeit*, Hrsg. Michael Krüger, Berlin 2009, s. 118–124.

³⁶ BArch, R 55 (Reichministerium für Propaganda und Volksaufklärung)/1474, *Der Propagandakrieg gegen Deutschland (Nur für den Diensgebrauch)*, 23. Januar 1936, s. 5.

działanie tej propagandzie zależało od niemieckiej kontrofensywy, aby zniszczyć tzw. tkankę kłamstwa (*Lugengewebe*). Interesujące, że Polskę postrzegano jako kraj, który można było, pomimo wysiłków żydostwa światowego i jego popleczników, nastawić pozytywnie wobec Niemiec! Obawiano się natomiast działalności środowisk żydowskich w krajach ościennych³⁷. Największą troskę Berlina budziła postawa prasy angielskiej i francuskiej oraz działania przedstawicieli świata anglosaskiej wielkiej polityki³⁸.

Komitet Olimpijski XI Igrzysk ściśle współpracował z aparatem administracyjnym, policyjnym i komunalnym Berlina. Efektem były skoordynowane rozporządzenia wydawane w formie tzw. rozkazów olimpijskich (*Olympia-Befehle*). Przykładem takiej współpracy może być sporządzona na życzenie komitetu olimpijskiego lista funkcjonariuszy policji znających biegle języki obce (w tym polski), którzy z różnych części kraju zjechali później do Berlina³⁹.

Osobnym rozdziałem historii XI Igrzysk jest ocena postawy mieszkańców Berlina, którą przecież było dużo trudniej kontrolować propagandzie. Przykładowo przyjeźdowi Amerykanów do Ratusza berlińskiego na spotkanie z jego nadburmistrzem prasa nadała ogromny rozgłos. W dzień przyjazdu jankesów 27 lipca ratusz ozdobiono flagami wielu krajów, na czele z amerykańską. Zdjęcia prasowe z wizyty przedstawiały autokary z olimpijczykami z USA otoczone tłumem berlińczyków po obu stronach ulicy. Fotografie i dokładne opisy znalazły się zarówno w urzędowym sprawozdaniu z XI Igrzysk, jak i na łamach prowincjonalnego organu NSDAP⁴⁰. Zainteresowanie berlińczyków przybywającymi do miasta olimpijczykami z różnych krajów podtrzymywały również zamontowane w stolicy i w innych wielkich miastach uliczne megafony⁴¹. Te i inne nowatorskie rozwiązania techniczne fascynowały również przybyłych gości. Radio i prasa także dbały o właściwą atmosferę. „Volkischer

³⁷ BArch, R 55/1474, *Der Propagandakrieg gegen Deutschland (Nur für den Diensgebrauch)*, 23. Januar 1936, s. 7. Dalej czytamy na s. 8: „Die jüdischen Emigranten erkennen die Konjunktur und sind fieberhaft am Werke in London, Paris, Zurich, Prag und Moskau”.

³⁸ BArch, R 55/1474, s. 15. W tym liczącym 45 stron maszynopisu dokumencie aż 1/3 jego objętości poświęcona jest postawie prasy tych krajów.

³⁹ BArch, Rep. 8077 nr 236, fol. 92–93 a, zarządzenie prezydium policji i Komendy Policji Porządkowej w Berlinie; lista 128 policjantów, w tym 11 ze znajomością języka polskiego (8 Juli 1936).

⁴⁰ *XI. Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, Band I, [b.s.]. „Allen Mannschaften hat die Stadt Berlin und ihr Oberhaupt herzlichen Willkommen. Sie amerikanische Mannschaft fährt zum Empfang pm Berliner Rathaus vor”. Także G. Walters, *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, przekład N. Radomski, Poznań 2008, s. 194–196.

⁴¹ R. Rürup, 1936. *Die Olympischen Spiele*, s. 174.

Beobachter” od początku lipca 1936 r. donosił o aktualnych wydarzeniach, takich jak np. przekazaniu komitetowi organizacyjnemu z Th. Lewaldem na czele wioski olimpijskiej (tzw. wioski pokoju⁴²), a także prezentował szczegółowo wszystkie obiekty olimpijskie. Osobną częścią były relacje z oficjalnych powitań przybyłych delegacji. Specjalny dodatek olimpijski do organu NSDAP z 31 lipca ukazał w skrócie osiągnięcia nazistowskich Niemiec od budowy kompleksu olimpijskiego poprzez osiągnięcia techniki z niemieckim zeppelinem na czele⁴³.

III Rzesza na wiele tygodni przed inauguracją letnich igrzysk występowała jako beneficjent i zagorzały orędownik symboliki olimpijskiej. Przykładem mógł być własny wkład w tę ideologię w postaci wędrowki ognia z Olimpij do Berlina. Zapalony w ruinach i wędrujący ponad 3000 km przez 13 krajów ognie symbolicznie łączył tradycję antycznych igrzysk z ich współczesną (nowoczesną) kontynuacją. Według jednego z niemieckich seniorów historiografii olimpiizmu, Andreasa Hofera, idee te powszechnie przypisuje się C. Diemowi, który był odpowiedzialny za zaplanowanie i organizację biegu. W sztafecie udział wzięło 3075 biegaczy, którzy w 10 dni przemierzali trasę z Olimpij do Berlina. Sam bieg był dużym wydarzeniem medialnym w krajach tranzytowych⁴⁴. Samej ceremonii zapalenia znicza w Olimpij i jej symboliczno-estetycznemu wymiarowi, eksponowanemu przez media europejskie, nie sposób odmówić smaku i elegancji. Scenografom udało się skutecznie połączyć tradycję starożytnych igrzysk z ich odpowiednikiem berlińskim. Pomysł długodystansowych biegów sztafetowych nie był w Niemczech niczym nowym. Już w 1932 r. planowano uczcić zakończenie 1. rezydencji Paula v. Hindenburga tzw. sztafetą Hindenburga, w ramach której ponad tysiąc biegaczy miało zmierzać od „granic ojczyzny do stolicy Rze-

⁴² *Völkischer Beobachter. Kampfblatt der national-sozialistischen Bewegung Grossdeutschlands* [dalej: VB], Jg. 49, Nr. 189, Donnerstag, 2. Juli 1936. Komendant Wioski, płk. Gilsa oświadczył, że olimpijczycy z 53 krajów mogą ściągać do Wioski Pokoju („ins Dorf des Friedens”).

⁴³ VB, „*Olympia – Sonderausgabe*“, Nr. 213, Freitag, Jg. 49, 31. Juli 1936. Nie zapomniano tu także o ukłonie wobec USA; wśród „pięknych olimpijek” jest też „Miss Robinson” – zwyciężczyni biegu na 100 m w 1928 r. w Amsterdamie.

⁴⁴ A. Hofer, *Der Olympische Friede. Anspruch und Wirklichkeit einer Idee*, Sankt Augustin 1994, s. 112–113. Natomiast W. Lipoński, *Olimpizm dla każdego*, Poznań 2000, s. 74, pisze, że autorami tego pomysłu byli C. Diem i Grek Ioannis Ketseas. Nazwisko greckiego naukowca nie występuje w historiografii niemieckiej. W niektórych krajach dostojnicy sportu i byli olimpijczycy aktywnie włączyli się w sztafetę ze zniczem.

szy Niemieckiej⁴⁵. Tradycję zakrojonych na ogromną skalę biegów sztafetowych pielęgnowało również od dawna Niemieckie Turnerstwo⁴⁶.

W albumie XI Olimpiady 1936 sugestywnie opisano wędrówkę znicza, zamieszczając piękne zdjęcie biegnącego ze zniczem Greka na tle ruin w Olimpie. Sam pomysł uznano za „wspaniałą myśl”, gdyż zwycięski idealizm młodzieży pokonał wszelkie granice, a sama idea została określona jako kamień węgielny niemieckiego twórczego ducha i trwały czyn w historii igrzysk olimpijskich⁴⁷.

Oprócz organizacji „wędrówki ognia” Niemcy starali się przykuć uwagę świata, organizując u siebie szereg spotkań MKOI-u. Dostojne oprawy i profesjonalna organizacja zdawały się potwierdzać pokojowe zamiary Führera i zadawały kłam oszczerczej kampanii wrogów Niemiec. Uroczystym posiedzeniom nadano uroczystą oprawę. Odbywały się one zawsze w wytwornych miejscach podnoszących prestiż Rzeszy. W dniu 29 lipca w uroczystości przystrojonej auli Uniwersytetu im. Fryderyka Wilhelma (od 1946 r. im. Humboldta) odbyło się posiedzenie MKOI-u. Czynniki partyjno-państwowe reprezentowali minister spraw wewnętrznych Rzeszy – Philipp Bouhler, szef Kancelarii Rzeszy – Hans Pfundtner oraz kierownik Urzędu Sportu Rzeszy i zarazem przewodniczący Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego – H. v. Tschamer u. Osten. Poza członkami MKOI przybyli prawie wszyscy członkowie korpusu dyplomatycznego, prezydenci międzynarodowych związków sportowych oraz liczni kierownicy reprezentacji olimpijskich. Gości w imieniu Führera powitał Rudolf Hess. Po nim zebranych gości przywitali jeszcze nadburmistrz Berlina, kierownik Urzędu Rzeszy i przewodniczący komitetu organizacyjnego. Wszystkie przemówienia ociekały olimpijską retoryką. Nadburmistrz Berlina stwierdził przykładowo, że Niemcy jako bastion pokoju chcą współżyć z innymi w duchu wzajemnego zrozumienia⁴⁸.

⁴⁵ W. Borgers, *Olympic Torch Relays 1936–1994*, Kassel 1996, s. 24; C. Diem, *Fackel-Staffellauf. Olympia-Berlin 1936*, Berlin 1936, s. 3. Trasa miała długość 2939 km, a najdłuższy odcinek biegł przez Grecję – 1041 km (s. 9).

⁴⁶ Nie sposób pominąć związanych ze starszą tradycją kultury fizycznej praktykami tzw. sztafet turnerskich (*Staffellaufe*), organizowanych podczas XIII i XIV Zjazdu Niemieckiego Turnerstwa w 1923 i 1928 r. Podczas tych sztafet kilkanaście tysięcy turnerów niosło do miejsc zjazdów w metalowych pojemnikach dokumenty (*Urkunde*) o patriotycznej treści.

⁴⁷ *Londernde Flamme von Hand zu Hand*, w: *Olympia 1936. Band II. Die XI. Olympischen Spiele in Berlin 1936. Die Olympischen Spiele 1938 in Berlin und Garmisch-Partenkirchen*, Zusammenst. Walter Richter, Bd. 2, Altona-Bahrenfeld, Hrsg. Cigaretten-Bilderdienst Altona-Bahrenfeld, Berlin 1936, s. 9.

⁴⁸ *Eröffnungssitzung des IOK. Rudolf Hess grüsst im Namen des Führers die Jugend der Welt*, VB. Jg. 49, Nr. 213, 31. Juli 1936 [b.a.]. Jeśli chodzi o Polaków, jest więcej niż pewne, że na tej

Wystąpienie Th. Lewalda, który otworzył właściwe obrady MKOl, potwierdzało zarzucany mu w historiografii bezgraniczny oportunizm⁴⁹. W wygłoszonym w języku francuskim wystąpieniu przypomniał wielką przemianę, jaka dokonała się w Berlinie i w całych Niemczech w ostatnim 3,5 roku. Działo się to wszystko przy silnej inspiracji i wsparciu Führera, który zjednoczył cały naród niemiecki i nadal mu nowe cele i ducha wspólnoty. Prezydent MKOl przypomniał o decydującym wkładzie tej organizacji i Republiki Weimarskiej w dojściu do skutku igrzysk w Berlinie. Wspominał o Kongresie Olimpijskim w 1930 r. i przypomniał epokowe znaczenie idei olimpijskiej w świecie. Co ciekawe, ani słowem nie odniósł się do wkładu Hitlera i Niemiec w tę olimpiadę.

Warto przypomnieć, iż podczas berlińskiej sesji MKOl podjęto też decyzję stanowiącą dalszy ukłon tego gremium w kierunku reżymu nazistowskiego. W wyniku głosowania z szeregów federacji wykluczono amerykańskiego członka E. Lee Jahnkego za jego publiczną krytykę stanowiska MKOl w sprawie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Niemal jednomyślnie podjęto uchwałę pozbawiającą go prawa członka organizacji przy jedynym głosie wstrzymującym innego Amerykanina⁵⁰. Przypominając to wydarzenie, natrafiamy na kolejną, wstydliwą dla starszej nauki polskiej kwestię, mianowicie brak sprzeciwu (lub chociaż wstrzymanie od głosu) polskich delegatów! Polscy historycy nie wyjaśniają, czy podczas tego głosowania byli obecni przedstawiciele II RP w MKOl, których obecność tak na tych obradach, jak w ogóle podczas XI Igrzysk skrywa mgła milczenia.

Częścią strategii olimpijskiej organizatorów były rytualne hołdy, składane m.in. wielkiej idei starożytnych igrzysk, których Niemcy czuły się w 1936 r. spadkobiercą, a także samemu P. de Coubertinowi. Okazją do eksponowania wkładu Niemiec w ideę olimpijską była wystawa skarbów kultury starożytnej eksponowana w Pergamonie. Dnia 29 lipca zorganizowano tam uroczyste spotkanie władz Rzeszy z członkami MKOl, przewodniczącymi narodowych komitetów olimpijskich, szefami międzynarodowych organizacji sportu, komitetem organizacyjnym oraz z wybitnymi artystami i naukowcami. Gości zebrano w olbrzymiej sali z ołtarzem pergamońskim. Witający ich minister Frick zręcznie

imponującej uroczystości obecni byli obaj członkowie MKOl i ambasador II RP. Członków naszej ekspedycji prawdopodobnie nie było, gdyż Polacy i przewodniczący PKOl przybyli do Berlina dopiero 30 lipca 1936 r.

⁴⁹ A. Krüger, *Theodor Lewald. Sportführer ins Dritte Reich*, Berlin–München 1975, s. 40–54; do niesławnej, bardzo znaczącej roli Th. Lewalda w uspokajaniu Zachodu i USA co do olimpijskich intencji Hitlera.

⁵⁰ G. Młodzikowski, *Olimpiady ery nowożytnej. Idea i rzeczywistość*, Warszawa 1984, s. 128.

nawiązał do symbolicznej treści fryzu ołtarza przedstawiającego Herkulesa symbolizującego heroizm i walkę człowieka o wielkość. Nawiązując do wygaśnięcia tradycji starożytnych igrzysk w IV w. n.e., Frick powiedział:

*Wieczne będą zasługi genialnego wskrzesiciela Igrzysk Olimpijskich, sędziego barona de Coubertin. Siła jego idei spowodowała odrodzenie idei olimpijskiej w jej niezafalszowanej formie, eksponującej więź ciała i duszy*⁵¹.

W pasmo procesu wzrostu międzynarodowego prestiżu III Rzeszy i to jeszcze przed 1 sierpnia 1936 r. należy wpisać (rzadko wspominany) oszałamiający triumf Niemiec w Międzynarodowym Olimpijskim Konkursie Sztuki rozstrzygniętym 30 lipca w Muzeum Historii Niemiec. Jego jury nagrodiło przede wszystkim dzieła artystów niemieckich. W sumie zdobyli oni 5 złotych (w tym Werner March za stadion olimpijski), 5 srebrnych i 1 brązowy medal! Zwycięzcom ogłoszonym na uroczystej hali gratulował osobiście przewodniczący MKOI, H. Baillet-Latour i J. Goebbels⁵². Minister propagandy następnego dnia zorganizował wielkie spotkanie dla korespondentów z całego świata, wygłaszając długą orację o wierności Niemiec pokojowi i olimpizmowi. Dzień później, czyli na godziny przed otwarciem igrzysk, dzienniki, w tym również te regionalne, zaprezentowały sylwetki zwycięzców i przypomniały istotę idei olimpijskiej i historię igrzysk olimpijskich w antycznej Grecji⁵³.

W dniu otwarcia igrzysk prasę wypełniała, szczególnie entuzjastyczna, olimpijska frazeologia i semantyka. Ponieważ igrzyska miały być głównie świętem sportowego młodego pokolenia, przeto prasa z naczelnym organem NSDAP gorąco witała przybyłych do Berlina olimpijczyków. Dobrym przykładem całej linii propagandy była pierwsza strona „Volkischer Beobachter” z ogromnym, podkreślonym na czerwcowo wezwaniem: *Deutschland grusst die Jugend der Welt!* poprzedzającym obszerną odezwę pt. „Olimpijczycy z 1936!”:

Od wielu dni Berlin ukazuje oblicze miasta święta. Ulice są przystrojone świeżą zielenią i flagami naszych narodów. Wszędzie wita nas biała flaga igrzysk olimpijskich z pięcioma wzajemnie splecionymi kołami kontynentów. Przybądź-

⁵¹ *Festakt im Pergamon-Museum. Aus Anlass der Eröffnung der XI. Olympischen Spiele in Berlin*, VB. Jg. 49, Nr. 213, 31. Juli 1936.

⁵² Warto przypomnieć, że w skład 9-osobowego jury wchodził także reprezentant Polski. Wśród wyróżnionych brązowym medalem był Jan Paradowski za „Dysk Olimpijski”.

⁵³ *Olympische Spiele 1936. Von 776 v. Chr. bis heute-Deutschlands Erfolge bei den Olympischen Spielen. Olympia Bilderbogen*, Pommersche Zeitung, Führende Tageszeitung Pommerns. Parteiämtl. Zeitung der NSDAP Gau Pommern. Nachrichtenblatt der Landesbauernschaft, der Deutschen Arbeitsfront sowie aller Behörden (dalej: PZ), Jg. 5, Nr. 32, 1. August 1936.

cie do nas, jako goście, a odczujecie po serdecznym przyjęciu, którego doznacie w stolicy Rzeszy Niemieckiej, że nasz naród radośnie postawił się w służbę igrzysk olimpijskich i wielkiej idei pokoju, która leży u ich podstaw⁵⁴.

Tę linię kontynuowało wydanie dnia następnego, relacjonujące ceremonię otwarcia XI Igrzysk na stadionie olimpijskim pod ogromnym tytułem: „Adolf Hitler eröffnet die Spiele von Berlin”⁵⁵. Z punktu widzenia interesów reżymu korzystnym było, że obok szczegółowych opisów zamieszczono bogatą ikonografię. Zdjęcia przedstawiające tłumy rozentuzjasmowanych kibiców tętnęły radością, olimpijskim pokojem i podkreślały wyjątkowość imprezy. Sprawozdawczość zachowała pełną poprawność polityczną chwili. Lektura „Volkischer Beobachter” i regionalnych dzienników partyjnych świadczy, że prasa w pełni podporządkowała się instrukcjom J. Goebbelsa z 2 maja 1936 r. w zakresie wstrzymania się z jakimikolwiek ideologicznymi treściami. Także wydawnictwa olimpijskie przepajał duch pokoju i pokojowej rywalizacji narodów. Nigdzie nie nawiązywano do wykluczenia Niemiec z ruchu olimpijskiego i ich udziału w igrzyskach w 1920 i 1924 r. Propaganda i sprawozdawczość III Rzeszy otaczała samego P. de Coubertina ogromną estymą. Widoczne jest to także w albumach olimpijskich 1936 r.⁵⁶ Na to zjawisko zwracała uwagę również polska historiografia⁵⁷.

Szczegółowy program dnia otwarcia XI Igrzysk określał „Rozkaz Olimpijski nr 21”⁵⁸. Filozofia MKOI zezwalająca gospodarzom na swobodę w inter-

⁵⁴ VB, Jg. 49, Nr. 211, Sonnabend, 1. August 1936. Nie zapomniano o ukłonie wobec Amerykanów; poniżej duże zdjęcie: *Mary Mansfeld – Amerikas schöne Kunstspringerin*.

⁵⁵ VB, Jg. 49, Nr. 212, Sonntag, 2. August 1936. Jednak na stronie tytułowej nie znajdujemy informacji o uroczystości na stadionie olimpijskim, lecz jedno, duże zdjęcie (ok. 1/3 objętości strony) prezentujące przysięgę tysięcy członków HJ i BDM na Lustgarten ze Starym Muzeum w tle, przed południem 1 sierpnia 1936 r. Dopiero na 3 stronie widać niewielkie zdjęcie Hitlera, przyjmującego członków MKOI na audyencji dnia poprzedniego.

⁵⁶ C. May, *Durch 40 Jahre Olympia. Ursprung und Schöpfung*, w: *Die Olympischen Spiele 1936 in Berlin und Garmisch-Partenkirchen*, Bd. 1, s. 49. Artykułowi towarzyszyło duże zdjęcie ojca olimpizmu na tle starożytnej świątyni greckiej. Pod zdjęciem ośmiowiersz, będący hołdem wydawców albumu dla P. de Coubertina!

⁵⁷ G. Młodzikowski, *Idea olimpijska. Rozprawy i eseje*, „Kultura Fizyczna” 1967, nr 1, s. 48–49: z okazji igrzysk berlińskich Niemcy wydali po niemiecku *Wspomnienia olimpijskie* P. de Coubertina. Autor przypomina także, iż Niemcy mogli się do lat 60. XX w. poszczycić publikacją czterech edycji oryginalnych prac Francuza. Tę „niemiecką gorliwość” warszawski badacz wiąże z wyzwoleniem się Niemców z kompleksu osamotnienia i wyobcowania w ruchu olimpijskim w następstwie rozpadniętych dwóch wojen światowych.

⁵⁸ BAArch, Rep. 8077, Nr. 236 (Organisationskomitee der XI. Olympischen Spiele), „Olympia-Befehl Nr. 21”, 28. Juli 1936 (Veranstaltungen aus Anlass der Eröffnung der XI Olympischen Spiele am 1. August 1936), fol. 35–37.

pretacji idei olimpijskiej i wplatania w nią akcentów narodowych (nie nacjonalistycznych!) została przez nazistów skrupulatnie wykorzystana. Führer sięgnął po sprawdzone schematy masowych inscenizacji znane chociażby ze zjazdów w Norymbergii. To była wielka różnica w porównaniu z poprzednimi igrzyskami! Zdjęcia i opis w albumie olimpijskim ukazują podniosłość chwili. Do centrum miasta między Unter den Linden, Lustgarten i Wyspę Muzeów napływały setki tysięcy ludzi. Cały odcinek centrum między zamkiem Hohenzollernów, katedrą berlińską na wschodzie i placem Wlk. Gwiazdy na zachodzie tonął w hitlerowskich flagach i innych emblematach ruchu, osadzonych na wielkich masztach i stelażach. Dzień otwarcia XI Igrzysk opisany szczegółowo w „Niemieckim kalendarzu olimpiad”⁵⁹ inauguruje capstrzyk dla członków MKOl w Unter den Linden w pobliżu ich miejsca zamieszkania w hotelu Adlon przy Bramie Brandenburskiej. Później członkowie MKOl i przedstawiciele olimpijskich komitetów narodowych wzięli udział we mszy w ewangelickiej katedrze berlińskiej i katolickim kościele św. Jadwigi. Po jej zakończeniu goście odświętnie ubrani w złote łańcuchy MKOl przemaszerowali w uroczystym pochodzie komitetów olimpijskich. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza hr. H. Baillet Latour złożył wieniec ku czci poległych w pierwszej wronie światowej. Zachowane zdjęcia ukazują ten plac wypełniony szczelnie przez 20 tys. członków HJ i BDM stojących w 40 rzędach przed neoklasyczną fasadą Starego Muzeum. W tym miejscu przytoczę fragment scenariusza komitetu organizacyjnego na dzień otwarcia igrzysk, zawierający wstydlivy dla nauki polskiej moment. Otóż dnia 1 sierpnia 1936 r. w Berlinie obok wspomnianych tysięcy członków Hitlerjugend maszerowali również studenci CIWF z Warszawy:

*Tysiąc uczestników Międzynarodowego Obozu Studenckiego przybyło o 9.30 rano na Dworzec Poczdamski. Stąd pomaszerowali przez Plac Poczdamski, Hermann-Göring Strasse, Bramę Brandenburską i Unter den Linden do Grobu Nieznanego Żołnierza*⁶⁰.

⁵⁹ DOK. *Deutsche Olympiade-Kalender, Daten zur Olympischen Bewegung in Deutschland*, Teil 1; I. bis XIII Olympiade (1895–1945), mit Interludium (393–1889) und Praeludium (1889–1896), Teil 1, s. 272–274, W. Borgers, K. Lennartz, D.R. Quantz [Leitung] W. Teutenberg, s. 272–274.

⁶⁰ BArch, Rep. 8077, Nr 236, 28. Juli 1936, Olympia-Befehl Nr 21. Veranstaltungen aus Anlass der Eröffnung der XI. Olympischen Spiele am 1. August 1936, fol. 40. Jest pewne, że na Międzynarodowym Obozie Studentów w Berlinie była gościnnie obecna grupa studentów warszawskich, o czym pisano w stosownym sprawozdaniu CIWF.

2 tygodnie później, 14 sierpnia, kwiaty pod tym samym pomnikiem złożyli również działacze FIFA przyglądający się rozgrywkom piłkarskim w Berlinie. Wróćmy jednak do przebiegu pierwszego dnia igrzysk. Po marszu uczestnicy udali się na przyjęcie do Kancelarii Rzeszy, które planowo zakończyło się około godz. 14.15. Po nim uroczystości przeniosły się na stadion olimpijski. Od godz. 13.00 otwarto stadion dla publiczności. O godz. 15.30 bramy wypełnionego po brzegi stadionu zamknięto. Po dłuższej chwili wyczekiwania Hitler w asyście członków MKOI i Komitetu Organizacyjnego wkroczył przez Bramę Maratońską na stadion i wśród dźwięków „Marsza Hołdowniczego” Richarda Wagnera udał się do łoża honorowej. Po odegraniu hymnu narodowego Niemiec i „Horst-Wessel-Lied” (drugiej od 1933 r. nazistowskiej części „Deutschlandlied”) podniesiono flagi narodowe na zewnętrznym pierścieniu stadionu. Następnie wszyscy po raz pierwszy usłyszeli dźwięk dzwonu olimpijskiego, który zainicjował wprowadzenie reprezentacji olimpijskich krajów uczestniczących. Szyldy narodów nieśli uczniowie szkół NAPOLA. Paradę reprezentacji otworzyła tradycyjnie Grecja, a zamykały – przy nieopisanym entuzjazmie publiczności – najliczniejsze ekipy USA i Niemiec.

Większość wkraczających drużyn wykonała gest olimpijskiego pozdrowienia przypominający z dala pozdrowienie nazistowskie. Tylko Anglicy i Japończycy powstrzymali się przed jakimkolwiek gestem. Kontrowersje otaczają reakcje Francuzów. Większość jest zdania, że w 1936 roku wykonali oni ewidentnie gest nazistowski. W czasie wojny, jak to ujął J. Fest, deklarowali to jako zinterpretowane „pozdrowienie olimpijskie”⁶¹. Przemarszowi Polaków poświęcono mniej uwagi. Szczecińska „Pommersche Zeitung” tak pisała o przemarszu Polaków:

*Za ciemnoskórymi wojownikami z Peru i Filipin postępowali w czerwonych ubiorach i białych czapkach sportowych Polacy. Także oni są za swój chwacki przemarsz nagrodzeni dziękczynną owacją widzów*⁶².

⁶¹ J. Fest, *Hitler*, s. 708 i p. 75. Problem interpretacji gestu wkraczającej na stadion reprezentacji francuskiej należy istotnie do najbardziej dyskutowanych kwestii olimpijskiej symboliki w Berlinie i wydaje się być daleki od wyjaśnienia. Dla G. Waltersa, *Igrzyska*, s. 216–217; Francuzi wykonali gest olimpijski, na co widownia oszalała, sądząc, że ich sąsiedzi i dawni wrogowie pozdrowili ich w nazistowskim geście. Trudno ocenić, co jest prawdą.

⁶² PZ, Jg. 5, 2. August 1936, Nr. 33. W polskiej literaturze podnosi się wyjątkowo chłodne przyjęcie Polaków podczas przemarszu przed trybuną honorową (A. Jucewicz, *Trzy Olimpiady*, s. 55). Autor cytuje fragment raportu Ambasady RP w Berlinie, powołujący się na „Kurier Poranny”. Pozostaje to jednak w kontraście do dopingiu, jakiego niemiecka publiczność udzielała polskim sportowcom w poszczególnych dyscyplinach (piłka nożna, boks). Pomija się również nadzwyczajną popularność, jaką w Berlinie cieszyli się Janusz Kusociński, Jadwiga Wajsówna i Maria

Kilka tygodni później album olimpijski dokonał zręcznej syntezy ideologii nazistowskiej i tradycji Coubertenowskiej w opisie marszu olimpijczyków:

Imponujący jest akt końcowy w wykonaniu USA i Niemiec. Ameryka jest dla narodu niemieckiego w swoim niedościgłym poczuciu sprawiedliwości największą potęgą sportową świata. Niemcy pojawiają się. Na czele lśni swastyka. Za nią kierownik Urzędu Rzeszy von Tschamer und Osten prowadzi swoich odzianych w olśniewającą biel olimpijczyków przez Bramę Maratońską. Znowu rozbrzmiewają niemieckie pieśni w potężnej sile. Przemarsz jest zakończony. Głos spike-ra prosi o wysłuchanie słów założyciela Igrzysk Olimpijskich, barona Pietra de Coubertin, który z zacisza swojej siedziby jest niesiony w świat. „Sensem Igrzysk Olimpijskich nie jest zwycięstwo, lecz udział, nie walka, lecz rycerskość”⁶³.

Jako kolejni przemawiali Th. Lewald – przewodniczący Komitetu Olimpijskiego oraz Adolf Hitler, który wśród uroczystego bicia dzwonu olimpijskiego wygłosił tradycyjną formułę otwarcia igrzysk⁶⁴. Po wzniesieniu flagi olimpijskiej, armatnich salutach, wypuszczono nad stadion tysiąc gołębi pocztowych i odegrano „Hymn olimpijski” Richarda Straussa. Wśród drużyn narodowych ustawionych w długich szeregach na murawie na stadion wbiegł ostatni uczestnik sztafety – Fritz Schilgen, który skierował się ku podwyższeniu z Hitlerem, jego paladynami i zgromadzonym Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim. Jego celem był znicz olimpijski. Gdy zapłonął, Rudolf Ismayr – zwycięzca olimpijski z 1932 r. w imieniu wszystkich uczestników wypowiedział przysięgę olimpijską, a po „Halleluja” Georga Friedricha Haendla śpiewanej przez 3000 śpiewaków pod kierunkiem Bruno Kittela reprezentacje narodowe kolejno opuściły Stadion Olimpijski.

Symboliczny wymiar miało spotkanie Führera ze słynnym Spiridonem Louisem, zwycięzcą maratonu w 1896 r. Grecki biegacz przekazał dyktatorowi gałązkę oliwną ze świętego gaju w Olimpii, co miało symbolizować „uściśnięcie rąk przeszłości z przyszłością”.

Gdy drużyny zniknęły w Bramie Maratońskiej, rozpoczęły się występy tańeczne z udziałem 10 tys. sportowców w reżyserii wybitnej choreografki Mary

Kwaśniewska. W swoich wspomnieniach powojennych prezentowały one negatywny obraz berlińskich igrzysk; G. Stachyra, *Igrzyska okresu międzywojennego w radiowych wspomnieniach polskich olimpijczyków*, w: *Nowożytnie igrzyska olimpijskie w mediach polskich do 1936 roku*, red. P. Nowak, K. Stępnik, Lublin 2010, s. 120–121.

⁶³ *Die Weltmelodie erklingt*, w: *Die Olympischen Spiele*, 1936, Bd. 2, s. 14.

⁶⁴ Dosłownie: *Ich erkläre die Spiele in Berlin zur Feier der XI. Olympiade neuer Zeitrechnung für eröffnet*.

Wignon i jej uczniów – Haralda Kreuzberga i Gerta Palucca. Kompozycji falujących chorągwi towarzyszyło wykonanie chóralnego dzieła Beethovena „Pieśń ofiarna” i „Płomień bucha”. Święto otwarcia zamknął „Wielki festiwal świąteczny młodzieży światowej”. Uroku dodawały emitowane z umieszczonych na zewnątrz reflektorów snopy światła, które utworzyły na niebie okazałe kolumny, tzw. katedrę światła (*Lichtdom*). Wrażenia artystyczne przedłużyło wykonanie przez tysiące młodych ludzi wspomnianego już monumentalnego widowiska C. Diema pt. „Młodzież Olimpijska”. O godz. 18 największe święto doby nowożytnej dobiegło końca. Doskonały nastój poprawiła dodatkowo deklaracja Führera, że Niemcy podejmą wstrzymane w 1880 r. w Olimpii prace wykopaliskowe⁶⁵. Działacze MKOl-u byli wniebowzięci. Tak rozpoczęła się „brunatna olimpiada”, jedna z najbardziej wstydlivych w historii ruchu olimpijskiego.

**ON THE ROAD TO XI. OLYMPIC GAMES IN BERLIN.
SPORT BETWEEN IDEALS OF OLIMPIC MOVEMENT
AND POLITICS OF THE THIRD REICH**

SUMMARY

According to the German literature 1936 Olympic Games in Ga-Pa and Berlin played an important role as a strengthening factor of the Nazi dictatorship in the III Reich and helped Hitler to acquire the leading role among other European nations. For the first time in Olympic history the state involved so much in the organization of this event. In 1936 Olympic Games were strongly saturated with unimaginable mass of both Olympic and Nazi symbols. Berlin Games occupy an important place in the history of the twentieth century, mainly due to the fact of World War II trauma and the scale of Germany and the Germans responsibility for the war crimes. Despite this negative context, Anglo-Saxon and German historians agree that the Olympics 1936 helped to popularize the idea of the Olympic and set new standards at least in the organizational aspects. Historians over the world are still discussing about IOC's, USA's and Europa's governments' attitude to Hitler. In this paper the issue of the Hitler's abuse of the Olympic ideas was described along with all controversy surrounding the cooperation between German dictator and IOC. Additionally Germany preparations for the both the 1916 and the 1936 Olympic Games were presented. One also outlined the evolution of the Germany's attitude towards the Olympic Movement and Olympic Ideas at the time of the Second Empire, the Weimar Republic and the Third Reich.

⁶⁵ H. Ueberhorst, *Von Athen bis München, Die modernen olympischen Spiele. Der olympische Gedanke. Der deutsche Beitrag*, München-Berlin-Frankfurt/M 1971, s. 14–15.

IRENEUSZ MAZURSKI

Gryfice

GRYFICKA SŁUŻBA ZDROWIA 1945–2012

Wstęp

W rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej po zakończeniu drugiej wojny światowej możemy wyróżnić następujące okresy, których cezurę stanowią ważniejsze reformy administracyjne, zmieniająca się epidemiologia chorób oraz postęp cywilizacyjny w zakresie infrastruktury, diagnostyki i terapii.

Lata 1945–1950, czyli okres tworzenia podwalin organizacyjnych, zagospodarowania placówek i obiektów, obsadzania kadrowego. Koncentrowano się wówczas przede wszystkim na walce z chorobami zakaźnymi i wenerycznymi oraz na zabezpieczeniu medycznym i socjalnym masowych ruchów migracyjnych, związanych z nowymi granicami Polski, wśród których Zagórze (później Gryfice) położone były na terenie tzw. Ziem Odzyskanych. Rok 1950 stanowi również cezurę, gdy nastąpiła stabilizacja spowodowana połączeniem zakładów publicznej (samorządowej, ubezpieczalniaanej, PCK) służby zdrowia oraz prywatnych zakładów leczniczych w jeden system państwowej służby zdrowia, nadzorowanej przez Wojewódzki Wydział Zdrowia.

Lata 1950–1975, tzn. do czasu nowego podziału administracyjnego Polski, czyli do likwidacji powiatów, a nieco wcześniej, gdyż w 1973 r. doszło do utworzenia Zespołów Opieki Zdrowotnej. Okres ten charakteryzował się stopniowym poszerzaniem zakresu działalności placówek służby zdrowia, powolnym napływem i doskonaleniem zawodowym kadr medycznych i socjalnych oraz dostosowywaniem obiektów do standardów umożliwiających realizację zamierzeń w ramach wydziału zdrowia w powiecie.

Lata 1975–1999, czyli działalność w ramach Zespołu Opieki Zdrowotnej, koordynującego funkcjonowanie placówek leczenia otwartego, zamkniętego, pomocy doraźnej oraz szeroko rozumianego działu służb społecznych; apogeum tego okresu na terenie Gryfic było powstanie dużego kompleksu szpitalnego wraz z placówkami towarzyszącymi i z zapleczem mieszkaniowym dla imponującej na owe czasy liczebności pracowników służby zdrowia.

Okres od 1999 r., tzn. od czasu powstania regionalnych kas chorych, przekształconych wkrótce w Oddziały Narodowego Funduszu Zdrowia wraz ze stopniową decentralizacją i tworzeniem licznych podmiotów publicznych i prywatnych placówek służby zdrowia. Nastąpiło również oddzielenie opieki społecznej (także w ramach innych resortów ministerstw) od struktur Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

Okres 1945–1950

Lecznictwo szpitalne

Na terenie dzisiejszych Gryfic przed drugą wojną światową funkcjonowały 3 szpitale: 1) szpital św. Ducha – aktualnie budynek przy ul. Klasztornej 2; 2) szpital św. Jerzego – przy Broitzerstrasse, aktualnie ul. Broniszewska 17, na frontonie budynku widoczna płaskorzeźba św. Jerzego; 3) Szpital Powiatowy – Kreiskrankenhaus przy ul. Bismarckstrasse, aktualnie budynek przy ul. Kościuszki 71¹. Wymienione dwie pierwsze placówki to prowizoryczne punkty leczenia zamkniętego, w których bezpośrednio po wojnie leczono chorych zarażonych zakaźnie i wenerycznie, a pacjentami były osoby narodowości niemieckiej. Wkrótce też zostały one rozwiązane.

Największy i najokazalszy szpital, obecnie przy ulicy Kościuszki 71, był własnością Powiatowego Związku Samorządowego (w roku 1937 liczył 60 łóżek, w tym oddział wewnętrzny 43 łóżka, gruźliczy 7 łóżek i zabiegowy 10 łóżek). W chwili przejmowania go przez administrację polską 1.08.1945 r. zatrudnieni tam byli wyłącznie pracownicy narodowości niemieckiej².

¹ A. Ostapiuk, *Rozwój szpitalnictwa na Pomorzu Zachodnim w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej* (rozprawa doktorska), PAM, Szczecin 1997.

² Tamże.



1. Budynek szpitala przed drugą wojną światową

W związku z bardzo nieliczną, organizującą się dopiero polską kadrą merytoryczną pozostawiono dotychczas zatrudnioną w szpitalu obsadę w utworzonym osobnym oddziale dla Niemców, do czasu ich przesiedlenia. Nie posiadamy wprawdzie dokumentacji z funkcjonowania tego oddziału (mieścił się w budynku w pobliżu dworca PKP Wąskotorowego), ale dostępne są niektóre dane personalne zawarte w Tymczasowych Kartach Repatriacyjnych dla Członków Zawodów Lecznicznych na Pomorzu Zachodnim³. Warto w tym miejscu nadmienić, że dr Wilhelm Schmidt pracował w Gryficach do stycznia 1948 r., ciesząc się dobrą opinią zarówno u swoich rodaków, jak i niektórych Polaków, którym również udzielał pomocy. Został wysiedlony do Niemiec w lipcu 1948 r. i był jednym z ostatnich wysiedlanych mieszkańców z Gryfic⁴.

Pierwszym polskim lekarzem w powiecie gryfickim, który po wojnie rozpoczął organizowanie struktur służby zdrowia w Gryficach, był dr Sylwester Królak⁵. Wkrótce po nim obowiązki te przejął dr Feliks Gajdzewski. Objął on oficjalnie w dniu 1.08.1945 r. stanowisko kierownika referatu zdrowia (lekarz powiatowy) oraz przejął z rąk niemieckich kierownictwo szpitala (dziś przy ul. Kościuszki 71). Szpital mógł pomieścić początkowo 200 pacjentów, w tym 50% stanowiły łóżka szpitalne spełniające obowiązujące wówczas standardy. Utworzono oddziały: zakaźny, chorób wewnętrznych, ginekologiczno-położniczy, skórno-weneryczny. Brak było oddziału tzw. dużej chirurgii, aczkolwiek wykonywano

³ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej APS) Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie 1945–1950, sygn. 263.

⁴ Wywiad z p. Janiną Pawelską zam. w Gryficach, emerytowaną pielęgniarką.

⁵ J. Macholak, *Rok 1945 w Gryficach*, w: *Ziemia Gryficka 1945–1985* 1987, nr 3, s. 28.

doraźne i prostsze zabiegi chirurgiczne. Jak wspomniałem wcześniej, utworzono przy szpitalu w budynku barakowym oddział dla Niemców, obsługiwany przez personel niemiecki⁶. Do końca 1945 r. przebywało w szpitalu 655 chorych (zakaźnych 534, wewnętrznych 61, ginekologiczno-położniczych 22, wenerycznych 16, skórnych 8, chirurgicznych 14). Dominowały wówczas choroby zakaźne, głównie dur brzuszny⁷.

Tabela 1

Lista zarejestrowanych Niemców w Gryficach
na podstawie Tymczasowych Kart Repatriacyjnych
dla Członków Zawodów Lecznicych

Lp.	Nazwisko i imię, rocznik	Zawód	Ukończona szkoła
1.	Schmidt Wilhelm, 1879	lekarz	uniwersytet w Berlinie
2.	Sieman Anemani, 1923	odpowiednik felczera	szkoła dla techników lekarskich w Hamburgu
3.	Wentzlaf Christel, 1898	pielęgniarka przełożona	szkoła siostr diakonistek w Szczecinie
4.	Siegmund Hedwig, 1892	pielęgniarka	szkoła siostr szarytek w Berlinie
5.	Sehel Maria, 1879	pielęgniarka	szkoła siostr szarytek w Berlinie
6.	Zierner Lina, 1895	pielęgniarka	szkoła siostr diakonistek w Szczecinie
7.	Kruger Frieda, 1914	pielęgniarka	szkoła siostr diakonistek w Szczecinie
8.	Wacks Ruth, 1917	pielęgniarka	szkoła dla siostr w Królewcu

W roku 1946 nadal odczuwano niedobory personelu fachowego (w szpitalu pracowało 28 osób, w tym 1 lekarz, 1 sanitariusz, 5 pielęgniarek i 1 pomoc pielęgniarska). W roku 1947 pomimo równie skromnego stanu osobowego (2 lekarzy, tzn. dr Feliks Gajdziewski, dr Irena Gajdziewska, 1 sanitariusz, 1 położna, 5 pielęgniarek) w 130-łóżkowym szpitalu liczba osobodni w wymiarze rocznym wynosiła 8728. Ponadto budynek wymagał remontu. Skromne fundusze pozwoliły jedynie przygotować do funkcjonowania sale operacyjne, a dokończenie remontu przeprowadzono w 1949 r. W tym czasie działały w szpitalu 3 oddziały – wewnętrzny 36 łóżek, zakaźny 50 łóżek, położniczo-ginekologiczny 165 łóżek.

⁶ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie 1945–1950, Sprawozdanie z osiągnięć służby zdrowia w obwodzie Gryfice, sygn. 263.

⁷ A. Ostapiuk, *Rozwój szpitalnictwa...*

W roku 1950 na wymienionych oddziałach pracowało łącznie 51 osób (2 lekarzy, 3 pielęgniarki dyplomowane, 3 pielęgniarki młodsze, 5 pielęgniarek przyuczonych, 3 położne, 1 laborantka, 16 salowych, 18 pracowników administracyjno-gospodarczych). Należy przy tym nadmienić, że funkcjonujący od 1945 r. oddział położniczo-ginekologiczny spełniał rolę raczej izby porodowej, przyjmowano jedynie porody nieskomplikowane, trudniejsze przypadki kierowano do szpitala w Trzebiatowie, stanowiącego pod względem administracyjnym filię szpitala w Gryficach.



2. Pierwsza kadra szpitala przy ul. Kościuszki (kronika szpitala)

O skali działalności szpitala w pierwszych latach powojennych cennym źródłem informacji są zachowane księgi główne, zawierające liczby przyjmowanych chorych, nazwiska lekarzy kierujących (choć trzeba przyznać, że wielu chorych przyjmowano bez skierowania, zgłaszali się z problemami zdrowotnymi bezpośrednio do Izby Przyjęć, gdyż było zbyt mało lekarzy w opiece ambulatoryjnej) oraz główne rozpoznania (dominowały, jak wspomniałem wcześniej, choroby zakaźne – dur brzuszny, gruźlica, choroby weneryczne oraz porody i drobne zabiegi chirurgiczne). Jako ciekawostkę wspomnę, że pierwsza księga główna z 1945 r. była rozpoczęta w języku niemieckim, pisano ołówkiem kopiowym, a od 1 sierpnia kontynuowano wpisy piórem, zachowując ciągłość numeracji w języku polskim.

Innym dobrym miernikiem funkcjonowania szpitala była liczba wykonywanych badań rtg.; w sprawozdaniu z działalności do dnia 25.03.1947 r. odnotowano prześwietlenie łącznie 600 dzieci w ramach zwalczania gruźlicy⁸.

⁸ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie 1945–1950, Sprawozdanie z działalności służby zdrowia powiatu gryfickiego z 25.03.1947, sygn. 263.

Tabela 2

Dane statystyczne wg wpisów w księgach głównych szpitala w latach 1945–1950

Rok	Liczba wpisów	Nazwiska lekarzy kierujących
1945	1169 (od sierpnia – 655)	Gajdziewski, Gajdziewska, Schmidt
1946	665	Gajdziewski, Schmidt, Waśniewski
1947	762	Waśniewski, Stachurski, Pietrow
1948	1106	Gajdziewski, Pietrow, Buszman
1949	1605	Malczewski, Jurkiewicz, kpt. Osiecki
1950	2967	Barańczuk, Tyszkiewicz, Mirski

Źródło: Archiwum Zakładowe SP ZOZ w Gryficach, dzięki uprzejmości p. J. Piotrowicz.

Ówczesne władze wojewódzkie niezbyt wysoko oceniały stan czystości i porządku w szpitalu. Dziś może się to wydawać niezrozumiałe, ale zarzucano również i to, że nie prowadzono pogadanek z chorymi, a także że na ścianach wiszą obrazy świętych zamiast fotografii dostojników państwowych⁹. We wspomnieniach personelu podkreślano gospodarską rękę dyrektora Gajdziewskiego, który podczas wizyt wieczornych potrafił doglądnać również kotłownię i dołożyć opału do pieca, zainteresować się, czy pielęgniarka jadła kolację. Doceniano jego zaangażowanie wobec pacjentów, był dyspozycyjny o każdej porze dnia i nocy, zawsze informując, dokąd udaje się (np. w przypadku pilnego wezwania „wolniejsza” w tym czasie pielęgniarka biegła z wiadomością do wskazanego miejsca, gdzie odbywał właśnie wizytę domową; telefonów domowych praktycznie wówczas nie było). Dbał również o integrację personelu, np. poprzez organizowanie wspólnych śniadań wielkanocnych lub wieczery wigilijnych¹⁰. Interesował się i zabiegał o poprawę higieny miasta i regionu, dostrzegając liczne zaniedbania w tym zakresie, interweniował u władz miejskich i powiatowych, ubolewając, iż „jedno jest smutne, że zarządy miejskie nie wykazują żadnego zainteresowania w podniesieniu stanu sanitarnego”¹¹. Miał ku temu powody. W sprawozdaniu z działalności Nadzwyczajnego Komitetu do Walki z Epidemiami w Szczecinie z 22.03.1947 r. zanotowano, że „największą zachorowalność na dur brzuszny

⁹ APS, Prezydium WRN WZ i OS w Szczecinie, Sprawozdanie informacyjne o sytuacji na odcinku służby zdrowia w województwie szczecińskim 1951 r., vol. 10 838.

¹⁰ Wywiad z p. Janina Pawelską.

¹¹ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie 1945–1950, Sprawozdanie z działalności służby zdrowia powiatu gryfickiego z 25.03.1947, sygn. 263.

w regionie dały powiaty gryficki – 189,6 na 10 tys. mieszkańców, a następnie kołobrzeski – 62/10 tys. i koszaliński – 60,6/10 tys.¹².



3. Budynki barakowe „starego” szpitala: oddział gruźliczy i administracja

Lecznictwo ambulatoryjne

Od roku 1946 rozpoczął działalność w ramach Ubezpieczalni Społecznej Ośrodek Zdrowia w Gryficach przy ul. Obrońców Stalingradu 1. Z uwagi na niedobór personelu fachowego koncentrowano się głównie na zwalczaniu chorób zakaźnych i wenerycznych, gruźlicy oraz opiece nad matką i dzieckiem. Trudno było w tym czasie wyodrębnić poszczególne poradnie, lekarze zmuszeni byli przyjmować każdy przypadek w szerokim zakresie. Pierwszymi pracownikami byli: dr Feliks Gajdziewski, dr Irena Gajdziewska, dr Eliaz Pietrow (ur. 1901, absolwent Wydziału Lekarskiego w Wilnie 1934), dr Leonid Buszman (ur. 1890, absolwent Fakultetu Medycznego w Kijowie), dr Florian Burdecki (absolwent Państwowej Szkoły Dentystycznej w Moskwie)¹³. Nad powstającymi szkołami w Gryficach roztaczała opiekę specjalna pielęgniarka, która przeprowadzała przeglądy miesięczne, wykrywała przypadki świerzbu, wszawicy, chorób skórnych oraz zwracała uwagę na rozwój fizyczny¹⁴. W tworzących się instytucjach poza przychodnią również zapewniano opiekę nad dziećmi.

¹² APS, BP WRN w Szczecinie, Sprawozdanie Wydziału Zdrowia UWS z działalności Nadzwyczajnego Komisarjatu do Walki z Epidemiami w Szczecinie, sygn. 666.

¹³ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie, Tymczasowe Karty Repatriacyjne dla Członków Zawodów Lecznicznych na Pomorzu Zachodnim, sygn. 263.

¹⁴ J. Skwira, *Rozwój opieki nad dzieckiem na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950* (rozprawa doktorska), PAM, Szczecin 1995.

Żłobek Dzienny Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet przy ul. Trzebiatowskiej 3 na 40 miejsc, który powstał 1.09.1946 r. Kierownikiem placówki została Danuta Dobrowolska, opiekę lekarską (8 razy w miesiącu) objął dr Eliaz Pietrow. Żłobek posiadał ogród o powierzchni 300 m², balkon i werandę. Dokonano podziału na grupy: niemowlęcą i dla dzieci 1–3 rok życia.



4. Doktor Eliaz Pietrow z personelem żłobka

Powiatowy Dom Małego Dziecka pod zarządem Wydziału Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, również na 40 miejsc, działał od 1.09.1946 r. Kierownictwo objęła Irena Różycka, opiekę lekarską także prowadził dr Pietrow (2 razy w tygodniu). Przyjmowano dzieci pozamałżeńskie i ze względu na złe warunki materialne. W wyniku kontroli dostrzeżono brak ciepłych płaszczy i obuwia, a także przepracowanie personelu¹⁵.

W omawianym okresie powstał również załęczek lecznictwa kolejowego w Gryficach, od 1.03.1946 r. działał w tym zakresie dr Franciszek Waśniewski (absolwent Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie). Ponadto dr Helena Zawadzka, absolwentka Instytutu Dentystycznego w Warszawie, objęła funkcję kierownika gabinetu dentystycznego przy Oficerskiej Szkole Piechoty od 22.01.1946 r.¹⁶

¹⁵ APS, Urząd Wojewódzki Szczeciński, Referat Opieki Społecznej, sygn. 4586.

¹⁶ Tamże.

Apteka

Na terenie Gryfic funkcjonowała już od 1861 r. apteka z szyldem widocznym po drugiej wojnie światowej „Apotheke Bolle” w budynku przy Königsstrase (dziś róg Wojska Polskiego i Szewskiej, obecnie jadłodajnia „Pod Lwem”). Z polecenia Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, z siedzibą w Koszalinie (tam czasowo przeniósł się Pełnomocnik Rządu Okręgu Pomorza Zachodniego z powodu nieuregulowanej prawnie przynależności Szczecina do Polski), w dniu 18.09.1945 r. przejął aptekę mgr Aleksander Umiński (ur. 1886, absolwent Uniwersytetu Kijowskiego). Pracował on wcześniej w aptece w Żytomierzu oraz w powiecie łomżyńskim¹⁷.



5. Budynek apteki przed drugą wojną światową

Nadzór sanitarny

Załącznikiem przyszłych stacji sanitarno-epidemiologicznych były tworzone w powiatach tzw. Kolumny Przeciwepidemiczne, organizacje podległe Nadzwyczajnemu Komitetowi do Walki z Epidemiami (organizacja powołana przez PKWN). W powiecie gryfickim taką instytucję powołano 18.02.1946 r. w składzie: Józef Gruca – przewodniczący, Władysław Sych i Franciszek Szczepanik – dezynfektorzy. Głównym zadaniem tej placówki było organizowanie masowych szczepień ochronnych. O rozmiarze świadczeń stanowi zaszczepienie przeciwko durowi brzuszemu 11 560 osób i przeciwko tyfusowi płamistemu zagrożonych grup, tzn. pracowników MO, UB i PUR. Przeprowadzano dezynfekcje w miesz-

¹⁷ Tamże.

kaniach, w których występowały przypadki chorób zakaźnych, walczone też ze świerzmem i wszawicą¹⁸.

Od 21.04.1947 r. na wniosek lekarza powiatowego ukonstytuowała się Komisja Sanitarna na miasto Gryfice w składzie: Stanisław Bonisławski – przewodniczący, przedstawiciel MRN, Stanisław Gruca – członek, przedstawiciel lekarza powiatowego oraz inni członkowie, przedstawiciele zarządu miasta, MO i społeczeństwa. Statutowym zadaniem tej komisji był nadzór nad oczyszczaniem miasta, podwórek i ubikacji. Posiadając pełnomocnictwo Nadzwyczajnego Komitetu do Walki z Epidemiami, miała prawo wydawania na miejscu poleceń, pouczeń, a nawet zarządzeń i kar¹⁹.

Podsumowaniem tego pierwszego pionierskiego okresu, w którym bardzo niewielka grupa ambitnych i pracowitych ludzi podjęła walkę z epidemiami chorób zakaźnych oraz tworzenie podstawowych struktur ochrony zdrowia, niech będą liczby wydanych subwencji na poszczególne powiaty z Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w 1946 r.

Tabela 3

Wykaz udzielonych subwencji na walkę z chorobami społecznymi w 1946 roku²⁰ (zł)

Powiat	Szczepienia ochronne	Akcja przeciweneryczna	Walka z gruźlicą	Akcja przeciwjagliczna
Gryfice	34 392	8 000	22 500	10 000
Kamień Pom.	28 104	8 000	10 000	16 500
Nowogard	15 000	8 000	0	7 500
Łobez	19 800	8 000	0	0
Kołobrzeg	45 578	13 500	10 000	9 000

Pomoc społeczna

Głównym problemem organizacyjnym w pierwszych powojennych miesiącach była opieka zdrowotna nad ludnością przesiedlaną z terenów wschodnich na Ziemię Odzyskane. Instytucją nadzorującą masowe ruchy migracyjne był powoła-

¹⁸ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie, Sprawozdanie z działalności służby zdrowia powiatu gryfickiego, sygn. 273.

¹⁹ APS Oddział w Międzyzdrojach, Starostwo Powiatowe Gryfickie, Protokół z ukonstytuowania się Komisji Sanitarnej, sygn. 273.

²⁰ *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego tom XV, Choroby zakaźne a aktywność służby zdrowia na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1947*, Szczecin 2010, s. 135–136.

ny w tym celu Państwowy Urząd Repatriacyjny. Zapewniał on pierwszy nocleg i wyżywienie dla przybywających rodzin, a w tzw. Punkcie Etapowym PUR zatrudniony sanitariusz dokonywał wstępnej selekcji epidemiologicznej (głównie w zakresie wykrywania wszawicy i świerzbu), ponadto lekarz (na etacie godziny dziennie) udzielał pomocy lekarskiej, a w razie stwierdzenia choroby zakaźnej kierował do szpitala bądź nakazywał izolację i leczenie ambulatoryjne.

O skali przedsięwzięcia świadczy przepustowość (do końca września 1945 r. przez Punkt Etapowy PUR przeszło 4634 osób, zaś w sprawozdaniu za październik 1945 r. udzielono pomocy lekarskiej dla 191 osób, u 14 z nich stwierdzono chorobę zakaźną). Instytucja ta pomagała też repatriantom w transporcie na miejsce osiedlenia (korzystając najczęściej z wozów konnych). Kierownikiem gryfickego PUR był Stanisław Siwiński²¹.

Niestety, do końca 1945 r. na terenie Gryfic nie utworzono Oddziału Okręgu Zachodniopomorskiego PCK, który w innych powiatach odegrał zasadniczą rolę w walce z epidemiami chorób zakaźnych i udzielaniem pomocy przesiedleńcom (ambulatoria, dworcowe punkty sanitarne, kolumny dezynfekcyjno-dezynsekcyjne, stacje sanitarne do walki ze świerzbem)²².

O początkach działalności tej organizacji dowiadujemy się po raz pierwszy z protokołu inspekcji wojewódzkiej, którą przeprowadził 11–12 czerwca 1948 r. mjr Nosek²³. Wówczas siedziba oddziału mieściła się na I piętrze budynku przy ul. Kościuszki 70 (na parterze działały biura PKP Wąskotorowej). Pierwszymi wzmiankowanymi pracownikami byli: Rusiecki (pełnomocnik Oddziału VII), Żukowski, Kulesza, Klincewicz. Organizacja posiadała własne ambulatorium, gdzie udzielano bezpłatnych porad lekarsko-pielęgniarskich dla ludności wiejskiej. Frekwencja była jednak niezbyt duża (około 15–20 dziennie), istniały także trudności z pozyskaniem stałego płatnego lekarza – przez pewien czas świadczeń udzielał dr Eliasz Pietrow. Ambulatorium PCK prowadziła siostra zakonna Marta Bojanowska. W pomieszczeniach tej placówki odbywały się również kursy sanitarne i ratownictwa dla młodzieży PCK, dla młodzieży szkół gimnazjalnych i licealnych. Szkoleniem zajmowała się pielęgniarka dyplomowana i akuszerka

²¹ APS, Państwowy Urząd Repatriacyjny, Oddział w Gryficach, Działalność Punktu Etapowego – sprawozdania, sygn. 326.

²² *Rola PCK w zabezpieczeniu potrzeb zdrowotnych ludności Pomorza Zachodniego i tworzeniu placówek służby zdrowia w latach 1945–1950* (rozprawa doktorska), PAM, Szczecin 1998.

²³ APS, Wydział Spraw Wewnętrznych, Polski Czerwony Krzyż – Okręg Zachodniopomorski, sygn. 387.

Jadwiga Nowonowicz. W organizowanym dorocznie Tygodniu PCK prowadzono także kursy sanitarne dla szoferów, dróżników, straży ogniowej, a ponadto dla młodych matek w żłobku.

Pożyteczną inicjatywą było utworzenie w Gryficach Izby Dworcowej Matki i Dziecka Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet (SOLK) na stacji kolejowej szerokotorowej. Była ona czynna całodobowo, tamże zatrzymywały się kobiety ciężarne, matki z dziećmi i kobiety samotne, które zmuszone były oczekiwać na dworze, bo w poczekalni było pełno ludzi, dym, brud i zaduch. Na sali 10-lóżkowej kobiety z dziećmi mogły skorzystać z noclegu, toalety i posiłku. Personel placówki stanowiły m.in. higienistki Helena Zapolska, Janina Laskowiecka, Stanisława Podgórska. Kontrola sanitarna przeprowadzona w 1948 r. nie stwierdziła poważniejszych zaniedbań. O skali przedsięwzięcia niech świadczy przepustowość 300 osób miesięcznie (ogółem – 2856 matek i 1809 dzieci) w okresie masowych ruchów migracyjnych²⁴.

Ważną rolę w dziedzinie opieki społecznej odegrał także Parafialny Oddział CARITAS, który od 1.05.1946 r. zainicjował działalność tzw. kuchni ludowej w budynku przy ul. 3 Maja 14. Prowadziły go głównie siostry zakonne; zachowały się sprawozdania z 1948 r., gdy placówką kierowała s. Anna Behkerowna. Wydawano wówczas około 100 ciepłych posiłków dziennie, głównie dla dzieci z rodzin wielodzietnych, pól sierot, staruszek i osób będących chwilowo bez pracy. Finansowano je z dochodów uzyskanych z organizacji społecznych, z tzw. puszek św. Antoniego, ale również otrzymywano subwencje z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Kontrole prowadzone zarówno przez Powiatowy Referat Opieki Społecznej, jak i władze kościelne doceniały profesjonalność świadczonych usług oraz skrupulatne ich rozliczanie²⁵.

W czerwcu 1947 r. w ramach działalności Powiatowego Referatu Opieki Społecznej powstał przy ul. Kościuszki 13 Punkt Opieki nad Matką i Dzieckiem. Prowadziła go pielęgniarka Ośrodka Zdrowia Jadwiga Wołgajew, która kierowała podopiecznych (dzieci do lat 3 i kobiety ciężarne) na podstawie wywiadów środowiskowych (decydowała liczba dzieci, stan zdrowia rodziny, zaświadczenie pracodawcy o wysokości wynagrodzenia). Oprócz pomocy medycznej wydawano zgromadzony w magazynie suchy prowiant, pożywki dla dzieci, wyprawki dla niemowląt oraz podstawowe środki higieniczne, zwłaszcza mydło. Personel

²⁴ APS, Urząd Wojewódzki Szczeciński, Sprawozdania statystyczne zakładów opiekuńczych powiatu gryfickiego, sygn. 4664.

²⁵ Tamże.

punktu opłacany był z budżetu państwa, natomiast część produktów pozyskiwano z organizacji UNICEF²⁶.

Okres 1950–1975

Powiatowy Wydział Zdrowia

W ramach struktur ówczesnych powiatów, w siedzibie przy dawnej ul. M. Buczka (aktualnie 11 Listopada, budynek Zespołu Szkół Zawodowych) funkcjonował wydział zdrowia na czele z przewodniczącym – lekarzem powiatowym. Następcą Feliksa Gajdziewskiego w latach 50. na tym stanowisku został Tadeusz Marianowski, po nim zaś Alfred Jaklewicz (z krótką przerwą wojskową, gdy czasowo wydziałem kierował Zbigniew Pachulski), na początku lat 70. aż do powstania ZOZ funkcję tę pełnili dr Walichowski i Franciszek Benysek. Spośród pracowników administracyjnych należy wymienić: Kazimierza Szymczyka, Franciszka Czuchre, Marię Weber. Księgowością wiele lat kierowała mgr Longina Litwin (późniejsza dyrektor ZOZ ds. ekonomiczno-administracyjnych)²⁷. Do osiągnięć organizacyjnych wydziału zaliczyć należy rozsądną politykę w zakresie planowania, właściwe rozeznanie hierarchii potrzeb, które w przyszłości zaowocowały powstaniem nowoczesnego kompleksu szpitalnego o wielu profilach. Docenić też należy staranie prowadzoną dokumentację i opracowania statystyczne, solidnie zarchiwizowane (a trzeba nadmienić, że była to „epoka” bez komputerów i innych tego typu urządzeń kancelaryjnych). Trudne były również warunki lokalowe, biura zajmowały np. część baraku na terenie szpitala, część była w budynku pogotowia, część dzierżawiono w kamienicy przy Sądzie Powiatowym (tamże przez pewien czas funkcjonowały również poradnie dziecięce, niestety z powodu pożaru trzeba było znaleźć inną lokalizację, by wreszcie przenieść się do nowo wybudowanego biurowca Powiatowej Rady Narodowej przy placu Zwycięstwa).

Szpital Powiatowy im. Edmunda Biernackiego

Lata 50. w szpitalu gryficckim nadal charakteryzowały się szczupłymi kadrami fachowymi. Pracowało wówczas czterech lekarzy (Feliks Gajdziewski internista, Irena Gajdziewska ftyzjatra, Marian Sokołowski i Klemens Zwołankiewicz leka-

²⁶ Tamże.

²⁷ Wywiad z p. mgr Longiną Litwin – wieloletnim pracownikiem administracji Wydziału Zdrowia w Gryficach, ostatnio dyrektorem ekonomicznym SP ZZOZ w Gryficach.

rze bez specjalizacji), obsługując pod koniec dekady 138 łóżek. Już wtedy zdawano sobie sprawę z konieczności poszerzenia bazy łóżkowej, planując budowę nowego szpitala na lata późniejsze²⁸.

Tabela 4

Ruch chorych w szpitalu w Gryficach w latach 1955–1960
na podstawie sprawozdań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie²⁹

Rok	Liczba łóżek	Przyjęto do szpitala	Leczono ogółem
1955	113	2363	2439
1956	113	1903	2000
1957	113	2075	2170
1958	138	2186	2281
1959	138	1910	2014
1960	138	2251	2351

Na początku lat 60. struktura placówki przedstawiała się następująco:

- Oddział Wewnętrzny – 43 łóżka,
- Oddział Dziecięcy – 28 łóżek,
- Oddział Zakaźny – 24 łóżka,
- Oddział Gruźliczy – 29 łóżek,
- Oddział Położniczy i Noworodkowy – 28 łóżek³⁰.

W głównym budynku szpitala na parterze mieścił się Oddział Położniczy i Wewnętrzny Żeński, na piętrze – Oddział Dziecięcy i Wewnętrzny Męski oraz apteka szpitalna (prowadzona przez mgr Olszewską). W tzw. baraku przy szpitalu funkcjonowały oddziały zakaźny i gruźliczy, kolejny wolno stojący nieduży budynek zajmowało zaplecze laboratoryjne i administracja szpitala.

Odnosnie do Oddziału Położniczego – funkcjonował cały czas jako Izba Porodowa, trzon zespołu stanowiły położne: Leokadia Jurgielewicz, Irena Łoś, Krystyna Chabros i Wanda Kozielska. Nadzór lekarski sprawowała dr Irena Gajdziwska oraz lekarze dyżurujący na Oddziale Dziecięcym. O skali działania

²⁸ APS Oddział w Międzyzdrojach, Prezydium PRN i UP w Gryficach, Plan 5-letni służby zdrowia 1956–1960, kod 59, sygn. 2337.

²⁹ APS Oddział w Międzyzdrojach, Prezydium PRN i UP w Gryficach, Szpitale – sprawozdania statystyczne, kod 59, sygn. 2436.

³⁰ Tamże.

świadczy liczba porodów dziennie (ok. 4–6). Ciekawostką niech będzie fakt, że jeszcze w latach 60. położnice były dowożone do szpitala wozem drabiniastym lub motocyklem³¹.

Odnośnie do Oddziału Gruźliczego – prowadziła go przez cały czas dr Irena Gajdziewska, pielęgniarką oddziałową była Melania Tołoczko (Fiejdasz), po rozwiązaniu oddziału przeszła do pracy w resortowej służbie zdrowia MSW w Gryficach.

Spośród personelu średniego lat 50. i 60. należy wymienić także pielęgniarki: Annę Zuchorę, Martę Pawelską (Kornacką), wieloletnią oddziałową Oddziału Wewnętrznego Anatólię Zemską, Izabelę Vonweitz oraz techników rtg. Stanisława Radziuna i Janusza Petkiewicza³².

W roku 1965 zlikwidowany został Oddział Zakaźny, zaś w roku 1969 zakończył swoją działalność Oddział Gruźliczy (było to możliwe dzięki skutecznej walce z epidemiami tych chorób, co należy uznać za wielki sukces merytoryczny i organizacyjny pionierów służby zdrowia naszego regionu – masowe szczepienia ochronne, oświata sanitarna, diagnostyka i terapia, a ponadto entuzjazm i zaangażowanie całego personelu ochrony zdrowia). Zlikwidowano ponadto Oddział Położniczo-Noworodkowy, który przeniesiono do szpitala w Trzebiatowie (tam cały czas od 1945 r. funkcjonował Oddział Ginekologiczno-Położniczy, gdzie kierowano trudniejsze przypadki, a oddział w Gryficach pełnił rolę Izby Porodowej), liczba porodów zresztą zmniejszała się, więc szpital w Trzebiatowie był w stanie obsługiwać cały pion położniczo-ginekologiczny. Po tej reorganizacji w szpitalu gryfickim funkcjonowały oddziały:

- Oddział Wewnętrzny – 54 łóżka, przeniesiono go do baraku w miejsce zlikwidowanych oddziałów (zakaźnego i gruźliczego),
- Oddział Dziecięcy – 42 łóżka na parterze głównego budynku,
- Oddział Chirurgiczny – 42 łóżka na piętrze głównego budynku.

Następował powolny wzrost fachowej kadry medycznej; w roku 1965 pracowało w szpitalu 5 lekarzy i 25 pielęgniarek, w roku 1968 – 9 lekarzy, 29 pielęgniarek, 5 laborantek i 20 salowych³³.

³¹ Wywiad z p. Wandą Kozielską – wieloletnią położną szpitala, a następnie przychodni w Gryficach.

³² Tamże.

³³ APS Oddział w Międzyzdrojach, PRN i UP w Gryficach, szpitale – sprawozdania statystyczne, kod 59, sygn. 2436.

W laboratorium szpitalnym w pierwszych latach wszelkie analizy w dość wąskim zakresie wykonywała pod nadzorem dr. Gajdziewskiego przyuczona laborantka Stefania Petkiewicz, od roku 1956 kierownictwo objął mgr Marian Swiderski, który przybył do Gryfic z tzw. nakazu pracy z Warszawy. Był pionierem i organizatorem zarówno przyszpitalnej pracowni analitycznej, jak również pracowni bakteriologicznej w gryfickiej stacji sanitarno-epidemiologicznej (był również w przyszłości pierwszym doktorantem spośród pracowników służby zdrowia w Gryficach)³⁴.

Kolejnymi dyrektorami szpitala byli:



6. Dyrektorzy szpitala w latach 1945–1976³⁵

Ordynatorzy oddziałów „starego” szpitala:

- Oddział Zakaźny: Feliks Gajdziewski, Irena Gajdziewska,
- Oddział Gruźliczy: Irena Gajdziewska,
- Oddział Wewnętrzny: Feliks Gajdziewski, Barbara Witkowska, Janina Klimowicz, Witold Soszyński,
- Oddział Dziecięcy: Irena Gajdziewska, Zbigniew Musiałek, Jadwiga Gumkowska, Irena Dorniak, Franciszek Benysek,
- Oddział Położniczy i Noworodkowy: Irena Gajdziewska,
- Oddział Chirurgiczny: Michał Zanewczyk, Tadeusz Golec.

³⁴ Wywiad z dr. Marianem Swiderskim – wieloletnim analitykiem medycznym szpitala w Gryficach.

³⁵ Za zgodą M. Dieża – kierownika Działu Statystyki i Marketingu SP ZOZ Gryfice, www.medicam.pl.



7. Ordynator Oddziału Dziecięcego dr Zbigniew Musiałek wraz z zespołem (lata 50.);
ze zbiorów jego syna, ks. Wojciecha Musiałka

W roku 1965 obserwowano liczne niedomagania w zakresie pomocy specjalistycznej. W całym powiecie brakowało specjalisty chirurga, część świadczeń wykonywali zastępczo ginekolodzy (funkcjonował wówczas stosunkowo dobrze prosperujący Oddział Ginekologiczny w Trzebiatowie, ordynatorem był wtedy dr Andrzej Borkowski). Najczęściej jednak o pomoc chirurgiczną proszono chirurgów w Nowogardzie. Także teren powiatu opuścił w tym czasie internista i przez pewien okres region pozbawiony został opieki specjalistycznej³⁶.

O trudnej sytuacji kadrowej szpitala niech świadczy fakt, iż jeszcze w roku 1970, gdy Oddział Wewnętrzny liczył 54 łóżka, ówczesny dyrektor Franciszek Benysek zabiegał o specjalistów w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, gdyż oprócz ordynatora z I stopniem specjalizacji kadrę lekarską stanowili tylko lekarze stażyści. Skutkowało to przedłużeniem stałych konsultacji adiunkta I Kliniki Chorób Wewnętrznych PAM dr. n. med. Ryszarda Christmana, który w latach 1966–1971 dojeżdżał ze Szczecina raz w tygodniu, aby podczas 10-godzinnych dyżurów wspomagać gryfickich internistów³⁷.

Lecznictwo otwarte

W Przychodni Obwodowej w Gryficach (cały czas na ul. Obrońców Stalingradu 1) w latach 50. funkcjonowały: 2 poradnie ogólne, 2 poradnie stomatologiczne, Poradnia dla Dzieci Zdrowych i Chorych, Poradnia Przeciwgruźlicza, poradnie: Skórno-Wenerologiczna, Reumatologiczna, Okulistyczna, Poradnia dla Kobiet

³⁶ APS, Urząd Wojewódzki Szczecin, Referat Zdrowia, Protokół z sesji roboczej, sygn. 4664.

³⁷ Archiwum Zakładowe SP ZOZ Gryfice, teczki akt osobowych.

oraz Sportowo-Lekarska. Parter przychodni zajmowały poradnie: dziecięce oraz przeciwgruźlicze (z osobnym wejściem) i rejestracja, na pierwszym piętrze poradnie: ogólne, reumatologiczna, skórno-weneryczna, drugie piętro zajmowała stomatologia i zaplecze socjalno-administracyjne.

Poradnię Przewidywalną prowadziła wiele lat dr Irena Gajdziewska, po niej zaś dr Kazimierz Litwin (początkowo jako felczer w Nowogardzie, po ukończeniu PAM – od 1967 pracował w Gryficach). Przyczynił się szczególnie do propagowania prześwietleń rtg. małoobrazkowych na szeroką skalę, zyskując tym uznanie nadzoru specjalistycznego województwa; zmarł w młodym wieku z powodu choroby w 1978 r.³⁸



8. Doktor Kazimierz Litwin (ze zbiorów żony)

Z powodu szczupłej obsady kadrowej do niektórych poradni dojeżdżali lekarze ze Szczecina, niektóre poradnie specjalistyczne, np. reumatologiczną, zmuszeni byli prowadzić lekarze bez specjalizacji. Jedną z pierwszych pielęgniarek (obecnie emerytka, jej wspomnienia pomogły przy odtworzeniu historii tego okresu) była Janina Pawelska. Oprócz niej pracowały również pielęgniarki: Anieła Lubińska, Maryla Marek, Wanda Makarewicz, które w przyszłości tworzyły grąb pielęgniarstwa środowiskowego³⁹.

Na uwagę zasługuje funkcjonowanie Poradni Sportowo-Lekarskiej, w której ramach badano członków zrzeszeń sportowych, obsługiwano treningi oraz zabezpieczano imprezy sportowe (np. w roku 1955 takich imprez odnotowano 15, co należy uznać za niewątpliwy sukces). Omawiając lecnicstwo otwarte, w tym okresie należy wspomnieć także o opiece medycznej w Żłobku Miejskim na 60

³⁸ Wywiad z mgr Longiną Litwin – wdową po zmarłym lekarzu Kazimierzu Litwinie.

³⁹ Wywiad z p. Janiną Pawelską.

miejsce, w którym zatrudnione były stale 1 pielęgniarka młodsza (po rocznej szkole) i 1 pielęgniarka przyuczona. Lata 50. to również załazek ambulatoriów przy tworzących się większych zakładach pracy, np. przy Cukrowni „Gryfice”.

Lata 60. i początek 70. to kontynuacja działalności i rozwój funkcjonujących poradni, w których pracowali m.in. lekarze: Wiesław Cisek, Edmund Dobrosolski, Lech Drzewiecki, Marianna Drzewiecka, Jerzy Grodź, Janina Klimowicz, Kazimierz Krawczyk, Kazimierz Litwin, Jerzy Nowak, Zysys Papadymitru, Leon Rutkowski, Jerzy Sakowicz, Waław Sauk, Izabela Szulgit, Halina Tabaka. Stomatologię reprezentowali: Otylia Cieślak, Maria Orlewicz, Maria Szczepankiewicz⁴⁰.

Ważnym uzupełnieniem i dużym wsparciem było zatrudnienie absolwentów trzyletnich Państwowych Liceów Felczerskich (w Szczecinie powołano takie w 1950 r. w związku z dużym brakiem kadr lekarskich); byli to Helena Bartnik, Stanisław Krupowicz, Henryk Ludwisiak, Roman Maciak, Maria Rzechuła, Eugeniusz Słezak, Kazimierz Turek, Ludwik Urban⁴¹.

Kierownictwo przychodni pełnili m.in. Michał Zanewczyk, Barbara Parcheta, Hanna Firyn-Wilczyńska. Pielęgniarkami przełożonymi w przychodni były kolejno: Helena Jatczak, Jadwiga Wołgajew, Janina Koroch i Barbara Świdarska. Nadal dbano o prawidłową opiekę medyczną nad dziećmi i młodzieżą w przedszkolach i szkołach⁴².



9. Personel medyczny przed budynkiem Szkoły Podstawowej nr 2, lata 50.

⁴⁰ Opracowano na podstawie wpisów i pieczętek lekarskich w historiach chorób, zachowane w archiwach lekarzy POZ w przychodniach gryfickich.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

Pogotowie Ratunkowe

W latach 50. zorganizowano struktury pomocy doraźnej i wyjazdowej. W 1955 r. obsadę Pogotowia Ratunkowego stanowił kierownik Marian Sokołowski (lekarz bez specjalizacji) oraz 3 felczerów i 2 młodsze pielęgniarki. Posiadano wówczas na stanie 2 karetki. Ich liczba zwiększyła się do 3 w roku 1959. Stacja Pogotowia mieściła się przy ul. Zjednoczenia (obecnie 3 Maja)⁴³. W tym miejscu warto nadmienić, iż felczerzy stanowili trzon zespołów wyjazdowych przez wiele lat późniejszych (nawet do lat 80.). Szczególnie zasłużeni i najdłużej pracujący to Jerzy Otręba i Eugeniusz Słęczak. Trzeba dodać, że pierwsze karetki zostały zaadaptowane na bazie samochodów marki „Warszawa” i początkowo nie miały jeszcze łączności radiowej.



10. Pracownicy Pogotowia Ratunkowego, lata 50.

Apteka

W omawianym okresie cały czas funkcjonowała 1 apteka miejska, początkowo w poniemieckim budynku przy rogu ul. Szewskiej i Obrońców Stalingradu. Kierownikami tej placówki (nadzorowanej przez Cefarm) byli: Aleksander Umiński (do roku 1955), Stanisław Maziarz, Janina Niewiarowska (1955), Krystyna Guderian (1955), Aleksandra Stranc-Firkowska (1956), Anna Pężko (1957–1959),

⁴³ APS Oddział w Międzyzdrojach, Prezydium PRN i UP w Gryficach, Plan 5-letni służby zdrowia 1956–1960, kod 59, sygn. 2337.

Władysława Chojdak (1959–1976)⁴⁴. Wieloletnim pracownikiem był również mgr Tomasz Krakowski. Pomieszczenie główne było niewielkie, ale w dość rozbudowanym zapleczu przygotowywano leki recepturowe. W roku 1973 przeniesiono aptekę do parteru nowo wybudowanego wieżowca przy ul. Kostrzewy nr 3 (obecnie ul. Nadrzeczna). Tamże w latach 1976–1994 kierowała placówką mgr Daniela Brejwo (bardzo ceniona w środowisku lekarskim za częste kontakty i spotkania w przychodni i szpitalu, wspólne omawianie nowości na rynku farmaceutycznym; fachowiec o dużej kulturze). Dynamiczny rozwój kolejnych placówek aptecznych miał nastąpić dopiero w latach 90.

Nadzór sanitarny

Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna powstała w 1954 r. Wcześniej nadzór sanitarny sprawowała Kolumna Sanitarna. Obowiązki państwowego powiatowego inspektora sanitarnego powierzono Kazimierzowi Szymczykowi, kontrolerowi sanitarnemu, który przy współudziale pracowników Józefa Domeckiego, Józefa Grucy i Leopolda Lachowicza oraz statystyka Haliny Zienowicz przystąpił do organizacji placówki. Na siedzibę władze powiatu przydzieliły budynek mieszkalny przy ówczesnej ul. M. Buczka 7 (obecnie 11 Listopada). W tym czasie powstał Oddział Nadzoru Sanitarnego, którego kierownikiem został Leopold Lachowicz. Oddział miał następujące sekcje: higieny żywienia i żywności, higieny komunalnej, higieny szkolnej, epidemiologii, higieny pracy i oświaty zdrowotnej. Działalność laboratoryjną zapoczątkowano uruchomieniem w roku 1955 Pracowni Badania Żywności, a w roku 1956 Pracowni Badania Wody. Pomimo trudnych warunków lokalowych już u progu działalności niektóre analizy wykonywano na potrzeby powiatów ościennych (kamieńskiego i nowogardzkiego). W latach 1961–1963 nastąpiła rozbudowa stacji, dobudowano pomieszczenia dla Pracowni Epidemiologii i Higieny Pracy, które wyposażono w sprzęt i urządzenia. W roku 1957 wobec nasilenia się zachorowań wśród dzieci i młodzieży na chorobę Heinego-Medina (np. w miejscowości Otok na około 160 mieszkańców zachorowało 11 osób), wszelkie zabiegi kwarantannowe łącznie z hospitalizacją podejrzanych o chorobę wykonywały władze sanitarne. Państwowy Inspektor Sanitarny organizował też masowe szczepienia ochronne przeciwko tej chorobie, które przeprowadzane były przy udziale pracowników społecznej służby zdro-

⁴⁴ Sporządzono na podstawie wpisów do książki rejestru kierowników apteki dzięki uprzejmości mgr E. Dzieży.

wia. Również w roku 1966, w okresie letnim w miejscowościach wczasowych prowadzono szeroką akcję szczepień przeciwko ospie, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży⁴⁵.

Oprócz państwowego nadzoru sanitarnego ważną rolę w tym zakresie odegrała w latach 1965–1973 Komisja Zdrowia i Pomocy Społecznej, będąca organem pomocniczym Miejskiej Rady Narodowej. Działała w składzie: lekarz Otylia Cieślak przewodnicząca, felczer Stanisław Krupowicz zastępca. Wśród swoich zadań miała m.in. kontrolę gabinetów lekarskich w szkołach i przedszkolach, kontrole sanitarne łaźni miejskiej, wędliniarni PSS, rozlewni piwa i innych placówek gastronomicznych. Dużą rolę przykładano do realizacji zaleceń pokontrolnych⁴⁶.

Kolejnymi inspektorami sanitarnymi w Gryficach byli: Kazimierz Szymczyk (1955–1976), lek. Antoni Skrzypczak (1976–1983), Leopold Lachowicz (1983–1992), lek. Bernarda Nawara (1992–2008), aktualnie tę funkcję pełni inż. Elżbieta Dembowska⁴⁷.



11. Budynek Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej przy ul. M. Buczka
(ob. 11 Listopada)

⁴⁵ *Inspekcja sanitarna na Pomorzu Zachodnim w latach 1954–2004*, Wydawnictwo „Dokument” Oficyna Archiwum Państwowego w Szczecinie, s. 143–144 (dzięki uprzejmości mgr A. Hamulczuk – PSSE Gryfice).

⁴⁶ APS Oddział w Międzyzdrojach, Prezydium MRN w Gryficach, sygn. 66.

⁴⁷ *Inspekcja sanitarna...*, s. 143–144.

Okres 1975–1999

Zespół Opieki Zdrowotnej

W 1973 r. w miejsce Wydziału Zdrowia utworzony został w powiecie Zespół Opieki Zdrowotnej (wkrótce też w 1975 r., w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju, zlikwidowano powiaty, jednak ZOZ nadal obejmował terytorialnie tenże obszar wraz z gminami Gryfice, Trzebiatów, Rewal, Karnice, Brojce, Płoty). Założeniem nowej jednostki był rozwój i koordynacja działalności profilaktyczno-leczniczej oraz usług socjalnych w ramach 3 głównych filarów reformy, tzn. szpital, przychodnie rejonowe i specjalistyczne oraz dział pomocy doraźnej (dawne pogotowie ratunkowe). Osobny pion w tej strukturze stanowił dział służb społecznych, nadzorujący wszelkie świadczenia w tym zakresie (również w przyszłości zaowocowało to powstaniem Państwowego Domu Rencisty).

Powołanie ZOZ-u przy skąpej bazie lokalowej, a zwłaszcza rozproszenie jej na dwa niewielkie szpitale (w Gryficach i Trzebiatowie) oraz niedostatecznej w stosunku do potrzeb liczby kadr fachowych nie pozwoliło na początku reformy rozwinąć pełnej działalności zgodnie z ambitnymi założeniami. I chociaż pierwsze plany budowy nowego szpitala w Gryficach zarchiwizowano już w 1959 r., to dopiero w 1970 r. dzięki staraniom ówczesnych władz politycznych i administracyjnych powiatu (ich interwencje i zabiegania musiały sięgać nawet szczebla ministerialnego) zapadła na szczeblu wojewódzkim decyzja budowy obiektów o pełnym profilu.

Warto w tym miejscu podkreślić, że rozsądnie przygotowywano się do śmiałych wyzwań i na długo przed oddaniem do użytku tych inwestycji, tzn. jeszcze w 1974 r. opracowano „Kompleksowy program rozwoju służby zdrowia do roku 1990”⁴⁸. Mając w perspektywie znaczne poszerzenie zakresu świadczonych usług, wskazano na potrzebę utworzenia w Gryficach Liceum Pielęgniarskiego (I klasa jako filia liceum szczecińskiego powstała już w 1974 r., ponadto w tym samym roku 20 absolwentkom LO w Gryficach zorganizowano edukację w istniejącym Studium Pomaturalnym w Kamieniu Pomorskim). Młodych lekarzy zachęcano do pracy w Gryficach przydziałem mieszkań (początkowo z puli Spółdzielni Mieszkaniowej, a następnie na nowym osiedlu mieszkaniowym w pobliżu budującego się szpitala). Zadbano również o utworzenie w tym samym kompleksie hotelu pielęgniarskiego wraz z przejściowymi kawalerkami

⁴⁸ APS Oddział w Międzyzdrojach, Prezydium PRN i UP w Gryficach, Kompleksowy program rozwoju służby zdrowia 1974–1990, kod 59, sygn. 2429.

dla lekarzy-stażystów. We wspomnieniach absolwentów akademii medycznych lat 70. podkreśla się osobiste zaangażowanie zwłaszcza dyrektora ZOZ Pawła Zienkiewicza, który odwiedzał dziekanaty uczelni medycznych, zachęcając do osiedlania się na ziemi gryfickiej, a w czasie ich rekonesansowych odwiedzin własnym samochodem rozwoził i pokazywał place budowy oraz przedstawiał tworzące się podwaliny poszczególnych oddziałów (rosnące liczby osiągniętych specjalizacji pod kierunkiem głównie dr. Witolda Soszyńskiego internisty oraz dr. Zdzisława Machowskiego chirurga); ten ostatni jako były asystent prof. Nielubowicza z Warszawy zasłynął z organizowania praktyk wakacyjnych dla studentek kół naukowych, część z ich uczestników zasililo później kadry lekarskie w Gryficach⁴⁹.

A budowa kompleksu szpitalno-mieszkaniowego trwała dość długo. Inwestycję zlecono Stargardzkiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, wymagało to wcześniej zgody wyrębu dość dużego obszaru leśnego. Całość oddano do użytku w roku 1983 etapami: początkowo do jednego z nowych budynków przeniesiono czasowo oddział dziecięcy i wewnętrzny, po wykończeniu głównego pięciopiętrowego gmachu przeniesiono tam wymienione jednostki oraz utworzono nowe specjalistyczne oddziały, a w poprzednim budynku zorganizowano oddział psychiatryczny i odwykowy. Wybudowano również piętrowy segment poradni ogólnych i specjalistycznych, budynek administracyjny oraz zaplecze techniczne, kuchnię, pralnię, kotłownię. Trzeba przy tym nadmienić, że dzięki budowie tego kompleksu ożywiło się gospodarczo miasto Gryfice. Oprócz pozyskiwania kadr fachowych dla ZOZ wiele osób niewykwalifikowanych zyskało zatrudnienie, rozwinięto komunikację miejską, nastąpił również postęp w rozwoju handlu i usług.



12. Dyrektorzy ZOZ Gryfice w latach 1977–2005

⁴⁹ Wspomnienia lekarzy: Hanny Należyty-Kozak, Andrzeja Miczki.

W szpitalu zatrudnieni byli na stanowisku:

- zastępcy dyrektora ds. lecznictwa: Marek Żukowski, Zygmunt Czarnecki,
- zastępcy dyrektora ds. ekonomiczno-administracyjnych: Longina Litwin,
- zastępcy dyrektora ds. technicznych: Bogumiła Machowska, Feliks Cieślak,
- zastępcy dyrektora ds. służb społecznych: inż. Urszula Zawadzka,
- pielęgniarki naczelnej: Janina Koroch, Wiesława Roszyk,
- kierowników działu kadr: Alfreda Siedlik, Ludmiła Leśniak.

Do roku 1990, gdy Resort Zdrowia i Opieki Społecznej funkcjonował w ramach jednego ministerstwa, w strukturze ZOZ wyodrębnioną jednostką był dział pracowników socjalnych, kierowała nim Maria Szajda wraz z personelem (najdłużej pracujący to: Grażyna Staworowska, Łucja Staliś, Danuta Pasternak, Elżbieta Ogrodowczyk). Po reorganizacji część z nich pracowała dalej w strukturach gminnych, a całość zagadnień przejął Resort Pracy i Opieki Społecznej (w tym również domy pomocy społecznej).

Szpital specjalistyczny

Zakończenie budowy szpitala i zagospodarowanie nowych obiektów wraz z nadaniem imienia Julii i Witolda Starkiewiczów nastąpiło 12.04.1985 r. Uroczysta inauguracja została poprzedzona sesją naukową poświęconą życiu i działalności wyżej wymienionych pionierów i organizatorów powojennej służby zdrowia na Pomorzu Zachodnim. Tworzyli oni podwaliny pediatrii i okulistyki, byli też nauczycielami akademickimi wielu pierwszych gryfickich lekarzy. Inicjatorem wyboru tych patronów był ówczesny dyrektor, lek. Antoni Skrzypczak. Należy przy tym podkreślić duży wkład organizacyjny w przygotowanie ceremonii otwarcia znanego działacza politycznego i społecznika Leszka Cieciorzkiego. Gościem honorowym uroczystości była córka profesorów, również naukowiec (Centrum Zdrowia Dziecka), Ewa Pronicka⁵⁰.

Na ówczesne czasy, osiągnąwszy bardzo dobre warunki lokalowe, następował dalszy rozwój dotychczasowych oddziałów szpitalnych i powstanie nowych. W roku 1985, gdy ZOZ Gryfice osiągnął maksymalną liczbę 1260 zatrudnionych pracowników (trzeba pamiętać, że obejmował również wszystkie placówki służby zdrowia na obszarze dawnego powiatu), w szpitalu istniało 12 oddziałów (por. tabela 5).

⁵⁰ Wywiad z dr. Antonim Skrzypczakiem, byłym dyrektorem ZOZ w Gryficach.



13. Popiersie patronów szpitala prof. prof. Julii i Witolda Starkiewiczów

Tabela 5

Oddziały szpitala w Gryficach wraz z liczebnością łóżek w 1985 roku

Lp.	Oddział szpitalny	Liczba łóżek	Ordynator
1.	Wewnętrzny	80	Witold Soszyński
2.	Dziecięcy	60	Wiktoria Zienkiewicz
3.	Chirurgiczny	85	Romuald Orlewicz
4.	Położniczo-Ginekologiczny	64	Józef Kocięcki
5.	Ortopedyczno-Urazowy	38	Rajmund Rajewski
6.	Laryngologiczny	42	Stanisława Kaminiarz
7.	Okulistyczny	40	Tadeusz Bytow
8.	Psychiatryczny	56	Edward Grzesiek
9.	Noworodkowy	40	Elżbieta Sperska-Marosz
10.	Intensywnej Terapii	8	Wiesław Marosz
11.	Neurologiczny	42	Piotr Sibiński
12.	Odwykowy	28	Henryk Kędzierski

Był to okres świetności na ówczesne czasy na tle innych ZOZ-ów w regionie. Doktor Marek Żukowski mógł pochwalić się w regionalnym wydawnictwie: *W chwili obecnej średnio na 3 łóżka przypada 1 pielęgniarka, a na 4 łóżka 1 salo-*

wa. Takich wskaźników nie spotyka się w innych regionach kraju⁵¹. Rozwijały się dynamicznie oddziały. Oddział Wewnętrzny w czasie ordynatury dr. n. med. Witolda Soszyńskiego znacznie poszerzył zakres metod diagnostycznych (zwłaszcza kardiologicznych, jak i w zakresie badań endoskopowych). Wielu asystentów uzyskało II stopień specjalizacji, a następnie podspecjalizacji:

- gastroenterologicznej – Witold Soszyński, Anna Bijoś,
- kardiologicznej – Sławomir Wagner,
- diabetologicznej – Elżbieta Goljat,
- nefrologicznej – Hanna Należyty-Kozak,
- pulmonologicznej – Barbara Dobrzyńska,
- geriatrycznej – Ireneusz Mazurski.

Przez wiele lat w zespole internistycznym pracowała również, przybywszy z Akademii Medycznej w Białymstoku, specjalista endokrynolog dr n. med. Eugenia Bolesta. Tytuły naukowe doktora nauk medycznych uzyskali Anna Bijoś i Ireneusz Mazurski.



14. Prezentacja Oddziału Wewnętrznego podczas wizytacji ks. bp. Stanisława Stefanka

Oddział Chirurgiczny, którego podwaliny stworzył dr Tadeusz Golec (1975–1979) wraz z dr. Zdzisławem Machowskim (1975–1983), a rozbudowę kontynuowali kolejni ordynatorzy: Romuald Orlewicz (1983–1986) i Jan Milewski (od roku 1986), poszerzył znacznie zakres wykonywanych zabiegów (w tym chirurgii naczyniowej, onkologicznej, urologicznej, a przez pewien okres chirurgii dziecięcej). Zespół lekarski tworzyli: Andrzej Miczko, Krzysztof Kozak, Krzysztof

⁵¹ Marek Żukowski, „Ziemia Gryficka” 1987, nr 3, s. 170–174.

Wróblewski, Wojciech Włodarczyk, Marek Nawara, Andrzej Krajewski, Ireneusz Jaśkowski, Jolanta i Adam Jakubowscy, Jerzy Gromowski.



15. Ordynator dr Romuald Orlewicz

Nowo utworzony w 1983 r. Oddział Ortopedyczny, początkowo w czteroosobowej obsadzie lekarskiej (ordynator Rajmund Rajewski i asystenci: Krzysztof Rybak, Krzysztof Rachwałski, Marek Domin), dość ambitnie podjął się wykonywania zabiegów, początkowo regularnie konsultowanych przez profesorów PAM – Tomasza Żuka i Andrzeja Gustę.

Oddział Ginekologiczny kontynuował tradycje pierwszych lat powojennych szpitala w Trzebiatowie (tamże wieloletnimi ordynatorami był Bohdan Biłyk, a następnie Andrzej Borkowski). Po przeniesieniu na IV piętro nowego szpitala w Gryficach godność ordynatora pełnili: dr Ryszard Śmietański (1982–1984), Józef Kocięcki (1978–1982 i 1984–1995), a następnie Piotr Kacalski. W zespole asystentów pracowali w tym okresie: Teresa Czarnecka, Anna Błażejczyk, Aldona Nowak, Jan Tomczyk, Jerzy Drewniak, Arkadiusz Szczupaczyński⁵².

Poza podstawowymi oddziałami możliwe stało się utworzenie od podstaw nowych specjalistycznych struktur. Wymagało to jednak pozyskania przede wszystkim stosownej kadry ordynatorskiej, dzięki której poszczególne zespoły mogły rozwijać się w zakresie swojej dziedziny. Tak stało się chociażby z Oddziałem Psychiatrycznym, który doskonale zorganizował dr Edward Grzesiek (absolwent AM w Poznaniu, wieloletni dyrektor i ordynator Oddziału Psychiatrycznego w Gorzowie Wielkopolskim). Po uzyskaniu stabilizacji od roku 1990 kieruje nim dr Ewa Grusza-Jończyk (dr Grzesiek po wypełnieniu swojej „misji”

⁵² Archiwum Zakładowe SP ZOZ Gryfice, teczki akt osobowych.

w Gryficach powrócił do Gorzowa Wlkp). Do grona pierwszych lekarzy psychiatrów zaliczyć należy Eligiusza Stamirowskiego, Ryszarda Kokota, nieco później dołączyli Lilianna i Edward Koziorowscy (absolwenci uczelni łotewskiej), Witośław i Katarzyna Borysewiczowie⁵³.



16. Pożegnanie ordynatora ginekologii dr. Józefa Kocięckiego odchodzącego na emeryturę

Nowo powstały Oddział Neurologiczny, początkowo krótko kierowany przez dr. Andrzeja Zahorskiego, pełny rozwój zawdzięczał przybyciu z Łodzi do Gryfic dr. Piotra Sibińskiego. Współpracując ściśle z Kliniką Neurologii PAM, inspirując rozwój badań obrazowych w oparciu o miejscowy Zakład Radiologii, uzyskano doskonale prosperującą placówkę obejmującą swoim zasięgiem kilka sąsiadujących powiatów. Od roku 1992 po wykszoleniu swojego następcy dr Sibiński powrócił do Łodzi, a oddziałem kieruje dr Sławomir Brzozowski. Do grona dłużej pracujących neurologów można zaliczyć lekarzy: Adama Matyję, Ewę Józwik, Małgorzatę Frąk, Beatę Wymysłowską-Jachowską (ta ostatnia uzyskała tytuł doktora nauk medycznych w roku 2006)⁵⁴.

Pierwszym ordynatorem nowo powstałego Oddziału Okulistycznego został dr Tadeusz Bytow (absolwent AM w Warszawie, pracował m.in. w Szpitalu Bielańskim i na Oddziale Okulistycznym w Piotrkowie Trybunalskim). Wykształcił pierwszych specjalistów – lekarzy Barbarę Fabisiak, Ewę Zdanowską i Irenę Wróblewską. Kolejnymi ordynatorami byli: Maria Wieszczyczyńska, a po

⁵³ Archiwum Zakładowe SP ZOZ Gryfice.

⁵⁴ Tamże.

jej przejściu na emeryturę od roku 2001 oddziałem kieruje dr Jacek Bukowski, specjalizując się głównie w leczeniu operacyjnym zaćmy (pacjenci rekrutują się również z wielu regionów kraju).

Pionierką gryfickiej laryngologii została dr Stanisława Bojar (po mężu Kaminiarz; absolwentka AM w Warszawie, pracowała wcześniej w Klinice Otolaryngologii w Warszawie i w szpitalach w Płocku i Barlinku), doprowadzając do stworzenia oddziału o tym profilu. Pierwszym asystentem, który w ostatnich latach przejął ordynaturę oddziału, był dr Tomasz Woźny. Placówka specjalizowała się także w laryngologii dziecięcej, przez pewien czas poszerzyła działalność o zagadnienia alergologiczne (po uzyskaniu dodatkowej specjalizacji o tym profilu przez dr Kaminiarz)⁵⁵.

Szpital nadal rozwijał się, poszerzając zakres wykonywanych zadań. W roku 1986 utworzono Ośrodek Dializ. Była to pierwsza w kraju tego typu placówka działająca w strukturach szpitala rejonowego (leczeniem nerkozastępczym zajmowały się dotychczas jedynie ośrodki akademickie i szpitale wojewódzkie). Zadania podjęła się dr Hanna Należyty-Kozak (absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie), szkoląc się wcześniej w Oddziale Dializ Szpitala Specjalistycznego w Szczecinie przy ul. Arkońskiej oraz w Instytucie Transplantologii w Warszawie. Po kilku latach wspomógł ją dr Ireneusz Mazurski (również permanentnie doszkalający się na kursach organizowanych centralnie). Początki były trudne – maszyny nerkowe i uzdatniacz wody starszej generacji, dużą rolę przywiązywano do doskonalenia zawodowego pielęgniarek dializacyjnych. Obszar działania (tzn. teren, z którego dowożono pacjentów) znacznie przekraczał region gryficki – stopniowo przybywało pacjentów z dawnych powiatów: kamieńskiego, nowogardzkiego, świnoujskiego, a nawet dializowano pojedynczych chorych z Konina, gdzie brak było wolnych stanowisk dializacyjnych. Bliskość wybrzeża zachęcała do korzystania z tzw. dializ gościnnych pacjentów z innych regionów Polski. O dynamice rozwoju dializoterapii w Gryficach świadczą liczby wykonywanych zabiegów – od 131 w 1986 r. do 5912 w 1999 r. Część chorych została zgłoszona do transplantacji nerki, każdego roku kilku chorych przeszczepiano. Fakt posiadania takiej placówki przyczynił się również do rozwoju innych jednostek szpitala, np. przetoki do dializ wykonywali gryficcy chirurdzy, kaniulację dużych naczyń – anestezjodrzy, poszerzono zakres badań w laboratorium i pracowni rtg.

⁵⁵ Tamże.

W roku 1997 utworzono 38-lóżkowy Oddział Rehabilitacyjny. Pierwszym ordynatorem i zasłużonym organizatorem był dr Krzysztof Rybak (absolwent AM w Warszawie, również specjalista ortopeda, przez kilka lat prowadził wcześniej Dział Fizykoterapii). Od roku 1999 do 2007 ordynatorem oddziału była dr Barbara Gromowska, obecnie kieruje nim dr Krzysztof Rachwałski. Oprócz lekarzy kadrę wyższą stanowią mgr rehabilitacji Zenon Nowak i Anna Malinowska. Od początku funkcję pielęgniarki oddziałowej pełni Bożena Dziemieńczuk. Oddział specjalizuje się w rehabilitacji pourazowej (po zabiegach ortopedycznych), poudarowej (po leczeniu w Oddziale Neurologicznym), prowadzi też rehabilitację dzienną dla tzw. amazonek (po amputacji piersi i leczeniu w oddziale chirurgii plastycznej).



17. Personel Punktu Krwiodawstwa (ze zbioru dr. J. Gruszczyńskiego)

W związku ze znacznym poszerzeniem zakresu świadczonych usług ważnym elementem struktury szpitala był Punkt Krwiodawstwa. Założek tej instytucji powstał już w 1972 r. przy szpitalu w Trzebiatowie (opiekował się nim dr Borkowski, a następnie lek. Edmund Dobrosolski, którego później zastąpił lek. Andrzej Liszka; pierwszymi pielęgniarkami punktu były: Józefa Bokszańska i Jadwiga Nykiel). W 1980 r. przeniesiono punkt do starego szpitala w Gryficach, a jego kierownikiem został lek. Romuald Orlewicz; pielęgniarkami – Józefa Bokszańska, Barbara Maźnik i Jadwiga Bartosiak. Od chwili powstania krwiodawstwa w naszym rejonie sprawami serologii zajmowała się laborantka Halina Kwiatkowska. W 1982 r. przeniesiono punkt do nowego szpitala (obecny budynek Oddziału Odwykowego), a od 1983 r. znajduje się w budynku przy przychodni przyszpitalnej. W latach 1983–1987 kierowała nim lek. Janina Wąchocka (asy-

stentka z Oddziału Wewnętrznego), a od 1987 r. dr n. med. Jerzy Gruszczyński. Do personelu pielęgniarskiego dołączyła Bogusława Daraszkiewicz. O zakresie działalności niech świadczą liczby: w 2006 r. pobrano 2232 jednostek krwi pełnej i zarejestrowano 2234 krwiodawców. Placówka ściśle współpracowała z oddziałem Polskiego Czerwonego Krzyża⁵⁶.

Ambulatoryjna Opieka Podstawowa i Specjalistyczna

Po oddaniu do użytku dużego kompleksu budynków przy ul. Niechorskiej jednym z modułów był dwukondygnacyjny blok działu ambulatoryjnego połączony bezpośrednio ze szpitalem. Parter zajęły Poradnie Ogólne dla Dorosłych i Dziecięce, na piętrze zorganizowano wiele Poradni Specjalistycznych i duży Dział Stomatologii. Zgodnie z ówczesnym modelem organizacyjnym terytorium miasta podzielone zostało na tzw. regiony zapobiegawczo-lecznicze, w skład każdego wchodził: lekarz rejonowy, pielęgniarka rejonowa oraz pracownik socjalny. Od roku 1985 w nowej przychodni lekarzami rejonowymi byli: Ryszard Liński, Jerzy Grodź, Zygmunt Lamparski. W 1988 r. dołączyli: Jarema Pietrzak, Janusz Bryński, Adrian Baranowski. Wspomagali ich często lekarze stażyści oraz oddelegowywani czasowo asystenci Oddziału Wewnętrznego. Odrębną grupę stanowili lekarze pediatry: Irena Dorniak, Teresa Puchalska, odpowiedzialni nie tylko za bieżącą działalność diagnostyczno-leczniczą, ale i nadzór nad szeroko rozumianą profilaktyką w żłobku, przedszkolach, szkołach i domu dziecka (wspomagali ich również lekarze z Oddziału Dziecięcego oraz stażyści). Spośród poradni specjalistycznych (obsługiwanych często przez lekarzy oddelegowywanych z oddziałów) na wspomnienie zasługują Poradnia Neurologiczna (wiele lat prowadzona przez dr. Leona Rutkowskiego), Ginekologiczna (kierowana przez dr. Edmunda Dobrosolskiego), Dermatologiczna (przez dr. Jerzego Sakowicza, później Władysława Zielińskiego) oraz Pulmonologiczno-Ftyzjatryczna (przez dr. Inezę Kocięcką).

Ważnym uzupełnieniem opieki, zwłaszcza podstawowej, były liczne ambulatoria przyzakładowe i resortowe w mieście i regionie. Każde większe przedsiębiorstwo lub zakład pracy zatrudniał dla swoich pracowników lekarza i pielęgniarkę, którzy oprócz standardowych przyjęć zobowiązani byli do monitorowania zagrożeń zawodowych, a często również prowadzenia oświaty zdrowotnej.

⁵⁶ Wywiad z dr. n. med. Jerzym Gruszczyńskim, kierownikiem Punktu Krwiodawstwa.

Tabela 6

Lekarze zakładowi w Gryficach, lata 80. (opracowanie własne)

Lp.	Zakład pracy	Lekarze zakładowi
1.	Cukrownia Gryfice	Stanisław Krupowicz
2.	Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska	Marek Żukowski
3.	PSS SPOŁEM	Marek Żukowski
4.	Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa	Elżbieta Zdanowska
5.	Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego	Ireneusz Zdanowski, Hanna Kozak
6.	Mleczarnia Gryfice	Władysław Zieliński
7.	RSW Prasa–Książka–Ruch	Stanisław Krupowicz
8.	Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna Baszewice	Elżbieta Goljat
9.	Filia SPBO Stargard Szczeciński	Ryszard Liński, Barbara Dobrzyńska

W związku z obecnością na terenie Gryfic wielu pracowników służb mundurowych i ich rodzin funkcjonowały także placówki lecznictwa z tym związane. Niestety, wiele materiałów archiwalnych resortowej służby zdrowia trudno pozyskać, poza tym szczegółowe przedstawienie danych znacznie przekraczałoby ramy tego opracowania. Wypada wspomnieć, że lekarze „mundurowi” z jednej strony na bazie placówek cywilnej służby zdrowia mogli doskonalić umiejętności zawodowe, z drugiej zostawali cennym uzupełnieniem niedoborów kadrowych, z którymi borykali się organizatorzy ochrony zdrowia w Gryficach.

Tabela 7

Placówki resortowej służby zdrowia w Gryficach

Lp.	Resort	Lekarze zatrudnieni w resorcie
1.	Wojsko	Ireneusz Jaśkowski, Ryszard Katroń
2.	Milicja/Policja	Irena Gajdziewska, Witold Soszyński, Ryszard Katroń, Ireneusz Mazurski
3.	Kolej	Alfred Jaklewicz

Dział Pomocy Doraźnej

W ramach działalności ZOZ ważnym ogniwem komplementarnym w stosunku do działu pomocy ambulatoryjnej (podstawowej i specjalistycznej) i leczenia szpitalnego było funkcjonowanie na terenie wspólnego kompleksu budynków przy

ul. Niechorskiej wydzielonej części Oddziału Pomocy Doraźnej i Przyjęć. Organizacyjnie obejmował on: stanowisko dyspozytora, zespoły wyjazdowe (w składzie – lekarz, sanitariusz, kierowca) oraz ambulatorium, gdzie udzielano porad doraźnych na miejscu pacjentom, którzy zgłaszali się samodzielnie ze wskazań nagłych (a trzeba nadmienić, że w dni świąteczne i powszednie po godzinie 15.00 poradnie ogólne i specjalistyczne były nieczynne). Opisywanej placówce podlegały również izby przyjęć szpitala, w których w razie konieczności udzielano konsultacji specjalistycznych przez lekarzy dyżurnych oddziałów. Taki podział kompetencji sprzyjał sprawnemu „przepływowi” chorych i optymalnym decyzjom odnośnie do hospitalizacji.

Pomoc społeczna

W związku ze zmianami demograficznymi i starzeniem się populacji w maju 1981 r. utworzono w Gryficach Państwowy Dom Rencisty w budynku trzypiętrowym przy ul. Kościuszki 35 (dotychczas będącego siedzibą hotelu robotniczego przedsiębiorstwa PBRol oraz oddziału OHP). Pierwszym kierownikiem tej placówki został Stanisław Bąba, absolwent Państwowego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych. Organizacyjnie, początkowo instytucja ta działała w strukturach Zespołu Opieki Zdrowotnej w Gryficach. Zazwyczaj personel lekarski (Barbara Rudź, Jerzy Grodź, Krzysztof Kozak, Jarema Pietrzak) i pielęgniarki oddelegowywano na pewien okres ze szpitala lub przychodni, w miarę stabilizacji ukształtowała się obsada względnie stała. Podopiecznym zapewniano całodobową opiekę z wyżywieniem, obsługę medyczną i socjalną. Od 1.07.1990 r. placówka została przekształcona w Państwowy Dom Pomocy Społecznej, działający poza strukturą ZOZ, początkowo jako instytucja podlegająca bezpośrednio Wojewódzkiemu Zespołowi Pomocy Społecznej w Szczecinie, a w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju Starostwu Powiatowemu w Gryficach (poprzez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie). W październiku 1996 r. dokonano uroczystego otwarcia i poświęcenia (bp Jan Gałęcki) drugiego budynku PDPS przy ul. Kościuszki 71 (siedziba dawnego szpitala powiatowego, omówionego wcześniej). Uzyskano dodatkowo 56 miejsc dla nowych pensjonariuszy w pomieszczeniach spełniających w pełni obowiązujące standardy. Drugim dyrektorem PDPS mianowano mgr piel. Bożenę Marcinkowską. Zapewniono stałe etaty lekarskie (dr n. med. Ireneusz Mazurski geriatra, lek. Edward Koziorowski psychiatra, lek. Ewa Józwik neurolog) i rehabilitacyjne. Oddziałową w nowym

budynku została pielęgniarka Katarzyna Dyżła, poszerzono skład personelu pielęgniarskiego i opiekuńczego, zadbano o permanentne doskonalenie zawodowe poprzez systematyczne szkolenia. Wieloletnimi pracownikami połączonych DPS-ów (ul. Kościuszki 35 na 62 miejsca oraz ul. Kościuszki 72 na 54 miejsca) byli: Barbara Bobołowicz, Władysława Kwiatkowska, Stefania Guczkowska, Grażyna Cicha, Stanisława Kwaśniewska, Krystyna Szydlik, Grażyna Król, Halina Łatacz. Po przejściu na emeryturę dotychczasowych dyrektorów od kwietnia 2009 r. kierownictwo placówki objęła mgr pielęgniarstwa Marzena Pelc⁵⁷.

W dniu 6 stycznia 1993 r. otwarto w Gryficach przy ul. Pocztovej 4a (dawny budynek na terenie Zakładu Zieleni Miejskiej) przytulisko dla bezdomnych mężczyzn⁵⁸. Organizacyjnie było ono filią Instytutu Charytatywnego św. Brata Alberta w Świnoujściu. Dzięki wsparciu gminy, która bezpłatnie udostępniła pomieszczenia oraz ponosiła koszty ogrzewania, energii elektrycznej i wody, udało się początkowo zapewnić dach nad głową 10 bezdomnym oraz wydawać 50 posiłków dziennie (w roku 1994 wydawano już ich 100 dziennie). Pierwszymi pracownikami placówki byli: Mariusz Kuryłowicz, Eugeniusz Zińczuk, Stanisław Słezak, Waldemar Grądzki. Opiekę duchową nad podopiecznymi sprawowali ks. Bogdan i s. Zygmunt. Przytulisko w kolejnych latach zmieniało swoją siedzibę, przejściowo dzierżawiło budynek przedszkola przy ul. Pocztovej, by wreszcie zająć pomieszczenia dawnego Inspektoratu ZUS przy ul. 6 Marca 4. Aktualnie 28 miejsc noclegowych stałych (oraz dodatkowo 10 miejsc w okresie zimowym) zajmuje Ośrodek Pomocy i Terapii im. Matki Teresy z Kalkuty, a prowadzi Fundacja Instytutu św. Brata Alberta; na miejscu opiekunem jest Robert Gąsiewski, a funkcję administratora pełni Hanna Podolecka⁵⁹.

Okres 1999–2011

Jeszcze w roku 1997 w ramach tzw. programu 4 reform (administracji, edukacji, systemu emerytalnego i zdrowia) ówczesny rząd Jerzego Buzka (AWS) wprowadził zmiany dotychczasowego funkcjonowania i finansowania opieki medycznej. Zgodnie z ustawą o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym powołano do życia regionalne kasy chorych jako publiczne instytucje ubezpieczeniowe (Gryfice terytorialnie należały do Kasy Zachodniopomorskiej 16), przy czym pewna część

⁵⁷ Z kroniki DPS w Gryficach, dzięki uprzejmości p. H. Łatacz.

⁵⁸ „Gryfickie Echa” 1993, nr 2.

⁵⁹ Wywiad z p. Hanną Podolecką, administratorem Instytutu św. Brata Alberta w Gryficach.

mieszkańców i ich rodzin, tzw. mundurówki (wojsko, policja, zawodowa straż pożarna, koleje państwowe), mogła przynależeć do Kasy nr 17 Branżowej.

Podstawowym postulatem tejże reformy były hasła *pieniądz będzie szedł za pacjentem* oraz *pieniądze będą wydawane racjonalnie*. W związku z tym ponownie rozdzielono organizacyjnie dotychczasowy „triumwirat ZOZ”, tzn. opiekę podstawową, lecznictwo specjalistyczne i pomoc doraźną w osobne instytucje, kontraktujące swoje usługi z kasą chorych. Ułomności reformy próbowano zmodyfikować w 2003 r., wówczas po wygranych wyborach przez SLD przegrała koncepcja wolnorynkowa, zlikwidowano kasy chorych i powołano jeden Narodowy Fundusz Zdrowia z oddziałami regionalnymi (analogicznie jak poprzednio Gryfice należały do Oddziału Zachodniopomorskiego 16).

Szpital Specjalistyczny

Stawiając czoła wyzwaniom nowej reformy i przyjmując ją dość entuzjastycznie, ówczesny dyrektor ZOZ dr Krzysztof Kozak inspirował zarówno personel placówki, jak i władze regionu (w ramach tzw. Rady Społecznej ZOZ), zabiegając jednocześnie o pozyskanie poparcia na szczeblu województwa (przez pewien czas pełnił funkcję prezesa Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecinie), miał śmiałą wizję szpitala wielospecjalistycznego, regionalnego (obejmującego swoim zasięgiem terytorialnym kilku sąsiednich powiatów) o tzw. II poziomie referencyjności, czyli drugiego szpitala wojewódzkiego w Zachodniopomorskiem.

Jeszcze na krótko przed wspomnianą reformą, w marcu 1997 r. powstał na terenie szpitala Oddział Pielęgnacyjny 18-łóżkowy. Ideą, która inspirowała dyrekcję do jego utworzenia, była z jednej strony konieczność „odblokowania” oddziałów szpitalnych, głównie neurologicznego, ortopedycznego i wewnętrznego z tzw. łóżek długoterminowych na zwiększające się potrzeby łóżek diagnostycznych, z drugiej zaś docenienie fachowości personelu średniego w zakresie tzw. procesu pielęgnowania.

W dniu 1.01.2001 r. przekształcono Oddział Pielęgnacyjny w Zakład Opiekuńczo-Leczniczy. Wówczas część tzw. kosztów hotelowych ponosili pacjenci lub ich opiekunowie. Kierownikiem zakładu została mgr pielęgniarstwa Grażyna Deneko, funkcję pielęgniarki koordynującej pełniła Marzena Dzieża, lekarze w tej strukturze sprawowali rolę konsultantów (początkowo lek. chirurg Andrzej Gorzka, następnie geriatra dr n. med. Ireneusz Mazurski). Pacjenci, kierowani z innych oddziałów szpitalnych, w których zakończono proces diagnozowania

lub leczenia operacyjnego, jednak ze względu na swój stopień niepełnosprawności nie mogą jeszcze funkcjonować w środowisku domowym, właśnie w ramach tego oddziału osiągnęli znaczącą poprawę jakości życia. Niestety, warunki finansowe (niedoszacowanie przez płatnika), jak również potrzeby związane z rozwojem innych działów (głównie chirurgii plastycznej) zmusiły do likwidacji Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego z dniem 15.08.2004 r.



18. Wycinek z prasy „Przeгляд Tygodniowy” dotyczący powstania Oddziału Pielęgnacyjnego w Gryfickich

W związku z planowanym poszerzeniem zakresu świadczonych usług oraz wyzwaniem reformy służby zdrowia niezbędne stało się utworzenie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. W zamierzeniach jego zadaniem miała być wstępna diagnostyka oraz podejmowanie terapii w zakresie niezbędnym dla stabilizacji funkcji życiowych pacjentów w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego. W roku 2000 udało się zorganizować niezbędne prowizorium w tej niezwykle ważnej dziedzinie. Zadania podjął się lek. Andrzej Gorzka (absolwent AM w Łodzi, specjalista chirurg, później medycyny ratunkowej), wspomagała go pielęgniarka koordynująca Anna Michnicz (również uzyskując specjalizację pielęgniarstwa ratunkowego). Jednak na pełny rozwój, wymagający głównie modernizacji pomieszczeń i zakupu drogiego sprzętu, trzeba było poczekać do marca 2011 r., kiedy oddano do użytku nowoczesny SOR – podzielony na Obszar Resuscytacyjno-Zabiegowy (z salą resuscytacyjną, salą wstępnego intensywnego nadzoru i salą operacyjną), Obszar Konsultacyjny (z 3 gabinetami konsultacyjnymi, gip-

sownią, gabinetem zabiegowym, laboratorium i własną przenośną aparaturą rtg.) oraz Obszar Obserwacyjny (z salą obserwacyjną pięciolóżkową, stanowiskiem obserwacyjnym i dekontaminacją). Całość dopełnia lądowisko dla helikopterów z podjazdem dla karettek.

Kamieniem milowym w rozwoju gryfickiego szpitala o randze ponadregionalnej była imponująca inicjatywa zorganizowania od podstaw Ośrodka Leczenia Ciężkich Oparzeń. Potrzeby w tym zakresie dla Polski Północnej były ogromne (Polskę Południową zabezpieczał słynny o tym profilu ośrodek w Siemianowicach Śląskich o tradycjach sięgających jeszcze XIX w.). Śmiałego, ale i bardzo trudnego wyzwania podjął się młody ambitny specjalista chirurg Andrzej Krajewski (absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku, od początku pracy zawodowej związany z gryfickim szpitalem). Inicjatywę popierał zarówno dyrektor Krzysztof Kozak, jak i ówczesny prezes Polskiego Towarzystwa Leczenia Oparzeń prof. Jerzy Stróżyna. Inauguracja działalności nastąpiła 1.04.1999 r., początkowo w wydzielonej części istniejącego Oddziału Chirurgicznego (oddział sześciolóżkowy z własną salą zabiegową i dwoma stanowiskami intensywnego nadzoru medycznego). Wraz z rozwojem działalności w latach 2001–2002 powiększono strukturę placówki (11 łóżek, rozbudowano izbę przyjęć, 2 sale zabiegowe, 3 stanowiska intensywnego nadzoru medycznego), by wreszcie od roku 2006 oprócz dotychczasowego Oddziału Oparzeń w ramach tej struktury wydzielić dziewięciolóżkowy Oddział Chirurgii Plastycznej. Od początku funkcjonowania placówki ważną rolę organizacyjną oraz nadzór nad pracą personelu średniego (23 pielęgniarki) pełni mgr Elżbieta Młyńska. Ważnym wydarzeniem w pracy oddziału było specjalistyczne leczenie trzech irackich dziewczynek, które w roku 2004 przywiozła Polska Misja Medyczna w ramach pomocy ofiarom wojennym. Innym spektakularnym sukcesem była w roku 2007 hospitalizacja ambasadora Polski w Iraku, który trafił tu po postrzale pocisku z bronią chemiczną. Obydwa wymienione wydarzenia szeroko komentowały media ogólnopolskie i zagraniczne⁶⁰. Od roku 2007 ośrodek został wpisany na listę ministra zdrowia do prowadzenia specjalizacji w zakresie chirurgii plastycznej oraz otrzymał status ośrodka referencyjnego. Pełniąc ciągły ostry dyżur, przyjmuje pacjentów w stanach zagrożenia życia z terenu całej Polski w systemie porozumienia m.in. (nadal nielicznymi) z ośrodkami oparzeniowymi w kraju a Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Należy również docenić jego wkład w organizację ogólnopolskich

⁶⁰ Informacyjna Agencja Radiowa z dn. 11.03.2004 r., „Rzeczpospolita” z dn. 11.03.2004 r.

naukowych zjazdów oparzeniowych. Ordynator oddziału Andrzej Krajewski uzyskał tytuł doktora nauk medycznych, został konsultantem wojewódzkim w zakresie chirurgii plastycznej oraz kolejnym prezesem Polskiego Towarzystwa Leczenia Oparzeń.

W dniu 22.04.2002 r. utworzono Oddział Neurochirurgiczny, początkowo na 11 łóżek (wydzielona część oddziału chirurgicznego), a po przeniesieniu do nowej siedziby – na 25 łóżek. Kolejnymi ordynatorami byli: dr Andrzej Wiśniewski, dr med. Tomasz Głuszko, dr med. Tomasz Siwiecki, prof. Zbigniew Kotwica. Funkcję pielęgniarki oddziałowej pełniła od początku działalności mgr Agnieszka Mądrawska. Specjalnością placówki są operacje neurochirurgiczne w zakresie neurotraumatologii, neuroonkologii, implantologii kręgosłupa oraz rekonstrukcje nerwów obwodowych. Ważnym osiągnięciem naukowym było zorganizowanie wraz z Instytutem Zdrowia Politechniki Radomskiej w kwietniu 2011 r. V Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej „Neurochirurgia i telemedycyna – postępy w diagnostyce, leczeniu i pielęgnowaniu”.

Tabela 8

Dynamika rozwoju wszystkich oddziałów szpitalnych leczonych chorych w latach 1999–2004

Lp.	Oddział szpitalny/Rok	1999	2000	2001	2002	2003	2004
1	Wewnętrzny	3 215	3 240	1 465	3 415	3 431	2 603
2	Dziecięcy	1 092	1 334	1 429	1 489	1 491	1 369
3	Chirurgiczny	2 422	1 177	2 510	2 666	2 133	2 012
4	Ginekologiczno-Położniczy	1 769	1 893	1 852	1 873	2 013	2 044
5	Ortopedyczno-Urazowy	1 016	1 177	1 350	1 538	1 571	1 408
6	Neurologiczny	1 013	1 109	1 218	1 208	1 261	1 084
7	Okulistyczny	580	611	178	305	454	551
8	Laryngologiczny	890	937	1 327	1 410	1 390	1 221
9	Oparzeniowy	52	166	383	463	605	605
10	Rehabilitacyjny	515	731	790	886	743	705
11	Intensywnej Terapii	216	193	258	203	204	173
12	Szpitalny Oddział Ratunkowy	–	–	407	666	392	551
13	Psychiatryczny	646	649	669	784	744	713
14	Odwykowy	209	209	218	225	211	187
15	Neurochirurgiczny	–	–	–	131	315	213
16	Pielęgnacyjny/ później ZOL	82	86	109	127	129	67
17	Noworodkowy i Wcześnieńców	771	778	696	671	717	694
	RAZEM (bez noworodków)	13 538	15 038	16 151	17 389	17 087	15 506

Źródło: dane statystyczne dla Narodowego Funduszu Zdrowia.

Ważnym ogniwem gwarantującym rozwój poszczególnych oddziałów było doskonalenie zaplecza diagnostycznego. W zakresie badań obrazowych podstawowy sprzęt radiologiczny obsługiwany był przez techników rtg. jeszcze w starym szpitalu (Radziun, Petkiewicz, Nowak, Jerzyk), a opisów dokonywali lekarze przyjeżdżający ze Szczecina (Daniel, Zarosińska, Paszkiewicz), wspomagając początkowo Zakład Radiologii nowego szpitala do czasu wykształcenia miejscowej kadry (Antoni Skrzypczak, Jerzy Gonczarski, Małgorzata Rachwalska, Jarema Pietrzak, Jakub Klonek). Poszerzono znacznie zakres świadczonych usług – w roku 1988 otworzono pracownię USG, w roku 1997 pracownię tomografii komputerowej i mammografii, w roku 2003 – pracownię badań naczyniowych, a w roku 2011 – pracownię rezonansu magnetycznego. Od roku 1983 cały czas zespołem techników rtg. kieruje Krzysztof Kapela.

Od 1.10.2004 r. przekształcono dotychczas rozwijający się w ramach struktur ZOZ Ośrodek Dializ w NZOZ, będący częścią największej międzynarodowej sieci Stacji Dializ Fresenius Nephrocare. Uzasadnieniem tej odważnej decyzji była przestarzałość sprzętu oraz problemy finansowe z odnowieniem „parku maszynowego” i bieżącą działalnością tej kosztochłonnej, aczkolwiek coraz dynamiczniej rozwijającej się dziedziny medycyny, tym bardziej że zmieniająca się epidemiologia chorób oraz wydłużający się wiek życia skutkowały coraz liczniejszą grupą pacjentów wymagających leczenia nerkozastępczego. Początkowo firma Fresenius zainwestowała w 8 nowoczesnych maszyn nerkowych (sztucznych nerek), dzierżawiąc pomieszczenia istniejącego szpitala, po kilku latach dobudowano parterowy budynek, w którym zarówno chorzy, jak i personel uzyskali znaczny komfort terapii i pracy.



19. Nowy budynek Stacji Dializ Fresenius Nephrocare

Dyrektorem Stacji Dializ została dr Hanna Należyty-Kozak, jej zastępcą dr n. med. Ireneusz Mazurski, do zespołu należą również lekarze: Rafał Grzegorzczak, Piotr Dudkowski, a po odejściu ostatniego do pracy w Oddziale Wewnętrznym pozyskano ze Szczecina nowego nefrologa, dr. n. med. Lesława Bąka. Oprócz doświadczonych pielęgniarek dializacyjnych ważną rolę w funkcjonowaniu placówki odgrywa technik elektronik Dariusz Kołkowski.

Podstawowa Opieka Zdrowotna

Reforma systemu ochrony zdrowia, a w szczególności wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, wymagała wdrożenia procesu przygotowawczego. Dyrekcja SPZZOZ w Gryficach (zwłaszcza Krzysztof Kozak) podjęła trud działań organizacyjnych i pomogła przeprowadzić nabór kandydatów do grupowych praktyk lekarza rodzinnego. W okresie przejściowym (1.01–31.03.1999) na terenie dotychczasowej przychodni, jak również w lokalnych mediach („Dwutygodnik Gryficki”, „Gryfickie Echa”, Radio Plus)⁶¹ pojawiły się wykazy zespołów lekarskich i po raz pierwszy w powojennej historii potencjalny pacjent uzyskał prawo, niezależnie od adresu zamieszkania, poprzez wypełnienie stosownej deklaracji zapisania się do jednego lekarza niezależnie od miejsca jego praktyki. Oszacowano, że optymalną liczbą podopiecznych przypadających na jednego lekarza będzie 2500 osób. W założeniu zespoły lekarsko-pielęgniarskie miały pełnić opiekę całodobowo, koordynować działania profilaktyczno-lecznicze, kierować swoich podopiecznych do lekarzy specjalistów lub w miarę potrzeby na leczenie szpitalne. Uzyskując stosowne środki z Kasy Chorych (w zależności od liczby zarejestrowanych), powinny ponosić koszty diagnostyki ambulatoryjnej (podpisując stosowne umowy z innymi podmiotami) lub organizując warsztaty pracy w miejscu wykonywania praktyki.

W miarę rozwoju zarówno siedziby, jak i skład osobowy ulegały modyfikacji. Wkrótce po przedwczesnej śmierci lek. Janusza Bryńskiego praktykę przejął lek. Jarema Pietrzak. Gdy zaś ten ostatni po uzyskaniu specjalizacji z radiologii przeszedł do pracy w szpitalu, po nim kolejnym lekarzem rodzinnym został lek. Stanisław Wysoczański.

⁶¹ „Gryfickie Echa”, 20.01.1999 r.

Tabela 9

Pierwszy wykaz praktyk grupowych w 1999 roku⁶²

Praktyka grupowa nr 1 – „Za torami” przy ul. Niechorskiej 27 dotychczasowe poradnie dziecięce	
1.	lek. Walery Nagarnowicz
2.	lek. Arkadiusz Szekieta
3.	lek. Magdalena Leśniak
Praktyka grupowa nr 2 „Centrum” dotychczasowej przychodni kolejowej przy ul. Dworcowej	
1.	lek. Adrian Baranowski
2.	lek. Jerzy Grodź
3.	lek. Maria Soszyńska
4.	lek. Iwona Guździk
Praktyka grupowa nr 3 „Za Regą” przy ul. Jana Dąbskiego w budynku mieszkalnym p. dr Teresy Puchalskiej	
1.	lek. Marek Żukowski
2.	lek. Teresa Puchalska
3.	lek. Janusz Bryński

Przez kilka lat na terenie przychodni przyszpitalnej funkcjonował zespół lekarzy rodzinnych będący filią NZOZ „Pod Bukami” w Brojcach (kierowany przez lek. Sławomira Ignaszewskiego), a w centrum Gryfic, przy placu Zwycięstwa 6, Alicja i Krzysztof Jędrzejec w filii kołobrzeskiego Zakładu Profilaktyczno-Leczniczego. Ponadto grupa lekarzy pediatrów prowadziła kilka lat oddzielny NZOZ w pobliżu jednostki wojskowej przy ul. Piłsudskiego. Od 2010 r. ustabilizowały się praktyki grupowe (por. tabela 10).

Tabela 10

Praktyki lekarskie po roku 2010

Lp.	Nazwa praktyki	Prowadzący	Lokalizacja
1.	NZOZ Rodzinny	Małgorzata Pawlicka	ul. Dworcowa 2
2.	NZOZ Wita-Med	Adrian Baranowski	ul. Dworcowa 21
3.	NZOZ Wysoczańscy	Stanisław Wysoczański	ul. Dworcowa 2
4.	NZOZ Wysoczańscy	Stanisław Wysoczański	ul. Kościuszki 70
5.	Centrum Medycyny Rodzinnej	Wiesław Golisz	ul. Ks. Ruta 9
6.	NZOZ Mil Med	Adam Majewski	ul. Ks. Ruta 8/1

⁶² Tamże.

Ratownictwo medyczne i pomoc doraźna

Już w roku 1998 w ramach kolejnej reformy służby zdrowia Oddział Pomocy Doraźnej odłączono od struktur ZOZ i utworzono gryficką filię Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie. Zmieniono przy tym lokalizację placówki, przenosząc ją do budynku przy ul. 3 Maja 1 B, gdzie początkowo funkcjonowała na dotychczasowych zasadach (dyspozytornia, zespoły wyjazdowe i porady ambulatoryjne). Jednak od kwietnia 1999 r. opieka całodobowa ambulatoryjna została przekazana w kompetencje lekarzy rodzinnych, a po utworzeniu w tym czasie również Centrum Powiadamiania Ratunkowego (tzw. CPR) przy siedzibie Państwowej Straży Pożarnej – tam też przeniesiono stanowisko dyspozytora. W filii Stacji Pogotowia pozostawiono zespoły wyjazdowe. Zmieniła się ich struktura, powołano etaty ratowników medycznych (absolwenci szkół policealnych, a w przyszłości również studiów licencyjnych). W skład tzw. zespołów podstawowych wchodzi 2 ratowników medycznych, w zespołach specjalistycznych dyżurują również lekarze. Kolejnymi kierownikami filii gryfickiego pogotowia byli: Franciszek Jaroszewicz, Stanisław Drybański, Bolesław Feliksiak, Marek Urban, Przemysław Kaczmarczyk.

Apteki

Od początku lat 90. następował dynamiczny rozwój placówek aptecznych w różnych częściach miasta wraz z bogatą ofertą leków i parafarmaceutyków. Część z nich pełniła dyżury nocne. Pozwoliło to na znacznie większą dostępność do farmakoterapii niż w latach wcześniejszych. Oprócz realizacji leków recepturowych ważną rolę odgrywa doradztwo fachowe, zwłaszcza w zakresie leków wydawanych bez recepty⁶³.

Tabela 11

Wykaz aptek gryfickich na koniec 2011 roku

Lp.	Nazwa apteki	Lokalizacja	Kierownik apteki	Rok powstania
1	2	3	4	5
1.	El-Farm (dawna Cefarm)	ul. Nadrzeczna 3	mgr Danuta Romaniuk mgr Elżbieta Dzieża	1973
2.	Arnica	ul. Wałowa 2	mgr Teresa Jarzemska	1991

⁶³ Wywiady z kierownikami aptek w Gryficach.

1	2	3	4	5
3.	Panax	ul. Bankowa 7	mgr Kazimierz Łaszewski	1996
4.	Zdrojowa	ul. 11 Listopada 1	mgr Dorota Klaszczyk	2001
5.	Rodzinna	Szpital-Przychodnia ul. Niechorska 27	mgr Elżbieta Mamoń	2002
6.	Aralia	Galeria Hosso ul. Wojska Polskiego 44	mgr Paulina Jarzemska- -Wróblewska	2008
7.	Centrum Zdrowia	ul. Niepodległości 65	mgr Marta Złotnicka- -Błaszczuk	2009
8.	Na Niepodległości	ul. Niepodległości 49	mgr Anna Boguszewicz	2011

Pomoc społeczna

Od 1.06.1990 r. do pracy w Ośrodku Pomocy Społecznej w Gryficach (samodzielna jednostka budżetowa Miasta i Gminy) zostali przeniesieni pracownicy Zespołu Opieki Zdrowotnej (10 etatów). Pierwszym kierownikiem (do 31.01.2006 r.) tej placówki została Marianna Szajda, następnym Iwona Małek. Od 1993 r. ośrodek przejął usługi opiekuńcze Polskiego Czerwonego Krzyża – powstała w ten sposób sekcja usług opiekuńczych, zatrudniono 21 opiekunek, które wykonują podstawowe czynności pielęgnacyjne i gospodarcze w domach podopiecznych. Od roku 2003 ośrodkowi powierzono również zadanie własne gminy w zakresie przyznawania i wypłacania dodatków mieszkaniowych, od roku 2008 ponadto powstała nowa sekcja świadczeń rodzinnych i funduszu alimentacyjnego. Obecnie ośrodek zatrudnia 52 pracowników wykonujących zadania własne gminy i zlecone z zakresu administracji rządowej. Na podkreślenie zasługuje realizacja kilku projektów w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (tzw. POKL).

Tabela 12

Wykaz projektów OPS Gryfice w ramach POKL

Lp.	Nazwa projektu	Rok	Kwota (zł)
1.	„Rozwój form aktywnej integracji szansą na uzyskanie zatrudnienia przez zagrożonych wykluczeniem społecznym mieszkańców 6 gmin powiatu gryfickiego”	2008	180 133
2.	„Aktywni = Samodzielni”	2009	186 766
3.	„Aktywni = Samodzielni”	2010	270 041
4.	„Aktywni = Samodzielni”	2011	281 130

Od roku 1999 Ośrodek Pomocy Społecznej jest współorganizatorem akcji „Serce Plus Święta” organizowanej przez burmistrza Gryfic Andrzeja Szczygła i ks. Roberta Gołębiowskiego (niesienie pomocy ubogim rodzinom wielodzietnym w formie paczek świątecznych i zorganizowanie wigilii dla samotnych, fundowane przez mieszkańców Gryfic). W tych działaniach, które stały się już piękną tradycją, corocznie bierze udział około 150 wolontariuszy dyżurujących w gryfickich dyskontach⁶⁴.

Podsumowanie i perspektywy

*Ale nie depczmy przeszłości ołtarzy,
choć mamy sami doskonalsze wznieść*
(Adam Asnyk)

Szeroko pojęta ochrona zdrowia i opieka społeczna stanowi ważny element rozwoju naszego miasta. W latach 1945–2012 w tym zakresie nastąpił ogromny postęp, który świadczy o sukcesie, jaki osiągnięty został dzięki pracy i zaangażowaniu wielu ludzi i instytucji. Zdecydowanie niekorzystny bilans otwarcia po zakończeniu działań wojennych (przez kilka lat zaledwie 4 lekarzy w regionie, niedobory obiektów i wyposażenia, zaniedbania higieniczno-sanitarne związane z masowymi ruchami migracyjnymi, epidemie chorób zakaźnych) wymagał ofiarnej pracy personelu i intensyfikacji działań organizacyjnych. Docenić należy też fakt, że równocześnie z opanowywaniem bieżących problemów (masowe szczepienia ochronne, diagnostyka i terapia) podejmowano starania perspektywiczne, których owocem było powstanie dużego kompleksu szpitalnego o zasięgu ponadregionalnym, z zatrudnieniem wielu fachowych pracowników ochrony zdrowia (wywodzących się także z odległych regionów kraju, a nawet z zagranicy), którzy osiedlając się na ziemi gryfickiej, po kilku latach mogli uznać ją za swoją „małą ojczyznę”, na której znajduje miejsce już kolejne pokolenie. Osiągnięcia wielu oddziałów znane są na mapie placówek medycznych regionu, istotnie zwiększyła się też dostępność ambulatoryjnej opieki podstawowej (4 pełne zespoły lekarzy rodzinnych) i specjalistycznej. Rozwinęła się sieć aptek, nowoczesny nadzór sanitarny i program pomocy socjalnej. Można jednak dostrzec pewne mankamenty systemu: niedoszacowanie opieki profilaktycznej w szkołach i przedszkolach (wobec niewątpliwych osiągnięć w tym zakresie organizatorów ochrony zdrowia

⁶⁴ Materiały uzyskane dzięki uprzejmości p. Iwony Małek, kierownik OPS Gryfice.

lat 1960–1980), zlikwidowanie żłobka miejskiego oraz zakończenie działalności dobrze prosperującego oddziału PCK. Koniecznie dodałbym do tych gorszych decyzji systemowych likwidację Liceum Medycznego w Gryficach, czego skutki odczuwamy w nieodległym czasie (starzenie się populacji czynnych zawodowo pielęgniarek i brak napływu tych bardzo potrzebnych kadr). Historia sprawiedliwie oceni bilans współczesnych działań. Nadmienię jeszcze, że dzięki rzetelnym pracownikom administracyjnym działów archiwizacji (niekiedy wręcz pasjonatów, którzy ocalili od zniszczenia wiele dokumentów) udało się odtworzyć i opracować materiały dotyczące funkcjonowania instytucji ochrony zdrowia lat powojennych. Obyśmy i my (w dobie komputeryzacji i nowoczesnych środków przetwarzania danych) pozwolili przyszłym pokoleniom przybliżyć kiedyś nasze obecne starania w tak ważnej i potrzebnej dziedzinie, jaką stanowi ludzkie zdrowie. I choć niewątpliwym sukcesem stało się istotne wydłużenie okresu przeciętnego życia, to „nie depreczając przeszłości ołtarzy”, niech wyzwaniem będzie doskonalenie jego jakości, zwłaszcza wobec ludzi starszych, których według prognoz będzie przybywało.

Użyte skróty

AM	– Akademia Medyczna
APS	– Archiwum Państwowe Szczecin
AWS	– Akcja Wyborcza Solidarność
CPR	– Centrum Powiadamiania Ratunkowego
DPS	– Dom Pomocy Społecznej
LO	– Liceum Ogólnokształcące
MO	– Milicja Obywatelska
NZOZ	– Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej
OIL	– Okręgowa Izba Lekarska
OPS	– Ośrodek Pomocy Społecznej
PAM	– Pomorska Akademia Medyczna
PCK	– Polski Czerwony Krzyż
PCPR	– Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie
PDPS	– Państwowy Dom Pomocy Społecznej
PKP	– Polskie Koleje Państwowe
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POKL	– Program Operacyjny Kapitał Ludzki
POZ	– Podstawowa Opieka Zdrowotna
PRN	– Powiatowa Rada Narodowa
PSS	– Powszechna Spółdzielnia Spożywców
PSSE	– Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna

PUR	– Państwowy Urząd Repatriacyjny
SLD	– Sojusz Lewicy Demokratycznej
SOLK	– Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet
SP	– Szkoła Podstawowa
SP ZOZ	– Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej
SPZ ZOZ	– Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej
UB	– Urząd Bezpieczeństwa
ZOL	– Zakład Opiekuńczo-Lecznicy
ZOZ	– Zespół Opieki Zdrowotnej
ZUS	– Zakład Ubezpieczeń Społecznych

MEDICAL SERVICE IN GRYFICE BETWEEN 1945–2012

SUMMARY

In the post-war development of Gryfice a very important task was to organize the structures of health protection from scratch. Between 1945 and 1950 only a little group of workmanlike staff (four doctors and tens of nurses/midwives) could handle contagious diseases epidemic (mainly typhoid, tuberculosis and venereal diseases) connected with massive migration movements (repatriation), hygienic neglects and a low level of sanitary awareness.

Between 1950 and 1985 a certain stabilization in medical personnel was accomplished, however with the use of pre-war facilities which did not meet the required standards.

An organizational success was to give for the use in 1985 a modernized hospital complex with a diagnostic base and with specialized clinics of over-regional scope (for example West Pomeranian Center for Burns Treatment and Plastic Surgery, Intensive Care Unit, Neurosurgical Ward, Dialysis Unit, Detoxification Center). The number of specialized doctors rose immensely (over 100) and the number of support personnel increased as well (recruited from Medical High School in Gryfice). A propitious factor was to build a residential estate and a nursing hotel near the hospital.

This thesis has also discussed sanitary services, development of pharmacies and social service outposts (especially two homes for seniors who require care and the Brother Albert Workhouse for the homeless).

RYSZARD TECHMAN

Szczecin

KONSULAT RADZIECKI W SZCZECINIE W LATACH 1948–1960

Sieć konsularna Związku Radzieckiego w Polsce była tworzona w oparciu o postanowienie Rady Komisarzy Ludowych z 6 lipca 1945 r., które kilka dni później zakomunikowano stronie polskiej. Na jego podstawie uznano za niezbędne zorganizowanie konsulatów w Poznaniu, Krakowie i Gdańsku, godząc się w drodze wzajemności na powołanie identycznej rangi polskich placówek w Kijowie, Mińsku i Wilnie¹. Wkrótce okazało się jednak, iż o ile Moskwa miała pełną swobodę budowy tych placówek według własnych potrzeb i swego uznania na terytorium Polski, to takimi możliwościami nie dysponowała Warszawa na obszarze Związku Radzieckiego. Dysproporcje w ilości przedstawicielstw konsularnych były dowodem faktycznych, nierównoprawnych stosunków między obu państwami².

Do tworzenia radzieckich agend zagranicznych przystąpiono w ostatnim kwartale 1945 r., dostosowując ich okręgi do podziału administracyjnego kraju urzędowania. Pierwszy podjął pracę w początkach listopada 1945 r. konsulat Związku Radzieckiego w Gdańsku (konsul Timofiej N. Chorobrych), który niebawem podniesiono do rangi generalnego konsulatu. Objął on zasięgiem wojewódz-

¹ Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. 8, lipiec 1944–grudzień 1945, Warszawa 1974, dok. nr 291, s. 505: postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 6 VII 1945; Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie (dalej AMSZ), Zespół (dalej Z.] 27, wiązka (dalej w.) 8, tom (dalej t.) 114: pismo W. Diekanozowa do Z. Modzelewskiego; M. Golon, *Radzieckie służby dyplomatyczne i konsularne w Polsce w latach 1944–1961*, „Czasy Nowożytne” 2007, t. 20, s. 183–184.

² M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 184; tenże, *Moskwa, Kijów, Mińsk, Leningrad, Wilno... Problem utworzenia i działalności placówek konsularnych „Polski Ludowej” w ZSRR w latach 1944–1972*, w: *Polska polityka wschodnia w XX wieku*, studia pod red. M. Wojciechowskiego i Z. Karpusa, Włocławek–Toruń 2004.

stwa: gdańskie, olsztyńskie, pomorskie i zachodniopomorskie. Od grudnia tego roku formował się konsul w Poznaniu (poznańskie i wrocławskie), niemniej konsul Roman N. Owsijenko przybył do stolicy Wielkopolski dopiero w końcu stycznia roku następnego. Na wiosnę 1946 r. rozpoczął funkcjonowanie konsul w Krakowie (konsul Wasyl M. Czernyszew), podejmując działania w województwach: śląsko-dąbrowskim, krakowskim, rzeszowskim i kieleckim. Z kolei do Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie ZSRR w Warszawie należał obszar województw: warszawskiego, lubelskiego, łódzkiego i białostockiego³.

Po drugiej wojnie światowej stosunki konsularne między obu państwami nadal regulowała konwencja konsularna polsko-radziecka, zawarta 18 lipca 1924 r. Utrzymana została m.in. jej istotna zasada, która wykluczała możliwość powoływania konsulów honorowych oraz instytucji agentów konsularnych. Cały personel służby konsularnej musiał posiadać obywatelstwo państwa wysyłającego, nie mógł również trudnić się inną pracą zarobkową. Część postanowień konwencyjnych zweryfikowała jednak odmienna sytuacja polityczna, w której znalazła się Polska w momencie zakończenia działań wojennych, a niektóre jej przepisy pozostały martwą literą, gdyż w praktyce wprowadzano w życie inne rozwiązania⁴.

Konsulaty radzieckie za granicą wykonywały różnorodne funkcje, które wynikały zarówno z prawa krajowego, jak i stosunków międzynarodowych. Zadania rzeczowe, ujęte w konsularnej ustawie z 8 stycznia 1926 r., sprowadzały się do obrony ekonomicznych i prawnych interesów Związku Radzieckiego i jego instytucji, czuwania, by państwo pobytu respektowało zawarte umowy i porozumienia itd. Konsulowie zobowiązani zostali do rejestracji wszystkich obywateli swego państwa w okręgu konsularnym, udzielania im niezbędnej opieki i ochrony, troszczenia się o to, by korzystali z przysługujących im praw. Spoczywał na nich szczególnie obowiązek obserwowania różnych przejawów życia na podległym obszarze oraz informowania o zagadnieniach, które mogły interesować ZSRR i jego obywateli. Informacja konsularna miała jak najdokładniej obrazować ważne zjawiska ekonomiczne i polityczne, przedstawiać dane o rozwoju handlu i przemysłu, rolnictwa, komunikacji, rynku finansowego, zawierać wiadomości o stosunkach społecznych i sytuacji na rynku pracy, o prawodawstwie socjalnym,

³ *Diplomaticzeskij Słowar*, Moskwa 1986, t. 2, s. 84; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 187.

⁴ DZU RP, 1926, nr 35, poz. 210; W. Materski, *Polsko-radziecka konwencja konsularna z 18 lipca 1924 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 4, s. 59–71; K. Poznański, *Polskie konwencje konsularne*, Warszawa 1932, s. 8–11, 13, 17–19, 26–27, 37, 39, 42–45.

morskim i handlowym. Szerokie uprawnienia dotyczyły również żeglugi morskiej, spraw administracyjnych oraz czynności o charakterze notarialnym i sądowym. Co istotne: radzieckie ustawodawstwo wyraźnie podkreślało polityczny charakter stanowiska i działalności swego konsula oraz informacji o stanie rzeczy w podległym okręgu konsularnym⁵.

Gdański konsul generalny Timofiej Chorobrych, w którego okręgu znajdowało się również województwo zachodniopomorskie, rzadko wizytował ten obszar, nie tylko z powodu znacznych odległości od swojej siedziby. Z formalnego punktu widzenia nie musiał tu być częściej niż raz w roku. Przypadkowe kontakty miał z radzieckim konsulem prezydent Szczecina Piotr Zaremba, równie sporadycznie spotykał go wojewoda zachodniopomorski Leonard Borkowicz – być może jedynie podczas corocznych przyjęć urządzanych w Gdańsku w rocznicę rewolucji październikowej. Funkcje reprezentacyjne wobec polskich władz w Szczecinie spełniał z początku gen. Izotow, dowódca wojskowej bazy przeładunkowej w porcie szczecińskim, a jednocześnie komendant radzieckiego garnizonu w nadodrzańskim mieście. Z okazji rocznic różnych wydarzeń to on zapraszał na bankiety przedstawicieli władz administracyjnych i samorządowych. Prasa miejscowa informowała zainteresowanych, z czym trudno się zgodzić, iż Izotow załatwiał nawet – wobec braku na miejscu odpowiedniej agendy – wszelkie sprawy konsularne. Najprawdopodobniej chodziło tu o deportację obywateli radzieckich do ZSRR, ponieważ kadra oficerska bazy brała udział w tej akcji⁶.

Z inicjatywą utworzenia radzieckiego przedstawicielstwa konsularnego w Szczecinie wystąpiły lokalne władze stolicy Pomorza Zachodniego. Wspomniany Timofiej Chorobrych podczas swojej pierwszej wizyty w mieście nad Odrą w dniach 4–5 września 1946 r. spotkał się z wicewojewodą Janem Kaniewskim i prezydentem Piotrem Zarembą, którzy wyrazili życzenie utworzenia tutaj konsulatu lub wicekonsulatu. Prezydent miasta wskazywał na kilka powodów, by

⁵ AMSZ, Z.7, w. 1, t. 2, s. 87–112; tamże, sygn. 52/75, w. 1: *Konsulskij Ustaw Sojuza Sowiet-skich Socjalistycznych Respublik*, oprac. Ministerstwa Inostranych Dziel SSSR, Moskwa 1955; tamże, Z. 23, w. 4, t. 35, s. 170: *Polityczny charakter pracy konsula radzieckiego*; A.W. Sabanin, *Posolskoje i konsulskoje prawo*, Moskwa 1930, s. 255; Z.K. Libera, *Zasady międzynarodowego prawa konsularnego*, Warszawa 1960, s. 390–391, 405–436; 439–462, 477–497; I.P. Bliszczienko, W.N. Durdieniewskij, *Diplomaticzeskoje i konsulskoje prawo*, Moskwa 1962, s. 251–257; *Diplomaticzeskij Słownik*, t. 2, s. 79–81.

⁶ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej APS), Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 314: pismo prezydenta P. Zaremby z 16 XII 1946 do MZO; P. Zaremba, *Dziennik wydarzeń i dokumenty historyczne*, t. 7, dz. 382, 1 V 1946, s. 214; t. 8, dz. nr 556, 6 XI 1946, s. 482, dok. nr 578, 16 XII 1946, s. 613; dz. nr 594, 14 XII 1946, s. 518; „Kurier Szczeciński” (dalej KS), 2 VIII 1946, nr 174, s. 4.

powstała radziecka agenda zagraniczna. Po pierwsze twierdził, wysuwając argumentację polityczną, iż powołanie konsularnego urzędu Związku Radzieckiego „jeszcze raz pokaże państwom zachodnim, że Szczecin jest i będzie polski”. Jego zdaniem nadszedł zresztą najwyższy czas, by „przejsć do pokojowych stosunków”, gdyż mimo zakończenia wojny „władza wojennych [radzieckich – R.T.] we wszystkich dziedzinach życia pozostała”. Chodziło mu o to, iż polska administracja borykała się przy rozwiązywaniu niektórych spraw z jednostkami radzieckimi, których dowództwa były rozproszone i znajdowały się w Berlinie, Moskwie, Leningradzie czy Legnicy. Zaremba nie widział techniczno-logistycznych przeszkód w organizacji konsulatu wobec możliwości łatwego uzyskania budynku i mebli do jego wyposażenia. Poinformował ponadto Chorobrycha, iż w sprawie szczecińskiej placówki wcześniej rozmawiał z ambasadorem ZSRR w Polsce Wiktoorem Lebiediewem, który – jak zapewniał – wstępnie uznał jego argumentację⁷.

Strona radziecka nie odrzuciła polskiej propozycji, przyjęła do wiadomości jej uzasadnienie, niemniej całą sprawę przesunęła w czasie. 25 marca 1948 r. T. Chorobrych przybył ponownie do Szczecina, łącząc coroczny rekonesans w stolicach województw okręgu konsularnego z rozmowami o lokalizacji radzieckiej agendy. Przymuszczałnie wtedy uzyskał zgodę prezydenta miasta na przydział konkretnego budynku w dzielnicy Pogodno, w której według wcześniejszych planów Piotra Zaremby miały być sytuowane konsulaty obcych państw⁸.

2 czerwca 1948 r. wiceminister spraw zagranicznych ZSRR Walerian A. Zorin zwrócił się do przełożonego Wiaczesława Mołotowa, by ten podjął starania o zamknięcie konsulatu ZSRR w Poznaniu i jednocześnie utworzenie identycznej placówki w Szczecinie. Przekonywał, iż istniejąca sieć konsularna w Polsce, niegdyś prawidłowo rozmieszczona, zdała egzamin, niemniej obecnie wymaga korekty, ponieważ poznańska agenda utraciła znaczenie. Była potrzebna zaraz po wojnie, kiedy – jak utrzymywał – stolica Wielkopolski stała się jedną z silniejszych baz „reakcyjnego ruchu Mikołajczyka”. Innymi słowy, konsulat był dla Związku Radzieckiego ważnym punktem obserwacyjnym działalności

⁷ Archiw Wnieszniej Politiki Rosijskoj Fiederacji w Moskwie (dalej AWP RF), fond (dalej f.) 0122 [Referentura po Polsce], opis (dalej o.) 28, papka (dalej p.) 201, dzieło (dalej d.) 8, s. 169: wypis z dziennika generalnego konsula ZSRR w Gdańsku T.H. Chorobrycha; zdawkowo o tym P. Zaremba, *Dziennik wydarzeń...*, t. 7, dz. 493, s. 307. Wspomniana rozmowa Zaremby z Lebiediewem być może odbyła się w kwietniu 1946 r. w Szczecinie, kiedy radziecki ambasador przebywał tutaj podczas uroczystości „Trzymamy straż nad Odrą”.

⁸ P. Zaremba, *Dziennik wydarzeń...*, t. 12, dz. 1042, s. 2333.

najsilniejszej i demokratycznej partii opozycyjnej, przeciwnej ustrojowi komunistycznemu w Polsce. W. Zorin dowodził, iż obecnie sytuacja zmieniała się w sposób istotny, mając na myśli faktyczne rozbitcie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Z drugiej natomiast strony pojawiła się – jego zdaniem – konieczność organizacji placówki w Szczecinie, gdzie znajdowały się radzieckie oddziały wojskowe i cywilne instytucje gospodarcze tego państwa. W szczególności nowa agenda miałyby zaradzić licznym problemom, które wyłoniły się przy eksploatacji Odry przez Rosjan i Polaków⁹.



Minister spraw zagranicznych Mołotow, przychylając się do tej propozycji, podpisał – za zgodą swego rządu – 19 lipca 1948 r. wystawione w Moskwie tzw. listy komisyjne, którymi upoważnił **Iwana Siergiejewicza Borisowa** do pełnienia funkcji konsula ZSRR na obszar województwa szczecińskiego i poznańskiego z siedzibą w Szczecinie. Trudno powiedzieć, dlaczego jednak dopiero 21 stycznia 1949 r. ambasador ZSRR W. Lebediew przekazał ów patent konsularny polskiemu MSZ. Tak duża zwłoka była zapewne nie tylko wynikiem powolności radzieckiej maszyny biurokratycznej (do formalnego załatwiania tej i wielu podobnych spraw strona radziecka nie przywiązywała większej wagi), lecz również nieliczeniem się z polskimi władzami¹⁰.

Rosjanin, Iwan Siergiejewicz Borisow urodził się 22 grudnia 1911 r. w okręgu carycyńskim (obecnie wołgogradzkim). Ukończył prawo na Uniwersytecie w Saratowie (nie wiemy jednak, czy od razu po studiach podjął pracę w resorcie spraw zagranicznych, ewentualnie, jakim stażem w dyplomacji mógł się wykazać). Przybył do Szczecina z Poznania, gdzie przez okres kilku miesięcy (wizę

⁹ AWP RF, f. 06 [Sekretariat W. Mołotowa], o. 10, p. 60, d. 845, s. 2: pismo W. Zorina do W. Mołotowa z 2 VI 1948 r.; R. Techman, M. Zawadka, *Armia radziecka na Odrze po II wojnie światowej*, „Studia Śląskie”, t. 60, Opole 2001, s. 273–311; R. Techman, *Umowy polsko-radzieckie o przewóz ładunków Odrą w latach 1947–1951*, „Zeszyty Odrzańskie” 2001, seria nowa, nr 20, s. 115–141.

¹⁰ AMSZ, Z. 16, w. 50, t. 886, s. 26; *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. 7: *Szczecin w dokumentach polskiej służby dyplomatycznej 1945–1950*, wstęp, wybór i opracowanie R. Techman, Szczecin 1996, s. 261; *exequat*ur dla I.S. Borisowa; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 207.

wjazdową do Polski otrzymał w lipcu 1948 r.) był właściwie konsulem-likwidatorem tamtejszej placówki¹¹.

Początki organizacji szczecińskiego konsulatu przypadają na październik 1948 r., kiedy prace adaptacyjne w wyznaczonym budynku dobiegły końca. W jego pierwszej dekadzie przyjechali do Szczecina radca ambasady radzieckiej w Warszawie (prawdopodobnie D.I. Zaikin) oraz konsul Chorobrych z Gdańska, by rozmawiać z prezydentem miasta o sprawach bieżących oraz dopilnować ostatnich przygotowań do rozpoczęcia pracy nowej placówki. Najpewniej w połowie tego miesiąca pojawił się w mieście nad Odrą dotychczasowy wicekonsul z Poznania – Nikołaj Iljicz Kopytow, który przebywał w Polsce od 5 marca tego roku. Przypadło mu tworzenie zrębów radzieckiej placówki, ponieważ Iwan S. Borisow był jeszcze zaangażowany w Poznaniu. Po raz pierwszy Nikołaj I. Kopytow reprezentował rząd radziecki na uroczystej akademii 7 listopada 1948 r. z okazji rocznicy rewolucji październikowej. W dniu tym zorganizował także przyjęcie w szczecińskim konsulacie, na którym byli najwyżsi rangą dostojnicy życia polityczno-administracyjnego miasta i województwa. Jego zwierzchnik, Iwan Borisow, został „dostrzeżony” w Szczecinie przez miejscową prasę 21 listopada 1948 r., kiedy uczestniczył w uroczystej inauguracji kolejnego roku studiów w Akademii Handlowej¹². Należy zauważyć, iż Rosjanie, przystępując do organizacji zagranicznej agendy kilka miesięcy przed oficjalną zgodą rządu polskiego (*exequatur* dla Borisowa), tworzyli fakty dokonane.

Oficjalne otwarcie konsulatu ZSRR w Szczecinie, który mieścił się w poniemieckiej willi przy ul. Piotra Skargi 14, odbyło się 4 stycznia 1949 r. Uroczystość zgromadziła wojewódzkie oraz miejskie władze państwowe i samorządowe. Gości podejmowali tytułarni pracownicy radzieckiej placówki – konsul Iwan Siergiejewicz Borisow i wicekonsul Nikołaj Iljicz Kopytow. Dopiero 22 stycznia Borisow otrzymał *exequatur*, czyli formalne pozwolenie na prowadzenie działalności. Tradycyjna formuła tego dokumentu, powszechnie stosowana w dyplomacji, wyrażała m.in. prośbę rządu radzieckiego kierowaną do władz polskich,

¹¹ Krótka notka biograficzna: *Źródła do dziejów...*, s. 261, przyp. 1; IPN Warszawa (BUiAD), *Karty ewidencyjne personelu obcych przedstawicielstw dyplomatycznych i urzędów konsularnych w PRL* (dalej karty ewidencyjne): karta ewidencyjna I.S. Borisowa. Z nielicznych polskich dokumentów, które znamy z okresu poznańskiego, pisma do niego kierowano jeszcze w lutym 1949, adresując: „Do Obywatela Borysowa Konsula Związku Socj. Rep. Radzieckich czasowo w Poznaniu” – AP Poznań, WRN w Poznaniu, sygn. 53/472/215, s. 131; sygn. 276, s. 124.

¹² P. Zaremba, *Dziennik wydarzeń...*, t. 12, dz. 1205, s. 2436, dz. 1225, s. 2448; IPN Warszawa, *Karty ewidencyjne...*, karta ewidencyjna N.I. Kopytowa; KS, 22 XI 1948, nr 322, s. 1, 28 XI 1948, nr 328, s. 1; „Głos Szczeciński” (dalej GS), 22 XI 1948, nr 322, s. 6, 28 XI 1948, nr 328, s. 7.

o udzielenie wymienionemu „wszelkiej należytej pomocy przy spełnianiu jego obowiązków”¹³.

Począwszy od listopada 1950 r., radziecki konsulat przyjmował interesantów trzy razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 9–13. Jego wewnętrzna struktura, której nie został narzucony odgórny schemat, zależała od kierownika urzędu, ustawienia przez niego pracy oraz liczebności personelu. Ze względu choćby na niskie stany osobowe konsul nie tworzył komórek organizacyjnych, lecz poszczególnym pracownikom wyznaczał konkretne zadania do realizacji. W korespondencji urzędowej z władzami oraz instytucjami polskimi radziecka placówka nie używała jako jedyna spośród akredytowanych w Szczecinie obcych przedstawicielstw – języka państwa pobytu (powszechnie uznawanej zasady prawa międzynarodowego), posługując się wyłącznie rosyjskim, co świadczyło o lekceważącym traktowaniu Polski przez jej wschodniego sąsiada¹⁴.

W związku z reformą administracyjną w Polsce w 1950 r. zagraniczny urząd Związku Radzieckiego dostosował swój okręg konsularny do nowego podziału terytorialnego. W jego kompetencyjnym obszarze znalazły się wtedy cztery województwa: szczecińskie, koszalińskie, poznańskie i zielonogórskie. Zgodnie z radzieckim prawem konsul przynajmniej raz w roku obowiązany był do objazdu okręgu konsularnego, co najczęściej wiązało się z wizytami u I sekretarzy KW PZPR i u przewodniczących prezydiów WRN w stolicach poszczególnych województw.

Konsulat szczeciński obsadzała kadra zawodowa, z reguły wymieniana po dwóch–czterech latach. Poza ścisłym kierownictwem zasilali go również urzędnicy nietytułarni, którzy często przybywali wraz z rodzinami. Ich ilościowy stan nie przekroczył nigdy siedmiu osób, najczęściej mieścił się w przedziale od trzech do pięciu, przy czym przełożeni stosowali rotację tego personelu. W maju 1951 r. oprócz konsula, wicekonsula oraz sekretarza byli zatrudnieni następujący pracownicy: Maria Iliniczna Zinowiewa, Jekaterina Antonowna Kałmykowa, Witalij Aleksandrowicz Kobylin, Siergiej Prokofiewicz Lebiediew, którzy mieszkali w budynku przy ul. Moniuszki 20. W przeciwieństwie do zachodnich agend

¹³ APS, Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej UWS), sygn. 949, s. 45: spr. woj. szczec. za I kw. 1949; KS nr 5, 6 I 1949, s. 1; *Źródła do dziejów...*, t. 7, dok. nr 108, s. 261.

¹⁴ Szczeciński Dziennik Wojewódzki, 13 XI 1950, nr 18, s. 116: ogłoszenie konsulatu ZSRR w Szczecinie. Według informacji z 1953 r. konsulat pracował godzinę krócej, gdyż w godz. 9–12; AMSZ, Z. 7, w. 1, t. 6, s. 42, t. 10, s. 14–15: notatka z 14 II 1959.

konsularnych w radzieckiej placówce nie zatrudniano Polaków, z wyjątkiem palaczy¹⁵.

Iwan Borisow nawiązał dobre stosunki z władzami partyjnymi i administracyjnymi Pomorza Zachodniego. Kontakty te były wprawdzie urzędowe, niemniej jak żaden inny przedstawiciel obcego państwa miał on ułatwiony dostęp do osób pełniących najwyższe funkcje w regionie, otrzymywał od nich różne informacje, uczestniczył w ważnych uroczystościach w okręgu konsularnym. Co oczywiste, silna pozycja konsula wynikała z faktu reprezentowania kraju, który zwasalizował państwa w Europie Środkowo-Wschodniej. W istocie jednak to przede wszystkim polskiej stronie zależało na ułożeniu sobie jak najlepszych stosunków z radzieckim konsulatem, starała się ona unikać jakichkolwiek zadrażnień, ulegając niekiedy w sprawach ważnych dla Polaków.

Radziecka placówka nie była pierwszą spośród zagranicznych agend innych państw usytuowanych w Szczecinie. Dużo wcześniej, albowiem w końcu marca 1946 r., utworzono wicekonsulat brytyjski¹⁶, półtora miesiąca później konsulat francuski¹⁷, a w połowie 1948 r. powstała szwedzka agencja konsularna. Wkrótce po przedstawicielstwie ZSRR podwoje otworzyły konsulat Finlandii¹⁸ oraz generalny konsulat Republiki Czechosłowackiej (styczeń 1949 r.)¹⁹. Relacje Borisowa z reprezentantami obcych państw miały nad wyraz oficjalny charakter. Oprócz konsula generalnego ČSR, z którym widywał się on częściej na różnych uroczystościach, kontakty z reprezentantami Anglii, Francji czy Skandynawii były w 1949 r. sporadyczne i w gruncie rzeczy ograniczały się do udziału w przyję-

¹⁵ AMSZ, Z. 7, w. 1, t. 6, s. 76; Z. 16, w. 50, t. 887, s. 29–30: lista personelu dyplomatycznego i konsularnego z 25 V 1951; t. 891, s. 22–24.

¹⁶ J. Tebinka, R. Techman, *Raporty brytyjskiego wicekonsula w Szczecinie Josepha Waltersa z 1946 r., część I*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 1, s. 81–106; R. Techman, *Joseph Walters, pierwszy konsul brytyjski w powojennym Szczecinie i jego raporty dotyczące miasta (1946–1949)*, „Kronika Szczecina 2010”, Szczecin 2011, s. 81–97.

¹⁷ R. Techman, *Philippe Garreau – pierwszy przedstawiciel rządu francuskiego w polskim Szczecinie (1 maja – 1 grudnia 1946)*, „Kronika Szczecina 2005”, Szczecin 2006, s. 85–92; tenże, *Konsul der Französischen Republik in Stettin in den Jahren 1946–1950*, „Studia Maritima”, vol. 22, Szczecin 2009, s. 117–153.

¹⁸ R. Techman, *Placówka konsularna Finlandii w Szczecinie w latach 1949–1964*, „Kronika Szczecina 2009”, Szczecin 2010, s. 77–93.

¹⁹ R. Techman, *Z dziejów Konsulatu Generalnego Republiki Czechosłowackiej w Szczecinie w latach 1949–1959, Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/39–1945–1989*, red. P. Błażek, P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2009, s. 146–162; *Adolf Kania – pierwszy konsul Czechosłowacji w Szczecinie w latach 1949–1951*, „Słupskie Studia Historyczne” 2004, nr 11, s. 147–167.

ciach organizowanych z okazji świąt narodowych poszczególnych krajów. Wizyt i rewizyt towarzyskich, a nawet służbowych Borisow niemal nie praktykował. Ta okazjonalna styczność została w następnych latach ograniczona, do czego przysłużyła się rozdęta propagandowo działalność wywiadowcza sekretarza konsulatu francuskiego w Szczecinie – André Robineau²⁰, która stała się ważnym elementem narastającej w Polsce hysterii szpiegomanii. Podczas nielicznych spotkań z innymi konsułami Rosjanie unikali dyskusji o sytuacji w Polsce, życiu gospodarczym, politycznym czy duchowym. Prześiąknięci myślą o wrogiej działalności państw kapitalistycznych, utwierdzeni w tym przeświadczeniu przez polskie organy bezpieczeństwa (skąd również czerpali wiadomości), uważali, że obce placówki zagraniczne trudnią się przede wszystkim szpiegostwem²¹.

Sporo czasu zajmowało tytułarnym urzędnikom konsularnym ZSRR w Szczecinie sprawowanie funkcji reprezentacyjno-propagandowej. Zapraszano ich na liczne spotkania, akademie, imprezy odnoszące się nie tylko do rocznic ważnych wydarzeń w stosunkach polsko-radzieckich z nieodległej przeszłości. Dla administracji oraz gremiów partyjnych taki udział stanowił nie tylko stały element, ale i trwały symbol „niesłabnącej przyjaźni polsko-radzieckiej”. Na przykład w 1949 r. Borisow uczestniczył w nadzwyczajnych posiedzeniach Miejskiej Rady Narodowej, które przyznały marszałkowi Konstantemu Rokossowskiemu honorowe obywatelstwo miasta i „świętowały” rocznicę powstania armii radzieckiej (luty) oraz wyzwolenia Szczecina (kwiecień). Był podczas oddawania do eksploatacji nowego nabrzeża portu szczecińskiego (maj), uświetnił plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w przeddzień piątej rocznicy ogłoszenia „Manifestu Lipcowego”²².

²⁰ D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948–1953*, Toruń 2001, s. 155 i n.

²¹ Iwan Borisow, któremu w końcu maja 1951 r. złożył pożegnalną wizytę fiński konsul Santerii Jacobsson, pisał w raporcie, że opuszcza on Szczecin, ponieważ „nie zabezpiecza pracy wywiadowczej, zwłaszcza teraz, gdy likwidacji uległy konsulat francuski i brytyjski”. Według twierdzeń Rosjanina większe sukcesy na tym polu miał osiągać następca Jacobssona – sekretarz Reima Ahtii. W istocie jednak obaj, Jacobsson i Ahtii, prowadzili działalność w ramach swoich uprawnień i statusu konsularnego, a polska służba bezpieczeństwa nigdy nie udowodniła im szpiegostwa – AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 42–43: wypis z dziennika konsula ZSRR w Szczecinie I. Borisowa z 26 V 1951; R. Techman, *Placówka konsularna Finlandii...*, s. 81–83.

²² APS, UWS, sygn. 949, s. 47: spr. woj. szczec. za I kw. 1949; KS, 24 II 1949, nr 54, s. 1, KS, 25 II 1949, nr 55, s. 1, KS, 23 VII 1949, nr 200, s. 2, KS, 25 VII 1949, nr 202, s. 4; GS, 21 IV 1949, nr 20, s. 5, GS, 23 VII 1949, nr 112.

W kontekście manifestowania na każdym kroku przyjaźni polsko-radzieckiej ważne znaczenie miały różnorakie uroczystości z okazji kolejnych rocznic rewolucji październikowej, na których zawsze byli tytularni urzędnicy placówki ZSRR. Uczestniczyli oni w indoktrynacji polskiego społeczeństwa, biorąc aktywny udział w corocznie kultywowanym „Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Ta w założeniu akcja polityczno-kulturalna stawiała sobie za cel zaznajomienie „klasy pracującej z życiem i rozwojem ZSRR” oraz sławienie „wejścia na drogę budowy socjalizmu”, poprzez choćby organizowanie wystaw, festiwalu filmów radzieckich czy wieczorów artystycznych, granie sztuk socrealistycznych, zmasowaną propagandę prasową²³.

Istotne znaczenie dla propagandowego oddziaływania konsulów radzieckich na społeczeństwo zachodniopomorskie miały kontakty ze strukturami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, masowej organizacji okresu stalinowskiego i swego rodzaju zbrojnego ramienia polityki indoktrynacyjnej. Na IV Zjeździe Wojewódzkim TPPR w Szczecinie, który odbył się w październiku 1949 r., Iwan Borisow tradycyjnie akcentował rolę ZSRR w budowie socjalizmu oraz w kształtowaniu polskich granic, by utrwaląc przekonanie, ile to Polska zawdzięcza temu państwu i gdzie jest jej miejsce w Europie²⁴. W połowie czerwca następnego roku, na I Zjeździe delegatów Oddziału Miejskiego TPPR, konsul radziecki uwypuklając znaczenie wielotysięcznej rzeszy członków tej organizacji w utrwalaniu przyjaźni między obu narodami, nie zapomniał dodać, iż: „Zapoznając szerokie masy z osiągnięciami Związku Radzieckiego pomagacie swojemu krajowi w budowie socjalizmu – ustroju sprawiedliwości społecznej”²⁵.

Towarzystwo było więc ważnym ogniwem przekonywania miejscowego społeczeństwa do ustroju, ekonomiki, kultury wschodniego sąsiada. Konsul radziecki krytykował jednak niektóre poczynania propagandowe strony polskiej. Między innymi niepochlebnie wyraził się o wystawie poświęconej 33. rocznicy powstania Armii Czerwonej, którą TPPR zorganizowało w Stoczni Szczecińskiej. Jego zdaniem zbyt dużo miejsca zajmowały fotografie przywódców hitlerowskich, pokazanie triumfalnego pochodu wojsk niemieckich przez Europę i na Moskwę, a nawet „obecnych podżegaczy do nowej wojny” – Amerykanów i An-

²³ GS, 8 XI 1949, nr 220, s. 1; KS, 7 XI 1950, nr 307, s. 3.

²⁴ KS, 10 X 1949, nr 279, s. 1.

²⁵ APS, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie (dalej PMRN), sygn. 1128, s. 1, 3: *Protokół z I Zjazdu Delegatów Oddziału Grodzkiego TPPR w Szczecinie z 18 VI 1950 r.*; KS, 19 VI 1950, nr 167, s. 2.

glików, natomiast zdecydowanie za słabo zilustrowano największe zwycięstwa radzieckiej armii oraz ich misję wyzwoleńczą. Borisow wskazywał I sekretarzowi KW PZPR Jerzemu Prymie, że wystawa nie zasługuje na dalsze upowszechnianie²⁶.

Funkcje konsularne wymagały również opieki nad przybywającymi do Szczecina ważnymi postaciami sceny politycznej czy kulturalnej ZSRR. Przedstawiciele konsulatu witali i przyjmowali artystów radzieckich bądź delegacje partyjne z tego kraju, których zapraszały miejscowe władze lub organizacje społeczno-kulturalne. W okresie stalinowskim, kiedy wszelkie kontakty były ograniczone, zadania te nie obciążały mocno kierownictwa placówki²⁷.

Przełożeni kładli szczególny nacisk na obowiązek wyczerpującego informowania o istotnych wydarzeniach w okręgu konsularnym. Iwan Borisow dobrze orientował się w sytuacji społecznej i politycznej (gorzej w gospodarczej) Szczecina i Pomorza Zachodniego, co znajdowało wyraz w raportach i notatkach przekazywanych warszawskiej ambasadzie i moskiewskiemu MSZ. Działalność informacyjna była bodaj najważniejsza w pracy szczecińskiej placówki.

Konsul pozyskiwał informacje od władz partyjnych i administracyjnych oraz służby bezpieczeństwa, najczęściej podczas spotkań z szefami tych instytucji. Czerpał również dane z analizy lokalnej prasy, odnotowywał „odgłosy ulicy”, wiadomości otrzymywał także od radzieckich obywateli i dowództwa jednostek wojskowych wschodniego mocarstwa. Żaden z przedstawicieli zagranicznych agend akredytowanych w Szczecinie nie miał dostępu do takich informacji, jakie mógł zebrać konsul Związku Radzieckiego. Nie musiał on zresztą specjalnie zabiegać o interesujące go wiadomości, ponieważ niektórzy z prominentów z własnej woli odwiedzali konsulat, zwierając się z różnych tajemnic.

Główny kierunek zainteresowań Borisowa dotyczył problematyki politycznej. Interesował się sytuacją w dominującej partii po tzw. zjednoczeniu z PPS, które przypadło na początek jego misji w Szczecinie, przeprowadzanymi w szeregach partyjnych czystkami w końcu lat czterdziestych, postanowieniami centralnych organów partii (np. III Plenum KC PZPR), prowadząc na te tematy rozmowy z kierownictwem wojewódzkich instancji partyjnych²⁸.

²⁶ AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 44–48: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Prymą z 14 III 1951.

²⁷ GS, 7 V 1952, nr 109, s. 5.

²⁸ W jednej z nich, która odbyła się 20 grudnia 1949 r., kilka tygodni po słynnym III Plenum KC PZPR zwanym „plenem czujności”, sekretarz KW PZPR Jerzy Olszewski konstatując o silnym

Iwan Borisow przyjmował bądź osobiście odwiedzał liderów partii politycznych, by w trakcie spotkań uzyskać obraz działalności ich ugrupowań. Przewodniczący Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Mikołaj Dachow przedstawił mu w styczniu 1950 r. historyczną drogę tej partii, jej skład liczebny, proces oczyszczania z „pozostałości” Polskiego Stronnictwa Ludowego. Twierdził, iż nadal w szeregach organów samorządowych, gromad, gmin i powiatów „zasiada wielu starych sanacyjnych urzędników, pracowników dwójki, policji itd.” Podkreślał M. Dachow współpracę ZSL z PZPR, uwypuklał organizowanie spółdzielni produkcyjnych, dosyć optymistycznie patrzył na sprawę tworzenia kołchozów na Pomorzu Zachodnim mimo silnej agitacji przeciw temu procesowi na wsi, zwłaszcza ze strony duchowieństwa²⁹.

Co najmniej kilkakrotnie odbył Borisow dłuższe rozmowy z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Prymą, szczodrym w dostarczaniu mu danych. W maju 1950 r. informował on konsula o najważniejszych wydarzeniach na szczytach władzy partyjnej w Polsce, wynikach IV Plenum KC PZPR, nominacjach i wykluczeniu z partii, upadku politycznym Władysława Wolskiego, byłego ministra administracji publicznej. Naświetlił sprawę zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim, wskazując na przeciwników tej akcji, m.in. gen. Borutę-Spiechowicza. Konsul dowiedział się także o szykujących się zmianach w najwyższych władzach administracyjnych województwa, czyli zastąpieniu wojewody Włodzimierza Migonia przez Tadeusza Żabińskiego³⁰.

W połowie marca 1951 r. Borisow przyjął sekretarza WK Stronnictwa Demokratycznego w Szczecinie Andrzeja Benesza, nad wyraz szczerego w udzielaniu informacji. Wskazał on, że jego partia liczy około 1000 członków, z których trzy czwarte zamieszkuje w miastach, a największą zbiorowość tworzą nauczyciele. Powiedział konsulowi, iż SD pracuje w ścisłym kontakcie z PZPR. Stwierdził na-

„zaśmieceni” partii „nieodpowiednimi elementami”, zakomunikował konsulowi, że w niektórych podstawowych organizacjach partyjnych liczba wykluczonych i przeniesionych do grupy kandydatów osiągnęła 40% – T.W. Wołokitina, G.P. Muraszko, A.F. Noskowa, T.A. Pokiwajłowa, *Moskwa i wostocznaja Jewropa. Stanowienie polityczeskich reżimow sowietskogo tipa 1949–1953. Oczerki istorii*, Moskwa 2002, s. 125.

²⁹ AWP RF, f. 0122, o. 33, p. 254, d. 13, s. 8–12: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie I.S. Borisowa z przewodniczącym WK ZSL M. Dachowem z 25 I 1950.

³⁰ Tamże, s. 30–33: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie I. Borisowa z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Jerzym Prymą z 22 V 1950, tenże w niewielkim skrócie: *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, wybór i opracowanie A. Kochoński, G.P. Muraszko, A.F. Noskowa, A. Paczkowski, K. Persak, Warszawa 2000, dok. nr 16, s. 84–87; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 207–208.

wet, iż rozumie, że docelowo zadaniem Stronnictwa „będzie dążenie do sytuacji, żeby w Polsce była jedna partia robotnicza”. Stąd też – dowodził – jego ugrupowanie wytyczyło sobie kierunek, „by nie rosnąć liczebnie, a zwrócić szczególną uwagę na polityczne wychowanie obecnych członków”³¹.

Problemy kadrowe PZPR w okręgu konsularnym, wykrywanie w jej szeregach „wrogów”, umacnianie partyjnej dyscypliny, były z uwagą śledzone przez kierownictwo radzieckiego konsulatu w Szczecinie. Borisow dysponował w 1951 r. informacjami o regularnych przetasowaniach kadrowych, „entuzjastycznym wyrzucaniu z pracy i wykluczaniu z partii”. Podawał m.in. przełożonym, że tylko w październiku–listopadzie tego roku w województwie szczecińskim zwolniono 2 sekretarzy powiatowych komitetów PZPR, 4 gminnych, 36 sekretarzy POP, a w całym roku wymieniono składy wszystkich powiatowych komitetów PZPR, niektóre nawet dwukrotnie. Konstatował, iż: *Przy takim stosunku do kadr, bardzo trudno zabezpieczyć liczne ogniwa aparatu (partyjnego) stałymi, znającymi swoje zadania pracownikami. Takie wytrzebiecie kadr prowadzi do tego, że niektórzy pracownicy odmawiają wysunięcia [awansu na wyższe stanowisko – R.T.], boją się*³².

Interesowały kierownictwo radzieckiej placówki prace nad nową, socjalistyczną konstytucją Polski. Wicekonsul Michaił L. Dżibładze raportował do Moskwy w końcu lutego 1952 r. o opiniach mieszkańców województwa szczecińskiego dotyczących projektu ustawy zasadniczej PRL, a zwłaszcza ich zaniepokojeniu niektórymi artykułami. Domagał się nawet, aby aparat bezpieczeństwa podjął działania w celu ukrócenia agitacji księży, którzy poddali krytyce zapis o oddzieleniu Kościoła od państwa³³.

Z problematyki gospodarczej najważniejszym kierunkiem zainteresowań radzieckiego konsulatu było rolnictwo, a zwłaszcza powstanie i rozpad spółdzielni produkcyjnych oraz proces powrotu do gospodarki indywidualnej. Kierownictwo placówki patrzyło na to przez pryzmat radzieckiej kolektywizacji i konieczności zniesienia prywatnej własności.

W połowie marca 1951 r. Jerzy Pryma informował konsula o walce klasowej na wsi, wykluczeniu z partii, naborze nowych, „zdrowych” członków. Chwalił

³¹ AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 49–50: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie I. Borisowa z sekretarzem WK SD A. Beneszem z 15 III 1951.

³² T.W. Wołokitina i współaut., *Moskwa i wostocznaja...*, s. 129.

³³ A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002, s. 295; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 208–209.

się sukcesami w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, które rzekomo szybko rosły w siłę wobec dużego napływu rolników. Twierdził nawet, że niektóre powiaty prawie w pełni skolektywizowano, a poza spółdzielniami zostali tylko kułacy i pojedynczy chłoporobotnicy³⁴. Z kolei miesiąc później dygnitarz partyjny dobrze oceniał rozwój gospodarki rolnej Pomorza Zachodniego, z uznaniem mówił o spółdzielniach produkcyjnych, które miały skutecznie rywalizować nie tylko z koszalińskimi, ale i poznańskimi, ponownie wrócił do usuwania członków partii i przyjmowania w ich miejsce „lepszych” kandydatów. Z pełną świadomością nie powiedział jednak o nadużyciach władzy i zastosowaniu terroru wobec rolników w powiecie gryfickim, co odbiło się głośnym echem i poderwało do działania centralne władze partyjne³⁵.

Sygnalizowaliśmy wcześniej, iż radziecki konsul przy zbieraniu interesujących go danych nie posiłkował się tylko jednym rodzajem źródła, czyli rozmowami z działaczami partyjnymi i administracyjnymi. Ważnym jego informatorem był płk I.I. Sieniczkin, ówczesny radziecki doradca szefa WUBP w Szczecinie, który w maju 1951 r. poinformował Borisowa o poważnych naruszeniach prawa przez lokalne władze przy skupie zboża w Gryficach w lutym i marcu tego roku, kiedy doszło do przymusowej konfiskaty mienia oraz pobicia niektórych chłopów. Sieniczkin powiedział konsulowi o tym, jak Bierut otrzymał informację o nadużyciach, o powołaniu specjalnej komisji, sylwetkach głównych oskarżonych, o zapowiedziach procesu pokazowego oraz wezwaniu J. Prymy na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. Według radzieckiego doradcy I sekretarz dobrze znał całą sytuację, ale ukrywał sprawy gryfickie przed zwierzchnikami w Warszawie, tłumacząc się im swoją niewiedzą. W konstatacji raportu Borisow stwierdził, że fakty te były przed nim zatajone przez pracowników KW PZPR, co – jak przypuszczamy – było dla niego sygnałem o wiarygodności tych rozmów³⁶.

³⁴ AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 44–48: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Prymą z 14 marca 1951.

³⁵ K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Warszawa–Szczecin 2000, s. 229–230. Autor podał nieściśle zapis notatki, którą otrzymał ode mnie kilkanaście lat temu. Nie pochodziła ona z zespołu archiwalnego konsulatu ZSRR w Szczecinie, ale z zespołu archiwalnego tzw. Referentura po Polsce. Dokładny zapis przechowywania tego dokumentu: AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14.

³⁶ K. Kozłowski, *Między racją...*, s. 229–230. Patrz uwaga dotycząca poprzedniego dokumentu. Dokładny zapis jego przechowywania: AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 66–67; T.W. Wołokitina i współaut., *Moskwa i wostocznaja...*, s. 128.

Konsul z uwagą śledził dalsze wypadki w tej sprawie, proces osób uznanych za winnych, reperkusje tych wydarzeń. Tym bardziej że po wypaczeniach władzy w Gryficach, które w powszechnej opinii kojarzyły się z historią powstania kolchozów w ZSRR, nasiliły się antysowiecka propaganda i nastroje przeciwne tworzeniu spółdzielni w części województw okręgu konsularnego. Według doniesienia do Moskwy wicekonsula szczecińskiego M.L. Dżibładze, wśród chłopów rozpowszechniły się głosy, że brutalne metody działania administracji „były zapożyczone od radzieckich bolszewików”, że to w ich imieniu „ich protegowani na miejscu prowadzili politykę przymusu”³⁷.

Wspomniany Dżibładze zobrazował swoim przełożonym w czerwcu 1951 r. stosunek radzieckiego doradcy przy WUBP w Szczecinie do polityki centralnych władz PZPR wobec rolnictwa. Sens wypowiedzi Sieniczkina jednoznacznie sprowadzał się do dezaprobaty dla nazbyt liberalnej polityki kierownictwa tej partii, przeciwnej rozwojowi spółdzielczości i mało aktywnej w walce z „działalnością i agitacją kułacką”. Doradca pozwolił sobie nawet na ironiczną uwagę o braku umiejętności Polaków w doprowadzaniu rzeczy do porządku³⁸.

W październiku 1951 r. Jerzy Pryma na spotkaniu z Iwanem Borisowem i korespondentem „Prawdy” – Jakowem Makarenką dostarczył wiadomości o ekonomicznej i politycznej sytuacji województwa, jego rolniczym charakterze i usytuowaniu tutaj niewielu dużych zakładów przemysłowych. Dotychczasowe kłopoty Stoczni Szczecińskiej I sekretarz tłumaczył m.in. szkodliwą polityką resortu żeglugi, któremu do 1950 r. zakład ten podlegał. Przesadził wyjątkowo z wielkością eksploatacji portu szczecińskiego, na co konsul zwrócił uwagę warszawskim i moskiewskim odbiorcom raportu z tej rozmowy. Charakterystyka rolnictwa szczecińskiego objęła jego siłę towarową, sprawy urodzaju i trudności w skupie zbóż, kontraktacji i hodowli, postępów uspołdzielczania, walki z wrogiem klasowym, który sabotował przedsięwzięcia hegemonistycznej partii³⁹.

³⁷ T.W. Wołokitina i współaut., *Moskwa i wostocznaja...*, s. 128.

³⁸ K. Kozłowski, *Między racją...*, s. 230. Uwaga jak w przypisie nr 35. Dokładny zapis: AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 72–74.

³⁹ Pryma przekonywał Borisowa, iż tylko nieliczne spółdzielnie zlikwidowano, a partia dąży do umacniania pozostałych. Silnie akcentował formy i metody walki klasowej na wsi. „Klasowy wróg na tyle się rozzuchwiał, że nie tylko zajmuje się propagandą przeciw partii i władzom, rozkłada kolchozy, przeciwstawia się różnymi środkami naszym posunięciom, grozi skargami do Warszawy”. Twierdził, że „klasowy wróg i wprost chuligani bili pracowników milicji i niższych pracowników partyjnych, a my obawialiśmy się ich aresztować, żeby nie naruszyć porządku prawnego i nie dopuścić do przegięcia”. Dopiero obecnie partia, zrozumiałwszy swój błąd – jak mówił – silnie przeciw temu wystąpiła. Podkreślał, że wiele osób trafiło już do więzień, inni wy-

Napomknął Rosjanom o antysowieckiej propagandzie, a także o szerzeniu ha-sań zalecających zrywanie realizacji dostaw obowiązkowych i kontraktacji, ju-dzających wybuchem wojny. Odniósł się Pryma także do spraw religijnych, liczby księży, ich postaw wobec nowej rzeczywistości, przekonując, że Kościół nie ma na Pomorzu Zachodnim istotnego znaczenia⁴⁰.

Ten ogląd polityczno-ekonomicznej sytuacji w województwie szczecińskim spotkał się z szerokim, utrzymanym w zasadzie w krytycznym tonie, omówie-niem przez Borisowa dla ambasady w Warszawie i MSZ w Moskwie. Świadczyło ono o sporej wiedzy konsula, choć trudno nie dostrzec, iż jego uwagi miały wy-raźnie ideologiczny charakter. Konsul potrafił wyciągnąć wnioski z porównania posiadanych przez siebie danych z wiadomościami interlokutora, stąd jego raport nie był jedynie prostym przekazem informacji udzielonych przez rozmówcę.

Generalnie rzecz biorąc, Borisow zakwestionował w dużym stopniu obraz sytuacji w rolnictwie naszkicowany przez Prymę, który jego zdaniem przedsta-wił proces spółdzielczania wyraźnie lepiej, niżli przebiegał on w rzeczywi-stości. Chodziło tu zwłaszcza o zaniżenie liczby likwidowanych, a zawyżenie stanu dobrych ekonomicznie spółdzielni, ich faktycznego wzrostu i kondycji ma-terialno-finansowej. Podpierał się radziecki konsul znanymi sobie przykładami fatalnej sytuacji spółdzielczości wiejskiej i odchodzenia od niej ludzi. Twierdził, że znaczna część tzw. kułaków tak się rozzuchwaliła, że zabierała z powrotem maszyny i sprzęt z nowo powstałych ośrodków maszynowych. Sukces związany z zebraniem i wymłóceniem zbóż wiązał Borisow nie z pracowitością członków spółdzielni, lecz powszechną akcją mobilizacji do zbiorów wojska oraz brygad robotników i urzędników. Podkreślał ignorowanie przez spółdzielnie powinności wobec państwa w zakresie obowiązkowych dostaw i udzielonych kredytów⁴¹.

Krytyce konsula radzieckiego poddana została praca partyjna na wsi, al-bowiem nie dostrzegał on tutaj „wyrazistego, partyjnego kierownictwa przed ważniejszymi kampaniami, szybkiego reagowania na wrogie poczynania anty-państwowej działalności chłopów i spółdzielni”. Co więcej, uważał, że „kułaka” należy przywołać do porządku, ale „represje nie powinny przyjmować maso-wego charakteru, a powinny być prowadzone razem z głęboką polityczno-wy-

rzucani są z pracy i wykluczani z partii – AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 98–107: notatka z rozmowy konsula ZSRR w Szczecinie I.S. Borisowa z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Prymą z 22 X 1951.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

chowawczą pracą”. To dosyć interesujące spostrzeżenie konsula radzieckiego, zważywszy na wcześniejsze postępowanie w jego kraju wobec tzw. wrogów ludu w rolnictwie⁴².

Iwan Borisow nie zgodził się z opinią Prymy dotyczącą wrogiej działalności kleru, której – jego zdaniem – I sekretarz nie doceniał. Według niego brak afirmowania się Kościoła niekorzystnymi posunięciami wobec państwa nie oznaczał wcale, że takich nie było. Tym samym – dowodził – przyjęcie tezy, że duchowieństwo województwa „jest dobre”, może doprowadzić do pominięcia go w prowadzonej walce klasowej⁴³.

Z dezaprobatą konsula spotkały się także ogólne poczynania I sekretarza KW PZPR. Skonstatował mianowicie, z wyraźną domieszką złośliwości, że partyjny przywódca regionu „swoją pracę zaczyna mierzyć ilością aresztowanych i posadzonych”. Przypomniał wypowiedź Prymy, który stwierdził, że „gdy prokurator nie wyrazi zgody na aresztowanie człowieka, to jego samego trzeba zwolnić i posadzić”. Borisow akcentował nawet, iż „taką politykę, kiedy pracę partyjno-polityczną chce się zamienić na proste administrowanie i więzienie, cechuje lewacka tendencja”⁴⁴.

Z innych, poza rolnictwem, zagadnień gospodarczych, konsulat radziecki był żywotnie zainteresowany gospodarką morską Pomorza Zachodniego. W szczególności rozwojem szczecińskiego portu, jego władzami i eksploatacją po tzw. komercjalizacji przeprowadzonej na początku 1950 r. Jej przebieg zrelacjonował mu dyrektor SUM (Jerzy Sobiepan), który podkreślał, że Polska wybrała w tej sprawie „radziecką drogę”. Dociekliwy konsul dopytywał o przyczyny niewykonania planu gospodarczego przez port szczeciński w 1949 r., o których ze zrozumiałych względów milczała miejscowa prasa i oficjalna propaganda. By zatrzeć w jakiś sposób efekt podania tej niekorzystnej informacji (niższe niż zakładano przeładunki portowe miały wynikać jednak z przyczyn zewnętrznych – czasowego wygaśnięcia umowy węglowej ze Szwecją), Sobiepan chwalił się osiągnięciami polskimi w budowie nowych nabrzeży i magazynów, portowej stacji kolejowej⁴⁵.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże; T.W. Wołokitina i współaut., *Moskwa i wostocznaja...*, s. 129–130, 430.

⁴⁵ AWP RF, f. 0122, o. 33, p. 254, d. 13, s. 3–4: notatka ze spotkania konsula ZSRR w Szczecinie z dyrektorem SUM z 18 I 1950.

Kierownictwo konsulatu zwracało w raportach szczególną uwagę na wszelkie przejawy postaw antyradzieckich, broniąc wizerunku socjalistycznego państwa. W czasie urzędowania Iwana Borisowa doszło w Szczecinie do wydarzeń, które rzuciły cień na nieskazitelność przyjaźni polsko-radzieckiej, propagowanej na każdej płaszczyźnie przez lokalne władze. Zamordowanie w kwietniu 1951 r. Polaka przez pijanego radzieckiego oficera Daniła Niecuzupeja doprowadziło do poważnych wystąpień w mieście. Na ulice wyszło kilka tysięcy ludzi, skandujących m.in. hasła: „Sowieci mordują Polaków”, „UB chroni mordercę”⁴⁶.

Rozruchy te znalazły wyraz w raportach Borisowa z 10 i 13 kwietnia 1951 r., kierowanych do ambasadora w Warszawie Arkadija A. Sobolewa. W pierwszym przedstawił krótko same wypadki, nie omieszkawszy jednak zauważyć, iż tłum wznosił okrzyki: „bij żołnierzy radzieckich”. Konkludował, że przesłuchanie Niecuzupeja i wstępne wyniki śledztwa „nie dały na razie jasnego obrazu przyczyn rozpoczęcia strzelaniny”. W następnym raporcie przekazał właściwie treść wypowiedzi Jerzego Prymy, który poinformował go, iż inspiratorów wystąpień szukano w kręgu byłych hitlerowców, ludzi z marginesu społecznego i studentów. Zakomunikował on konsulowi, że kilkuset agitatorów aktywu partyjnego w Szczecinie odesłano do akcji uświadamiającej w zakładach pracy, by przedstawić rzeczywisty obraz sytuacji i rozwiać wszelkie plotki. Starał się Pryma osłabiać antyradzieckość tych wypadków, twierdząc na przykład, iż szerokie kręgi społeczne dobrze rozumieją, że zachowanie pojedynczego „nikczemnika” nie może rzutować na opinię o całej armii. Wobec rozbieżności w relacjach świadków I sekretarz nie potrafił podać genezy tych wypadków, był jednak „przekonany, że oficer radziecki został sprowokowany do strzelania”⁴⁷.

W pracy przedstawicielstwa konsularnego szczególne miejsce zajmował problem uregulowania spraw obywateli radzieckich, którzy w wyniku działań wojennych i skutków okupacji niemieckiej znaleźli się w podległym okręgu. W drugiej połowie lat czterdziestych XX w. była to pod względem narodowościowym mocno zróżnicowana grupa, chociaż – upraszczając – za obywateli radzieckich Moskwa uważała wszystkich mieszkańców Związku Radzieckiego w jego granicach sprzed

⁴⁶ Szerzej o tym: K. Kozłowski, *Między racją...*, s. 336–341.

⁴⁷ Tamże, s. 340–341. Raporty Borisowa, które piszący te słowa przekazał Panu prof. Kazimierzowi Kozłowskiemu, znajdują się nie w zespole archiwalnym konsulatu ZSRR w Szczecinie, jak podawał wspomniany autor, lecz w zespole archiwalnym tzw. Referentura po Polsce. Dokładny zapis ich przechowywania: AWP RF, f. 0122, o. 34, p. 263, d. 14, s. 55–62.

wybuchu wojny z Niemcami w czerwcu 1941 r.⁴⁸ Na progu lat pięćdziesiątych liczebność ich w północno-zachodniej Polsce nie jest możliwa do precyzyjnego ustalenia (od wojny zdecydowanie malała na skutek przymusowej lub dobrowolnej deportacji), lecz można ją szacować na kilka tysięcy osób.

Konsulat radziecki w Szczecinie uczestniczył w poszukiwaniach i repatriacji obywateli radzieckich po ustaniu zasadniczej fazy ich wysiedlenia do Związku Radzieckiego, która trwała do końca 1948 r. Działania zmierzające do ich ujawnienia oraz deportowania podejmowała poprzednio i teraz również strona polska, która do czerwca 1951 r. zarejestrowała w województwach szczecińskim i koszalińskim 1758 osób, a nieco wcześniej w województwie zielonogórskim dobrowolnie ujawniło się 609 obywateli radzieckich. Wśród „nowo wykrytych” przeważały kobiety, Rosjanki, które trafiły w czasie wojny na roboty przymusowe do Niemiec, po jej zakończeniu osiadły na Pomorzu Zachodnim, wychodząc za mąż za Polaków, i w zdecydowanej większości pragnęły pozostać w Polsce. Odmawiały najczęściej przyjęcia paszportu radzieckiego z konsulatu w Szczecinie, uważając, iż jego wydanie będzie wstępną czynnością do repatriacji⁴⁹.

Przez kilka lat zdecydowana większość tych osób nie uregulowała sprawy przynależności państwowej bądź z różnych powodów ukrywała fakt posiadania obywatelstwa radzieckiego. Perspektywa wyjazdu do Związku Radzieckiego wyzwaliała u przeważającej części z nich strach przed szykanami i dyskryminacją, a także pogorszeniem warunków życia. Obawy te powstrzymywały wielu przed wizytą w konsulacie szczecińskim, pomimo iż prawo ZSRR nakładało kategoryczny obowiązek zarejestrowania się w takiej placówce. Ona decydowała, czy dana osoba po zbadaniu jej statusu może pozostać w Polsce, czy musi być repatriowana (wysiedlona) do ZSRR. Interesujące, iż na wiosnę 1950 r. konsul Iwan Borisow podkreślał w raporcie władzom zwierzchnim, że część obywateli radzieckich należy do PZPR i na dobre zadomowiła się na tych ziemiach⁵⁰.

Między konsulem Radzieckim w Szczecinie a władzami wojewódzkimi istniały liczne nieporozumienia i spory wynikające z odmiennej interpretacji

⁴⁸ Szeroko o tym: M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1945–1959*, Słupsk 2008, s. 345, 359.

⁴⁹ APS, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie (dalej PWRN), sygn. 13697: spr. dot. obyw. radz. [1951], sygn. 13700, s. 125–126; M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe...*, s. 360, 362–363.

⁵⁰ APS, PWRN, sygn. 13697: pismo PRM z 12 X 1950 r. do przew. PWRN oraz prezyd. RN m. st. Warszawy i m. Łodzi w sprawie repatriacji obywateli radzieckich; M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe...*, s. 356; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 208.

przynależności obywateli radzieckich, co miało podłoże w przeciwstawnym traktowaniu tej kategorii ludności przez ustawodawstwo obu państw. Strona radziecka najczęściej odmawiała prawa do pozostania na tzw. Ziemiach Odzyskanych osobom z terenów zabużańskich (Zachodniej Białorusi i Ukrainy), wywiezionych w czasie wojny na roboty do Niemiec, kwestionując ich polską przynależność państwową i nakazując wysiedlenie do Związku Radzieckiego. Od wkroczenia wojsk sowieckich na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej stali się oni z przymusu obywatelami ZSRR, z kolei posiadając obywatelstwo polskie sprzed 17 września 1939 r., mieli pełne prawo do pozostania na obszarze Polski w nowych jej granicach. Ponadto władze polskie stały na stanowisku, iż osoby narodowości i obywatelstwa polskiego zamieszkujące podczas wojny Zachodnią Ukrainę i Białoruś, które przybyły do kraju, należy w każdym przypadku traktować jak obywateli polskich i w stosunku do nich wstrzymać repatriację⁵¹.

Konsulat w Szczecinie zakwestionował zasadność działania Polsko-Radzieckiej Komisji Weryfikacyjnej (przedstawiciele polskiej administracji oraz radzieckiej oficer repatriacyjny z Legnicy), która w dniach 6–10 marca 1951 r. zakwalifikowała na terenie kilku powiatów i miasta Szczecina do wyjazdu do Związku Radzieckiego 28 osób z rodzinami, zaś około 300 osób skierowała do konsulatu szczecińskiego, by wyrobiły sobie paszporty na legalny pobyt w Polsce. Kierownictwo tej placówki stwierdziło, że komisja funkcjonowała bezprawnie, nie mając upoważnienia rządu ZSRR, czego jakoby wymagał międzypaństwowy zakres jej działania. Od tej pory właściwie repatriacja obywateli radzieckich do Związku Radzieckiego, która od dłuższego czasu miała charakter indywidualny, odbywała się wyłącznie przez przedstawicielstwo konsularne w Szczecinie⁵².

Począwszy od połowy 1951 r. wicekonsulowie radzieckiej placówki w Szczecinie objeżdżali (wraz z przedstawicielem polskiej administracji) tereny poszczególnych powiatów województwa szczecińskiego, później także koszalińskiego, gdzie były największe skupiska obywateli radzieckich, w celu zapoznania się z ich sytuacją życiową oraz wyjaśnienia zasad ich pobytu na tych ziemiach. Podczas pierwszego rekonesansu stwierdzono m.in. brak zainteresowania ze strony władz gminnych i powiatowych warunkami mieszkalnymi obywateli radzieckich, dużą biedę części z nich, nie najlepsze niekiedy współzycie obu nacji, a nawet dyskry-

⁵¹ APS, PWRN, sygn. 13697: pisma PWRN Szczecin z 30 I 1951 oraz 1 IX 1951 do PRM, sygn., s. 7–8; pismo PRM z 5 IX 1951 do przewodniczącego Prezydium WRN w Szczecinie.

⁵² Tamże, sygn. 13 697: pisma PWRN w Szczecinie z 11 VI 1951 i 8 VIII 1951 do PRM, sygn. 13 700, s. 51, 125–126.

minację narodowościową, co prowadziło do zatargów i nieporozumień międzyludzkich. Wicekonsul Dżibładze, który wyjątkowo skrupulatnie interesował się życiem swoich rodaków (nie uszły jego uwagi żadne niedopatrzania ze strony miejscowych władz), całą sytuację kwitował cierpkimi słowami, że w niektórych powiatach „polsko-radziecka przyjaźń nie jest żywotna”⁵³.

W czasie pierwszej lustracji powiatów województwa szczecińskiego doszło do zdarzeń, które nabrały politycznego wymiaru w związku z postawą lokalnych władz wobec wicekonsula ZSRR. W Kamieniu Pomorskim sekretarz Prezydium PRN niefortunnie stwierdził w rozmowie, że obywatele radzieccy chcą pozostać na tych ziemiach, bo mają tu dobrze, co zostało jednoznacznie odebrane, że w Polsce jest dobrze, a w Związku Radzieckim źle. Wicekonsul Dżibładze oświadczył, że skoro wymieniony ośmielił się tak powiedzieć przedstawicielowi rządu ZSRR, „to niewątpliwie zdolny jest do prowadzenia wrogiej roboty i siania wrogiej propagandy”. Z kolei w Łobzie przewodniczący Prezydium PRN zignorował radzieckiego wicekonsula: podczas wizyty przyjmował pracowników urzędu i omawiał sprawy służbowe, nie zwracając uwagi na obecność gościa, który po jakimś czasie, czując się zbyt wygodnie, opuścił gabinet bez pożegnania⁵⁴. Epilog tych wydarzeń znalazł rozwiązanie w decyzji Prezydium Rady Ministrów, które przyjmując, iż obaj „działali świadomie, celowo zlekceważyli osobę wicekonsula ZSRR, a zatem należy przypuszczać, że są wrogo ustosunkowani do Związku Radzieckiego”, nakazało władzom wojewódzkim usunąć ich ze stanowisk, a reprezentanta zaprzyjaźnionego państwa przeprosić za niewłaściwe zachowanie się członków administracji państwowej⁵⁵.

Podczas następných wyjazdów w teren przedstawiciele konsulatu szczecińskiego poszerzyli zakres zainteresowania sprawami obywateli radzieckich. Wypytywali nie tylko o uregulowanie stosunków z placówką w Szczecinie i warunki bytowe, ale także o udział w życiu społeczno-politycznym, o charakter pracy i przynależność do spółdzielni produkcyjnych⁵⁶. W kwietniu 1952 r. Prezydium WRN w Koszalinie zorganizowało spotkanie przodowników pracy oraz 120-osobowej grupy obywateli radzieckich mieszkających w tym województwie z wice-

⁵³ Tamże, sygn. 13 697: pismo PWRN w Szczecinie z 8 VIII 1951 r. do PRM, sygn. 13 698, s. 213–215: spr. Pawła Białka [b.d.]; sygn. 13 700, s. 9–13: spr. Pawła Białka z 15 VII 1951.

⁵⁴ Tamże, PWRN, sygn. 13 697: pismo PWRN w Szczecinie z 8 VIII 1951 do PRM.

⁵⁵ Tamże, sygn. 13 700, s. 7–8: pismo PRM z 5 IX 1951 do przew. PWRN w Szczecinie.

⁵⁶ Tamże, s. 19, 21: spr. Pawła Białka z 13 VI i 19 VI 1952.

konsulem ze Szczecina, który zaapelował do swoich rodaków, „aby włączyli się do pracy narodu polskiego, budującego socjalizm”⁵⁷.

Generalnie biorąc, spotkania przedstawiciela placówki zagranicznej ZSRR znad Odry z obywatelami radzieckimi województw północno-zachodniej Polski służyły kilku celom. Po pierwsze, chodziło o rozpoznanie skupisk tej ludności, jej liczebności oraz kwestii uregulowania statusu, co z jednej strony dawało jej możliwość zalegalizowania pobytu na tych ziemiach, z drugiej – groziło repatriacją do kraju nad Wołgą. Z racji wykonywania ważnej funkcji, jaką była opieka nad obywatelami swego państwa, konsulat szczeciński podczas rekonesansu mógł zapoznać się z problemami bytowymi, warunkami materialnymi i mieszkaniowymi swoich rodaków. Z kolei obywatelom radzieckim, tym, którzy nie unikali spotkań z obawy przed wywiezieniem do ZSRR, dawały one możliwość przedstawienia sytuacji życiowej, niekiedy wyjątkowo trudnej. Ten ogląd rzeczywistości pozwalał później na interwencje konsularne, jakkolwiek często nie były one konieczne, ponieważ sama obecność wicekonsula wraz z towarzyszącym mu reprezentantem polskiej administracji powodowała, że sprawy do załatwienia dla obywateli radzieckich nabierały „aspektu politycznego” i były przez władze miejscowe realizowane w pierwszej kolejności⁵⁸.



Z początkiem września 1952 r. nastąpiła zmiana kierownika placówki konsularnej w Szczecinie, gdyż Iwan Borisow otrzymał stanowisko I sekretarza IV Oddziału Europejskiego MSZ Związku Radzieckiego⁵⁹. Nowy konsul, **Borys Pietrowicz Zybin**, przybył do miasta nad Odrą z placówki na Węgrzech. Z wyjątkowo skąpych danych biograficznych, którymi dysponujemy, wynika, że miał za sobą wojenną przeszłość

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej APK) PWRN, sygn. 4628, s. 2: spr. z 11 IV 1952 z przebiegu spotkania obyw. radz. z przodow. pracy; sygn. 4638, s. 5: spr. z 15 IV 1952 z przebiegu spotkania obyw. radz. z przodow. pracy; M. Hejger, *Przekształcenie narodowościowe...*, s. 368.

⁵⁸ APS, PWRN, sygn. 13 698, s. 217: pismo PWRN w Szczecinie z 30 VII 1951 do PPRN w Stargardzie Szczecińskim; sygn. 13 700, s. 23–24: pismo przew. PWRN z 30 VII 1951 do PPPR w Choszczynie; M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe...*, s. 368.

⁵⁹ Pełnił je przez pięć lat, w międzyczasie ukończył Instytut Stosunków Międzynarodowych w Moskwie. Do Polski powrócił w 1958 r., obejmując funkcję I sekretarza Ambasady ZSRR w Warszawie, po trzech latach znalazł się kolejny raz w moskiewskiej centrali MSZ (radca IV OE do 1966), by w latach 1966–1972 zostać konsulem generalnym ZSRR w Gdańsku, potem odszedł na emeryturę – *Źródła do dziejów...*, t. 7, s. 261, przyp. 1; IPN Warszawa, *Karty ewidencyjne...*, karta ewidencyjna I.S. Borisowa.

– z radziecką armią zdobywał Berlin, po wojnie zaś trafił do pracy w resorcie spraw zagranicznych w Moskwie. Nie znał Polski i polskiego języka, dlatego też przez pierwszych dziesięć dni września był wprowadzany przez I. Borisowa do pracy, co bardzo ułatwiło mu późniejszą działalność. Obaj złożyli też, co nakazywał konsularny zwyczaj, wizyty władzom administracyjnym i partyjnym w całym okręgu, jeden pożegnalną, drugi z okazji objęcia funkcji. B. Zybin rozpoczął urzędowanie od zapoznania się z okręgiem konsularnym, z jego położeniem polityczno-ekonomicznym oraz życiem codziennym mieszkańców. Być może przez pół roku funkcjonował w oparciu o tymczasowe uznanie władz polskich, gdyż dopiero 13 lutego 1953 r. otrzymał *exequatur*⁶⁰.

Niemal równocześnie z Borysem Zybinem przybył do miasta nad Odrą nowy wicekonsul (dzień przed otrzymał w Warszawie instrukcje od ambasadora Arkadija Sobolewa) Jurij Władimirowicz Biernow (ur. 1922 r.), dobrze znający sprawy polskie, któremu zawdzięczamy jedyne dotychczas napisane przez obcego pracownika konsularnego wspomnienia ze służby w Szczecinie. Prócz obu tytularnych urzędników w konsulacie radzieckim pracowali jeszcze wtedy: sekretarz, maszynistka, kierowca i jego żona – sprzątaczką. Natomiast w połowie lat pięćdziesiątych placówka zatrudniała (prócz B. Zybina i wicekonsula Iwana Kiriejewa) sześciu urzędników, którymi byli: Lewa Gaganow, Piotr Smidowicz, Nikolaj Bubnow, Lidia Dwierkowa, Aleksiej Wiesiołow i Jurij Tielegin⁶¹.

Borys Zybin, podobnie jak wcześniej Iwan Borisow, uczestniczył we wszystkich ważniejszych uroczystościach odbywających się w Szczecinie, o wielu pisał w raportach do władz przelożonych. Tradycyjnie przypadały na kolejne rocznice istotnych wydarzeń w historii obu narodów bądź dziejów miasta pobytu, bywał również na otwarciach wystaw, spotkaniach z ludźmi, na imprezach z okazji Dnia Kobiet, Dni Morza itd.⁶² Dobra współpraca z Towarzystwem Przyjaźni Pol-

⁶⁰ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, Moskwa 1995, s. 6; Archiv Ministerstva zahraničních věcí v Praze (dalej: AMSZ Praga), Československé Zastupitelské úřady v Polsku 1918–1955 ZÚ Varšava 1945–1955 (dalej ZU Warszawa), k. 91: pisma J. Starečka z 28 IX 1952 do Ambasady ČSR w Warszawie o zmianie konsulów radzieckich w Szczecinie oraz z 18 października 1952 do MSZ w Pradze o spotkaniu z nowym radzieckim konsulem; IPN Warszawa, *Karty ewidencyjne...*, karta ewidencyjna B. Zybina; AMSZ, Z. 16, w. 50, t. 888, s. 4.

⁶¹ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 7; AMSZ, Z. 16, w. 50, t. 888: spis składu osobowego ambasady i innych placówek ZSRR w Polsce z 1 VI 1955; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 210.

⁶² AWP RF, f. 0122, o. 36, p. 297, d. 14, s. 54–56: wypiska z dziennika B. Zybina za V 1953; zob. np.: KS, 7 XI 1952, nr 268, s. 2; KS, 8 XI 1952, nr 269, s. 2; KS, 22 IV 1953, nr 95, s. 2; KS, 15 VI 1953, nr 141, s. 1; KS, 10 III 1954, nr 58, s. 5; KS, 15 IX 1954, nr 220, s. 1; KS, 8 XI 1954, nr 266, s. 1; KS, 23–24 I 1955, nr 20; KS, 24 II 1955, r 47, s. 2; KS, 9 IX 1955, nr 215, s. 1; KS, 23 II 1956,

sko-Radzieckiej zaowocowała przyznaniem konsulowi 30 października 1954 r. złotej odznaki honorowej tej organizacji. Odnotujmy, iż pracownicy radzieckiej placówki niekiedy podejmowali spektakularne akcje propagandowe. Na przykład 2 sierpnia 1953 r. pomagali przy zniwach w zespole PGR w Wirowie (pow. Gryfino), co miejscowa prasa skomentowała słowami: „pokazali, jak się pracuje”⁶³.

Przypadł Zybinowi szczególny obowiązek uczestniczenia w żałobie po śmierci Stalina w marcu 1953 r., które to wydarzenie spotkało się z gigantyczną, starannie wyreżyserowaną kampanią polityczno-propagandową ze strony polskich władz. Na gmachu konsulatu ZSRR flaga, upięta kirem, została spuszczonej do połowy masztu, w holu wielki portret przywódcy okryto czarną krepą. Konsul (na przemian z wicekonsulem) przyjmował liczne delegacje (natomiast „strumieniem” szli mieszkańcy miasta), składając „wyrazy głębokiego współczucia” z powodu zgonu „wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących całego świata” – o czym Zybin donosił w raporcie. Propaganda na każdym kroku podnosiła składanie obietnic, deklaracji wstąpienia do partii, zapewnienia o realizacji zwiększonych norm produkcyjnych, odkrywała wiersze pełne bólu i cierpienia, choć nie wydaje się, by oddawały one w pełni autentyczne odczucia społeczeństwa⁶⁴.

Trudno jednak wątpić w prawdziwe przeżywanie tej straty przez kierownictwo konsulatu, które – jak twierdził po latach Jurij Biernow – wręcz nie wyobrażało sobie „życia bez Stalina, z imieniem którego związane były wszystkie nasze sukcesy i zwycięstwa”. Podczas żałoby doszło jednak do pewnego incydentu. Biernow, wywołany do rozmowy przez polską repatriantkę z ZSRR, córkę starej komunistki, która niesłusznie oskarżona zmarła w jednym z łagrów, wysłuchał nie słów pełnych bólu, ale pogardy dla generalissimusa. Co więcej, powołując się na wypowiedzi swojej matki, przestrzegła ona przed dyktatorskimi zapędami Ławrientija Berii, określając go jako wyjątkowo niebezpiecznego człowieka. Ogarnięty strachem wicekonsul, przeczuwając, czym może grozić dalszy udział w tej rozmowie, przerwał wywód Polce i kazał jej opuścić konsul. Kilka miesiąc-

nr 46, s. 1–2; GS, nr 293, 8 XII 1952, s. 5; GS, 24 II 1953, s. 1; GS, 26 II 1953, nr 49, s. 1; GS, 29 IV 1953, s. 5; GS, 19 X 1953, nr 251, s. 2; GS, 9 XI 1953, nr 269, s. 1; GS, 21 I 1954, nr 17, s. 1; GS, 13 IX 1954, nr 217, s. 3; GS, 22 IV 1955, nr 95, s. 1; GS, 26 IV 1955, nr 98, s. 1; GS, 23 V 1955, nr 117, s. 1; GS, 21 VI 1955, nr 146, s. 1; GS, 12 IX 1955, nr 217, s. 1; GS, 7 XI 1955, nr 265, s. 5; GS, 27 IV 1956, nr 100, s. 1; GS, 1 V 1956, nr 103, s. 1; GS, 2 VII 1956, s. 1; GS, 23 VII 1956, nr 174, s. 1.

⁶³ GS, 1 XI 1954, nr 259, s. 1; KS, 1 XI 1954, nr 260, s. 1; GS, 5 VIII 1953, nr 186, s. 1.

⁶⁴ P. Knap, *Anatomia żalu. Szczecin po śmierci Stalina*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3 (86), s. 45–51; KS, 7 III 1953, nr 57, s. 3; GS, 9 III 1953, nr 59, s. 6; GS, 16 III 1953, nr 65, s. 2.

cy później ta sama osoba weszła do jego gabinetu i powołując się na wcześniejsze ostrzeżenie przed Berią, zakomunikowała wicekonsulowi (usłyszała to z BBC), że został on właśnie aresztowany, o czym Biernow jeszcze nie wiedział⁶⁵.

Działalność informacyjna Zybina nie była może tak intensywna, jak Borisowa, niemniej niektóre jego raporty warte są odnotowania. Tak na przykład analiza sytuacji na podległym obszarze pozwalała temu konsulowi, ukształtowanemu w radzieckiej rzeczywistości ustrojowej, na krytykę polityki rolnej polskich władz, która była – jego zdaniem – zbyt łagodna dla rolników indywidualnych. W końcu marca 1955 r. Zybin przesłał przełożonym w Moskwie obszerny raport o sytuacji narodowościowej w okręgu konsularnym oraz o stanie rolnictwa, konstatując m.in., że kłopoty Polski w tej ostatniej dziedzinie biorą się z niedostatecznego naśladowania radzieckich doświadczeń, przede wszystkim nieprzejęcia całej ziemi z rąk sektora prywatnego⁶⁶.

W swoich raportach nie mógł Zybin pominąć wydarzeń wielkiej wagi, tak zewnętrznych, które miały doniosły wpływ na historię Polski, jak i wewnętrznych, do których doszło na podległym mu obszarze. Razem z nowym wicekonsulem Fiodorem Szarykinem, który przybył do Szczecina najprawdopodobniej na początku 1956 r., bacznie obserwowali sytuację po XX Zjeździe KPZR i tajnym referacie Chruszczowa. Zbierał Zybin m.in. informacje o nastrojach mieszkańców, składając w tym celu wizyty w komitetach wojewódzkich w Szczecinie, Koszalinie, Poznaniu, Zielonej Górze. Podobnie jak inni konsulowie radzieccy konstatował, iż krytyka Stalina przechodziła najczęściej w krytykę Związku Radzieckiego. Nie uszły jego uwagi tragiczne wypadki poznańskie z końca czerwca 1956 r., kiedy to protest robotników przeciwko pogarszającym się warunkom życia został krwawo stłumiony. W tej sprawie przesłał w lipcu do Moskwy obszerny raport, w którym ocena społecznego buntu w Poznaniu była zgodna z linią PZPR, hegemonistycznej partii w Polsce⁶⁷.

Na czas pełnienia funkcji przez Zybina przypadły pierwsze wodowania oraz przekazywanie do eksploatacji statków wybudowanych w Szczecinie dla armatorów radzieckich. Na każdej z tych uroczystości był albo konsul, albo wicekonsul, by uświetnić swoją osobą to ważne wydarzenie dla gospodarki morskiej Pomorza Zachodniego. 15 I 1954 r. B. Zybin odbierał pierwszy statek „Czułym” dla

⁶⁵ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 19.

⁶⁶ M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 209.

⁶⁷ Tamże, s. 203, 210.

Związku Radzieckiego, ubierając w ideologiczną retorykę krótkie przemówienie: „Tutaj powstał nie tylko doskonały statek, zbudowany w polskim Szczecinie. Tutaj wyrosły też nowe fachowe kadry, wyrosli świadomi i oddani budowniczo socjalizmu”⁶⁸.

Ponieważ do portu szczecińskiego wpływały liczne statki wschodniego mocarstwa, przeto placówka konsularna zajmowała się również sprawami morskimi. Dotyczyło to wydawania dokumentów okrętowych, udzielania wszelkiej pomocy i opieki statkom oraz ich załogom, a zwłaszcza ułatwiania odpraw jednostkom pływającym pod banderą Związku Radzieckiego, itp. Kapitanowie statków, którym pomagano w czynnościach portowych, każdorazowo składali wizyty konsulowi. Kierownictwo konsulatu przywiązywało dużą wagę do wypełniania wychowawczo-indoktrynacyjnej roli wobec marynarzy, którzy z natury rzeczy długi czas przebywali na morzu. Organizowano im spotkania z rodakami mieszkającymi w Szczecinie, zapewniano radzieckie gazety i czasopisma, pokazywano nowe filmy, opowiadano o Polsce⁶⁹.

Nadal wiele pracy radziekiemu przedstawicielstwu przysparzało rejestrowanie obywateli radzieckich, którzy z różnych przyczyn znaleźli się poza ZSRR. Część nie uregulowała jeszcze sprawy swojego obywatelstwa, w przypadku innych trwała procedura analizowania przynależności państwowej, o wielu jeszcze nie wiedzano, gdyż ukrywali swe pochodzenie. Według dostępnych danych w końcu 1953 r. w samym Szczecinie było 414 obywateli radzieckich (nie licząc młodzieży do lat 18 i dzieci) oraz 85 dorosłych osób (i 48 młodzieży i dzieci) narodowości ukraińskiej, reemigrantów przybyłych z Południowej Ameryki. Pracowali oni w różnych zakładach, przedsiębiorstwach, część zatrudniały radzieckie władze jednostek wojskowych lub gospodarczych⁷⁰.

Konsulat radziecki był niekiedy bezradny w ustalaniu losów tych, których w trakcie wojny wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Dotyczyło to zwłaszcza wielu kobiet, które wyszły za mąż za Polaków i osiadły na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w istocie wbrew radziekiemu prawu zabraniającemu małżeństw z obcokrajowcami. Prowadziło to do powszechnych konfliktów, gdyż mąż Polak nie miał możliwości wyjazdu do ZSRR z żoną i dziećmi (wpisywano

⁶⁸ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 11; GS, 16–17 I 1954, nr 13, s. 1; KS, 16 I 1954, nr 14, s. 1; KS, 30 IV 1954, nr 102, s. 1; GS, 1 X 1954, nr 233, s. 2.

⁶⁹ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 9.

⁷⁰ APS, PWRN, sygn. 13 700: spr. opisowe za IV kwart. 1953 dot. obyw. radz. oraz ludności ukraińskiej z terenu Szczecina.

je do paszportu matki i na jej nazwisko panięskie), żeby odwiedzić jej rodziców, natomiast im samym nie pozwalał jechać, bojąc się, iż nie zostaną wypuszczone z powrotem. W rozwiązywaniu tych problemów konsulat okazywał bezsilność, a postępując zgodnie z literą prawa swego państwa, był narażony na wiele nieprzyjemności zarówno ze strony Polaków, jak i obywateli radzieckich⁷¹.

Szczecin stał się miejscem tranzytowym dla niemałej grupy radzieckich obywateli, mieszkańców Zachodniej Białorusi i Ukrainy, którzy w czasie światowego kryzysu w latach trzydziestych XX wieku wyjechali z ówczesnej Polski „za chlebem” do Argentyny, Brazylii oraz innych państw Ameryki Południowej. Opuściwszy te kraje, kierowali się (z radzieckimi paszportami) do szczecińskiego konsulatu, by wrócić w rodzinne strony. Władze radzieckie, których politykę musiała realizować placówka konsularna, tej kategorii osób czyniły rozliczne przeszkody. Odnośzono się do nich z niedowierzaniem, w każdym widziano niemalże szpiega, a tym, którzy nie mieli bliskiej rodziny w Związku Radzieckim, w ogóle nie pozwalano na wjazd do tego kraju. Konsulat w Szczecinie załatwiał ich starania, nierzadko podtrzymywał dążenia powrotu do ojczyzny, lecz rozpatrywanie spraw ciągnęło się przez rok, dwa, a nawet dłużej. Placówka musiała w tym czasie pomagać im w znalezieniu pracy i mieszkania, najczęściej prosząc o to miejscowe władze⁷².

W ramach zadań opiekuńczych, ale także indoktrynacyjnych, które miały kształtować odpowiednie postawy polityczne, konsulat starał się zapewnić obywatelom radzieckim potrzeby kulturalne i oświatowe. Aby więc zintegrować to środowisko i umożliwić swego rodzaju łączność kulturalną z ziemią ich przodków (choćby po to, by nie rezygnowali z chęci ewentualnego powrotu do Związku Radzieckiego), z pomocą miejskich władz zorganizował w swojej siedzibie klub. Zapoznawano w nim obywateli radzieckich z życiem w ZSRR, wyświetlano dokumentalne i fabularne filmy, organizowano wystawy fotograficzne, spotkania, prowadzono pogadanki, odczyty i wykłady o odpowiedniej tematyce, co było bezpośrednią formą indoktrynacji w duchu komunistycznym. Szczególnie dużo uwagi poświęcano nauczaniu na kursach języka rosyjskiego, gdyż wiele osób źle władało tym językiem. Klub stał się też miejscem życia towarzyskiego Rosjan i Ukraińców. Odbywały się tu imprezy artystyczne, wieczorki, prowadzono różnego rodzaju kółka twórczości amatorskiej. Wielkim powodzeniem cieszył się chór i orkiestra grająca na narodowych instrumentach, które występowały

⁷¹ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 8–9.

⁷² Tamże, s. 8; APS, PWRN, sygn. 13 949: spr. opisowe Repatriacyjnego Punktu Specjalnego za VI 1954; sygn. 13 950, s. 60: spr. opisowe Repatriacyjnego Punktu Specjalnego za VIII 1955.

w świetlicach polskich przedsiębiorstw, wyjeżdżały do innych województw, gdzie znajdowały się skupiska obywateli radzieckich⁷³.

Co istotne, konsul motywował swoich rodaków do aktywniejszej działalności społeczno-politycznej, znajdując tu wsparcie władz administracyjnych, którym zależało na ich uczestnictwie w organizacjach, takich jak: TPPR, Liga Kobiet Polskich czy koła gospodyń wiejskich. Niektórzy wstępowali do PZPR, aktywniejsi z nich usadawiali się nawet w powiatowym aparacie partyjnym, część zostawała radnymi. Postawy te były zapewne nie tyle wyrazem prawdziwych poglądów, lecz koniecznością przystosowania się do ówczesnej rzeczywistości, z nadal istniejącymi obawami przed wysiedleniem, a także dążeniami do ustabilizowania sobie życia⁷⁴.

Konsul Borys Zybin kontynuował wysyłanie w teren swego zastępcy na spotkania grupowe oraz rozmowy indywidualne ze swoimi rodakami. W kwietniu 1953 r. doszło w Szczecinie pod patronatem władz wojewódzkich i placówki konsularnej do spotkania polskich przodowników pracy z obywatelami radzieckimi województw: szczecińskiego, zielonogórskiego, gdańskiego i poznańskiego⁷⁵. Z kolei w październiku 1954 r. wicekonsul ZSRR Iwan Kiriejew odwiedził rodaków w Koszalinie, Słupsku, Bytowie, Sławnie, Miastku i Kołobrzegu. Rozpoznał sytuację materialną tej grupy, wysłuchał życzeń oraz skarg na miejscowe władze administracyjne, omówił niezbędne czynności związane z otrzymaniem paszportów radzieckich oraz z wyjazdami do Związku Radzieckiego, również na pobyt czasowy, co było pewnym symptomem nadchodzenia nowych czasów. Każde takie spotkanie przynosiło wymierne korzyści dla ludności radzieckiej, ponieważ miejscowe władze musiały podjąć starania, by rozwiązać wiele problemów przez nią zgłaszanych. Z drugiej jednak strony wyjazdy w teren były dobrą formą działań propagandowych wobec tej grupy, z której generalnie starano się uczynić dobrych komunistów, nakłaniając ich do aktywności w PZPR oraz w organizacjach społeczno-politycznych⁷⁶.

⁷³ APS, PWRN, sygn. 13700: spr. opisowe za IV kwart. 1953 dot. obyw. radz. oraz ludności ukraińskiej z terenu Szczecina; tamże, PMRN, sygn.1170, s. 185: spr. opisowe za III kw. 1953 dot. ludności cygańskiej, niemieckiej, autochtonicznej, b.V.D., ukraińskiej i obywateli radzieckich z terenu m. Szczecina; J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 9; M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe...*, s. 368–369.

⁷⁴ M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe...*, s. 369.

⁷⁵ APS, PWRN, sygn. 13703: spr. Wydz. Społ.-Admin. PWRN dot. obyw. radz. [b.d.].

⁷⁶ APK, PWRN, sygn. 4638, s. 32–33: spr. z 18 X 1954 z przebiegu spotkań wicekonsula ZSRR w Szczecinie z obyw. radz.

W momencie obejmowania urzędu przez Zybina relacje między nim a przedstawicielami państw obcych akredytowanych w Szczecinie nie uległy żadnej zmianie: były nadal sporadyczne, i wyjątkowo służbowe. Pozostały zresztą w mieście nad Odrą zaledwie cztery placówki konsularne: radziecka (konsulat), czechosłowacka (konsulat generalny), fińska (wicekonsulat) oraz szwedzka (agencja konsularna). Służbie dyplomatyczno-konsularnej Związku Radzieckiego nie zalecano utrzymywania jakichkolwiek stosunków z obcokrajowcami, poza czysto protokolarnymi. O pozwolenie na spotkanie z reprezentantami innych państw placówka szczecińska musiała każdorazowo występować do warszawskiej ambasady. Nawet przyjęcie zaproszenia na obiad do konsulatu generalnego ČSR w Szczecinie było negatywnie odbierane. Najczęściej, jeśli nie jedynie, przedstawiciele państw obcych spotykali się podczas przyjęć z okazji świąt narodowych swych krajów⁷⁷.

Służbowy charakter miały relacje konsula Zybina z dowódcą bazy radzieckiej w porcie szczecińskim. Pułkownik Fiodorow (zarazem dowódca garnizonu) trzymał się zresztą na uboczu wydarzeń, wyraźnie stronił od uczestnictwa w uroczystościach wojskowych i cywilnych, zapraszany nie brał w nich udziału. Tę postawę tłumaczył konsulowi otrzymanymi rozkazami, które nie pozwalały mu rzekomo na bliższe kontakty. Nie przyszedł nawet na przyjęcie do konsulatu radzieckiego 7 listopada 1952 r., wydane z okazji rocznicy rewolucji październikowej, co wywołało negatywny komentarz Borysa Zybina. Informował on przełożonych, że takie „zachowanie Fiodorowa we wzajemnych stosunkach między radzieckimi i polskimi jednostkami wojskowymi, a także miejscowym społeczeństwem nie jest całkowicie normalne i wywołuje błędne i niezdrowe komentarze wśród polskich obywateli”⁷⁸.

Na połowę lat pięćdziesiątych XX wieku przypadła likwidacja wyżej wspomnianej jednostki wojskowej w porcie szczecińskim (zajmowała wtedy Nabrzeże Chorzowskie, tartak na Łasztowni oraz strefę wolnocłową), a tym samym ograniczenie obecności wschodniego mocarstwa w stolicy Pomorza Zachodniego. Należy dodać, iż wcześniej Rosjanie wycofali się z eksploatacji Odry, rozwiązując swoje przedsiębiorstwo żeglugowe (z największym oddziałem w Szczecinie), a przecież to właśnie jego działalność była, zgodnie z argumentacją Moskwy

⁷⁷ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 145; AWP RF, f. 0122, o. 36, p. 297, d. 14, s. 54–56: wypis z dziennika B. Zybina za V 1953.

⁷⁸ AWP, RF, f. 0122, o. 35, p. 283, d. 16, s. 126: wypis z dziennika B. Zybina za X 1952.

sprzed kilku lat, jednym z warunków powstania konsulatu ZSRR w nadodrzańskim mieście⁷⁹.

W związku z kurczeniem się radzieckich oddziałów wojskowych i cywilnych w Szczecinie, a zwłaszcza z przekazaniem ostatnich rejonów i obiektów portowych, Ambasada Związku Radzieckiego w Warszawie doszła do wniosku, iż konsulat szczeciński stracił rację bytu i powinien być przeniesiony do Poznania. Zamyśl ten przekazał w rozmowie z 30 grudnia 1954 r. pracownikowi Wydziału Radzieckiego MSZ PRL Wajntraubowowi I sekretarz warszawskiej placówki dyplomatycznej – Kolaskin. Zaznaczył jednocześnie, iż ambasada chciałaby wiedzieć przed wystąpieniem do moskiewskich przełożonych, czy strona polska zaaprobowałaby powyższą koncepcję. Kierownictwo polskiego resortu spraw zagranicznych zdecydowało nie wnosić zastrzeżeń do propozycji radzieckiej⁸⁰. Dalszy bieg sprawy nie jest nam znany, nie wiemy, która ze stron zrezygnowała z jej urzeczywistnienia i jakie były tego powody.

Najprawdopodobniej pod koniec lata 1956 r. w Moskwie zapadły decyzje o odwołaniu Borisa Zybina z funkcji konsula w Szczecinie i powierzeniu mu stanowiska w centrali MSZ ZSRR. Minął kilkuletni okres jego urzędowania, nadszedł normalny jakby czas na zmiany kadrowe, choć stało się to w okresie wyjątkowym dla historii Polski. O jego dalszych losach niestety nie mamy wiadomości. 12 października 1956 r. stanowisko konsula w mieście nad Odrą objął Fiodor Jefimowicz Szarykin, dotychczasowy wicekonsul. Listy komisyjne wystawiono na niego dopiero 18 grudnia tego roku, a miesiąc później (17 I 1957 r.) otrzymał *exequatur* polskiego rządu⁸¹.

Fiodor J. Szarykin był oficerem lotnictwa wojskowego, w czasie drugiej wojny światowej pilotem samolotu bojowego, biorąc udział w walkach o polskie wybrzeże. Jego młodszy brat zginął w grudniu 1944 r. pod Warszawą, a drugi został ranny niedaleko Poznania. W Polsce rozpoczął pracę w 1953 r. w ambasadzie radzieckiej w Warszawie w charakterze III, a następnie II sekretarza. W ciągu kilku lat niezłe opanował język polski, który utrwałal poprzez czytanie literatury pięknej w oryginale, a zwłaszcza jej klasyków. Przybył do Szczecina dobrze

⁷⁹ R. Techman, *Armia radziecka w gospodarce morskiej Pomorza Zachodniego w latach 1945–1956*, Poznań 2003, s. 101–102, 154–156.

⁸⁰ AMSZ, Z. 7, w. 1, t. 10, s. 1–2: notatka z 5 I 1955 z rozmowy Wajntraub-Kolaskin, notatka z 17 I 1955 dotycząca zmiany siedziby konsulatu ZSRR w Polsce.

⁸¹ Tamże, Z. 16, w. 51, t. 891: *exequatur* F.J. Szarykina; GS, 16 X 1956, nr 247, s. 1: „Nowy konsul w Szczecinie F. J. Szarykin”; KS, 12 X 1956, nr 247, s. 5.

zorientowany w sytuacji polityczno-gospodarczej i kulturalnej kraju urzędowania. W przeciwieństwie do poprzednich konsulów Szarykin utrzymywał – dzięki większej otwartości, którą przyniósł okres postalinowski – stosunki towarzyskie z Polakami w Szczecinie, Poznaniu, Koszalinie, Zielonej Górze, a więc w miastach okręgu konsularnego. Bliższe kontakty zawarł ze szczecińskimi stoczniovcami, portowcami oraz działaczami i członkami TPPR⁸².

Wkrótce po objęciu przez Szarykina stanowiska nowym wicekonsulem został Fabrikow Aleksiej Dmitrijewicz, wcześniej starszy referent w IV Oddziale Europejskim MID w Moskwie, dobrze znający realia polskie, autor kilku obszernych opracowań o tym kraju⁸³. W lipcu 1958 r. w składzie placówki znalazł się po raz pierwszy w jej dziesięcioletniej historii drugi wicekonsul – Poljakow Anatolij Nikitowicz. W konsulacie pracowali także sekretarz i kilka osób personelu urzędniczego.

W stosunku do poprzedników w zasadzie niczym nie różnił się charakter funkcji reprezentacyjnej Fiodora J. Szarykina, chociaż przyszło mu pracować w znacznie lepszych czasach, w okresie większej swobody w kontaktach itd. Brał udział w dużej ilości spotkań, zebrań i akademii, w koncertach, wystawach, o charakterze politycznym, społeczno-gospodarczym czy też kulturalnym, w obchodach odbywających się corocznie lub okazjonalnie. Właściwie nie było poważniejszej uroczystości, by konsul radziecki nie był zaproszony, z reguły też towarzyszył mu konsul generalny Czechosłowacji. Zdecydowanie częściej niż poprzednicy otaczał opieką coraz liczniej przybywających z ZSRR do Szczecina artystów, ludzi nauki, delegacje partyjne, ale także polskie delegacje wyjeżdżające do kraju nad Wołgą.

Miał Szarykin przyjazne relacje ze szczecińskimi władzami administracyjnymi, dobre stosunki łączyły go z konsulem generalnym ČSR, z którym się w wielu sprawach komunikował (wcześniejszy okres na to nie pozwalał), kreśląc mu na przykład obraz antysowieckich akcji w swoim okręgu. Co najmniej poprawne kontakty utrzymywał z wicekonsulem fińskim, zdecydowanie gorsze ze szwedzkim agentem konsularnym. Obu zresztą władze miejscowe niekiedy zapraszały na różne uroczystości, co ostatni raz zdarzyło się w końcu lat czterdziestych. Konsulowie państw socjalistycznych, czechosłowacki Vaclaw Macura oraz radziecki Fiodor Szarykin, zostali, jako pierwsi spośród zagranicznych

⁸² GS, 20–22 IV 1957, nr 94: Rozmowa z konsulem ZSRR.

⁸³ M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 211.

przedstawicielei tej służby, uhonorowani 7 listopada 1958 r. złotą odznaką „Gryfa Pomorskiego”. Przewodniczący WRN Włodzimierz Migoń wręczył ją konsulowi ZSRR w „uznaniu zasług na polu krzewienia i umacniania wszechstronnej współpracy radziecko-polskiej”, której najbardziej widocznym przejawem były zacieśniające się kontakty między Szczecinem a Leningradem⁸⁴.

Z okazji kolejnych rocznic rewolucji październikowej konsulowie ZSRR wydawali przyjęcia w swoim obiekcie, które w drugiej połowie lat pięćdziesiątych miały – w stosunku do okresu poprzedniego – bardziej otwarty, a mniej protokolarny charakter. Niecały miesiąc po objęciu funkcji Szarykin po raz pierwszy zaprosił na taki bankiet aż 136 osób z życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego podległego mu okręgu (przybyło 90 osób), głównie jednak ze Szczecina. Bystry obserwator tego wydarzenia, konsul generalny ČSR Macura, pisał do Pragi, że ówczesna sytuacja polityczna spowodowała, iż wśród zebranych jeszcze przed rozpoczęciem przyjęcia utworzyły się nieformalne grupy, w których dyskutowano zawzięcie o sytuacji w ZSRR, konieczności pozostawienia lub potrzebie wycofania wojsk radzieckich z Polski, płaszczyźnie współpracy ze Związkiem Radzieckim. Bardzo ostra dyskusja toczyła się na temat, czy jest rzeczą sprawiedliwą odwoływanie starych, zasłużonych pracowników, którzy niczym się nie wykazali poza robotniczym rodowodem. Macura, którego wyjątkowo raził antyradziecki klimat w Polsce, zapewniał o wierności jego kraju soюзom i przekonywał zebranych, iż Moskwa jest jedynym gwarantem obrony czechosłowackich i polskich granic oraz utrzymania pokoju na świecie⁸⁵.

Fiodor Szarykin, jak każdy z konsulów radzieckich, podkreślał w lokalnej prasie rolę ZSRR w odzyskaniu Ziemi Zachodnich i Północnych Polski, obronę przez jego kraj granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz interesów „polskiego sojusznika i przyjaciela” przed „zakusami kół imperialistycznych”, znaczenie Związku Radzieckiego w udzielaniu pomocy gospodarczej oraz jego osiągnięcia w różnych dziedzinach, ale także akcentował konieczność zachowania w Polsce ustroju socjalistycznego⁸⁶.

⁸⁴ AMSZ Praha, Terytorialny Oddział, k. 2: pismo gen. kon. V. Macury z 30 I 1957 do MSZ i Ambasady w Warszawie, dotyczące czynności tej placówki w 1956; GS, 8–9 XI 1958, nr 266, s. 1; GS, 10 XI 1958, nr 267, s. 1; KS, 8 XI 1958, nr 266; GS, 20 XI 1958, s. 6.

⁸⁵ AMSZ Praha, ZU Konsulat w Szczecinie, pismo gen. kon. ČSR z 10 XI 1956 do MSZ w sprawie przyjęcia z okazji 39 rocz. rew. październ. w konsulacie ZSRR w Szczecinie.

⁸⁶ GS, 20–22 IV 1957, nr 94, s. 1, 5: „Rozmowa z konsulem ZSRR. Nasza przyjaźń”; GS, 7 XI 1957, nr 265, s. 3, KS, 7 XI 1957, nr 265, s. 1–2.

Pierwsze raporty z Odrę pisał Szarykin na początku 1956 r., kiedy był jeszcze wicekonsulem. Wprawką była informacja z marca tego roku, powstała po zebraniu danych o reakcjach w Szczecinie na XX Zjazd KPZR. W późniejszej rozmowie z Józefem Kisielewskim (awansowanym wkrótce z I sekretarza KM na I sekretarza KW) usłyszał o negatywnych następstwach wspomnianego zjazdu, które wyrażały się m.in. nasileniem wrogiej propagandy i osłabieniem pracy na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej. W sprawie „kultu jednostki” i jego następstw rozmawiał Szarykin również z sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze Feliksem Lorkiem, który zwierzył się radzieckiemu urzędnikowi konsularnemu z silnych emocji, jakie towarzyszyły aktywowi partyjnemu po ataku na Stalina, pytając nawet, czy może on być nadal traktowany „jako klasyk”. Wskazał także, iż działacze partyjni z wielkim zadowoleniem przyjęli rehabilitację Komunistycznej Partii Polski⁸⁷.

Fiodor Szarykin znalazł się w Szczecinie na fali wielkich przemian w Europie Środkowo-Wschodniej, kiedy odżyły niepodległościowe i antykomunistyczne ruchy, nasiliły się ataki na stalinowską przeszłość. Bacznie obserwował antysowieckie wystąpienia, raportując ambasadorowi m.in. o incydencie w województwie koszalińskim, gdzie pobici zostali przez pijaną młodzież dwaj lotnicy radzieccy z jednostki pod Kołobrzegiem⁸⁸. Momentem dramatycznym były jednak antyradzieckie rozruchy w Szczecinie wieczorem 10 grudnia 1956 r., kiedy po ulicznych zajściach doszło do zaatakowania przez liczny tłum aresztu i prokuratury, dwóch komisariatów milicji, a w końcu opanowania, ograbienia i zdemolowania gmachu konsulatu radzieckiego⁸⁹.

Konsul z rodziną (żoną i jednorocznym dzieckiem) oraz członkiem ochrony zabarykadowali się w piwnicach, oczekując pomocy ze strony wojska i służby bezpieczeństwa. Szarykin informował w nocy o całym zajściu ambasadora ZSRR, który miał przylecieć samolotem, by zobaczyć skalę zniszczeń i podjąć stosowne kroki, ale nie wiemy, czy pojawił się w Szczecinie. Przybył natomiast rano z chęcią pomocy Vaclaw Macura, który po zdaniu relacji przez Szarykina napisał do MSZ w Pradze, że całe wydarzenie jest wynikiem stałej antyradzieckiej kampanii, która „nie zmniejszyła się po przyjeździe Gomułki z Moskwy”.

⁸⁷ M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 210–212.

⁸⁸ AMSZ Praha, ZU Konsulat w Szczecinie, pismo gen. kon. ČSR z 1 XI 1956 do MSZ w Pradze i Ambasady ČSR w Warszawie w sprawie wydarzeń wokół VIII Plenum PZPR i antysowieckiej propagandy w Polsce; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 212.

⁸⁹ Wydarzenie to przedstawił w pracy o popularnym charakterze: P. Skubisz, *Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie 10 grudnia 1956 r.*, Szczecin 2009, s. 8 i n.

Fakt, że w gmachu konsulatu pozostał nietknięty wielki obraz Lenina, a zniszczono sporej wartości obrazy Chruszczowa, Małenkowa i Bułganina, miał według Czecha dowodzić, iż „zdemolowanie tej placówki konsularnej nie było dziełem jedynie chuliganów i pijaków, lecz miało polityczny charakter, spowodowany przede wszystkim nienawiścią do Związku Radzieckiego”. Macura informował przełożonych, iż według słów Szarykina radzieccy obywatele i fachowcy żądają rychłego wyjazdu do ZSRR, gdyż są napadani i bici⁹⁰.

Wydarzenia szczecińskie nie miały jakis szczególnych reperkusji w stosunkach polsko-radzieckich. Będąc jednak swoistym wyrazem nie tylko zachowań chuligańskich, ale i (a może przede wszystkim) postaw sprzeciwu wobec ZSRR oraz systemu komunistycznego, były z pewnością ważnym sygnałem dla strony radzieckiej. Władze miejskie Szczecina wystosowały oficjalne przeprosiny na ręce konsula Szarykina, natomiast odpowiedni przedstawiciele MSZ PRL złożyli 11 grudnia 1956 r. wyrazy ubolewania ambasadorowi ZSRR w Polsce – Pantalejmonowi Ponomarienko. Pokryto szkody materialne i przeprowadzono dochodzenie, w którego wyniku część zatrzymanych otrzymała kilkuletnie wyroki pozbawienia wolności⁹¹.

Następne miesiące od dramatycznych wydarzeniach grudniowych 1956 r. upłynęły radzieckiemu konsulowi na śledzeniu rozwoju sytuacji w Polsce po objęciu rządów przez Władysława Gomułkę i obserwowaniu wewnętrznych konfliktów partyjnych. Wiele cennych informacji na ten temat przyniosła mu w listopadzie 1957 r. rozmowa z Wiktorem Kłosiewiczem (niegdyś I sekretarzem KW PPR w Szczecinie), ówczesnie podsekretarzem stanu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, a także sekretarzem KW PZPR w Szczecinie – Wiesławem Ociepką, którzy otwarcie mówili o swoim stosunku do nowej ekipy, zwalczaniu się frakcji „puławian” i „natolinian”, o szczegółach walk personalnych na najwyższych szczeblach władzy, oczyszczaniu szeregów partyjnych w terenie. W. Ociepka wskazywał personalnie na „silną grupę rewizjonistów” w Szczecinie, którą tolerował I sekretarz KW PZPR J. Kisielewski, przypominając o tym, iż „rewizjoniści” po VIII Plenum KC PZPR nie ukrywali swego antysocjalistycznego i antyradzieckiego stanowiska⁹².

⁹⁰ J.W. Biernow, *Zapiski dyplomata*, s. 50; AMSZ Praha, ZU Konsulat w Szczecinie: pismo gen. kon. ČSR w Szczecinie z 11 XII 1956 do MSZ i Ambasady w Warszawie oraz prezydium rządu w sprawie demonstracji w Szczecinie.

⁹¹ P. Skubisz, *Nocna rewolta...*, s. 61; KS, 12 XII 1956, nr 296, s. 1.

⁹² M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 213.

Urzędowanie konsula Fiodora Szarykina przypadło na „nowe otwarcie” we wzajemnych stosunkach polsko-radzieckich, które zapoczątkowały rozmowy moskiewskie W. Gomułki i N. Chruszczowa w połowie listopada 1956 r. W ich wyniku zawarto szereg umów i porozumień dotyczących współpracy dwustronnej w zakresie polityczno-wojskowym, gospodarczym i kulturalnym. Przypomnieć tylko wypada umowę o statusie prawnym wojsk ZSRR czasowo stacjonujących w Polsce (17 XII 1956), polsko-radziecką deklarację z 18 grudnia 1956 r., która zdaniem Szarykina „otworzyła jeszcze szerszą drogę do braterskiej, przyjaznej współpracy naszych narodów, opartej o leninowskie zasady”, umowę o terminach i trybie dalszej repatriacji z ZSRR osób narodowości polskiej (25 III 1957), porozumienia handlowe (o wzajemnych dostawach towarowych i płatnościach), korzystne według radzieckiego konsula dla obu stron w zakresie rozszerzania wymiany towarowej i wzajemnych obrotów, czy podpisanej w marcu 1957 r. umowy o współpracy naukowej pomiędzy Akademią Nauk ZSRR a Polską Akademią Nauk. Śledzenie realizacji wspomnianych umów i porozumień należało do ważnego obowiązku Fiodora Szarykina⁹³.

W końcu lat pięćdziesiątych zmieniły się prawne podstawy stosunków konsularnych Polski i ZSRR, co było wynikiem podpisanej w Warszawie 21 stycznia 1958 r. nowej konwencji konsularnej, zawartej między obu państwami. Generalizując, w zasadzie nie wprowadzała ona zmian w praktycznym działaniu, lecz nadała moc prawną dotychczas wykonywanym funkcjom urzędów konsularnych. Problemy konsularne uregulowano ponadto w umowie o obrocie prawnym z dnia 28 grudnia 1957 r. (w szczególności sprawy spadkowe) oraz w konwencji o podwójnym obywatelstwie z 21 stycznia 1958 r., która dała osobom posiadającym obywatelstwo radzieckie i polskie możliwość definitywnego wyboru któregoś z nich⁹⁴.

Fiodor Szarykin z uwagą przyglądał się rozwojowi ekonomicznemu okręgu konsularnego w stosunkach Polska–ZSRR. Orientował się dobrze, że Szczecin odgrywał w polsko-radzieckiej wymianie gospodarczej rolę ważnego portu tran-

⁹³ GS, 20–22 IV 1957, nr 94, s. 1,5: Rozmowa z konsulem ZSRR.

⁹⁴ DzU 1958, nr 32, poz. 145; AMSZ, Z. 7, w. 8, t. 62, s. 140; tamże, Dep. I, spis nr 28/67, w. 24: „Notatka w sprawie stosunków konsularnych polsko-radzieckich” [b.d.]; Umowa między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o pomocy prawnej, stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych, podpisana w Warszawie dnia 28 grudnia 1957 r., DzU 1958, nr 32, poz. 147. Konwencja między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w sprawie uregulowania obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie, podpisana w Warszawie dnia 21 stycznia 1958 r., DzU 1958, nr 32, poz. 143.

zytowego, tędy bowiem szły towary o dużym znaczeniu, takie jak: zboża, rudy i apatyty. Utrzymywane przez miasto nad Odrą linie żeglugowe z Leningradem, Rygą, Murmańskiem i Kaliningradem miały istotne znaczenie dla handlu morskiego wschodniego sąsiada Polski⁹⁵. W relacjach gospodarczych między obu państwami znaczny udział posiadała Stocznia Szczecińska, która dzięki radzieckim zleceniom uruchomiła produkcję, budując w latach 1953–1957 22 statki (na 33 ogółem) dla ZSRR. Liczne usługi związane z naprawami i remontami świadczyła armatorom radzieckim Szczecińska Stocznia Remontowa.

W ramach kielkującej wtedy wymiany kulturalnej i turystycznej między mieszkańcami polskich a radzieckich miast i województw konsul nad Odrą wsparł podjętą przez szczecińskie organizacje społeczne inicjatywę regionalnej współpracy Szczecina i Leningradu. Zamiar ten dotyczyć miał wyjazdów do miasta nad Newą szczecińskich robotników, studentów, inżynierów, ludzi kultury, dziennikarzy i rewizyt nad Odrą leningradczyków. F. Szarykin przekonywał, że „bezpośrednie kontakty między ludźmi najlepiej służą sprawie wzajemnego zrozumienia i prawdziwej, szczerzej przyjaźni między narodami”⁹⁶. W rzeczywistości najsilniej rozwinęła się współpraca aparatów partyjnych, na mniejszą skalę odbywała się wymiana doświadczeń między poszczególnymi zakładami, uczelniami i instytucjami.

Służba Fiodora Szarykina przypadła na tzw. drugą repatriację Polaków z ZSRR (lata 1956–1960), których przybyło na teren województwa szczecińskiego łącznie 23 900 osób. Do kraju mogli powrócić ci, którzy do 17 września 1939 r. posiadali obywatelstwo polskie. Przybywający w ramach drugiej repatriacji z paszportami radzieckimi byli traktowani jak obywatele ZSRR, musieli terminowo przedłużać czas pobytu oraz meldować się w konsulacie radzieckim w Szczecinie. Nie korzystali oni z praw i nie podlegali obowiązkom wynikającym z polskiej przynależności państwowej, powiększając grupę obywateli radzieckich, którzy z różnych względów nadal znajdowali się w Polsce, oraz Polaków z ZSRR, którzy trafili do kraju nie w drodze akcji repatriacyjnej z lat czterdziestych⁹⁷.

Dopiero wejście w życie konwencji o podwójnym obywatelstwie, o której wcześniej wspomniano, rozwiązało ten problem, dając możliwość zalegalizo-

⁹⁵ GS, nr 94, 20–22 IV 1957 r.: Rozmowa z konsulem ZSRR.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ APS, PWRN, sygn. 13951: Informacja w sprawie akcji repatriacyjnej w latach 1956–1960 na terenie woj. szczec., sygn. 13955: spr. liczbowo-opisowe z przebiegu repatr. w woj. szczec. w okresie od 1 I 1957 do 31 XII 1957; M. Hejger, *Przekształcenia narodowe...*, s. 370.

wania pobytu w Polsce również osobom wcześniej uznanym za obywateli radzieckich. Z możliwości wyboru obywatelstwa skorzystało wielu obywateli radzieckich, przyjmując obywatelstwo polskie i status repatrianta. Nieliczne osoby z drugiej fali repatriacyjnej nie mogąc zaaklimatyzować się w Polsce, kierując się tęsknotą za ziemią ojczystą i bliskimi, a także lepszymi dla siebie w ZSRR warunkami bytowymi niż w Polsce, decydowały się na powrót. Skala powrotów, które formalnie załatwiał konsulat radziecki w Szczecinie, nie była wielka, w województwie szczecińskim odnotowano w 1957 r. zaledwie 6 takich przypadków, zaś dla ziemi lubuskiej (szczeciński okręg konsularny) nie przekraczała ona rocznie 1% repatriowanych na ten obszar⁹⁸.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy w stosunkach polsko-radzieckich pojawiło się zrozumienie potrzeb migracyjnych ludności obu państw, odżyła możliwość wyjazdów do ZSRR Polaków, którzy pragnęli odwiedzić rodziny i krewnych. Ruch ten skutkował zwiększeniem obowiązków konsularnych związanych z obsługą wizową. Musiał być znaczny, skoro tylko w pierwszym kwartale 1957 r. konsulat radziecki w Szczecinie wydał około pięciu tysięcy wiz paszportowych obywatelom polskim, a liczba ta w następnym okresie wzrosła⁹⁹.

Placówka konsularna nad Odrą rozpatrywała wiele skarg obywateli radzieckich na miejscową ludność, świadczących o tym, że ich życie na Ziemiach Północnych i Zachodnich Polski nie należało do łatwych. Byli przez lokalną społeczność wyzywani od „stalinowców”, „kacapów”, „czerwonych” czy „szpiegów”, co wywoływało konflikty sąsiedzkie, na które miejscowe władze nie zawsze reagowały. W najbardziej konfliktowych sytuacjach lokalna administracja opowiadała się przeważnie po stronie obywateli radzieckich, bojąc się interwencji konsula radzieckiego ze Szczecina¹⁰⁰.

2 stycznia 1959 r. w gmachu Prezydium MRN odbyło się uroczyste pożegnanie konsula radzieckiego Fiodora Jefimowicza Szarykina, z udziałem przedstawicieli władz państwowych ze wszystkich województw okręgu konsularnego, partii i stronnictw politycznych, wojska, organizacji społecznych, kultury i sztuki. Doniosła forma pożegnania świadczyła o tym, iż Szarykin dobrze zapisał się w działalności na rzecz miasta, co podkreślano w okolicznościowych przemówieniach, przywołując najczęściej jego zasługi dla rozwoju kontaktów szczeciń-

⁹⁸ W. Towpik, *Repatriacja Polaków z ZSRR na Ziemię Lubuską w latach 1955–1959 – kategorie repatriantów*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2, s. 151, 153.

⁹⁹ GS, 20–22 IV 1957, nr 94: Rozmowa z konsulem ZSRR.

¹⁰⁰ W. Towpik, *Repatriacja Polaków...*, s. 153.

sko-leningradzkich. Wyjazd ze Szczecina spowodowany był podobno chorobą wymagającą długotrwałego leczenia oraz przeprowadzenia niełatwej operacji. Po kilku latach Szarykin powrócił do Polski, od 1963 r. był konsulem w Poznaniu, a później konsulem generalnym w Gdańsku¹⁰¹.



Nowy konsul w Szczecinie **Iwan Nikołajewicz Skaczkow** przyjechał do Polski po raz pierwszy. Granicę polsko-radziecką przekroczył w Terespolu 3 kwietnia 1959 r., lecz dopiero po pół roku jego przybycie zostało formalnie zgłoszone polskiemu MSZ. Jeszcze później, gdyż 18 grudnia 1959 r., Moskwa wystawiła listy komisyjne, *exequatur* otrzymał najprawdopodobniej na początku następnego roku, a do tego czasu jego działalność zapewne opierała się na tzw. tymczasowym uznaniu¹⁰².

Iwan N. Skaczkow urodził się w 1910 r. w obwodzie kurskim, ale większą część życia spędził w stolicy ZSRR. Był absolwentem historii Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. Podczas drugiej wojny światowej walczył na radzieckim, zachodnim teatrze działań, gdzie w pierwszych tygodniach został ranny. Po wyzdrowieniu powrócił na front w charakterze oficera politycznego. W okresie powojennym pracował w kilku placówkach dyplomatycznych za granicą. Przed przybyciem do Polski był zatrudniony w IV Oddziale Europejskim MSZ, zajmując się tam m.in. sprawami polskimi¹⁰³.

14 kwietnia tego roku, po kilku dniach spędzonych w Szczecinie, I. N. Skaczkow złożył oficjalną wizytę najpierw I sekretarzowi KW PZPR Józefowi Kisielewskiemu, symbolicznie podkreślając prymat jego pozycji w regionie (zachodni konsulowie odwiedzali tylko władze administracyjne), podczas której zapoznał się z najważniejszymi problemami nadodrzańskiego miasta oraz województwa, a następnie udał się do przewodniczących prezydiów: WRN – Włodzimierza Migonia i MRN – Jerzego Zielińskiego. Wkrótce I. Skaczkow wyruszył w teren, by zapoznać się ze sprawami polskiego rolnictwa, biorąc udział w uroczystościach z okazji 10-lecia RZS „Wspólny Siew” w Kani¹⁰⁴.

¹⁰¹ GS, 3–4 I 1959, nr 2, s. 1; KS, 3 I 1959, nr 2, s. 1; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 24.

¹⁰² AMSZ, Z.16, w. 51, t. 891: listy komisyjne wystawione 18 XII 1959 w Moskwie; IPN Warszawa, *Karty ewidencyjne...*, karta ewidencyjna I.N. Skaczkowa.

¹⁰³ GS, 16 IV 1959, nr 90, s. 3: „I. N. Skaczkow – nowy konsul ZSRR w Szczecinie”.

¹⁰⁴ GS, 15 IV 1959, nr 89, s. 1: „Nowy konsul ZSRR w Szczecinie I. N. Skaczkow z wizytą u tow. Kisielewskiego”.

Zgodnie z tradycją i zwyczajami, dzieląc los swoich poprzedników, bywał zapraszany przez miejscowe władze partyjne i administracyjne, instytucje społeczne, uczelnie na różnego rodzaju uroczystości. Tytułem przykładu podajmy tylko, że obchodził wraz z tutejszymi decydentami rocznice wyzwolenia Szczecina; był na otwarciu mostu Cłowego; towarzyszył delegacji radzieckich generałów, którzy przybyli nad Odrę z okazji 15-lecia zdobycia miasta; uświetnił otwarcie wystawy malarstwa rosyjskiego; brał udział w uroczystościach 1 Maja, Święta Odrodzenia, rewolucji październikowej, organizując z tej ostatniej okazji tradycyjny bankiet. W konsulacie odbywały się niekiedy uroczystości dekorowania mieszkańców Szczecina radzieckimi odznaczeniami, najczęściej za zasługi w walce z faszyzmem, a w imieniu rządu ZSRR wręczał je szczeciński konsul¹⁰⁵.

Iwan Skaczkow udzielił wsparcia Rosyjskiemu Towarzystwu Kulturalno-Oświatowemu, które zawiązało się w Szczecinie 21 sierpnia 1960 r. z inicjatywy obywateli polskich narodowości rosyjskiej. Konsul, który z zadowoleniem powitał powstanie Towarzystwa i omówił jego zadania, w gruncie rzeczy o wyraźnie ideologicznym charakterze, zaznaczył, że „nowa placówka społeczności rosyjskiej winna być łącznikiem między kulturą rosyjską a polską oraz powinna umacniać przyjaźń między narodami słowiańskimi”. Konsulat radziecki zasiliał Towarzystwo w różnego rodzaju materiały propagandowe, filmy, literaturę¹⁰⁶.

Z politycznego punktu widzenia bardzo ważnym wydarzeniem dla całej Polski była wizyta w Szczecinie 17 lipca 1959 r. I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa. Przyjęty owacyjnie przez mieszkańców, wyróżniony dyplomem honorowego obywatela miasta, zapewnił Polaków o nienaruszalności ich granic zachodnich. Niestety, nie mamy informacji, jaki był udział w tych uroczystościach radzieckiego konsulatu oraz jak pobyt nad Odrą przywódcy wschodniego mocarstwa został przedstawiony w raportach Iwana Skaczkowa.

¹⁰⁵ GS, 27 IV 1959, nr 99; KS, nr 95, 24 IV 1960; KS, nr 98, 27 IV 1960; KS, nr 99, 28 IV 1960; nr 100, 29–30 IV 1960; KS, nr 111, 12 V 1960; GS, nr 103, 1 V 1959; GS, nr 173, 22 VII 1959; GS, nr 268, 9 XI 1959; GS, nr 273, 14–15 XI 1959; KS, 13 XI 1960, nr 268, s. 1.

¹⁰⁶ Władze centralne w Warszawie postanowiły w maju 1961 r. rozwiązać tę organizację, co szczeciński oddział uczynił w październiku tego roku; APS, PMRN w Szczecinie, sygn. 1089; KS, 21 VIII 1960, nr 196; J. Mieczkowski, *Etniczny Szczecin – powojenna historia mniejszości narodowych i etnicznych*, w: *Etniczne odłony pogranicza. Kwestie etniczne a pogranicze polsko-niemieckie*, red. J. Mieczkowski, Szczecin 2001, s. 132–133.

Tabela 1

Konsulowie ZSRR w Szczecinie w latach 1948–1960

Imię i nazwisko	Data listów komisyjnych	Data <i>exequatur</i>	Okres pełnienia funkcji
Iwan Sergiejewicz Borisow	19 VII 1948	22 I 1949	X? 1948–IX 1952
Boris Pietrowicz Zybin	29 XII 1952	13 II 1953	IX 1952–X? 1956
Fiodor Jefimowicz Szarykin	18 XII 1956	17 I 1957	X 1956–I 1959
Iwan Nikołajewicz Skaczkow	18 XII 1959	Brak danych*	IV 1959–XII 1960

* Nie udało się odnaleźć w aktach AMSZ w Warszawie *exequatur* I.N. Skaczkowa; najprawdopodobniej zostało wydane w ciągu kilku dni po przekazaniu listów komisyjnych (patentu konsularnego).

Źródło: zestawiono m.in. na podstawie list personelu dyplomatyczno-konsularnego ZSRR w Polsce (AMSZ, Z. 16, w. 50, t. 886–889; w. 51, t. 890–891), dostępnych materiałów radzieckich oraz prasy lokalnej („Kurier Szczeciński”, „Głos Szczeciński”).

Tabela 2

Wicekonsulowie konsulatu ZSRR w Szczecinie w latach 1948–1960

Lp.	Imię i nazwisko	Data przybycia do Szczecina	Okres pełnienia funkcji wicekonsula
1.	Nikołaj Iljicz Kopytow	X 1948	X 1948–XII? 1949
2.	Aleksandr Pawłowicz Nikitin	I? 1950	I? 1950–IV? 1951
3.	Michaił Leonidowicz Dżibładze	około VII 1950 (jako sekretarz)	IV? 1951–IX 1952
4.	Jurij Władimirowicz Biernow	IX 1952	IX 1952–XII 1953
5.	Iwan Wasiljewicz Kiriejew	I? 1954	I? 1954–XII? 1955
6.	Fiodor Jefimowicz Szarykin	I? 1955	XII? 1955–X 1956
7.	Aleksiej Dmitrijewicz Fabrikow	XI 1956	XI 1956–VII? 1960
8.	Anatolij Nikitowicz Poljakow	VII 1958	VII 1958–XII 1960
9.	Aleksiej Nilowicz Iwanow	IX? 1960	IX? 1960–XII 1960*

* Od XII 1960 do VII 1965 pełnił w Szczecinie funkcję wicekonsula Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku.

Źródło: jak w tabeli 1.

Pod koniec lat pięćdziesiątych powróciła koncepcja przeniesienia konsulatu ZSRR w Szczecinie do Poznania. Z takim życzeniem wystąpiły do MSZ PRL poznańskie i zielonogórskie władze wojewódzkie, argumentując, że większość interesantów szczecińskiej placówki pochodzi z ich terenów. Poznaniowi miało zależeć na konsulacie Związku Radzieckiego również w związku z otwarciem w stolicy Wielkopolski Konsulatu Stanów Zjednoczonych. Zamyśl przedstawił 7 stycznia 1959 r. wiceminister spraw zagranicznych Marian Naszkowski amba-

sadorowi radzieckiemu w Polsce Piotrowi Abrasimowowi. Ten ostatni oświadczył, iż jego rząd nie sprzeciwi się temu, o ile zmiana nie będzie miała złego wydźwięku politycznego, czyli nie wywoła spekulacji „o dezawuowaniu polskości Szczecina przez ZSRR”. Dodał jednocześnie, że ze względów finansowo-etatowych Moskwa nie może utrzymać dwóch konsulatów, natomiast skłonna jest zachować w mieście nad Odrą agencję konsularną z wicekonsulem, a w Poznaniu utworzyć konsulat. Naszkowski wyraził wstępnie obawę, czy sam fakt zmniejszenia rangi dotychczasowej placówki w Szczecinie nie da powodów do wspomnianych wcześniej komentarzy¹⁰⁷.

Przez następne miesiące obie strony nie podjęły w tej sprawie poważniejszych działań, a przynajmniej o takich milczą polskie źródła. Być może Warszawa obawiała się niekorzystnej reakcji propagandowej państw zachodnich, które mogłyby wykorzystać te zamierzenia do negocjowania polskiej obecności na dawnych terenach niemieckich. Można przyjąć, iż wizyta Nikity Chruszczowa w lipcu 1959 r. w Szczecinie w dużym stopniu rozwiązała istniejące wątpliwości, co do radzieckiego zaangażowania w obronę polskich granic.

Oficjalny charakter projektowanym zmianom nadano 21 maja 1960 r., kiedy minister spraw zagranicznych Adam Rapacki przyjął *chargé d'affaires* ZSRR Kisielowa, który zwrócił się z prośbą o przeniesienie konsulatu radzieckiego do Poznania i pozostawienia w Szczecinie oddziału konsularnego z wicekonsulem. A. Rapacki zgodził się na rozpoczęcie rozmów w tej kwestii, zastrzegając sobie wybranie dogodnego momentu na samo przeniesienie, by nie wzbudzać niekorzystnych opinii. Kierownictwo resortu wyraźnie akcentowało, iż za pozostawieniem radzieckiej agendy w stolicy Pomorza Zachodniego przemawiają względy polityczne¹⁰⁸.

W połowie czerwca 1960 r. zapadła radziecka decyzja włączenia województwa szczecińskiego do zasięgu działania Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku i utworzenia w Szczecinie agencji konsularnej – jako gdańskiej ekspozytury. Notą z 3 X 1960 r. MSZ PRL wyraziło zgodę na zmianę kompetencji terytorialnej radzieckich urzędów konsularnych w Polsce oraz przeniesienie konsulatu szczecińskiego do Poznania. W wyniku tej reorganizacji ZSRR miał w kraju nad Wisłą

¹⁰⁷ AMSZ, Z. 23, w. 7, t. 58, s. 1–2: notatka z rozmowy z ambasadorem ZSRR Abrasimowem w dniu 7 I 1959.

¹⁰⁸ Tamże, Z. 7, w. 1, t. 10, s. 21: pismo dyr. gen. MSZ M. Wierny z 2 IX 1960 do min. T. Wiczorka z URM; Z. 23, w. 5, t. 37, s. 11: notatka z 21 V 1960 r. z rozmowy A. Rapackiego z *chargé d'affaires* ZSRR Kisielowem; M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 214–215.

cztery okręgi konsularne: gdański (województwa: gdańskie, olsztyńskie, koszalińskie i szczecińskie), poznański, krakowski oraz warszawski¹⁰⁹.

Dzień 17 grudnia 1960 r., kiedy odbyła się uroczystość otwarcia konsulatu Związku Radzieckiego w Poznaniu¹¹⁰, można przyjąć za symboliczne zakończenie działalności placówki radzieckiej w Szczecinie. W mieście nad Odrą pozostał wicekonsul Aleksiej Nilowicz Iwanow, podległy kierownictwu konsulatu generalnego w Gdańsku. Znamienne, iż fakt ten z czysto politycznych przyczyn nie został upubliczniony, milczały na ten temat nie tylko rządowe komunikaty, ale także szczecińska prasa.

Rezygnacja przez Związek Radziecki na progu lat sześćdziesiątych XX w. z funkcjonowania samodzielnego przedstawicielstwa konsularnego w Szczecinie nie była rozwiązaniem ostatecznym. We wrześniu 1971 r. utworzono tu ponownie konsulat ZSRR, który trzy lata później (IV 1974) podniesiono do rangi generalnego konsulatu. W końcu ostatniej dekady tego wieku został on zniesiony (VI 1998), niemniej po kilku latach na jego miejsce MSZ Federacji Rosyjskiej powołało konsula honorowego (X 2007), który do tej pory sprawuje swoją funkcję.

W latach 1948–1960 konsulowie radzieccy w Szczecinie dzięki uważnej obserwacji życia społeczno-politycznego i gospodarczego w swoim okręgu byli miarodajnym źródłem informacji dla przełożonych w Moskwie i Warszawie. Zebrane w terenie wiadomości, gdzie przedstawiciel Związku Radzieckiego kontaktował się bezpośrednio z najwyższymi władzami, mógł z bliska śledzić zachodzące procesy, wysłuchiwać opinii czy wręcz badać nastroje ludności, bez wątplenia miały poważne znaczenie informacyjne. Na ile mogły służyć Moskwie do formułowania ogólnych ocen czy podejmowania określonych kroków, nie jesteśmy w stanie powiedzieć bez całościowego wejrzenia we wszystkie radzieckie materiały archiwalne. Co oczywiste, nieograniczony niemal dostęp do różnych wiadomości, nieporównywalnie większe możliwości ich zdobywania od reprezentantów innych państw, ułatwiała radzieckim konsulom ich pozycja wynikająca z zależności Polski od ZSRR.

Głównym kierunkiem zainteresowania radzieckich konsulów w Szczecinie była sytuacja polityczna w podległym obszarze działania, znaczenie i rozwój poszczególnych partii, pozycja ich kierownictwa i walki wewnętrzne oraz przetasowania personalne, a w końcu wpływ na kształtowanie się ustroju socjalistycznego.

¹⁰⁹ AMSZ, Z.7, w. 1, t. 10, s. 17, 23: notatka z 17 VI 1960 z rozmowy z I sekretarzem Ambasady ZSRR Stiepanowem; Z. 16, w. 51, t. 891, s. 103: pismo PD MSZ z 6 X 1960 do URM.

¹¹⁰ Tamże, Z. 7, w. 1, t. 10, s. 24–25: notatki (Napieraja i Siedleckiego) z 19 i 22 XII 1960.

Z zagadnień gospodarczych na czoło wybijały się sprawy rolnictwa, a w gruncie rzeczy, przynajmniej w okresie stalinowskim, postępy kolektywizacji. Interesowała ich również gospodarka morską, przede wszystkim port szczeciński oraz ruch żeglugowy, szerzej – rola Szczecina w wymianie handlowej obu państw. Sprawą ważną, niekiedy wielce skomplikowaną wobec różnic między polskim a radzieckim ustawodawstwem, były zagadnienia statusu obywateli radzieckich oraz ich wysiedlenia do ZSRR. Na porządek dzienny wysunęły tę problematykę ruchy migracyjne po drugiej wojnie światowej, nadając jej w wielu wypadkach charakter wielce drażliwy w stosunkach konsulatu z władzami polskimi, a dramatyczny niejednokrotnie w relacjach tej placówki z poszczególnymi osobami, które nie chciały wyjeżdżać do ZSRR.

W ciągu dwunastu lat istnienia radzieckiej placówki zagranicznej w Szczecinie jej zadania wykonywało czterech konsulów, dziewięciu wicekonsulów i ponad dwudziestu urzędników konsularnych. Była to kadra zawodowa, która przed przybyciem do Polski najczęściej miała pewien staż w moskiewskim resorcie spraw zagranicznych, niektórzy wywodzili się z pracowników aparatu partyjnego. Kierownicy przedstawicielstwa przebywali w mieście nad Odrą trzy–cztery lata (poza ostatnim, który rozwiązywał konsulat), czyli przez typowy okres dla szefów zagranicznych agend Związku Radzieckiego, po takim czasie wymienianych. Gdyby pokusić się o wyróżnienie któregoś z nich, biorąc za kryterium zaangażowanie, to niewątpliwie do takich należeli konsulowie: pierwszy Iwan S. Borisow oraz przedostatni Fiodor J. Szarykin. Generalnie biorąc, każdy konsul radziecki patrzył na całość wykonywanych zadań przez pryzmat stróżowania systemowi komunistycznemu, obserwując, czy władze miejscowe realizują idące w tym duchu przekształcenia ustrojowo-ekonomiczne¹¹¹.

SOVIET CONSULATE IN SZCZECIN BETWEEN 1948–1960

SUMMARY

In the article the author introduced the organization and activity of the soviet consulate in Szczecin during the first period of its existence (1948–1960). He determined the reasons behind the creation and the shutdown of the consulate, established internal structures and briefly described each head of the soviet consulate. The activities of the soviet consulate were described on the basis of the work of each consul: Iwan Borisow, Borys

¹¹¹ M. Golon, *Radzieckie służby...*, s. 250.

Zybin, Fiodor Szarykin and Iwan Skaczkow. Soviet consuls in Szczecin, owing to careful observation of social, political and economic life in the area, were an authoritative source of information for the superiors in Moscow. Each of them, in the course of work duties observed if the local authorities, carried out communistic political and economic reformation. The Soviet Union's decision to close the consulate in Szczecin in the early sixties of the XX century was not final, due to its reopening in 1971.

DARIUSZ FASZCZA

Pułtusk

**GENERAL BRYGADY WIKTOR LEMANTOWICZ
W ŚWIETLE RELACJI I DOKUMENTÓW**

Na początku 1945 r. w wyniku polsko-radzieckich ustaleń został przyjęty przygotowany przez Sztab Główny WP i Główne Kwatermistrzostwo WP plan rozwoju Wojska Polskiego w 1945 r.¹ Realizując zawarte w nim ustalenia, 15 marca naczelny dowódca WP gen. broni Michał Rola-Żymierski wydał rozkaz nr 058/Org. nakazujący sformowanie 12. Dywizji Piechoty (DP). Etat dywizji, wzorowany na etacie radzieckiej dywizji strzeleckiej czasu wojny, został ustalony na 9624 żołnierzy, 184 samochody, 1602 konie, 252 działa i moździerz. Na miejsce tworzenia dywizji wyznaczono: Poznań, Gniezno i Biedrusko². Dywizja miała zostać sformowana w składzie: 39., 41., 43. pułk piechoty (pp), 34. pułk artylerii lekkiej (pal), 15. samodzielny dywizjon artylerii przeciwpancernej, 17. samodzielny batalion saperów, 19. samodzielny batalion łączności, 9. samodzielny batalion sanitarny, 12. samodzielna kompania zwiadowcza, 17. samodzielna kompania przeciwlotniczych karabinów maszynowych, 15. samodzielna kompania obrony chemicznej, samodzielna kompania szkolna, pluton kierowniczy dowódcy artylerii dywizyjnej, 20. samodzielna kompania samochodowa przewozu, 28. piekarnia polowa, 26. ambulans weterynaryjny, ruchomy warsztat taborowo-mundurowy,

¹ *Plan rozwoju organizacyjnego Wojska Polskiego w 1945 r.*, w: *Organizacja i działania Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943–1945*, t. 1, Warszawa 1958, s. 315–317.

² Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Sztab Generalny WP, sygn. IV.501.1A.142. *Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP Nr 58./Org. z 15 III 1945 r.*

wojskowa stacja pocztowa, kasa polowa banku państwowego i orkiestra dywizyjna. Formowanie dywizji planowano zakończyć do 30 kwietnia³.

Była to druga próba sformowania 12DP. Pierwsza została podjęta w październiku 1944 r. w związku z koncepcją utworzenia Frontu Polskiego⁴. Wówczas to na podstawie rozkazu ND WP nr 41 z 6 października 1944 r. przystąpiono do tworzenia dywizji na potrzeby 3. Armii WP (AWP). Miejscem formowania dowództwa dywizji był Zamość⁵.

Słabe rezultaty mobilizacji i piętrzące się trudności spowodowały, że po decyzji Dowództwa Armii Czerwonej o zaniechaniu formowania Frontu Polskiego 15 listopada 1944 r. zrezygnowano także z tworzenia 3AWP. Pododdziały 12. dywizji znajdujące się we wstępnym stadium organizacji rozformowano, żołnierzy przekazano jednostkom 2AWP, a sprzęt i uzbrojenie zwrócono do magazynów 1. Frontu Białoruskiego⁶.

Druga próba utworzenia dywizji podjęta wiosną 1945 r. zakończyła się już powodzeniem. Proces jej formowania zapoczątkowany został 24 marca 1945 r., z chwilą przyjazdu do Poznania szefa sztabu dywizji ppłk. Józefa Matulewicza i pierwszej grupy oficerów i kierowców przydzielonych do dywizji z rezerwowego batalionu oficerskiego z Bielan koło Warszawy. Zajęli oni kwatery w barakach przy ul. Grunwaldzkiej. 28 marca do Poznania przywieziono następną grupę oficerów, co pozwoliło już na rozpoczęcie organizacji sztabów pułków. W Gnieźnie przystąpiono do formowania 39. pp, w Biedrusku 43. pp i 17. samodzielnego batalionu saperów, w Poznaniu 41. pp, 34. pal i pozostałych jednostek dywizji. Pierwszy transport żołnierzy w liczbie 31 podoficerów i 268 szeregowych przybył z 6. batalionu zapasowego 2 kwietnia i został przydzielony do 41. pp. W dniu następnym przyjechała grupa 51 podoficerów i 1114 szeregowych z 1. Zapasowego Pułku Piechoty. Uzupełnianie stanów osobowych pułków zakończono w po-

³ CAW, Dowództwo 12. Dywizji Piechoty, sygn. IV.521.12.116. *Historia 12 Dywizji Piechoty*, s. 1–2.

⁴ *Dyrektywa Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego o organizacji Sztabu Frontu Wojska Polskiego i 2. Armii Wojska Polskiego z 13 VIII 1944 r.*, w: *Organizacja i działania...*, s. 152–153.

⁵ *Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP Nr 41 z 6 X 1944 r.*, w: *Organizacja i działania...*, s. 204–205.

⁶ *Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP Nr Org./59 z 15 XI 1944 r.*, w: *Organizacja i działania...*, s. 257–258.

łowie maja. Do 21 maja w pełni skompletowano także uzbrojenie i wyposażenie dywizji⁷.

W grupie oficerów przybyłych do stolicy Wielkopolski 28 marca znalazł się również dowódca dywizji płk Wiktor Lemantowicz⁸. Liczący 48 lat oficer Armii Czerwonej, podający się za Białorusina, pełnił służbę w Wojsku Polskim od października 1944 r. Początkowo zajmował stanowisko zastępcy dowódcy ds. liniowych 10DP, a od 21 grudnia 1944 r. zastępcy dowódcy ds. liniowych 7DP. Rozkazem nr 161 z 22 marca 1945 r. został wyznaczony na stanowisko dowódcy 12DP⁹.

W zachowanej w Centralnym Archiwum Wojskowym (CAW) tezcze akt personalnych znajdujemy ogólne informacje dotyczące jego służby w Armii Czerwonej i Wojsku Polskim. Powstała ona najprawdopodobniej w 1958 r., na co wskazuje jej sygnatura, i zawiera niewielki zbiór różnych dokumentów związanych z jego osobą. Ciekawostką jest fakt, że jest ona niewłaściwie opisana. Na stronie tytułowej znajduje się nazwisko Lemontowicz zamiast Lemantowicz. W tezcze brakuje również jakiegokolwiek zdjęcia jej posiadacza.

Dokumenty zgromadzone w CAW stanowiły do tej pory praktycznie jedyne źródło wiadomości na temat płk./gen. bryg. Wiktora Lemantowicza. Do wyjaśnienia, jak się okazuje, zawiłych losów tej postaci niewiele wnosi również literatura wspomnieniowa¹⁰. Ta stosunkowo skromna baza źródłowa stanowiła dotychczas podstawę do sporządzania not biograficznych pierwszego dowódcy 12DP przez różnych autorów, w tym również przez autora niniejszego artykułu¹¹. Dziś dzięki relacji bratanicy Wiktora Lemantowicza Jadwigi Struś możemy poszerzyć naszą wiedzę na temat jego osoby¹².

Wiktor Lemantowicz urodził się 15 kwietnia 1897 r. we wsi Koszewniki Małe, gmina Krasne nad Uszą, powiat wilejski, gubernia wileńska. Rodzicami

⁷ CAW, Dowództwo 12 Dywizji Piechoty, sygn. IV.521.12.116. *Historia...*, s. 1.

⁸ Tamże.

⁹ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

¹⁰ Krótką wzmiankę o gen. Lemantowiczu znajdujemy jedynie w opublikowanych wspomnieniach: T. Pióro, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994.

¹¹ Zob. na ten temat: M. Szczurowski, *Dowódcy Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943–1945*, Pruszków 1996; H.P. Kosk, *Generacja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 1: A–L, Pruszków 1998; D. Faszczka, *Dowódcy 12 Dywizji Piechoty/Zmechanizowanej 1919–2008*, Szczecin 2009; J. Królikowski, *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. 2: I–M, Toruń 2010.

¹² Relacja J. Struś z 15 VI 2011 r. w posiadaniu autora.

jego byli Marek Lemantowicz i Justyna z domu Ławrynowicz. Wiktor był najstarszym spośród czwórki posiadanych przez nich dzieci. Pozostałe rodzeństwo to: siostra Krystyna (ur. 1907 r.), brat Mikołaj (ur. 1914 r.) oraz najmłodszy Aleksander (ur. 1919 r.). Ich ojciec był urzędnikiem carskim niskiej rangi i posiadał niewielki majątek ziemski¹³.

W 1916 r. 19-letni Wiktor został wcielony do armii carskiej. Nic nie wiemy na temat jego służby wojskowej ani co robił w chwili wybuchu rewolucji lutowej, a następnie rewolucji październikowej 1917 r. Z informacji znajdujących się w teczce akt personalnych przechowywanej w CAW wynika, że dopiero w 1919 r. wstąpił do szeregów Armii Czerwonej i walczył na frontach wojny domowej w Rosji¹⁴. Co legło u podstaw decyzji przyłączenia się do bolszewików, trudno dziś dociec. Czy był to przypadek i zrządzenie losu czy też świadomy wybór, tego niestety nie wiemy.

Po zakończeniu wojny domowej Wiktor podjął decyzję pozostania w Rosji bolszewickiej, jego rodzina mieszkała natomiast w Koszewnikach Małych pozostających teraz w granicach Polski. W czasie zawieruchy wojennej podczas ucieczki przed zbliżającymi się bolszewikami zginął jego ojciec. Utrzymanie rodziny spadło od tej pory wyłącznie na barki matki, która dzięki pomocy najbliższej rodziny i sąsiadów musiała zadbać o wychowanie i wykształcenie pozostałego rodzeństwa.

W 1928 r. Wiktor ukończył 1. Oficerską Szkołę Piechoty w Leningradzie, a cztery lata później kurs dowódców kompanii karabinów maszynowych w ramach Strzelecko-Taktycznych Kursów Doskonających Kadry Dowódczej RKKK¹⁵ im. III Kominternu *Wystriel*¹⁶. Uzyskane w ten sposób wykształcenie wojskowe umożliwiło mu awans i zajmowanie wyższych stanowisk służbowych.

W czasach nasilenia terroru policyjnego w ZSRR w latach 1936–1939 Wiktor Lemantowicz był represjonowany i znalazł się w grupie ok. 30 tys. aresztowanych oficerów Armii Czerwonej¹⁷. Zgodnie z przekazem rodzinnym został osadzony w więzieniu. W tym wypadku można domniemywać, że powodem za-

¹³ Tamże, s. 1.

¹⁴ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

¹⁵ RKKK – Рабоче-Крест’яńskaâ Краснаâ Армиâ – oficjalna nazwa Sił Zbrojnych Rosji bolszewickiej, a potem ZSRR, używana od 1918 do 1946 r.

¹⁶ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

¹⁷ S. Courtois, N. Werth, J.-P. Pannë, A. Paczkowski, K. Bartosek, J.-L. Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 193.

trzymania było niewłaściwe pochodzenie klasowe oraz fakt posiadania rodziny w Polsce. „Stalin by mnie wykończył, miałem połamane wszystkie zębra i odbite nerki, uratował mnie wybuch wojny” – tak miał relacjonować po latach ten epizod w swoim życiu¹⁸.

Wydarzenia związane z napaścią III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 r. i agresję radziecką 17 września boleśnie odczuli także pozostali członkowie rodziny. We wrześniu 1940 r. mieszkający w Koszewnikach Małych wraz z matką Mikołaj Lemantowicz, kapral rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r.¹⁹, został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Wilejce. Podstawą aresztowania był zarzut udziału w partyzantce i szpiegostwo (dowodem w sprawie był m.in. znaleziony podczas rewizji bilet kolejowy do Białegostoku) oraz nieopatrzenie wypowiedziane słowa, że „w ZSRR brakuje nawet soli”. Wraz z Mikołajem aresztowano piętnastu innych mężczyzn w tej miejscowości, w tym kuzyna Konstantego Lemantowicza. Ta lokalna grupa konspiracyjna w radzieckich źródłach występuje jako „Komitet Pomocy” i miała opierać się na kadrach Związku Rezerwistów²⁰. Określany w dokumentach NKWD jako dowódca grupy Konstanty Lemantowicz otrzymał wyrok śmierci i został zastrzelony w więzieniu w Wilejce. Mikołaj Lemantowicz również został skazany na karę śmierci, konfiskatę mienia i utratę praw publicznych na 5 lat. Ostatecznie jednak karę śmierci zamieniono na 8 lat pobytu w karnym obozie pracy na północy Syberii²¹.

Los nie oszczędził także pozostałych członków rodziny. Na początku czerwca 1941 r., kilka dni przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, na Syberię do miejscowości Kamień nad rzeką Ob w Altajskim Kraju zostali deportowani Aleksander Lemantowicz wraz z matką²².

Wybuch 22 czerwca 1941 r. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej przywrócił wolność Wiktorowi Lemantowiczowi, który w 1942 r. został skierowany na front. Walcząc w szeregach Armii Czerwonej, pełnił m.in. funkcję zastępcy dowódcy 99. Dywizji Strzeleckiej (DS), a następnie od 25 grudnia 1943 r. dowódcy 271DS.

¹⁸ Relacja J. Struś..., s. 1.

¹⁹ W latach 1937–1939 Mikołaj Lemantowicz odbył zasadniczą służbę wojskową w 86. pułku piechoty w Mołodecznie. W 1939 r. został zmobilizowany do 113. kompanii saperów KOP (dowódca kpt. Engel), w której szeregach brał udział w kampanii wrześniowej. Relacja J. Struś..., s. 1. Por. też: T. Jurga, W. Karbowski, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987, s. 442.

²⁰ R. Wnuk, *„Za pierwszego Sowietą”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 342.

²¹ Relacja J. Struś..., s. 1.

²² Tamże.

W kwietniu 1944 r. w wyniku niepowodzenia walk obronnych w rejonie Bitków–Jaremcze–Jabłonów, na podstawie decyzji Rady Wojennej 1. Frontu Ukraińskiego został odwołany z zajmowanego stanowiska i wyznaczony na stanowisko szefa sztabu 351DS²³, z którą w końcu lipca uczestniczył w wyzwoleniu Lwowa²⁴.

W tym samym czasie jego młodszy brat Mikołaj, pracujący w kopalni odkrywkowej złota na Kołymie, na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia 1941 r. o amnestii dla obywateli polskich pozbawionych wolności na terytorium ZSRR odzyskał wolność. Pokonując wiele trudności, szczęśliwie dotarł do tworzącej się armii gen. W. Andersa. W lutym 1942 r. został żołnierzem formowanej w miejscowości Ługowaja w południowej części Kazachstanu 10DP²⁵. Dalsze wojenne losy prowadziły go przez Iran, Palestynę, Egipt do Włoch. Jako żołnierz 3. Batalionu Karabinów Maszynowych w stopniu plutonowego brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Za walki o wzgórze 593 został odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy²⁶. Wojnę zakończył w stopniu starszego sierżanta²⁷.

Przebywający na zesłaniu nad rzeką Ob Aleksander nie zdążył już do Andersa. W 1944 r. został zmobilizowany do formowanych pod auspicjami Związku Patriotów Polskich nowych oddziałów polskich. Ukończył kurs oficerski i jako chorąży pełnił obowiązki oficera polityczno-wychowawczego w batalionie szkolnym 9. Dywizji Piechoty. Brał udział w walkach na froncie, m.in. o Niesky, w rejonie Rammenau i Kuckau, za co został odznaczony Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy i Krzyżem Walecznych²⁸. Niestety, zakończenia wojny nie doczekała matka, która zmarła na Syberii²⁹.

W październiku 1944 r. płk Wiktor Lemantowicz został czasowo oddelegowany do Wojska Polskiego³⁰. *Gros* swojej służby spędził na stanowisku dowódcy

²³ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

²⁴ *351 strelkovaâ Šepetovskaâ Krasnoznamennaâ ordenov Suvorova i Bogdana Hmelnickogo diviziâ (2 formirovaniâ)*, <http://www.pobeda1945.su/division/3641>, data dostępu 5.02.2012 r.

²⁵ *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, t. 2, *Kampanie na Obczyźnie*, cz. 2, Londyn 1975, s. 259.

²⁶ Z.P. Wesolowski, *The Order of the Virtuti Militari and its Cavaliers 1792–1992*, Miami 1992, s. 579.

²⁷ Relacja J. Struś..., s. 1.

²⁸ E. Ginalski, E. Wysokiński, *Dziwiąta drezdeńska. Z dziejów 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty (1944–1947)*, Warszawa 1984, s. 403–404, 428, 432.

²⁹ Relacja J. Struś..., s. 2.

³⁰ W okresie od maja 1943 r. do maja 1945 r. w szeregach tworzonego przy pomocy ZSRR Wojska Polskiego służbę pełniło ponad 51 tys. oficerów, z czego 19 679 było oficerami Armii

12DP, gdzie wykazał się jako dobry i sprawny organizator. Na poparcie tej tezy często przytaczana jest opinia, jaką przedstawił w sierpniu 1945 r. kpt. Adam Uziębło³¹, ówczesny oficer Wydziału Organizacyjnego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, w protokole po inspekcji jednostek dywizji. Jej autor tak charakteryzował dowódcę dywizji: „Oficer doświadczony, doskonały organizator, duże zrozumienie dla pracy polityczno-wychowawczej. Rozumie i trochę mówi po polsku. Bardzo dobry i sprawiedliwy stosunek do Polaków”³². Równie pochlebna w treści jest opinia służbowa z września 1947 r., w której czytamy: „Włożył dużo pracy w formowanie oddziałów dywizji i dowodzenie dywizją [...] Dobrze zorganizował sztab dywizji i naukę stanu osobowego dywizji. Dużo uwagi poświęcał potrzebom swoich podwładnych. Politycznie rozwinięty, ideologicznie pewny”³³.

Gwoli sprawiedliwości należy przytoczyć jeszcze jedną opinię, której autorem był gen. bryg. Tadeusz Pióro³⁴, który jako młody oficer, dowódca 34. pal, był bezpośrednim podkomendnym gen. W. Lemantowicza. W swoich wspomnieniach napisał, że zapamiętał go jako „człowieka steranego już służbą, myślącego bardziej o emeryturze niż codziennych sprawach dywizji”³⁵.

Czerwonej. E.J. Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995, s. 16.

³¹ Adam Olgierd Uziębło (1906–1990), gen. bryg. WP, członek Komunistycznej Partii Polski, od 1945 r. w szeregach Wojska Polskiego. Pełnił służbę w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym WP w Dowództwie Poznańskiego Okręgu Wojskowego i Dowództwie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W latach 1949–1954 więziony na podstawie fałszywych zarzutów. Od 1956 do 1957 r. członek Komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego, tzw. Komisji Mazura. W latach 1956–1959 komendant Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie. W 1957 r. mianowany generałem brygady. W latach 1959–1969 sekretarz Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego. W 1969 r. został przeniesiony w stan spoczynku. H.P. Kosk, *Generacja polska...*, t. 2, s. 236.

³² CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

³³ Tamże.

³⁴ Tadeusz Szymon Pióro (1920–2010), gen. bryg. WP, doktor nauk wojskowych, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Wcielony do RKKA, od 1943 r. żołnierz I Korpusu Polskiego w ZSRR. Pełnił służbę w 1. Brygadzie Artylerii. Po wojnie dowódca 34. pal w Szczecinie. Po ukończeniu Akademii Wojskowej im. Woroszyłowa w Moskwie pracował w Zarządzie Operacyjnym Sztabu Generalnego WP. Od 1956 do 1958 r. przedstawiciel Sztabu Generalnego WP w sztabie Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego w Moskwie. W 1957 r. mianowany generałem brygady. Po powrocie do kraju pełnił służbę w dowództwie Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy i Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. W 1967 r. został przeniesiony do rezerwy. H.P. Kosk, *Generacja polska...*, t. 2, s. 87.

³⁵ T. Pióro, *Armia ze skazą...*, s. 43.

Umiejętności organizacyjne, na jakie zwracali uwagę autorzy przytoczonych opinii, były zapewne przydatne, biorąc pod uwagę skalę zadań, jakie były postawione przed dywizją. Będąc praktycznie jeszcze w trakcie organizacji, została ona skierowana na Pomorze Zachodnie, gdzie powierzono jej ochronę granicy na Odrze³⁶. Dywizyjny batalion saperów został włączony do akcji rozminowywania miast, osiedli, zakładów produkcyjnych, linii komunikacyjnych i gruntów rolnych. Żołnierze dywizji brali udział w rozpoczętej w czerwcu 1945 r. akcji wysiedlenia ludności niemieckiej oraz akcji repatriacyjnej i osiedleńczej. Działająca przy sztabie dywizji Obwodowa Komisja Osadnictwa Wojskowego pod przewodnictwem dowódcy dywizji realizowała zadania związane z koordynacją i pomocą materialną dla wojskowych osadników. W pierwszych dwóch latach po wojnie, wobec braku rąk do pracy, wielu żołnierzy (początkowo nawet 70% stanu osobowego dywizji) skierowano wiosną i latem do akcji orno-siewnej i żniwnej³⁷. Od pierwszych chwil żołnierze włączyli się także w proces odbudowy zniszczonych miast, oczyszczanie ulic, odgruzowywanie i uruchamianie fabryk. W latach 1946–1947 żołnierze 12DP wzięli także aktywny udział w dwóch wielkich bataliach politycznych: referendum ludowym 1946 r. i w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Od kwietnia do lipca 1947 r. grupa 948 żołnierzy dywizji w ramach kombinowanego 12. Pułku Piechoty uczestniczyła w akcji „Wisła”, której celem była likwidacja zbrojnego podziemia ukraińskiego i przesiedlenie z południowego i południowo-wschodniego pasa przygranicznego osób narodowości ukraińskiej³⁸.

Trzeba przy tym pamiętać, że biorąc udział w tych wszystkich działaniach, oddziały dywizji borykały się z wieloma problemami wynikającymi z demobilizacji, przejścia na stopę pokojową oraz problemami natury socjalno-bytowej. Na ile było to możliwe, prowadzono także szkolenie bojowe.

Sprawując obowiązki dowódcy dywizji, płk W. Lemantowicz ponosił pełną odpowiedzialność za realizację wszystkich tych przedsięwzięć. Z tytułu zajmowanego stanowiska pełnił również obowiązki przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa, w skład którego wchodziłi przedstawiciele wojska,

³⁶ CAW, Dowództwo 12 Dywizji Piechoty, sygn. IV.521.12.108, *Rozkaz Operacyjny Naczelnego Dowódcy WP nr 00266/Op. z 17 V 1945 r.*

³⁷ CAW, Dowództwo 12 Dywizji Piechoty, sygn. IV.521.12.4, *Sprawozdanie operacyjne za okres 28 VII 1945–31 XII 1945 r.*

³⁸ H. Kanclerz, *Tradycje bojowe i szkoleniowe oraz działalność społeczno-polityczna 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej*, Szczecin 1975, s. 16–17.

Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, milicji i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zadaniem tego organu była koordynacja działań w zakresie zwalczania zbrojnego podziemia niepodległościowego oraz zabezpieczenia przebiegu referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego³⁹. Prywatnie natomiast był członkiem pierwszej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Szczecinie⁴⁰.



Gen. brig. Wiktor Lemantowicz, Szczecin 1947.
Zdjęcie ze zbiorów Jadwigi Struś z d. Lemantowicz

1 stycznia 1946 r. płk W. Lemantowicz na mocy uchwały Prezydium Krajowej Rady Narodowej z 14 grudnia 1945 r. mianowany został generałem brygady⁴¹. Zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami awans ten był uzgodniony

³⁹ Szerzej na temat działalności Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa: K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Szczecin 2000, s. 95, 115–118 i 125–126.

⁴⁰ *Historia łowiectwa na Ziemi Szczecińskiej*, <http://pzl.szczecin.pl/historia.html>, data dostępu 4.02.2012 r.

⁴¹ Tamże.

z władzami radzieckimi⁴², które jak widać wybaczyły mu wcześniejsze niepowodzenia na froncie w kwietniu 1944 r. Zaslugi dowódcy 12DP władze polskie uhonorowały w 1945 r. także nadaniem wysokich odznaczeń państwowych: Orderu Odrodzenia Polski IV klasy i Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy⁴³.

W Szczecinie Wiktor Lemantowicz kilkakrotnie spotykał się z bratem Aleksandrem, który po zakończeniu wojny pełnił służbę wojskową w Przemyśle. Od niego też zapewne dowiedział się o wojennych losach pozostałych członków rodziny. Przez pierwsze lata bracia nie mieli żadnych wiarygodnych wiadomości o Mikołaju. Informacja o tym, że żyje i przebywa w Wielkiej Brytanii, dotarła do Aleksandra dopiero w 1947 r. za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża⁴⁴.

W czasie pobytu w Szczecinie Wiktor Lemantowicz przebywał wraz z młodszą o 20 lat żoną Haliną, która była wcześniej jego radiotelegrafistką⁴⁵. Za jej namową latem 1947 r. złożył wniosek o odkomenderowanie do rodzimej armii i powrót do ZSRR. Władze wojskowe przychyliły się do tej prośby i 18 września 1947 r. został skierowany do dyspozycji ministra obrony narodowej, a dwa dni później opuścił Polskę⁴⁶. Według słów Wiktora decyzja o wyjeździe do Związku Radzieckiego nie przyszła mu łatwo, ale ostatecznie uległ żonie, która chciała „do swoich”⁴⁷. Na decyzję o wyjeździe mogła mieć również wpływ wiadomość o odnalezieniu Mikołaja na Zachodzie i obawa przed jego powrotem do kraju.

Po wyjeździe z Polski Wiktor Lemantowicz początkowo zamieszkał w Mińsku, służąc nadal w szeregach Armii Radzieckiej. Tym samym definitywnie i świadomie przeistoczył się w Białorusina. W 1949 r. urodziła mu się córka Wiktoria, a dwa lata później córka Alona⁴⁸. Po przejściu w stan spoczynku zamieszkał w Brześciu, gdzie zmarł 27 czerwca 1977 r.

Co do losów pozostałych męskich członków rodziny, Aleksander służył w Wojsku Polskim do 1955 r. Służbę zakończył w stopniu kapitana. Przez kilka lat mieszkał w Przemyśle, Krakowie i Wrocławiu. Zmarł 6 kwietnia 2009 r.

⁴² T. Kmiciek, *Problemy kadrowe Wojsk Lotniczych 1945–1948*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 1, s. 79.

⁴³ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

⁴⁴ Relacja J. Struś..., s. 1.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ CAW, gen. bryg. Wiktor Lemantowicz. Teczka akt personalnych 6032/497/58.

⁴⁷ Relacja J. Struś..., s. 1.

⁴⁸ Tamże.

w Rzeszowie. Jeżeli chodzi o Mikołaja, to mimo towarzyszących mu obaw powrócił do kraju w październiku 1948 r. Uniknął represji, choć jako były „andersowiec” nie miał łatwego życia i przez lata był pod obserwacją służb specjalnych. Zmarł 5 stycznia 1998 r. w Rzeszowie⁴⁹.

Mimo silnych więzów braterskich przez wiele lat bracia oficjalnie nie utrzymywali ze sobą kontaktów. W głębokiej tajemnicy utrzymywany był również przez Wiktora fakt służby wojskowej Mikołaja u gen. W. Andersa. Zdawkowe informacje przekazywano jedynie poprzez mieszkającą na Białorusi siostrę Krysytynę. Bracia zobaczyli się po raz pierwszy dopiero w 1955 r. Od tego czasu spotykali się jeszcze trzykrotnie – za każdym razem stroną zapraszającą był Wiktor, który z siebie tylko znanych powodów nie chciał przyjechać do Polski⁵⁰. Podobnie też nigdy nie odwiedził miejsca swojego urodzenia ani domu rodzinnego, w którym po deportacji brata Aleksandra z matką na Syberię zamieszkali obcy ludzie⁵¹.

Prezentowany zyciorys jest jeszcze daleki od ideału. Zawiera nadal wiele luk, niedomówień, a może nawet i nieścisłości, które trudno będzie wypełnić i zweryfikować bez dostępu do źródeł rosyjskich. Informacje zawarte w pamięci rodzinnej i częściowo potwierdzone w źródłach przybliżają nas jedynie o mały krok na drodze do poznania naszego bohatera. Wydaje się jednak, że warto było sobie zadać trud, aby ponownie przyjrzeć się postaci gen. bryg. W. Lemantowicza, tym razem w nieco szerszym aspekcie. Przedstawione fakty rzucają bowiem nowe światło na postać pierwszego dowódcy 12DP. Rodzą także uzasadnione wątpliwości i generują nowe pytania, w tym najważniejsze: kim się czuł i na ile pozostał Polakiem?

Przy okazji pokazują po raz kolejny złożoność losów pokaźnej grupy osób zamieszkujących dawne tereny Kresów Wschodnich, które często wymykają się spod prostych i jednoznacznych ocen i sądów.

⁴⁹ Relacja J. Struś..., s. 2.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże, s. 1.

JAN KOCIUBA

Szczecin

LOSY RODZINY KOCIUBÓW 1905–1974

Publikowane wspomnienia Jana Kociuby są efektem nieustannego konkursu „Dzieje szczecińskich rodzin w XX wieku”, ogłaszanego corocznie od 1969 r. przez Szczecińskie Towarzystwo Kultury. Autor wspomnień (rocznik 1940) urodził się w biednej rodzinie chłopskiej, bezrolnej, która w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy zapewniającej jej byt i istnienie przenosiła się do 1939 r. z miejsca na miejsce, nie mogąc na dłużej otrzymać stałego miejsca pracy. Krótco przed wybuchem wojny w 1939 r. rodzina znalazła się w Wielkopolsce, skąd została wysiedlona przez Niemców na roboty przymusowe do Niemiec w Meklemburgii. Kociubom szczęśliwie udało się przeżyć wiele tragicznych i wstrząsających wypadków, sugestywnie opisanych przez autora. W 1945 r. rodzina Kociubów znalazła się na Pomorzu Zachodnim, osiedlając się na roli we wsi Nastazin w pow. starogardzkim. Wreszcie spełniło się marzenie ojca – został z prawdziwego zdarzenia rolnikiem dużego gospodarstwa. Zaczynali prawie od zera, ale ciężka praca zaczęła dawać owoce. Gospodarstwo dobrze się rozwijało, przyszłość zapowiadała się pomyślnie, ale nieszczęsny okres kolektywizacji ponownie pociągnął ich w dół, nie oszczędzając dramatycznych przeżyć. Z uporem budowali jednak nową przyszłość, osiągając niebawem pomyślne rezultaty. Sam autor w międzyczasie ukończył studia ekonomiczne na Politechnice Szczecińskiej, uzyskując w 1967 r. tytuł magistra ekonomii, i został zatrudniony w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Tam awansował z czasem na stanowisko zastępcy dyrektora ds. pracowniczych i ekonomii oraz głównego księgowego tegoż zakładu pracy. Przepracował w nim do 1996 r., tj. do przejścia na emeryturę. Podobne drogi życiowe, połączone z awansem społecznym, objęły innych członków ro-

dziny Kociubów, o czym wspomina autor tych wspomnień. Są one autentycznym dokumentem historycznym tysięcy podobnych Kociubom rodzin, którzy osiedlając się na zachodnich ziemiach Polski – tutaj zdobyli wszystko: podstawy egzystencji, zawody, wykształcenie, wspólnie stworzyli nowe polskie społeczeństwo tych ziem.

Red. Tadeusz Białecki

Mama – Józefa Kociuba

Mama urodziła się 5 marca 1906 roku w miejscowości Nozdrzec koło Dynowa¹, obecnie województwo podkarpackie. Jej ojcem był Walenty Kociuba, a matką Maria Kociuba. Rodzice mamy mieli czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Wieś Nozdrzec położona jest na zachodnim brzegu Sanu, na malowniczych terenach Podkarpacia, gdzie przeważają łagodne wzgórza. Była to wieś typowo rolnicza, mieszkańcy utrzymywali się z uprawy ziemi, hodowli bydła i trzody chlewnej. Obok wsi był także dwór hrabiego Skrzyńskiego i część ludności chodziła tam pracować, aby dodatkowo zarobić.



Maria Kociuba (z lewej), babcia autora, z siostrą, 1890 r.

¹ Dynów, miasto w pow. rzeszowskim, ok. 6 tys. mieszkańców. Stara osada z grodem wczesnośredniowiecznym, pierwsze wzmianki źródłowe z XV w. (1423), prawa miejskie 1429.

W roku 1914 ojciec mamy został wcielony do wojska austriackiego, gdyż w tym czasie te ziemie były pod zaborem austriackim, wrócił dopiero w 1918 roku po zakończeniu wojny. W roku 1915 w czasie I wojny światowej wieś Nozdrzec wraz z dworem Skrzyńskich została spalona przez wojska rosyjskie. Pożar ominął jednak dom rodzinny mamy. Dom był drewniany, kryty słomą. Nie było żadnej podłogi tylko gliniane klepisko. Podczas nieobecności dziadka gospodarstwem zajmowała się babcia przy pomocy najstarszego syna Jędrka. W Nozdrzcu oraz w sąsiednich wsiach mieszkało wielu krewnych ze strony babci i dziadka. Rodziny te mieszkaly w tych okolicach od wielu pokoleń. Wszyscy czekali na szczęśliwy powrót dziadka z wojny. Nie było wtedy żadnych z nim kontaktów, nie było nawet wiadomo, czy jeszcze żyje.

Po zakończeniu wojny i jego powrocie życie mamy przebiegało spokojnie. Mama chodziła do szkoły i pomagała rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Rodzina żyła zgodnie i spokojnie. Mama dobrze wspominała swoje dzieciństwo i młodość. Chętnie opowiadała o swojej rodzinie i rodzicach, którzy byli dla niej autorytetami. Rzadko kiedy wychodziło się ze wsi, a jeżeli już, to tylko do Dynowa po kupno niezbędnych rzeczy. Mama, jak już była dorosła, chodziła na piesze pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej².

Tata – Karol Kociuba

Ojciec miał to samo nazwisko co mama, chociaż nie było między nimi żadnego pokrewieństwa. Urodził się 3 stycznia 1905 roku we wsi Siedliska, kilka kilometrów od wsi Nozdrzec, ale na drugim brzegu Sanu. Ojcem jego był Wawrzyniec Kociuba, matką Katarzyna Kociuba. Rodzice mieli sześcioro dzieci – sami chłopcy, a Karol był najmłodszym dzieckiem. Wieś Siedliska była biedniejsza, rodziny od pokoleń miały mniej ziemi, a teren wokół był bardzo zalesiony. Trzeba przypomnieć, że w tamtych czasach rodzice przekazywali część ziemi swoim dzieciom, kiedy te zakładały swoje rodziny. Jeżeli rodziny miały po kilkoro dzieci, a przeważnie tak było, to ilość tej ziemi przechodząca z pokolenia na pokolenie, bardzo się zmniejszała i tak było w rodzinie taty. Ziemi było mało, a minimalne potrzeby dużej jednak rodziny nie mogły być zaspokojone i stale brakowało jedzenia. Od małego dziecka rodzeństwo taty chodziło do pracy do bogatych

² Miasto w pow. wadowickim z zespołem klasztornym Bernardynów, z drogą Męki Pańskiej i Matki Bożej z XVII w., ufundowanym przez wojewodę M. Zebrzydowskiego. Miejsce kultury maryjnego od XVII w., ok. 1 mln pielgrzymów rocznie.

gospodarzy, a potem do pracy w lesie. Jeden z braci taty – Jasiek wyjechał do Francji w poszukiwaniu chleba i tam pozostał na stałe.

Trudne warunki życia w tej wsi wynikały też z gorszego położenia geograficznego. W tej części Galicji³ rzeka San stanowiła wschodnie etniczne pogranicze Polski i Ukrainy. Od wielu pokoleń miały tam miejsca walki z Ukraińcami, dążącymi do założenia własnego państwa. W okresie urodzin ojca ziemie te należały do zaboru austriackiego. Ojciec opowiadał, że chodząc do polskiej szkoły, musiał przed lekcjami odmawiać modlitwę za zdrowie cesarza Austrii Franciszka Józefa⁴.

Rodzice taty chorowali i szybko zmarli, najpierw matka, potem ojciec. W wieku czternastu lat, w 1919 roku, tata został sierotą. Przygarnął go najstarszy brat – Staszek, który pozostał w rodzinnym domu na gospodarstwie. Brat taty miał już swoją rodzinę i kilkoro dzieci. Zaczęło brakować środków utrzymania dla wszystkich. Ojciec to widział i rozumiał, że jest ciężarem dla tej rodziny, która z kilku morgów ziemi starała się wszystkich wyżywić. Dlatego też postanowił, żeby jak najszybciej stać się samodzielnym. Wyjechał do Dynowa uczyć się zawodu krawca. Tam mieszkał u majstra krawieckiego i ucząc się zawodu, pomagał przy szyciu w zamian za pożywienie. Po zdobyciu zawodu krawca zaczął się uczyć zawodu organisty, gdyż nie był pewien, czy potrafi wyżywić siebie i rodzinę, którą w przyszłości chciał założyć. Uczył się zawodu organisty, a jednocześnie zaczynał już samodzielnie szyć. Nauka zawodu organisty przychodziła mu łatwo, gdyż był muzykalny i ładnie śpiewał. Organizował też zabawy wiejskie, grał na weselach.

Nadszedł rok 1925 i rozpoczęły się powołania do wojska. Ojciec był bardzo szczupły i niewysoki, odchudzał się tak jak jego koledzy, żeby nie iść do wojska. Na komisji wojskowej miał mniejszą wagę niż wymagane minimum (chyba 50 kg) i do wojska nie poszedł. Polska już odzyskała niepodległość, ale dla ludzi żyjących tam i mieszkających, którzy praktycznie nie mieli kontaktu ze światem po tylu latach zaborów, wojsko kojarzyło się z wyjazdem z rodzinnej miejscowości w nieznaną i z niepewnością jutra. Nie dostał po rodzicach żadnej ziemi i poprzez naukę i pracę w dwóch zawodach chciał znaleźć dla siebie miejsce w życiu. Chodząc po okolicznych wsiach, tata trafił do Nozdrzeca i tam poznał mamę. Siedliska i Nozdrzec dzieliła rzeka San. Nie było tam żadnego mostu, tylko co ja-

³ Galicja, ziemie polskie pod zaborem austriackim w latach 1772–1918.

⁴ Cesarz Austrii.

kiś czas przyplęwał prom i przewoził ludzi i konie z wozami z jednego brzegu na drugi. Natomiast w niektórych miejscach rzeka była płytka i można było przejść w bród na drugą stronę, zdejmując z siebie całe ubranie, żeby niosąc je na głowie, ubrać się po drugiej stronie.

Pobrali się w 1929 roku, ale nie mieli mieszkania. W tamtych czasach małżeństwo poza ślubem kościelnym było też pewnym niepisanym przyrzeczeniem. Rodzice kobiety, która wychodziła za mąż, dawali jej coś na początek drogi życiowej. Była to swego rodzaju honorowa umowa pomiędzy rodzicami kobiety a narzeczonym. Przeważnie na wsiach dotyczyło to ziemi i inwentarza żywego. Pobierając się, mama miała wnieść do małżeństwa w posagu morgę ziemi i krowę. To kobieta była zobowiązana do wniesienia tzw. wiana. Tata nic nie wniósł do małżeństwa bo też nic nie miał i nikt mu nic nie dał. Miał tylko wyuczone dwa zawody i umiał też pracować na roli. Rodzice początkowo mieszkali razem z rodzicami mamy. Ojciec rozglądał się po okolicznych wsiach za pracą jako organista. Po jakimś czasie znalazło się miejsce we wsi Borownica po tej stronie Sanu co wieś Siedliska, ale kilkanaście kilometrów dalej na południowy wschód. Tam rodzice dostali mieszkanie oraz trochę ziemi do uprawy. Tata zaczął też szyć i zaczął uczyć szycia mamę.



Rodzice autora – Józefa i Karol Kociubowie

Praca organisty nie przynosiła dużych dochodów, gdyż ludność tamtejsza była uboga i dawała małe kwoty pieniędzy na tacę. Również z szycia nie było dużych dochodów, gdyż miejscowi ludzie latami chodzili w tych samych rzeczach i nie mieli pieniędzy na kupno materiału i zapłatę krawcowi. W Borownicy urodziła się pierwsza córka – Stefania w maju 1931 roku, a w lipcu 1933 druga córka Helena. Wieś Borownica była zamieszkała przez Ukraińców i Polaków. Poza narodowościowymi konfliktami były też konflikty na tle religijnym, ponieważ ludność ukraińska była wyznania prawosławnego. Mama bardzo tęskniła za swoją rodziną, gdyż duża odległość z Borownicy do Nozdrzca i jeszcze przeprawa przez San utrudniała i uniemożliwiała jej częste kontakty z rodziną. Po urodzeniu dwójki dzieci kontakty te jeszcze bardziej się ograniczyły, gdyż z Borownicy do wsi Nozdrzec można było dostać się jedynie na pieszo, idąc kilkanaście kilometrów lasem.

Równocześnie praca taty jako organisty nie układała się najlepiej. Rodzice zaczęli myśleć o znalezieniu innego miejsca dla siebie, gdyż czuli się tam bardzo osamotnieni. Wtedy tata rozpoczął poszukiwanie pracy jako organista bliżej wsi Nozdrzec. Znalazł ją we wsi Hłudno, kilka kilometrów od Nozdrzca i po tej samej stronie rzeki San. W 1935 roku rodzice przeprowadzili się do Hłudna. Po latach okazało się, jak słuszna była to decyzja, że wyjechali z Borownicy. W 1945 roku Ukraińcy zamordowali 70 Polaków mieszkających w Borownicy. Pozostali Polacy, którzy przeżyli, wyprowadzili się do innych wsi. W Borownicy znajduje się pomnik upamiętniający to wydarzenie.

We wsi Hłudno sytuacja finansowa rodziców była podobna jak w Borownicy. Zarobki taty jako organisty były małe, z szycia też było niewiele dochodów. Brakowało jedzenia, a dzieci nie miały mleka. Wtedy ojciec powiedział mamie, żeby poszła do rodziców po obiecaną krowę, więc tam poszła, ale bardzo się wstydziła powiedzieć, o co chodzi. Rodzice i najstarszy brat Jędrzek zaczęli ją w końcu wypytywać i wreszcie po jakimś czasie ze wstydem powiedziała, że przyszła po krowę. Dali jej najlepszą krowę, bo też ich gospodarstwo było dobrze prowadzone i mama szczęśliwa przyszła z krową do Hłudna. Mieszkając bliżej Nozdrzca mama z dziećmi i tatą często odwiedzała rodziców i swoją rodzinę.

Wyjazd na wschód

Praca organisty nie dawała tacie ani dochodów na utrzymanie rodziny, ani też satysfakcji. Zaczął myśleć, co zrobić, żeby jednak zajmować się pracą na roli.

W katolickiej gazecie, która przychodziła do kościoła, przeczytał, że na terenach wschodnich, które w wyniku wojny z Rosją w 1920 roku zostały zajęte przez Polskę, można dostać pożyczkę i wybudować dom, a także dostać ziemię do uprawy. Rodzina mamy, która od wielu pokoleń mieszkała na Podkarpaciu, odradzała wyjazd w nieznanne. Jednak tata podjął decyzję o wyjeździe i wiosną 1936 roku cała rodzina wyjechała pociągiem do miejscowości Terezdwór, powiat Postawy, na pograniczu obecnej Białorusi i Litwy. Rzeczy, które zabrano ze sobą, zostały załadowane do odrębnego wagonu. Terezdwór to była nazwa kilku domów, które już tam istniały.

Rodzina zamieszkała w stodole u sąsiada, który mieszkał obok ziemi, jaką przydzielono mu na wybudowanie się. Ojciec najął robotników do budowy domu i sam przy tej budowie pomagał. Dom był budowany tak, jak wszystkie domy na terenach wschodnich. Część mieszkalną stanowiła tylko jedna izba, w której także gotowano, był też duży piec ogrzewający pomieszczenie i na którym można było spać. Pozostałą część domu zajmowała obora i stodoła.

Przez parę miesięcy rodzina mieszkała w stodole. Wszystkie pieniądze, które były z pożyczki potrzebne były na budowę. Zaczynało brakować pieniędzy na żywność. Rodzice zaczęli też uprawiać ziemię, ale z tej ziemi nie było jeszcze plonów. Ojciec śpieszył się z budową, żeby można było zamieszkać w domu jeszcze przed zimą. Hela i Stefa, wówczas 3- i 5-letnie dzieci, z głodu podkraadały czasem ziemniaki, którymi sąsiad karmił kury. Udało się przed zimą wybudować dom i w nim zamieszkać.

Ojciec powoli rozwijał gospodarstwo. Razem z mamą zaczęli też szyć ubrania dla ludzi z pobliskich wiosek, ale podobnie jak na Podkarpaciu niewielu ludzi stać było na nowe garnitury ze względu na brak pieniędzy. Mama codziennie kilka kilometrów nosiła mleko na sprzedaż do Lidy. Ojciec pracował w polu, a dzieci Hela i Stefa zostawały same w domu i czekały na powrót rodziców.

Na pożywienie składały się głównie ziemniaki, tak jak żywiła się ludność rosyjska i białoruska, ziemniaki były albo gotowane, albo smażone. Dzieci dostawały dziennie tylko pół kubka mleka. Większość zarobionych pieniędzy trzeba było przeznaczyć na spłatę pożyczki.

Zimy były bardzo mroźne i nawet woda zamarzała w studni. Żeby mieć wodę do picia i mycia oraz dla zwierząt, trzeba było rąbać w rzece lód i rozmrażać go w domu. Głodne wilki podchodziły czasem pod dom, słychać było ich wycie.

Mama bardzo tęskniła za swoją rodziną, z którą poza listami nie było żadnego kontaktu. Brakowało też chleba. Kiedyś mama wracając z Lidy, kupiła bochenek chleba. Będąc wtedy w ciąży z Gienią, po drodze do domu ogarnęła ją taka pokusa, żeby zjeść nieco tego chleba, że zjadła około pół bochenka i po powrocie do domu dostała takiego bólu brzucha, że musiano szybko jechać do apteki po jakieś lekarstwo. W kwietniu 1938 roku urodziła się Gienia. Cięża była bliźniacza, ale drugie dziecko zmarło zaraz po porodzie.

Tamte tereny były zamieszkane głównie przez Białorusinów, Rosjan i w niewielkim stopniu Polaków. Tata, wychowując się w sąsiedztwie Ukraińców, umiał porozumieć się także z Białorusinami i Rosjanami. Białorusini pamiętali, że Polska zabrała im, w ich przekonaniu, ich ziemię. W rozmowach często mówili o tym, że przyjdzie czas i oni z powrotem zajmą tę ziemię, a Polaków wygonią.

W 1938 roku coraz częściej mówiło się o wojnie. Rodzice źle się czuli na tym terenie i byli traktowani jako obcy ludzie. Kolejne miejsce, które tata wybrał, żeby tam urządzić życie, okazywało się zupełnie inne niż obiecywały to informacje zachęcające Polaków do wyjazdu na wschód. Trzeba było spłacać pożyczkę, a dochody z gospodarstwa były niewielkie.

Po urodzeniu Gieni tata poszedł do kościoła katolickiego, aby ją ochrzcić. Ksiądz zażądał pieniędzy, których ojciec jednak nie miał i wówczas powiedział, że jeżeli Gienia nie zostanie ochrzczona, to pójdzie do cerkwi prawosławnej, gdzie pop ochrzci ją za darmo. Wtedy ksiądz ustąpił i ochrzcił ją bezpłatnie.

Powrót ze wschodu

Latem 1938 roku ojciec podjął decyzję o wyjeździe. Czuł się odpowiedzialny za los rodziny i nie widział tam żadnej przyszłości dla dzieci. Zaczął poszukiwać w gazetach polskich informacji, gdzie mógłby wraz z całą rodziną osiąść. Nie chciał wracać do rodzinnych stron, gdyż był ambitny i traktował to jako porażkę, a ponadto nie miał do czego wracać. Znalazł w gazecie ogłoszenie jakiegoś pośrednika, który obiecywał znalezienie gospodarstwa w okolicach Bielska-Białej na Górnym Śląsku. Po pisemnym skontaktowaniu okazało się, że pośrednik już znalazł to gospodarstwo, więc mają natychmiast przyjechać. Ojciec zaczął likwidować wszystko, co miał i sprzedawać, co mógł sprzedać. Musiał też wysłać jakąś zaliczkę pośrednikowi, a resztę miał wpłacić po przyjeździe. Jesienią 1938 roku cała rodzina załadowała się na wóz razem z drobnymi rzeczami, które można było zabrać i umieścić na wozie, i parą koni wyruszyła w drogę, która liczyła

kilkaset kilometrów. Jediną bronią taty była siekiera, którą miał i był gotowy użyć jej w obronie swojej rodziny. Stefa miała wtedy 7 lat, Hela 5 lat, a malutka Gienia pół roku.

Podróż trwała kilka tygodni. Przejechali przez Wilno, odwiedzając znane miejsce – Ostrą Bramę. Czas pokazał, że wyjazd ze wschodu był także jak i wyjazd z Borownicy bardzo dobrą decyzją. Podczas podróży rodzina spała na wozie. Dwa zmęczone konie trzeba było wypręgać na noc i pozwolić im odpocząć przed dalszą drogą. Rodzice na zmianę czuwali podczas nocy. Konie były karmione trawą z rowów przy drogach. Podróż bardzo długa i męcząca wreszcie dobiegła końca. Tata udał się pod wskazany adres w Bielsku-Białej do pośrednika. Tu okazało się, że wskazany adres był fałszywy, a pośrednik nigdy tam nie mieszkał. Był po prostu oszustem. Była to bardzo tragiczna wiadomość dla rodziców. Znaleźli się w dużym mieście z trójką małych dzieci bez mieszkania i pracy. W mieście nie można było na chodniku trzymać koni z wozem. Ojciec więc musiał sprzedać konie i wóz. Dzieci pamiętały jego płacz, kiedy pozbył się tych koni. Rodzice znaleźli miejsce w piwnicy domu, którego mieszkańcy ze współczucia pozwolili rodzinie tam zamieszkać.

Ojciec wszędzie szukał pracy, chodził od fabryki do fabryki, ale panowało wtedy bezrobocie, a ponadto nie miał żadnych kwalifikacji do pracy w fabryce. Trwało to wiele tygodni. W piwnicy rodzina spędziła święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Na Wigilię tata wyszedł przed dom i na instrumencie klawiszowym, nazywanym fisharmonią, grał i śpiewał kolędy. Były też z nim Hela i Stefa. Przechodnie zatrzymywali się, niektórzy rozmawiali, pytali dlaczego tutaj są, a widząc bezdomnych, rzucali drobne monety.

W styczniu 1939 roku tata znalazł ogłoszenie w gazecie, że w województwie poznańskim ktoś chce oddać w dzierżawę gospodarstwo. Napisał wówczas list i otrzymał odpowiedź, że może tam przyjechać z rodziną. Już nie wozem a pociągiem cała rodzina z resztą dobytku pojechała najpierw do Kępna, a potem do miejscowości Turze, leżącej między Kępnem a Ostrzeszowem. Dom, w którym rodzina zamieszkała, był około 2 km za wsią. W sąsiedztwie były jeszcze dwa domy. Ziemi było dwie morgi (ponad jeden hektar), obora, stodoła i trochę drzew owocowych. Rodzice rozpoczęli tam nowe życie i od początku zaczęli kupować i gromadzić potrzebne rzeczy do gospodarowania.

Wiosną 1939 roku dzieci poszły na Wielkanoc ze święconką do kościoła. Były lekko ubrane, bo była ładna pogoda, a potem długo chorowały. Zaczęła też

chorować mama. Rok czasu przede wszystkim leżała, nie miała na nic siły. Przyjeżdżał lekarz z Kępna, ale nie był w stanie nic pomóc ani rozpoznać choroby.

Tata pracował na gospodarstwie, a wieczorami szył dla ludzi ze wsi Turze oraz innych okolicznych wiosek. Za szycie płacono pieniędzmi albo żywnością. W czasie choroby mamy w pracach domowych zaczęły dużo pomagać dzieci. Hela stawała na stołku przy kuchni i próbowała gotować.

We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. Wieś Turze leżała blisko ówczesnej granicy z Niemcami. Rano słyhać było strzały, a już po paru godzinach zjawili się żołnierze niemieccy w samochodach. Mama wyszła na podwórko zobaczyć, co się dzieje, wtedy dobiegli do niej żołnierze i po niemiecku zaczęli pytać, gdzie są partyzanci. Mama była tak przestraszona, że nie była w stanie nic powiedzieć, poza tym nie rozumiała po niemiecku. Jeden z Niemców wyciągnął broń i chciał ją zastrzelić. Wtedy na szczęście podbiegł ojciec, który rozumiał po niemiecku, i wytłumaczył, że nic nie wiedzą o pobycie partyzantów. Niemcy pojechali dalej, i z tym dniem rozpoczął się okres okupacji niemieckiej, który trwał prawie sześć lat.

Podczas wojny Hela i Stefa nie mogły chodzić do szkoły, więc ojciec uczył je pisać i czytać. Dzieci zaczęły coraz bardziej pomagać w domu i w gospodarstwie. Hela, która była bardziej energiczna od Stefy, pasła krowy i chodziła do pomocy sąsiadom przy pracach rolnych. Stefa też wykonywała niektóre z tych czynności, ale szło jej to dużo gorzej. Wtedy rodzice zaczęli przyuczać ją do szycia i robiła to bardzo chętnie. Hela poza pracą w domu od małego dziecka uczyła się gotować. Na kolację dzieci dostawały po kubku mleka. W odróżnieniu od pobytu na wschodzie nie brakowało już chleba.

Poza uprawą ziemi i szyciem, hodowano około 50 królików. Hela zbierała dla nich trawę, a potem posianą saradelę⁵. Całe worki tej saradeli trzeba było codziennie zerwać i przynieść do domu. Na zimę suszono trawę i karmiono króliki sianem. Skórki z królików sprzedawano, a mięso z nich było pożywieniem dla wszystkich. Warunki życia były dużo lepsze niż na wschodzie Polski. Było więcej produktów, był chleb i można było więcej zarobić na szyciu, gdyż ludzie nie byli tacy biedni jak w Terezdworze. Ojciec zaczął dodatkowo pracować jako listonosz. Jeździł rowerem do Kępna, gdzie odbierał pocztę i rozwoził ją po okolicznych wsiach.

⁵ Roślina z rodziny motylkowatych uprawiana na zielonkę, siano lub zielony nawóz.

W 1940 roku urodziłem się ja. Mama czuła się już lepiej, pomagała przy szyciu, a także wychodziła do pracy w polu. Warunki życia się poprawiały, gdyż były dochody z trzech źródeł: z pracy na roli, szycia dla ludzi oraz pensji taty jako listonosza. Dzięki pracy listonosza tata nawiązywał kontakty z ludźmi z innych wiosek i zdobywał nowych klientów, którym szył różne rzeczy. W 1943 roku urodziło się kolejne piąte dziecko – Kazio. Okres wojny do 1944 roku nie był bardzo uciążliwy dla naszej rodziny, która mieszkała na uboczu wsi. Jednak raz w Kępnie, kiedy ojciec szedł chodnikiem, a drugą stroną ulicy przechodził niemiecki oficer i tata mu się nie uklonił, ten podszedł do niego i uderzył go w twarz. Tata przewrócił się na chodnik, wstał i odszedł bez słowa. Na szczęście Niemiec puścił go wolno. Odtąd kłaniał się Niemcom, chociaż było to wbrew jego naturze.



Autor z ojcem w Turzem w 1943 r.

Obóz w Niemczech

W roku 1944 wojska niemieckie ponosiły coraz większe straty na froncie, a wojska radzieckie wypierały ich ze swoich terenów. Wówczas Niemcy na tych terenach, które zajęli, zaczęli bardzo intensywnie prowadzić akcję zniemczania Polaków. W tym celu prowadzili rozmowy z Polakami, proponując im podpisanie tzw. karty Volksdeutscha (Volksliste), co oznaczało przyjęcie obywatelstwa niemieckiego. Ojciec został w tym celu wezwany do Kępna. W grzecznej rozmowie prowadzonej w języku niemieckim pytano go o warunki życia rodziny,

a potem spytano wprost, gdzie on widzi ojczyznę dla siebie i swoich dzieci. Tata odpowiedział dyplomatycznie, że tam gdzie jest chleb dla jego rodziny, tam jest jego ojczyzna. Ta odpowiedź spodobała się prowadzącym rozmowę i wówczas podsunęto mu do podpisu ową kartę volksdeutscha, ale ojciec jej jednak nie podpisał, chociaż obawiał się, czy wróci cały do domu. Jego decyzja nie wynikała tylko z pobudek patriotycznych, żeby ratować rodzinę tata był gotowy na wiele. Jednakże wraz z podpisaniem volkslisty stawał się obywatelem niemieckim i natychmiast zostałby wcielony do niemieckiej armii i wysłany na front wschodni. Tak się stało z innymi sąsiadami, którzy podpisali taką kartę. Rodziny, które nie podpisywały karty, były wywożone do Niemiec, tak się stało też z innymi rodzinami z sąsiedztwa.

Po tych zdarzeniach sytuacja naszej rodziny stała się bardzo niepewna. Rodzice zaczęli przygotowywać się do ewentualnego wyjazdu i uszyli dla siebie i pięciorga dzieci plecaki. Wiadomo było, że można zabrać ze sobą do plecaka tylko niezbędne rzeczy. Suszono też chleb na drogę, co okazało się później bardzo ważne.

Wieczorami tata wychodził przed dom i nasłuchiwał, czy Niemcy nie wywożą kogoś z sąsiadów. Zwykle przy wywożeniu ludzi słychać było szczykanie psów, płacz ludzi i dzieci. To był koniec lutego i było jeszcze zimno. Ojciec się przeziębiał, a potem zachorował na zapalenie płuc. Miał wysoką gorączkę 42° i był nieprzytomny. Mama poprosiła o pomoc i sąsiedzi przywieźli lekarza z Kępna. Lekarz zbadał go i powiedział, że jak serce wytrzyma, to będzie żył. Nie dał żadnych leków, bo ich nie miał, ale nakazał mamie, aby cały czas przykładła mu zimne kompresy. Silny organizm przetrzymał chorobę i po kilku dniach poczuł się już lepiej. Trudno sobie wyobrazić, co by się z nami stało, gdyby jego wtedy zabrakło, jak mama poradziłyby sobie z piątką małych dzieci w czasie wojny.

Niemcy przyszli po nas 22 marca 1944 roku o 4 rano. Przyjechało wozem konnym dwóch Niemców z bronią. Rodzice pobudzili dzieci, wszyscy zabrali przygotowane plecaki ze swoimi rzeczami, a mama wzięła na ręce małego Kazia i zostawiając wszystko, wyruszyliśmy w nieznaną. Przewieziono nas do Kępna. Wszystkich zaprowadzono do łaźni, a rzeczy zabrano do odkażenia.

Potem pociągami pojechaliśmy do Łodzi, gdzie czekaliśmy kilka dni, żywiąc się suchym chlebem i jednym posiłkiem dziennie, który wszyscy dostawali. Tam też dokonywana była wstępna selekcja i kierowanie ludzi w konkretne miejsca. Selekcja prowadzona była pod kątem wieku, narodowości, a także dalekością planów zmierzających do zniemczenia ludzi. Bardzo dramatyczne były

sytuacje, kiedy oddzielano dzieci od rodziców. Niektóre osoby też kierowane były do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Treblince i innych.

Nasza rodzina na szczęście nie została rozdzielona. Z Łodzi wyjechaliśmy na północ Niemiec. Jechaliśmy otwartymi wagonami, bez dachów, takimi, które służą do przewozu bydła. Dla wszystkich wywożonych były to bardzo trudne chwile. Wyjeżdżając z Polski, nie wiedzieli dokąd jadą i czy kiedykolwiek wrócą. W każdym wagonie byli żołnierze z karabinami, pilnując, aby nikt nie uciekł. Ludzie płacząc zaczęli śpiewać znaną pieśń kościelną *Serdeczna Matko, opiekunko ludzi*. Pilnujący żołnierze również ocierali łzy, prawdopodobnie wśród nich byli także Polacy, którzy podpisali karty volksdeutscha.

Przewieziono nas do obozu przejściowego w Parchimiu⁶ i tam zamieszkaliśmy w baraku. W sąsiednich barakach mieszkali jeńcy rosyjscy, którzy nie byli już zdolni do pracy na wskutek wycieńczenia, głodu i chorób. Mieszkaliśmy tam wiele tygodni, ponieważ nie było Niemców chcących wziąć do pracy rodzinę z pięciorgiem dzieci. Okres pobytu w Parchimiu był bardzo trudny dla wszystkich. W baraku było pełno pluskw, które nocami wychodziły ze szczelin. Rodzice zgarniali te pluskwy ze śpiących dzieci. Na każdego mieszkańca baraku przypadała dziennie zupa z brukwi i trochę chleba. Jeńcy rosyjscy nie dostawali nic do jedzenia i żywili się resztkami, które zostawiali inni. Ludzie się litowali i dawali im trochę żywności.

Praca w tym obozie była tylko dla mężczyzn. Rano przyjeżdżał samochód, który zabierał ich do pracy w porcie⁷ przy przeładunkach worków z barek na statki. Praca była od rana do wieczora. Tata był drobny, szczupły oraz niedożywiony i po całodziennej pracy wracał bardzo zmęczony. Jeżeli ktoś nie dawał sobie rady i nie miał już siły tak ciężko pracować, pilnujący żołnierz wyciągał broń i strzelał, a ciało wrzucano do wody. Po kilkudniowej pracy ojciec obawiał się, że jego spotka taki sam los, gdyż nie miał już siły dalej tak harować. Do pracy zabierano ludzi w ten sposób, że żołnierze chodzili po baraku i zagląдали do pomieszczeń, gdzie przebywały rodziny i nakazywali mężczyznom iść do pracy. Nie było dokładnego spisu osób, gdyż jedni wyjeżdżali, a inni przyjeżdżali. Zmieniali się też żołnierze. Ponieważ tata był niewysoki i drobny, chował się potem pod pierzynę, a mama z pięciorgiem dzieci siadała na łóżku i zaślaniała go. Nikt go pod pierzyną nie szukał. To było jednak rozwiązanie tymczasowe i bardzo niepewne.

⁶ Parchim — miasto w Niemczech, w Meklemburgii, na południowy wschód od Schwerinu.

⁷ W porcie rzecznym.

Ojciec podjął wtedy bardzo odważną i ryzykowną decyzję, żeby z tego obozu uciec z całą rodziną. Nie wiedział dokładnie, gdzie chce uciekać, ale wydawało mu się, że będzie to najlepsze wyjście dla całej rodziny. Miał trochę schowanych pieniędzy i liczył, że jak już wsiądą do pociągu, to się uda jakoś dojechać do Polski.

Poszliśmy wszyscy na dworzec kolejowy i czekaliśmy na pociąg. Jednak po krótkim czasie przez radiowęzeł na dworcu podano komunikat, aby cała rodzina natychmiast wróciła do obozu. Po chwili przyjechali żołnierze i zaprowadzili nas z powrotem do obozu. Ojciec jakoś wytłumaczył się z tej sytuacji i nie było żadnych sankcji. Ale dalej szukał jakiegoś wyjścia z tej wydawałoby się beznadziejnej sytuacji. Kontaktując się z wieloma Niemcami, znalazł dojscie do jakiegoś pośrednika, któremu zapłacił i skierowano nas wtedy do obozu w miejscowości Wendorf, koło miasteczka Güstrow⁸.

Tam był majątek ziemski jakiegoś barona, który zdecydował się przyjąć całą rodzinę. Mieszkaliśmy w baraku w jednym pomieszczeniu w siedem osób. W innych pomieszczeniach przebywały rodziny polskie, rosyjskie oraz innych narodowości. Posiłki były przygotowywane w oddzielnym pomieszczeniu przez wszystkich mieszkańców. Rodzice otrzymali karty pracy, kartę pracy otrzymała również 11-letnia Hela i 13-letnia Stefa. Praca na roli trwała od szóstej rano do szóstej wieczór. Za zarobione pieniądze można było dostać coś do jedzenia. Tata, Hela i Stefa pracowali w polu, a mama mogła opiekować się trójką małych dzieci.



Warunki życia były lepsze niż w obozie w Parchimiu, praca na roli nie była tak ciężka, jak przy przeładunku worków. Jednak wtedy zaczęły się choroby. Brak było właściwych warunków higienicznych, nikt też nie był szczepiony przeciwko chorobom zakaźnym, a wycieńczone organizmy były podatne na różne choroby. Chorowaliśmy na tyfus i szkarlatynę. W obozie nie było żadnych leków. Najciężej chorowała Gienia i mały Kazio. W końcu dzieci razem z mamą trafiły do szpitala w Güstrow. Tam mama leżała z dwójką dzieci w dużym pomieszczeniu, gdzie leżeli także dorośli mężczyźni i kobiety. Kazio całe noce płakał, bo mama nie miała już pokarmu, gdyż sama też była chora ani nie dostawała właściwego pożywienia.

Ojciec z Helą i Stefą wychodzili rano do pracy i wracali wieczorem, a ja cały dzień byłem sam. Tata, wychodząc do pracy, przykazywał mi: siedź tu i nigdzie

⁸ Miasto w Meklemburgii.

się nie ruszaj – i ja cały dzień siedziałem sam w baraku. Mały Kazio po kilku dniach zmarł w szpitalu. Ciało jego pochowano we wspólnym grobie bez podania danych osobowych.

Po ponad miesięcznym pobycie w szpitalu mama z Gienią wróciły do obozu już bez Kazia. Ja przez ten cały czas, kiedy jej nie było i siedziałem sam, doznałem silnego wstrząsu i przestałem mówić. Rozumiałem wszystko i kiwałem tylko głową. Po jakimś czasie stopniowo zaczynało to przechodzić i ponownie zacząłem mówić. Natomiast pozostał mi bardzo silny uraz i przez kilka lat, jak się budziłem i nie było przy mnie mamy, zrywałem się i z krzykiem biegłem na jej poszukiwanie. Kiedy baronowie zorientowali się, że tata umie szyć, wtedy zamiast do pracy w polu, chodził do dworu i tam szył dla nich różne rzeczy. Dostawał czasem za to dodatkowo trochę żywności i pieniędzy. Hela ze Stefą nadal chodziły do pracy w polu, a mama zostawała z dwójką dzieci.

Rat des Kreises Rostock (Bezirk Rostock) Abt. Innere Angelegenheiten	2500 Rostock I, den 13. 12. 1989 Friedrich-Engels-Platz 6-8 Fernmeldebuch 207 - Tel.-Anschl. 332
<u>B e s c h e i n i g u n g</u>	
Hiermit wird bestätigt, daß Karol Kociuba, geb. 1905, Arbeitsbuch-Nr. A. 94 - 13457; Jozefa Kociuba, geb. 1906, " A. 94 - 13458; Stefania Kociuba, geb. 1931, " A. 94 - 13459; Helena Kociuba, geb. 1933, " A. 94 - 13460 von März 1944 - Mai 1945 in Wendorf, Kreis Rostock, zur Zwangsarbeit eingesetzt waren.	
	 Jorzyk Abteilungsleiter

Niemieckie zaświadczenie
o pobycie na robotach przymusowych

Był rok 1945. Zbliżał się koniec wojny, z frontu docierały informacje o kolejnych klęskach wojsk niemieckich. Wtedy zmienił się także stosunek Niemców do ludzi przebywających w obozie. Niemcy bali się Rosjan i wiedzieli, że jak wkroczą tutaj, to będą się na nich mścić. Tęsknota rodziców za Polską była ogromna. Opowiadali nam, że jak słyszeli rozmowę w języku polskim, to rzucali się w ramiona tym osobom, wszyscy się bardzo cieszyli i opowiadali o swoim losie i tęsknocie za Polską i ojczystą mową.

Powrót do Polski

Na początku maja 1945 roku wkroczyły wojska radzieckie. Wraz z ich nadejściem skończyła się niewola i każdy mógł wracać do swojego kraju. Była to wielka radość, wszyscy witali Rosjan jako wybawicieli z niewoli. Tata zaraz zaczął myśleć, w jaki sposób wrócić do Polski. Jednak nikt takiego powrotu nie organizował, każdy musiał radzić sobie sam. Ojciec porozumiał się z żołnierzami rosyjskimi, którzy złapali dwa konie biegające luzem. Za złoty zegarek Rosjanie przyprowadzili mu też wóz, który służył do wożenia chleba. Rodzice spakowali nasze rzeczy na wóz i rozpoczęliśmy powrót do Polski w sytuacji, kiedy trwała jeszcze wojna. Tata miał tylko siekiere jako broń przed rabusiami i złodziejami. Wojskowe patrole sprawdzały wozy, szukając broni albo ukrywających się żołnierzy niemieckich. Wiadomo było, że Rosjanie dokonują gwałtów na młodych kobietach. Nie było żadnej ochrony przed napastnikami. Mimo takiego ryzyka ojciec zdecydował się na powrót do Polski. Stefę, która była dorastającą dziewczyną, chowano na wozie pod pierzyną, a jak były kontrole patroli wojskowych, to mówiono, że leży tu ciężko chora osoba.

Po przejechaniu wozem ok. 100 km zbliżyliśmy się do Odry. W wyniku działań wojennych i bombardowań wszystkie mosty zostały zniszczone. Żołnierze, idąc na zachód, budowali drewniane mosty bez barierek, którymi przechodziło wojsko i takim wąskim mostem można było tylko przejechać. Nie było jednak łagodnych zjazdów na ten most. Zjeżdżało się z dużej góry do koryta rzeki i jeżeli ktoś nie potrafił odpowiednio przyhamować i nakierować wozu na most, to wpadał z rozpędu do Odry i ludzie się topili. Nikt ich nie był w stanie ratować, każdy myślał tylko o tym, by przejechać przez most. Widząc to, ojciec kazał mamie zejść z wozu i mocno trzymać dyszel i kierować nim wóz we właściwą stronę, a sam trzymał mocno lejce, żeby jak najwolniej zjechać z góry. W ten sposób udało się szczęśliwie przejechać na drugą stronę Odry. Za rzeką żołnierze pokazywali, w którą stronę trzeba jechać i skierowali nas do najbliższego punktu repatriacyjnego w Stargardzie, w którym znaleźliśmy się 15 maja 1945 roku. Tam skierowano nas do wsi Nastazin leżącej 24 km od Stargardu.

Tereny te przez wieki należały do Niemców. Wieś była opuszczona przez dotychczasowych mieszkańców, którzy ze strachu przed Rosjanami uciekli na zachód. Część domów była już zajęta przez ludzi z innych obozów, skierowanych przez urzędy repatriacyjne.

Ojciec wybrał dom w środku wsi nad stawem. Na jego decyzję wpływ miała duża obora i stodoła, należące do obejścia. Dom składał się z trzech pokoi i kuchni. Nastazin oddalony jest od najbliższego miasteczka Maszewa o 10 km, a od najbliższego przystanku kolei wąskotorowej o 6 km. Niemcy uciekając, zostawili wiele rzeczy potrzebnych w gospodarstwie domowym. Kopiąc w ogródku pod uprawę warzyw, mama znalazła też wiele garnków i naczyń. Dużo było też różnego rodzaju narzędzi i sprzętu gospodarczego, gdyż poziom zmechanizowania prac na roli był tutaj dużo wyższy niż na terenach dawnej Polski.

Niemcy przed ucieczką zdążyli jeszcze posadzić ziemniaki i zasiać zboże. Po przyjeździe zaczęło brakować jedzenia, gdyż nie było żadnej pomocy znikąd dla tej ludności, która wróciła z obozów. Każdy musiał radzić sobie sam. Ojciec też zaczął zbierać z pól to, co nadawało się już do zebrania i w taki sposób zapewniliśmy sobie egzystencję.

Pojawili się we wsi żołnierze polscy, którzy poinformowali, że jest zarządzenie komendanta wojennego i nie wolno samemu niczego zbierać z pól. Nikt nie powiedział jednak kto i kiedy będzie to zbierał i co rodziny mają jeść do tego czasu i wreszcie w jaki sposób można zapoznać się z tym zarządzeniem. Żołnierze wzięli tatę i zaczęli prowadzić go za stodołę, żeby go rozstrzelać. Wtedy mama pobiegła do domu po dokumenty z obozu niemieckiego i wykrzyczała: byliśmy w obozie w Niemczech i wróciliśmy cało do Polski, a wy chcecie go tu w Polsce rozstrzelać! Żołnierze wzięli te dokumenty, przeczytali i puścili ojca.

Rodzice powoli zaczęli organizować gospodarstwo. Na początku starali się, aby tylko zapewnić wyżywienie dzieciom. Parą koni, którą przyjechaliśmy z Niemiec, zaczęliśmy uprawiać ziemię. W tamtym okresie nie było jeszcze sklepów z żywnością, zwłaszcza na wsi i trzeba było być samowystarczalnym pod tym względem. Brakowało jednak krowy i mleka. Przez wieś przechodziło duże stado krów, które zostały zabrane Niemcom przez Rosjan i pędzono je na wschód. Stado liczyło kilkaset sztuk i Hela jedną z tych krów zapędziła do naszego gospodarstwa. Za szcicie rodzice dostawali potem prosięta, kury, gęsi, indyki i inne produkty potrzebne do gospodarstwa. Po pracy w polu tata, mama i Stefa szyli dla innych, głównie przerabiając stare rzeczy na nowe.

We wrześniu 1945 roku rozpoczęło się organizowanie nauki w szkole podstawowej w Nastazinie. Młodzież, która przychodziła do szkoły, była w różnym wieku – od 7 do 15 lat. Gienia miała 7 lat, Hela 12, a Stefa 14. Hela i Stefa nie chodziły wcale do szkoły, ale umiały czytać i pisać. Pierwszy dzień nauki był prowadzony dla wszystkich dzieci w taki sam sposób. Stefa została wezwana do

tablicy i chociaż umiała pisać i czytać, nie wiedziała, jak ma napisać na tablicy kredą jakieś słowo. Nikt jej nie wytłumaczył ani nie pokazał, jak ma to zrobić. Stała bezradna i zawstydzona, a dzieci zaczęły się z niej śmiać. Wróciła z płaczem do domu i powiedziała, że więcej do szkoły nie pójdzie. Hela podobnie źle się czuła, chodziła tylko trzy dni do szkoły. Do pierwszej klasy poszła Gienia. Szkoła w Nastazinie miała tylko trzy sale do nauki, była szkołą sześcioklasową i miała tylko trzech nauczycieli. W tej sytuacji w jednej sali uczyły się dzieci z pierwszej i drugiej klasy, podobnie było w wyższych klasach. Jednej klasie w tych salach zadawano coś do pisania lub czytania, a z drugą klasą nauczyciel prowadził głośno zajęcia, co przeszkadzało w nauce innym.

Tata zaczął organizować coraz większe gospodarstwo. Dużo ziemi nie było jeszcze uprawianej i ojciec przejmował tę ziemię. Stopniowo zbierał i gromadził maszyny rolnicze i usprawniał pracę w gospodarstwie. Przy uprawianiu coraz większej ilości ziemi zaczęło brakować jednak drugiego mężczyzny do pracy. Dużą część tych zadań przejmowała Hela, która potrafiła już końmi jechać na pole i pracować na sprzęcie rolniczym. Z czasem gospodarstwo nasze stało się całkowicie samowystarczalne pod kątem wyżywienia rodziny. Pojawiły się nadwyżki żywności, które tata sprzedawał. W domu było mleko, masło, mięso, wędliny i chleb, który był pieczony w piecu w ogrodzie. Ojciec woził zboże do młyna i przywoził mąkę żytnią i pszenną, a za dostarczane buraki cukrowe dostawał cukier i paszę dla bydła. Hodowano też kury, gęsi i kaczki. Można powiedzieć, że w Maszewie, gdzie był sklep, kupowaliśmy tylko zapałki i sól.

Przed wojną wieś była zelektryfikowana, ale w czasie wojny wszystko zostało zniszczone. Początkowo wieczory spędzaliśmy przy lampie naftowej. Z czasem zaczęto naprawiać sieć elektryczną i po roku było już światło. To bardzo pomogło w usprawnieniu pracy na roli, gdyż można już było za pomocą sprzętu młócić zboże, wytwarzać sieczkę dla koni, ciąć drewno na klocki, które potem łatwo było porąbać. Bardzo dużo było wzajemnej pomocy sąsiedzkiej. Kilka albo kilkanaście osób pracowało u jednego gospodarza przy kopaniu ziemniaków, koszeniu zboża, młóceniu, a później przechodzili do innych takich prac, przy których potrzebna była duża ilość rąk do pracy.

Do Nastazina zaczęła przyjeżdżać w odwiedziny rodzina mamy i taty. Były to spotkania po ponad dziesięciu latach od czasu wyjazdu naszej rodziny na wschód do Terezdworu. Rodzice również czasem wyjeżdżali do swoich krewnych w Nozdrzcu i Siedliskach. Rozmowom i opowieściom o przeżytych trudnych latach nie było końca. Rodziny w Nozdrzcu i Siedliskach nadal pracowały

na małych gospodarstwach, gdyż tam ziemia była od lat własnością rolników i nie było możliwości powiększenia gospodarstwa przy podziale ziemi między dzieci. Na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie mieszkaliśmy, ziemi było dużo, gdyż prawie wszyscy Niemcy uciekli, a gospodarstwa były zajmowane przez Polaków.

Po obejrzeniu naszego dużego już gospodarstwa, które miało ponad dwadzieścia hektarów, najmłodszy brat mamy Staszek zdecydował się zamieszkać w Nastazinie w wolnym domu, gdyż widział tu dużo lepsze perspektywy dla swojej rodziny z czwórką dzieci. W 1947 roku przyjechał do Nastazina najstarszy syn brata ojca – Józek, który wychowywał się w tym samym domu co ojciec i przyglądał się, jak on zaczynał szyć. Józek zamieszkał z nami i pomagał w szyciu rodzicom, ucząc się jednocześnie tego zawodu. Nie chciał wracać do Siedlisk i nigdy nie wyjaśnił dlaczego. Ze strzępków jego opowieści wynikało, że miał dziewczynę, która była Ukrainką. Chciał się z nią żenić, ale konflikt między Ukraińcami a Polakami przeszkadzał w tym. Prawdopodobnie grożono mu śmiercią. Być może w czasie wojny uczestniczył w walkach z Ukraińcami i musiał stamtąd uciekać. Poznał też dziewczynę w Nastazinie, z którą się spotykał, głównie dlatego, jak sam mówił, ponieważ była podobna do tamtej, którą kochał. Jednak często bił się z myślami, chodził po domu i mówił, że nie wie, co ma robić i często przesiadywał na strychu. Bał się jednak wracać do domu do Siedlisk. W końcu postanowił się ożenić z dziewczyną z Nastazina i zaplanowano ślub na niedzielę. Wysłał też zaproszenie na ślub do rodziny w Siedliskach. W czwartek przed weselem Hela weszła na strych i zobaczyła, że Józek się powiesił. Z krzykiem zbiegła na dół. Ojciec szybko odciął powróż, ale Józek już nie żył. W tamtym czasie nie było możliwości zawiadomienia rodziny w Siedliskach, ponieważ nie było tam telefonów ani poczty. W sobotę przyjechał jego brat na ślub i okazało się, że trafił na pogrzeb. Józek został pochowany w Maszewie, obok cmentarza, za płotem, gdyż ksiądz nie zgodził się na pochówek samobójcy na cmentarzu.

W 1948 roku mama urodziła Zosię. Mama wszystkie dzieci urodziła w domu, tylko przy pomocy kobiet, które umiały odbierać porody. Dziecko od samego początku chorowało, rodzice jeździli z nią wozem do szpitala w Nowogardzie. Lekarz przepisywał jakieś leki, ale niewiele one pomagały. Brakowało chyba prawidłowej diagnozy, na co Zosia była chora. Z tego powodu leczenie nie mogło być skuteczne. Po kilku miesiącach chorowania Zosia zmarła. Została pochowana na cmentarzu w Maszewie. Szliśmy wszyscy za jej trumną, która była wieziona wozem do Maszewa i wtedy pierwszy raz zobaczyłem, jak ojciec płacze. Mama długo nie mogła się otrząsnąć po śmierci Zosi, ale codzienne obowiązki, czwórka

dzieci, praca na gospodarstwie, zmusiły wszystkich do stopniowego oderwania się od tego, co się wydarzyło.

Gospodarka nasza rozwijała się coraz bardziej i wymagała od nas coraz większego wysiłku i pracy. Gienia i ja też już zaczęliśmy pomagać w gospodarstwie. Trzeba było zagonić krowy na pastwisko, tam ich pilnować, a wieczorem przygonić do domu. Pomagaliśmy przy zbiorze ziemniaków podczas wykopów, a także podawaliśmy snopki zboża przy młocce. Każdy musiał się angażować w pracę niezależnie od swojego wieku.

W 1948 roku przyjechała do Nastazina rodzina Żywickich, którzy byli repatriantami ze wschodu. Czas pokazał, że miało to duży wpływ na losy naszej rodziny. Młodzież z Nastazina wieczorami zaczęła się zbierać w szkole i organizowała różne zabawy. Na tych spotkaniach Stefa poznała Ludwika Żywickiego, późniejszego męża. W rodzinie Żywickich nie wymagano od dzieci takiej pracy jak w naszej. Dorosła już młodzież, miała więcej czasu na spotkania, rozmowy i zabawy. Hela i Stefa widząc to, zaczęły się buntować, mówiąc, że dużo młodzieży ma czas na inne rzeczy poza pracą, a u nas trzeba było pracować codziennie, także w niedzielę. Szczególnie buntowała się Hela, Stefa była bardziej ugodowa, ale też o tym mówiła.

W 1949 roku Stefa wyszła za mąż za Ludwika. Po weselu zamieszkała w domu Żywickich. Zaczęła bardzo chorować i nie można było ustalić, co jej dolega. Szukała pomocy nie tylko u lekarzy, ale również u znachorów, ale niewiele to pomagało. Po jakimś czasie poczuła się lepiej, ale nie wymagano od niej, aby angażowała się w prace rolne. Ludwik niechętnie pracował na roli, a ponieważ lubił pracę w lesie przy wyrębie drzew, zaczął też szukać pracy jako cieśla. Tymczasem Marysia, siostra Ludwika, wyszła za mąż za Alfreda Kisiela z Nastazina i wkrótce potem cała rodzina Kisielów wyjechała do Szczecina.

Marysia i Stefa bardzo się lubiły i korespondowały ze sobą. To Marysia zaproponowała, by Stefa przyjechała do Szczecina, bo widziała, że ona nie bardzo nadaje się do pracy w gospodarstwie rolnym. W 1950 roku także Stefa i Ludwik wyjechali do Szczecina i zamieszkali razem z rodziną Kisielów. Ludwik znalazł pracę w Szczecinie w budownictwie. Pracę znalazła również Stefa. Pomimo tego, że nie chodziła wcale do szkoły, szybko ukończyła kurs maszynopisania, a potem znalazła pracę w biurze i dobrze sobie w niej radziła.

Szczecin był miastem bardzo zniszczonym w czasie wojny, a jednocześnie nic się nie budowało, gdyż nie było pewne, do kogo miasto będzie należało:

do Niemiec czy do Polski⁹. Dlatego też samodzielna wyprawa z takiej wioski jak Nastazina była bardzo trudna i ryzykowna dla ludzi, którzy nie wiedzieli, jak w takim dużym mieście sobie poradzić. Hela w dalszym ciągu pracowała na gospodarstwie, ale nie odpowiadała jej ta ciężka praca i w 1951 roku także wyjechała do Szczecina. Ze względu na ciasnotę spali w trójkę na jednym tapczanie. Potem Ludwik otrzymał pracę w terenie i wyjeżdżał na długie miesiące. Również Hela poszła najpierw na kurs maszynopisania, a po jego ukończeniu dostała pracę i wystawiała na maszynie faktury.

Stefa będąc w ciąży, zaczęła szukać jakiegoś mieszkania w Szczecinie. W tamtych latach bardzo dużo mieszkań było pustych, ale były one mniej lub bardziej zdewastowane. Jeżeli ktoś znalazł puste mieszkanie, musiał je sam wyremontować i zgłaszać do urzędu, gdzie mieszka. Natomiast można było otrzymać mieszkanie nadające się do użytku, w którym ktoś już mieszkał. Trzeba było tej osobie dać jakieś odstępné i zgłosić ten fakt do urzędu. I tą drogą Stefa znalazła mieszkanie na ulicy Mariana Buczka (ob. Piłsudskiego) 24c m. 24. Mieszkanie było w oficynie na pierwszym piętrze, miało dwa pokoje z kuchnią, dużym korytarzem, ale bez łazienki. Do tego mieszkania Stefa wprowadziła się z Ludwikiem i Helą. W maju 1951 roku urodził się Edek, pierwszy wnuk rodziców.

Po wyjeździe Heli i Stefy na gospodarstwie pozostali rodzice. Gienia i ja byliśmy jeszcze małymi dziećmi i mogliśmy pomagać tylko przy niektórych drobnych pracach. Mimo to gospodarstwo dalej było duże pod względem ilości uprawianych hektarów, a ojciec w większym stopniu korzystał z pomocy innych sąsiadów, za którą albo płacił, albo pożyczał konie tym gospodarzom, którzy jeszcze ich nie mieli.

W 1951 roku Gienia skończyła sześć klas szkoły podstawowej. W dalszym ciągu nie było siódmej klasy w Nastazinie i chodziła codziennie do szkoły w odległych o kilka kilometrów Bagnach. Do Bagien prowadziła tylko jedna polna droga, którą jesienią i zimą, w deszczu, błocie czy śniegu trzeba było pokonywać. W 1952 roku Hela wyszła za mąż za Tadeusza Golińskiego i w taki sam sposób jak Stefa znalazła sobie mieszkanie przy ulicy Śląskiej w Szczecinie.

Po skończeniu przez Gienię siódmej klasy szkoły podstawowej rodzice musieli podjąć decyzję, czy Gienia będzie dalej kontynuowała naukę, czy będzie pracować na gospodarstwie. Gienia bardzo chciała dalej się uczyć, lecz w pobliżu Nastazina nie było żadnej szkoły. Do dyskusji, co będzie dalej z Gienią, włączyły

⁹ Ta niepewność co do przynależności państwowej miasta odnosiła się tylko do okresu maj–5 lipca 1945 r. Konferencja poczdamska przyznała Szczecin Polsce (2 VIII 1945).

się także Hela i Stefa. Już pracując, widziały, jak ważne jest zdobycie wykształcenia, którego one nie miały ze względu na czas wojny. Stefa zaproponowała, żeby Gienia poszła do szkoły w Szczecinie i zamieszkała u niej. Ja także w roku 1952 skończyłem sześć klas szkoły podstawowej, a w Nastazinie dalej nie było siódmej klasy. We wrześniu 1952 roku razem z Gienią wyjechaliśmy do Szczecina. Gienia poszła do czteroletniego Technikum Statystycznego, a ja do siódmej klasy.

Tata przywoził do Szczecina mąkę na chleb do jakiejś piekarni i codziennie przez cały rok mieliśmy wszyscy chleb. Przywoził też mięso, kiełbasy i inne wyroby mięsne. Ja z Gienią, kiedy odwiedzaliśmy rodziców, zawsze na drogę dostawaliśmy dużo żywności. W tym czasie podstawowym kosztem utrzymania było wyżywienie, opłaty za mieszkanie były niewielkie, a ubrań w naszej rodzinie nikt nie kupował, bo rodzice i Stefa nam je szyli.

Na wakacje przyjeżdżaliśmy z Gienią do Nastazina i pomagaliśmy w gospodarstwie. Często razem z nami przyjeżdżała Stefa z Edkiem, gdyż Ludwik pracował głównie poza Szczecinem. Także na święta rodzina Stefy przyjeżdżała do Nastazina, gdyż Ludwik również miał rodzinę w tej wsi.

W 1953 roku po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w tej samej szkole średniej co Gienia. W tym samym roku urodziło się drugie dziecko Stefy – Kazio. Mieszkając z Gienią u Stefy byliśmy jej też bardziej potrzebni do pomocy ze względu na wyjazdy Ludwika do pracy w terenie. Hela wraz z mężem wyprowadziła się ze Szczecina do Płot, gdyż jej mąż został tam skierowany do pracy. W listopadzie 1954 roku urodził się Wacek – trzecie dziecko Stefy.

Ojciec w więzieniu

Na początku lat pięćdziesiątych zaczęto we wsiach zakładać spółdzielnie produkcyjne na podobieństwo funkcjonujących już w Związku Radzieckim kołchozów. Przekonywano chłopów, że praca w spółdzielni będzie łatwiejsza, rodziny będą mieć większe dochody, a państwo będzie pomagać w organizowaniu i prowadzeniu spółdzielni poprzez dostawę nasion i maszyn. Był to krok w kierunku pełnego uspołdzielczenia rolnictwa i zlikwidowania prywatnej własności ziemi na wsi.

W miastach powszechnie upaństwowiono fabryki i inne zakłady. Wcześniej na wsiach wprowadzono obowiązkowe dostawy płodów rolnych w ilości zależnej od posiadanych hektarów. Większość rolników podchodziła do tych zmian z dużą nieufnością, gdyż przez wiele wieków ziemia i gospodarstwa rolne były prywatną

własnością. Na ziemiach zachodnich uprawiana przez rolników ziemia nie była wprawdzie ich własnością¹⁰, ale wszyscy mieszkańcy wsi pochodzili z centralnej i wschodniej Polski, gdzie byli właścicielami ziemi ornej.

Do spółdzielni w Nastazinie zapisali się początkowo tylko ci gospodarze, którzy mało jej uprawiali i nie bardzo radzili sobie z prowadzeniem gospodarstwa, nie posiadali np. konia. Po zawiązaniu spółdzielni w 1952 roku pozostałym rolnikom, którzy do niej nie wstąpili, zabrano część ziemi, pozostawiając im tylko do uprawy po 8 hektarów. W tej grupie był także ojciec, który nieufnie przyglądał się temu jak funkcjonuje spółdzielnia. Rolnikom, którzy nie wstąpili do spółdzielni, zaczęto też utrudniać możliwość zakupu nasion i nawozów, natomiast pierwszeństwo we wszystkim miała spółdzielnia. Po jakimś czasie pozostali rolnicy zapisali się jednak do niej i ojciec także się na to zdecydował. Ponieważ uważano go za jednego z najlepszych gospodarzy, wybrany został na przewodniczącego spółdzielni.

Ukończył kurs na przewodniczących w Szczecinie i starał się zarządzać tak jak własnym gospodarstwem – wymagał pracy od innych. Nie wszystkim się to podobało, ale potrafił podporządkować sobie ludzi. Jak przyjeżdżaliśmy z Gienią do Nastazina na wakacje, to także pracowaliśmy z innymi dziećmi na polu przez dwa miesiące.

Spółdzielnia produkcyjna miała do dyspozycji samochód ciężarowy. Był on bardzo potrzebny, gdyż po niektóre części do maszyn trzeba było jechać do Starogardu, a nawet do Szczecina. W 1954 roku samochód przebił oponę i nie można było nim jeździć. Opony nigdzie wtedy nie można było kupić, gdyż powszechnie brakowało wszystkiego. Ktoś podpowiedział, że za 500 zł można taka oponę kupić w Maszewie od kogoś prywatnie. Na posiedzeniu zarządu spółdzielni podjęto uchwałę, którą zaprotokołowano, żeby dać z kasy spółdzielni 500 zł. Nikt nie wiedział, czy ta osoba kupiła oponę legalnie czy nie, liczyło się tylko, aby ją mieć. Ponadto w tym roku, ze względu na pogodę, były słabe zbiory rzepaku. Ktoś z mieszkańców Nastazina donosił o tych faktach do Urzędu Bezpieczeństwa. Jak się okazało, urząd ten miał wszędzie swoich informatorów, to był okres stalinowski i władza w Polsce poprzez represje wymuszała na ludziach posłuszeństwo.

W sierpniu 1954 roku przysłała milicja i aresztowała ojca, został umieszczony w więzieniu w Nowogardzie. Był to dla nas wszystkich duży cios, nie wiedzieliśmy, co będzie dalej i kiedy tata wyjdzie z więzienia. Mimo to we wrześ-

¹⁰ Akcja uwłaszczenia ziemi na Ziemiach Odzyskanych została przerwana w 1949 r., w chwili podjęcia przez ówczesne władze decyzji o kolektywizacji rolnictwa w kraju.

niu pojechaliśmy z Gienią do szkoły w Szczecinie i mieszkaliśmy dalej u Stefy. Mama została zupełnie sama w Nastazinie, bezradna i bardzo tym załamana. Stefa zaczęła szukać adwokata, żeby mógł bronić ojca. Nikt z nas nie rozumiał, co się stało, za co go aresztowano, nie wiedzieliśmy, że są to po prostu represje mające na celu zastraszanie ludzi. Wiedzieliśmy tylko, że bez taty będzie nam wszystkim bardzo ciężko.

Wyjazd do Plot

Hela w tym czasie zamieszkała w Płotach. Jak zobaczyła, w jakim stanie jest mama, postanowiła zabrać ją do siebie. Zamieniła swoje mieszkanie na większe i zamieszkała na ulicy Rejtana 3. Oznaczało to także, że my z Gienią też tam zamieszkamy.

W styczniu 1955 roku odbyła się pierwsza sprawa sądowa taty. Przyjechaliśmy wszyscy, chcąc być z nim i go wspierać. Sprawa się nie zakończyła, a kolejna miała być później. Jednakże w lutym tata został wypuszczony z więzienia. Wyszedłem po niego na stację, bo akurat przyjechaliśmy z Gienią na niedzielę do domu. Pamiętam, jaki był wystraszony i niepewny, nigdy nie widziałem taty w takim stanie. Rozglądał się na wszystkie strony, sprawdzając, czy nikt go nie śledzi. Nigdy nam nie opowiadał o warunkach, w jakich przebywał pięć miesięcy, tak jakby chciał zatrzeć te wspomnienia. Cały czas miał jednak poczucie wielkiej krzywdy, jaką mu wyrządzono. Musiał się borykać z problemem pracy w nowym miejscu. Do tej pory miał pracę w Nastazinie, a teraz mieszkał w Płotach.

Po kilku miesiącach odbyła się kolejna sprawa w sądzie. Ostatecznie skazano go na pół roku więzienia, zaliczając mu pięciomiesięczny areszt. Został mu jeszcze jeden miesiąc pobytu w więzieniu, ale odłożono mu to na później.

W czerwcu 1955 r. wróciliśmy z Gienią ze Szczecina na wakacje. Zaszły wtedy w rodzinie bardzo duże zmiany. Hela urodziła Mirkę, a jej mąż dostał pracę w Szczecinie. Mąż Stefy od dawna pracował blisko Płot i wracał do Szczecina tylko na niedziele. Wtedy Stefa i Hela postanowiły zamienić się mieszkaniami. Hela z Tadkiem i Mirką wyjechała do Szczecina do mieszkania Stefy, która z trójką dzieci przyjechała do Płot. Dom w Płotach poza trzypokojowym mieszkaniem z kuchnią, które znajdowało się na dole, miał też piętro, na którym były dwa mieszkania zajmowane przez inne rodziny, jedno dwupokojowe z kuchnią oraz jednopokojowe z kuchnią. Był też duży ogród podzielony na trzy rodziny oraz niewielkie budynki gospodarcze. Nasza rodzina oraz rodzina Stefy, łącznie dzie-

więć osób, zajmowała trzy pokoje z kuchnią na dole. Ojciec po wyjściu z więzienia zaczął rozglądać się za pracą, ale nie mógł jej nigdzie znaleźć.

We wrześniu 1955 roku rozpoczął się nowy rok szkolny. Gienia miała już ukończone trzy klasy czteroletniego Technikum Statystycznego, a ja dwie klasy. Nie było pieniędzy na to byśmy obydwój chodzili do szkoły. Ponieważ Gieni brakowało tylko rok do matury, rodzice postanowili, że ona pójdzie do szkoły. Gienia pojechała do szkoły i zamieszkała u Heli, a ja zostałem w domu.

Po wielu poszukiwaniach ojciec znalazł pracę jako dozorca w magazynach zbożowych. Zarobki miał niewielkie i bardzo tęsknił też za gospodarstwem. Powoli zaczął organizować jakieś załężki nowego gospodarstwa rolnego. Żyło nam się wtedy bardzo biednie. Mieliśmy trochę produktów z uprawy ogródka, brakowało jednak mięsa i mleka. Kupowaliśmy słoninę, która była topiona na smalec do chleba. Po jakimś czasie rodzice kupili krowę i ponownie mieliśmy mleko. Ale nie mieliśmy żadnej łąki i trzeba było paść krowę przy drogach. Tym zajmowałem się ja, codziennie łącznie z niedzielą. Kolejnym odczuwalnym niedostatkiem był brak opału na zimę, chodziliśmy z tatą kilka kilometrów do lasu i wycinaliśmy uschnięte drzewa.

Ojciec pracował jako dozorca na trzy zmiany. Jak pracował w nocy, to po pracy nie kładł się spać, tylko jeszcze pracował na wydzierżawionej ziemi albo rewanżował się swoją pracą innym rolnikom, pożyczającym mu konia. Wieczorem nosiłem mu kolację do pracy, a on wkładał mi do torby trochę koksu, którym ogrzewał się, siedząc w drewnianej budce o powierzchni dwóch metrów kwadratowych.

W lutym 1956 roku Gienia przeziębila grypę i dostała zapalenia płuc. Przebywała przez miesiąc w Szczecinie w szpitalu na ul. Unii Lubelskiej. Po opuszczeniu szpitala nadal czuła się źle i mimo że do zdania matury brakowało jej tylko trzech miesięcy, musiała przerwać naukę. Wróciła do Płot i długo jeszcze chorowała w domu. Bardzo to wszystko przeżywała, gdyż była najlepszą uczennicą w klasie i bardzo chciała się uczyć.

Po dojściu do zdrowia zaczęła też pomagać w gospodarstwie. Po jej powrocie mieszkaliśmy jako dwie rodziny w trzech pokojach i jednej kuchni. Jeden z pokoi rodzice przerobili na kuchnię, w której też spaliśmy. Drugi z pokoi zajmowała Stefa z Ludwikiem i dziećmi, a trzeci pokój był wspólny. Pomimo tych trudnych warunków żyliśmy wszyscy w zgodzie, pomagając sobie wzajemnie. Tata zaczął rozwijać gospodarstwo, uprawiając coraz więcej ziemi. Potem kupił konia i w tych pomieszczeniach gospodarczych, które mieliśmy, zaczęło brako-

wać miejsca dla konia i krowy. Wtedy bardzo pomógł Ludwik, który w tym czasie kierował brygadą ciesielską, składającą się z jego dwóch braci i brata stryjecznego. W ciągu dwóch dni postawili z drewna duży budynek, który spełniał rolę obory i stodoły do przechowywania siana na zimę oraz w którym było miejsce dla konia.

Gospodarstwo nasze zaczęło się rozwijać coraz bardziej. Rodzice kupili drugą krowę i mogli już sprzedawać mleko innym osobom. Dzieci Stefy podrosły, opiekowała się nimi również mama. Wtedy Stefa i Gienia zaczęły rozglądać się za pracą w Płotach.

Niedaleko naszego domu był kiosk „Ruchu”, jedyny wówczas w Płotach. Gienia i Stefa zaczęły w nim pracować. Gazety do kiosku były przywożone pociągiem ze Szczecina, a po inne artykuły trzeba było jeździć do Gryfic i raz w tygodniu tata przywoził towar wozem do kiosku.

Kiosk był otwarty od godziny 6 rano do 20 wieczorem. Po jakimś czasie w kiosku zaczął sprzedawać (po zakończeniu swojej pracy) również Ludwik, a także ja. W sumie cztery osoby na dwie zmiany pracowały w tym kiosku. Jeżeli Stefa była w kiosku, to wtedy mama opiekowała się trójką jej dzieci. Wszyscy też angażowali się w pracę na gospodarstwie, czasami również Ludwik, jeżeli po pracy miał czas. Ze zbiorów oraz mleka korzystali wszyscy. To, co zostawało po zaspokojeniu potrzeb całej rodziny, rodzice sprzedawali.

W związku z coraz dynamiczniejszym rozwojem gospodarstwa odczuwalny stawał się brak własnej łąki, na której można wypasać krowy, których mieliśmy już trzy. Ojciec zrezygnował z pracy stróża i zajmował się już tylko gospodarstwem. Wydzierżawił od mleczarni łąkę, która była za naszym ogrodem i przepływającą za nim rzeczką. Razem z tatą ogrodziliśmy tę łąkę i wykarczowaliśmy niepotrzebne drzewa i krzewy. Ludwik zbudował drewniany mostek przez rzeczkę i prosto z obory pędziliśmy krowy na łąkę i nie trzeba było już ich pilnować. Było to ogromne ułatwienie, gdyż nie musieliśmy pędzić krów przez miasto. Krowy zanieczyszczały ulice i chodniki, co spotykało się z protestami innych mieszkańców.

Moja praca w gospodarstwie nie dawała mi dużej satysfakcji. Nie miałem zamiłowania do rolnictwa, myślałem o dalszej nauce, ale w tym okresie nie było jeszcze takiej możliwości. W 1957 roku podjąłem pracę w piekarni jako młodociany, ucząc się jednocześnie zawodu piekarza. Praca odbywała się na dwie zmiany: dzienną i nocną. Za pracę otrzymywałem 600 zł miesięcznie, które oddawałem rodzicom i bochenek chleba. Mały Edek, który miał wtedy 6 lat, przynosił mi

śniadanie do pracy, a ja dawałem mu do jedzenia odkrojone boki ciast tortowych, które były pieczone w foremkach. Po pracy pomagałem jeszcze rodzicom w gospodarstwie albo sprzedawałem w kiosku, w którym miałem możliwość czytania wszystkich gazet.

Gienia zaczęła pracować jako sprzedawca w drugiej piekarni w Płotach. Po pracy pomagała też w pracach w gospodarstwie lub w kiosku. Z budynku wyprowadziła się rodzina zajmująca na piętrze jeden pokój z kuchnią i Gienia mogła tam już spać, co rozładowało tłok na dole.

Pomimo że mieliśmy łąkę, na której pasły się krowy, nie było miejsca, gdzie można by kosić trawę do suszenia na siano dla krów i konia na zimę. Kosiliśmy ją w rowach przy drodze do Koszalina i Szczecina, suszyliśmy, a siano składowano w domu.

Jesienią 1957 roku ojciec otrzymał wezwanie do odbycia pozostałej kary. Powiedział nam, co w tym czasie mamy zrobić w gospodarstwie i wyjechał na miesiąc do więzienia.

Praca w piekarni nie dawała mi satysfakcji i coraz bardziej myślałem o powrocie do szkoły. Praca w piekarni, pomoc w gospodarstwie i sprzedawanie w kiosku wypełniało cały mój czas. Miałem ochotę spotkać się czasem z kolegami i gdzieś z nimi pójść, ale nie było na to czasu. Moje siostry, które już pracowały, wiedziały, że bez wykształcenia trudno sobie poradzić w pracy i zaczęły namawiać rodziców, żebym wrócił do szkoły. Ponieważ gospodarstwo przynosiło coraz większe dochody, rodzice zdecydowali, że mogę wrócić do szkoły i od września 1958 roku rozpocząłem naukę w Technikum Handlowym w Szczecinie, ponownie w drugiej klasie, gdyż obawiałem się, że nie poradzę sobie po trzyletniej przerwie.

Zamieszkałem u Heli w tym samym mieszkaniu, w którym mieszkała Stefa. Po kilku miesiącach, w styczniu 1959 roku, urodziła się druga córka Heli – Urszula. Mąż Heli wkrótce wyjechał na studia dzienne do Warszawy i przydałem się Heli w domu, gdyż nie pozostawała już sama z dwójką małych dzieci.

Bardzo poważnie na zapalenie miedniczek nerkowych zachorowała Mirka. Miała bardzo złe wyniki moczu i lekarstwa nic nie pomagały. Leżała potem w szpitalu na Unii Lubelskiej ponad miesiąc. Potrzebne były leki, których w Polsce nie było. Stefa napisała prośbę do Marysi Żywickiej, żeby z Niemiec przysłała wskazane przez lekarza leki. Potem Mirka poczuła się już lepiej i wróciła do domu.

Po moim wyjeździe do szkoły rodzice zostali sami na gospodarstwie. Wydzierzawioną łąkę przy domu mleczarnia nam zabrała. Zaczęły pomagać dzieci Stefy, które pasły krowy. Jesienią 1958 roku siedmioletni Edek i pięcioletni Kazik paśli krowy i rozpalili sobie ognisko, do którego wkładali ziemniaki do pieczenia. Od iskry w ognisku zajęło się ubranie na Kaziku. Małe dzieci nie umiały sobie z tym poradzić i zaczęły wzywać pomocy. Zanim dobiegł ktoś z dorosłych, Kazik był już mocno poparzony na brzuchu. Zawieziono go o szpitala w Resku, gdzie założono mu opatrunek, a potem przewieziono go do szpitala w Szczecinie na Unii Lubelskiej. Tam przeszedł operację przeszczepu skóry, którą pobrano z uda. Był bardzo wystraszony, cierpiał i czekał na odwiedzinę rodziny w szpitalu. Na szczęście nie było poparzenia narządów wewnętrznych i po dwóch tygodniach opuścił szpital.

Każde wakacje spędzałem w Płotach i pomagałem rodzicom na gospodarstwie albo sprzedawałem w kiosku. Ojciec starał się sadzić i siać te produkty, na których można było najwięcej zarobić. Dosyć drogie były wczesne ziemniaki i najwięcej można było na nich zarobić. Wtedy zaczęliśmy jeździć na targ w Gryficach, gdzie bezpośrednio sprzedawaliśmy je na rynku.

W 1960 roku przeprowadziliśmy się z Helą do nowego mieszkania, które dostał mąż Heli na ulicy Wyszyńskiego. Razem z Helą i kierowcą załadowaliśmy na samochód wszystkie meble, a następnie wnieśliśmy je na drugie piętro do nowego mieszkania.

W tym też roku uległ poważnemu wypadkowi Ludwik. Spadł z rusztowania z dużej wysokości na ziemię. Ludwik miał złamaną miednicę i był bardzo potłuczony. Leżał w szpitalu w Gryficach. Na szczęście szybko wrócił do zdrowia.

W 1961 roku mama bardzo źle się poczuła. W Płotach lekarz nie potrafił postawić żadnej diagnozy. Przyjechała do Szczecina do Heli, ale tutaj z kolei niełatwo było dostać się do szpitala na badania. Jednak Hela załatwiła dojazd do lekarza i mama trafiła do szpitala, gdzie stwierdzono, że ma chorą tarczycę i konieczna jest operacja. Po operacji długo jeszcze dochodziła do zdrowia i nie mogła wcale jeść tego jedzenia, które przygotowywał szpital. Wtedy Hela gotowała mamie obiady w domu i codziennie zanosila jej do szpitala.

W 1961 roku Gienia wyszła za mąż za Wiesława Nowaka, z którym razem pracowała w Banku Spółdzielczym. Zamieszkali w tym samym domu co rodzice, na pierwszym piętrze w pokoju z kuchnią. Trójka chłopców Stefy była już większa i coraz więcej pomagała w gospodarstwie.

Po zdaniu matury w 1962 roku przyjechałem do Płot i zastanawiałem się, co dalej robić. Myślałem o studiach, ale nie wiedziałem, jak sobie poradzę z kosztami studiów i gdzie będę mieszkał. Tak się akurat złożyło, że mąż Heli dostał pracę w Gryficach i tam dostał służbowe mieszkanie. W lipcu 1962 roku Hela wyprowadziła się ze Szczecina, więc ja nie miałem już gdzie mieszkać. Siostry namawiały mnie do studiowania. Także rodzice powiedzieli, że jeżeli chcę, to mogę się starać na studia, a oni w miarę swoich możliwości będą mi finansowo pomagać.

W lipcu 1962 roku zdałem egzaminy na Wydział Ekonomiczny Politechniki Szczecińskiej i zostałem przyjęty na I rok studiów. Nie dostałem jednak miejsca w domu studenckim ani żadnego stypendium. W międzyczasie tata wiedząc, że myślę o studiach, zasiał hektar lnu z przeznaczeniem na pomoc dla mnie. Po egzaminach pojechałem do Płot i pomagałem w gospodarstwie. Jesienią zebraliśmy len i prosto z pola pojechaliśmy do Gryfic, żeby go sprzedać. Był to cały duży wóz wysuszonego lnu załadowany na wysokość trzech metrów. W Gryficach ustawiliśmy się w dużej kolejce w punkcie skupu, a przyjmujący ten len pracownicy zażartowali sobie, że ktoś z nich ma imieniny i chce się napić wódki. To była aluzja, żeby im dać jakąś łapówkę. Tata im nie dał i jak przyszła nasza kolejka, to powiedzieli, że nie przyjmą od nas tego lnu. Ojciec bardzo się zdenerwował i powiedział, że spalili cały ten len, a nie będzie ich prosił. Nie mieliśmy jednak, gdzie go przechować. Poszedłem wówczas do Heli, prosząc, żeby nam jakoś pomogła. Powiedziała, że poprosi męża, aby interweniował w tej sprawie. Przyjechalśmy następnego dnia jeszcze raz i len został przyjęty. Ojciec dostał za len dziesięć tysięcy złotych i dał mi te pieniądze na naukę. Była to kwota, która mogła wystarczyć na cały rok studiów.

Początkowo mieszkalem na sublokatorkach, a po paru miesiącach zwolniło się miejsce w domu studenckim i zamieszkałem tam aż do końca czwartego roku studiów. Od drugiego roku studiów pobierałem stypendium fundowane przez Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, w którym po ukończeniu studiów pracowałem aż do 1996 roku.

Przy wyborze przedsiębiorstwa kierowałem się tym, że w budownictwie będę miał jakąś szansę na szybkie otrzymanie mieszkania. Dostałem stypendium w wysokości 660 zł miesięcznie i pracując jeszcze dorywczo w spółdzielni studenckiej, byłem już całkowicie samodzielny finansowo. W 1963 roku poznałem Krysie, z którą potem wzięliśmy ślub. Na wakacje Krysia czasem też przyjeżdżała do Płot i razem pomagaliśmy w gospodarstwie. Gienia z mężem też dostali

nowe mieszkanie i wyprowadzili się z ulicy Rejtana. W 1963 roku urodził się ich syn Jarosław, którym opiekowała się mama, kiedy oni oboje pracowali.

Rodzina nasza powiększyła się znacznie i liczyła już wtedy piętnaście osób.

Bardzo uroczyste były święta Bożego Narodzenia. Wszyscy przyjeżdżali do Płot na Wigilię. Mama dzieląc się opłatkiem, zawsze płakała ze wzruszenia. Tata liczył, ileż to osób liczy już nasza rodzina, z czego był bardzo dumny i szczęśliwy. Oboje z mamą pochodzili z rodzin wielodzietnych i taki model był dla nich jedynym do przyjęcia, będący gwarancją utrzymania się całego rodu.

W 1964 roku rodzice zdali gospodarstwo na rzecz Skarbu Państwa za skromną rentę oraz jednorazową kwotę sześćdziesięciu czterech tysięcy złotych, która stanowiła ponad 30-krotność średniego wynagrodzenia w tamtym okresie. Dla rodziców było to bardzo dużo pieniędzy, których nigdy nie mieli. Żyli bowiem skromnie i mieli niewielkie potrzeby. Zastanawiali się, co zrobić z taką sumą pieniędzy i doszli do wniosku, że najlepiej będzie, jak oddadzą je dzieciom. Podzielili równo po szesnaście tysięcy złotych na każde dziecko, a my do końca ich życia dokładaliśmy się do ich renty.

Moje trzy siostry miały już rodziny, dzieci i mieszkania, więc te pieniądze bardzo się im przydały. Ja mieszkalem w domu studenckim i całą tę kwotę wpłaciłem jako wkład własny do spółdzielni mieszkaniowej w Szczecinie, licząc, że kiedyś otrzymam mieszkanie. W roku 1965 przyjechaliśmy z Krysią do Płot i razem z Gienią, Stefą i ich mężami pojechaliśmy na bal sylwestrowy do Gryfic, który zorganizował mąż Heli. W 1966 roku Gienia urodziła drugie dziecko – Agnieszkę.

Po zdaniu gospodarstwa rodzice mieli już mniej pracy, ale tata dzierżawił jeszcze trochę ziemi. Sadził i siał te produkty, na uprawie których mógł jeszcze coś zarobić. Życie rodziców przebiegało spokojnie w otoczeniu dzieci i pięciorga wnuków.

W marcu 1967 roku wzięliśmy z Krysią ślub. Na wesele do Szczecina przyjechała cała moja rodzina, a także część rodziny Krysi. Po ślubie zamieszkaliśmy początkowo na sublokatorce, gdyż w dwupokojowym mieszkaniu rodziców Krysi nie było już miejsca. Od kwietnia 1967 roku, po ukończeniu studiów, zacząłem pracować w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Po kilku miesiącach rodzice Krysi zamienili swoje mieszkanie na mały domek przy ulicy Smolańskiej 16, w którym były trzy pokoje. Tam zamieszkaliśmy w pokoju o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych. W dwóch pozostałych pokojach

mieszkała rodzina Krysi. W styczniu 1968 roku urodziła się Małgosia. W tym samym czasie siostra Krysi też wyszła za mąż i po paru miesiącach urodziła dziecko. W tej sytuacji, w trzypokojowym mieszkaniu bez łazienki, mieszkały trzy rodziny, łącznie dziesięć osób. Pomimo tej ciasnoty mieszkaliśmy wszyscy w zgodzie, a dla nas z Krysią była to duża pomoc, gdyż dopiero zaczynaliśmy pracować i trudno byłoby znaleźć pokój sublokatorski dla rodziny z małym dzieckiem.



Autor z żoną Krystyną

Ojciec nie miał już własnego gospodarstwa, ale dalej chciał coś robić. Jesienią 1968 roku poprosił mnie, żebym pomógł przy transporcie buraków. Razem z mężem Gieni – Wieśkiem załadowaliśmy na przyczepy kilka ton buraków cukrowych i zawieźliśmy je do cukrowni w Gryficach.

W latach sześćdziesiątych coraz częściej zaczęto wymagać średniego wykształcenia od osób pracujących w biurach. Gienia dosyć szybko zdobyła średnie wykształcenie, kończąc zaocznie jeden rok nauki, który jej pozostał. Natomiast Stefa i Hela, które wcale nie chodziły do szkoły, zaczęły mieć problemy, pomimo że w pracy dobrze wywiązywały się ze swoich obowiązków.

Stefa najpierw zdała w Płotach jako ekstern egzaminy i otrzymała świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Potem zaczęła przyjeżdżać do Szczecina do Technikum Ekonomicznego na sobotę i niedzielę. Nie było wtedy miejsc w hotelach ani też nie miała pieniędzy na hotel. Dopóki mieszkaliśmy z rodzicami Krysi, to gdy przyjeżdżała do szkoły, spaliśmy w trójkę z nią na tapczanie. Potem, kiedy otrzymaliśmy mieszkanie, to już mogła u nas spokojnie przenocować. Podobnie Hela najpierw musiała zdać egzaminy, żeby uzyskać świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Potem rozpoczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym, ale w systemie wieczorowym i po pracy musiała chodzić na zajęcia lekcyjne. Gienia pracując ukończyła studia zaoczne na Wydziale Ekonomicznym Politechniki Szczecińskiej. Mąż Gieni, Wiesiek, ukończył wieczorowo Technikum Rolnicze. Ludwik zdobył tytuł mistrza w zawodzie ciesielskim i po jakimś czasie został majstrem budowlanym.

Wiosną 1969 roku Hela wraz z rodziną przeprowadziła się z Gryfic do Szczecina. Otrzymała już klucze do nowego mieszkania. Krysia rozpoczęła pracę, robiąc zdjęcia rentgenowskie w przychodni, ale jak zaszła w ciążę, zwolniła się, unikając szkodliwych promieni i poszła do pracy w prokuraturze. Po urodzeniu Małgosi wróciła do pracy w swoim zawodzie, tym razem w szpitalu na Pomorzach. Hela po przeprowadzce zaczęła szukać pracy w Szczecinie. W tym przedsiębiorstwie, gdzie ja już pracowałem, znalazło się miejsce dla niej i pracowała tam aż do emerytury.

Jesienią 1969 roku dostałem z przedsiębiorstwa mieszkanie na Pomorzach, bardzo blisko rodziców Krysi, i zamieszkaliśmy tam z Małgosią. W tym roku Gienia z Wieśkiem przeprowadzili się z mieszkania w bloku do domu jednorodzinnego z dużym ogrodem na ulicy Rejtana 10, naprzeciwko domu, w którym mieszkali rodzice i Stefa z rodziną. Po przeprowadzeniu gruntownego remontu uzyskali dobre warunki dla siebie i dwójki dzieci.

Śmierć taty

Mimo bardzo trudnego dzieciństwa i niedożywienia ojciec właściwie nie chorował, poza zapaleniem płuc, które przeszedł w 1944 roku. Był bardzo szczupły i drobny, ale zdrowy, pomimo że całe życie ciężko pracował. Na gospodarstwie naprawiał sprzęt rolniczy, uprawiał rolę, rąbał drewno na opał, załatwiał wszystkie sprawy w urzędach. Tułał się z rodziną w kraju w poszukiwaniu egzystencji, przeżył roboty przymusowe w czasie niemieckiej okupacji. W domu jeszcze szył

ubrania. Nie umiał beczynnie siedzieć, a jak miał gospodarstwo, to nawet w niedzielę wychodził na pole oglądać, jak wszystko rośnie. Jeżeli zaplanował sobie jakąś ważniejszą pracę, to już o czwartej rano budził się, palił papierosy i myślał, jak wszystko dobrze zorganizować. Papierosy palił od dzieciństwa, a gdy było ciężko z pieniędzmi, to zostawiał ich niedopałki i z nich skręcał nowego papierosa. Alkohol czasem pił, ale tylko z okazji świąt albo podobnych uroczystości. Nigdy nie wypił kieliszka wódki sam.

Od dzieciństwa pamiętam, że często kaszlał. Wiązaliśmy to z tym, że palił dużo papierosów. Miał często napady kaszlu, szczególnie kiedy w domu coś się smażyło. Prawdopodobnie była to astma, ale nigdy nie chodził do lekarza, podobnie jak większość ludzi żyjących w tych czasach. Szli do lekarza dopiero wtedy, gdy byli bardzo chorzy. Trudne dzieciństwo, niedożywienie, ciężka praca przez całe życie wyczerpały jego organizm, a zwłaszcza serce. W czerwcu 1969 roku poczuł się bardzo źle, poszli z mamą do lekarza w Płotach, a ten skierował go do lekarza w Szczecinie. Lekarz po zbadaniu ojca stwierdził zwyrodnienie mięśnia sercowego. Powiedział, że nie jest w stanie nic zrobić. Rodzice wrócili do domu, a tata zaczął czuć się coraz gorzej. Został zabrany do szpitala w Gryficach, a my odwiedziliśmy go z mamą w sobotę i w niedzielę. Wtedy jeszcze chodził. Wyszedł z nami przed szpital i siedzieliśmy na ławce. Po kilku dniach wypisano go ze szpitala. Wtedy już tylko leżał w łóżku. Prawdopodobnie jedynym ratunkiem dla niego byłby przeszczep serca, ale w tych czasach było to niemożliwe. Przyjechaliśmy do niego z Helą jeszcze w niedzielę. Wiedział i rozumiał, że jest już z nim bardzo źle, ale jeszcze usiłował z nami rozmawiać. Po kilku dniach 2 lipca 1969 roku zmarł. Jego ciało leżało w domu w tym samym pokoju, w którym spali rodzice. Obok niego siedziała mama. Zawsze, gdy ktoś do nich przyszedł lub przyjechał, mama się cieszyła i uśmiechała. Tym razem siedziała jak skamieniała, nic nie mówiła, nawet już nie była w stanie zapłakać.

W tamtych czasach, a zwłaszcza na wsiach i w małych miasteczkach, ciało zmarłego leżało w domu aż do pogrzebu. Mama nie była w stanie iść na cmentarz, żeby wybrać miejsce na grób. Poszedłem tam razem z Ludwikiem i sami wybraliśmy odpowiednie miejsce. Pogrzeb odbył się po trzech dniach od śmierci. Tradycyjnie w małych miejscowościach większość ludzi wiedziała, kto zmarł i bardzo dużo sąsiadów i znajomych przyszło do kościoła i na cmentarz pożegnać zmarłego.

Mama długo nie mogła dojść do siebie po śmierci taty. Trudno jej było pogodzić się z tym, że już go nie ma. Wtedy Stefa zaproponowała, żeby pojechać

z nią do Siedlisk, tam gdzie urodził się ojciec i do rodziny mamy do Nozdrzca. Pojechałem tam na kilka dni z nią i Edkiem, który miał już wtedy osiemnaście lat. Odwiedziliśmy rodzinę ojca w Siedliskach. Żył jeszcze tylko jeden jego brat, Michał, który mieszkał samotnie za wsią w drewnianym domku bez elektryczności.



Jedno ze spotkań z rodziną w Nozdrzcu



Przejazd przez rzekę San z Siedlisk do Nozdrzca,
obecnie w tym miejscu jest kładka przez rzekę

Byliśmy też w rodzinnym domu ojca, który po śmierci najstarszego brata Staszka zajmował teraz bratanek taty – Bolek, obecny na pogrzebie Józka, który powiesił się w Nastazinie. Byliśmy także w rodzinnym domu mamy w Nozdrzcu,

w którym mieszkał jej najstarszy brat Jędrrek. Mama wtedy trochę ożyła, cieszyła się z tego, że zobaczyła swoje rodzinne strony i resztę rodziny.

Po powrocie do Płot odczuwała jednak bardzo brak męża. Wtedy znowu wraz ze Stefą zaczęły prowadzić wspólnie gospodarstwo, mama gotowała obiady dla wszystkich. Miała zajęcie, a chłopcy Stefy po powrocie ze szkoły mieli zawsze coś do jedzenia. Stopniowo zaczęła dochodzić do siebie, była bowiem z dziećmi i wnukami, a po drugiej stronie ulicy mieszkała też Gienia z Wieśkiem i dwójką wnuków. Poza zajęciami w domu mama po południu spotykała się czasem z sąsiadkami i chodziła na cmentarz, ale głównym jej zajęciem była praca w domu i na ogródku.

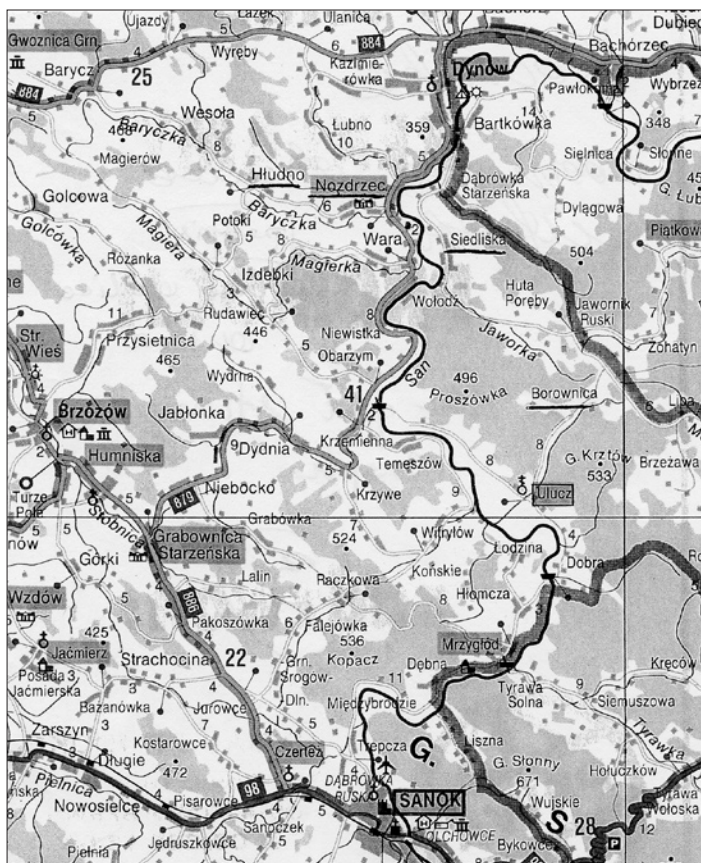
W 1973 roku urodziło się nasze drugie dziecko – Paweł.

Śmierć mamy

Całe życie mamy było jedną ciężką pracą. Gdy było jeszcze gospodarstwo, mama doiła krowy, gotowała, sprzątała w domu, zajmowała się dziećmi, ale też często chodziła pracować w polu. Pracowała od rana do wieczora. Mama urodziła siedmioro dzieci, wszystkie porody odbyły się w domu. Bardzo przeżywała wszystkie ciężkie momenty w ich życiu, martwiła się o dzieci i los swojej rodziny. To wszystko odbiło się na jej zdrowiu. Odkąd pamiętam, mama wyglądała dużo starszej od ojca, niektórzy ludzie nie znając ich, często myśleli, że tata jest jej synem. Bardzo szybko miała już siwe włosy.

Po śmierci ojca mama stopniowo zaczęła przyzwyczajać się do tego, że jest samotna, a bliskość dzieci i wnuków łagodziła jej trochę tę sytuację. Podobnie jak większość ludzi w tych czasach do lekarza chodziła tylko wtedy, kiedy jej coś bardzo dolegało. Na wiosnę 1973 roku zaczęła się źle czuć. Bolała ją pierś, ale początkowo tłumaczyła sobie, że to z powodu narąbanego drewna, które nosiła do palenia w piecu. Z czasem ból stawał się coraz większy. Wtedy przyjechała do naszego mieszkania w Szczecinie. Krysia pracowała w szpitalu na Pomorzanych i zaprowadziła ją do doktora. Po kilku dniach lekarz mamie powiedział, że przyczyną tego bólu nie jest noszenie drewna, ale guz i trzeba go operować. Nam zaś powiedział, że to jest nowotwór, a według ówczesnej wiedzy nowotwory o średnicy do 5 cm są uleczalne. Mamy nowotwór miał średnicę 5 cm.

Mama dzielnie zniosła operację, która została przeprowadzona 29 kwietnia. Tymczasem 30 kwietnia bardzo źle się poczuł Pawełek, który miał wtedy 2 miesiące. Płakał cały czas, lekarz przepisał mu jakieś leki, ale nie pomagały. Na-



Rodzinne strony autora



Na jednym z rodzinnych spotkań w 1977 r.

stępnego dnia pojechaliśmy z Krysią do dyżurnego szpitala na Unii Lubelskiej. Po zrobieniu zdjęcia rentgenowskiego brzuszka okazało się, że miał niedrożność jelit i musiał być natychmiast operowany. Po operacji lekarz powiedział, że stan Pawełka jest poważny. Nie byliśmy już w stanie odwiedzić mamy w szpitalu tego dnia.

Po kilkunastu dniach mama wyszła ze szpitala. Pielęgniarki, które opiekowały się mamą, mówiły Krysi, że bardzo rzadko zdarza się taki pacjent, który nie narzeka, zgadza się ze wszystkim i nie ma żadnych wymagań ani oczekiwań. Mama wróciła do Płot i po jakimś czasie czuła się już lepiej. Również Pawełek po miesięcznym pobycie w szpitalu wrócił do domu i szybko odzyskiwał zdrowie.

We wrześniu mama znowu poczuła się gorzej. Przyjechała wtedy do nas i cieszyła się razem z nami, że mały Pawełek jest już zdrowy. Poszła z Krysią do szpitala na Pomorzanach, gdzie po zbadaniu stwierdzono, że nastąpiły przerzuty do płuc. Lekarze uznali, że nie są w stanie już nic zrobić. Mama dostała morfinę na złagodzenie bólu. Początkowo jeszcze trochę chodziła, ale szybko traciła siły i potem już tylko leżała. Opiekę nad mamą sprawowała głównie Stefa, której pomagała jej znajoma, kiedy ona musiała iść do pracy. Mama cierpliwie znosiła swój los, tak jakby godziła się, że tak musi być. Kiedy ją odwiedzaliśmy, starała się uśmiechać, rozmawiać, wypytywała o swoje wnuki. Najstarszy Edek miał wtedy 23 lata, a najmłodszy Pawełek kilka miesięcy. Jednak kiedy była sama ze Stefą i budziła się rano, to czasem mówiła: po co ja się jeszcze obudziłam. 22 stycznia 1974 roku Stefa jak zwykle wychodząc rano do pracy, zajrzała jeszcze do niej, mama powiedziała, że źle się czuje i poprosiła, aby została w domu. Stefa została i była przy niej. Koło południa mama zmarła.

Ciało jej leżało w tym samym pokoju, w którym mieszkała i wieczorami przychodzili sąsiedzi i znajomi, żeby pożegnać się ze zmarłą. Na pogrzeb przyjechał najstarszy brat Jędrzek z dalekiego Nozdrzca. Ponieważ pociąg miał wielogodzinne spóźnienie, nie zdążył na pogrzeb i poszedł na cmentarz, aby się z nią pożegnać. Mama została pochowana obok taty na cmentarzu w Płotach. Całe życie byli razem i jeżeli jest taka możliwość, żeby być razem tam, to na pewno oni razem są. Patrzą na swoje dzieci, wnuki, prawnuki i troje praprawnuków, cieszą się ich sukcesami i martwią ich kłopotami. Trzeba podkreślić, że mimo bardzo trudnego życia potrafili jakoś sobie poradzić ze wszystkimi przeciwnościami losu, jakie ich spotykały.

Nie byli w stanie wygrać z chorobami.

Jeżeli ktoś z ich wnuków, prawnuków i dalszych pokoleń wyciągnie jakieś wnioski po przeczytaniu tych wspomnień, to będzie to oznaczało, że trzeba było o tym napisać.

Dmowski w kleszczach propagandy „poprawnie politycznej” czyli skrzywiony wizerunek lidera ruchu narodowego produkcji Grzegorza Krzywca (Rozszerzona o nowe wątki recenzja książki* z „POLITEI”, pisma Uniwersytetu Jagiellońskiego)

Niedawno ukazała się kolejna książka poświęcona przywódcy Narodowej Demokracji. Po kilku opracowaniach, z spośród których wyróżniają się biografie Dmowskiego napisane przez profesorów: Romana Wapińskiego¹ czy Krzysztofa Kawalca², nie mówiąc już o publicystycznej książce Andrzeja Micewskiego³, Grzegorz Krzywiec podjął temat na nowo. I tu już mamy problem! Do której kategorii zaliczyć recenzowaną właśnie jego książkę? Czy postawić ją w jednym szeregu obok opracowań Wapińskiego i Kawalca, czy też uznać za utwór publicystyczny? Na to właśnie pytanie postaramy się odpowiedzieć w niniejszej recenzji.

Co prawda opracowanie Krzywca nie obejmuje całości życiowych dokonań Dmowskiego i ogranicza się do kilku

jego aspektów, i to w pierwszym okresie funkcjonowania ruchu narodowo-demokratycznego. Niemniej jednak takie ograniczenie tematu ma swoje uzasadnienie, gdyż to właśnie w tym okresie przywódca Narodowej Demokracji zaznaczył się już w sposób wyrazisty jako ideolog własnego obozu, tworząc zręby swojej filozofii politycznej. Zwykło się o niej mówić, iż pozostawała pod wpływem idei pozytywizmu⁴. Innymi słowy, okres wzięty pod uwagę przez Krzywca wystarcza, aby zarysować postać Dmowskiego, zastanowić się nad jego wagą gatunkową i ferować sądy oce-

* G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009.

¹ R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989.

² K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Ossolineum, Wrocław 2002.

³ A. Micewski, *Roman Dmowski*, „Verbum”, Warszawa 1971.

⁴ S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej*. Tak charakteryzuje pierwszy etap rozwoju ideowego narodowych demokratów: „Nie wyłożyli nigdzie metody, wedle której przystąpili do poznawania praw rządzących życiem człowieka i społeczeństwa, pisma ich są jednak świadectwem, że byli empirykami, zgodnie zresztą z duchem czasu, jako wychowawcy okresu pozytywistycznego w Polsce. Nie zajmowali się oni ani badaniem początków życia społecznego na ziemi, ani jego celów ostatecznych [...]. Cel był polityczny, zakresem polityka polska, zadanie na wskroś praktyczne. Było to zgodne z maksymą Comte’a: »Wiedzieć, aby przewidzieć celem zaradzenia«. Cyt. za: *Różne oblicza nacjonalizmów – polityka, religia, etos*, red. B. Grott, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2010, s. 49.

niające. A o to, jak można sądzić, właśnie chodziło autorowi omawianej tu książki.

Tak więc, jak dotąd wszystko wydawałoby się być w porządku, a jednak?

Już na wstępie można postawić kilka pytań. Dlaczego autor ograniczył się do pierwszych lat politycznej działalności Dmowskiego, pozostawiając poza obrębem swojego opracowania późniejsze etapy jego życia, a w szczególności ten zapoczątkowany głośną broszurą *Kościół, Naród i Państwo*? Dlaczego dał książce właśnie taki tytuł? Dlaczego akurat dedykuje ją nauczycielom, a nie komuś ze swoich bliskich, co zazwyczaj jest praktykowane? Czy wywołani w dedykacji „nauczyciele” to szkolni pedagodzy, szczególnie historycy, którzy dzięki stosowanym zabiegom mogą rozbudzić w młodzieży odpowiednie zamiłowania historyczne lub tak pokierować myślami i emocjami swoich podopiecznych, aby pewne zjawiska, procesy, osoby przedstawić w świetle negatywnym, doprowadzając do ich odrzucenia. A może owi „nauczyciele” to współcześni „inżynierowie dusz”, którzy dzisiaj już nie z woli państwa, ale z własnej indywidualnej inicjatywy lub inicjatywy jakichś gremiów czuwają nad „prawidłowym” kształtowaniem wychowanków – również tych, którzy z czasem sami podejmą badania.

Odpowiedzi na takie pytania mają niebagatelne znaczenie! Wydaje się, że książka w zamierzeniach autora ma być bardziej narzędziem takich właśnie planów niż wiernym odzwierciedleniem drogi życiowej swego bohatera zawartej w wyznaczonych w tytule czasowych ramach. Krzywiec traktuje działalność Dmowskie-

go dość wybiórczo. Nie przesadzimy wiele, stwierdzając, że zacieśnia ją do sfery wartości branych pod uwagę w takim zakresie, w jakim odnosiły się do sfery politycznej i to ze szczególnym wypunktowaniem tzw. kwestii żydowskiej. Profil ideowy Dmowskiego jest co prawda osadzony w szerszym strumieniu dominujących ówczesnie idei i wydarzeń, ale nie zmienia to postaci rzeczy. Wiele przemawia za tym, iż całość książki ma służyć jednemu celowi, jakim jest indoktrynacja czytelnika. Kulminuje ona w trzecim rozdziale książki pt. „Racizm po polsku”. Problem ten jest jeszcze raz wykazany w spisie rozdziałów, gdzie figuruje jako jeden z podrozdziałów o tytule – „Wobec Żydów i kwestii żydowskiej”. Mimo takiego ograniczenia odnosi się wrażenie, że dla Krzywca jest to problem podstawowy i przysłaniający pozostałe aspekty działalności Dmowskiego. Książka ma oskarżać, a nie naświetlać wszystkie aspekty funkcjonowania tego przywódcy w zakreślonym w tytule okresie.

Można przypuścić, że przeciętny, nawet wykształcony czytelnik pozostanie bezbronny wobec jej tekstu. Język omawianej publikacji odbiega znacznie od języka typowych opracowań historycznych. Mamy tu do czynienia z autorem, który wydaje się nie stronić od zagadnień ocierających się o elementy filozofii czy socjologii. Robi on wrażenie erudyty, a książka tekstu interdyscyplinarnego. Ta z pozoru intelektualna jej szata jednocześnie zamuze klarowność wykładu, który ma przemawiać nie tyle swoją jasnością i logiką, co autorytetem hermetycznego języka, w którym zawarta jest także negatywna emocja

do postaci tytułowej. Ta emocja ma się udzielać czytelnikowi. Także język, którego używa Krzywiec, nie jest językiem na tyle ścisłym, aby można było łatwo kontrolować wywód zawarty w jego ponadczterystustronicowym tekście. Można go uznać za pewnego rodzaju dekorację, która dodatkowo ma nadać książce odpowiednią rangę w oczach czytelnika.

Biorąc pod lupę pierwszy z nagłośnionych w książce problemów, jakim jest „szowinizm”, musimy zapytać, co właściwie autor rozumie pod tym pojęciem? Jak głosi encyklopedyczna definicja szowinizmu, jest to „uczucie przywiązania i podziwu dla własnego kraju, grupy etnicznej lub społecznej albo przywódcy oraz wyolbrzymienie ich zalet, a pomniejszenie lub negowanie ich wad, idące zazwyczaj w parze z nieuzasadnionym deprecjonowaniem innych krajów, narodowości i osób oraz uznawaniem prawa do ich ujarzmiania”⁵.

Należałoby więc wykazać, że Dmowski preferował takie właśnie postawy. Tego jednak Krzywiec nie zdołał zrobić. To właśnie analizowane przez niego *Myśli nowoczesnego Polaka* są dowodem, iż Dmowski krytykując tam ostro Polaków, nie wykazywał cech szowinizmu. Zresztą podobnie było także i z innymi polskimi nacjonalistami z młodszego pokolenia, również krytycznie nastawionymi do właściwości charakteru narodowego Polaków. Przede wszystkim ze znaczniejszych postaci należałoby tu wymienić Jana Stach-

niuka. Jak więc widzimy, autor *Szowinizmu po polsku* nadużywa terminów i stosuje język publicystyki politycznej, a nie nauki! Nie fatyguje się z wyjaśnieniem, co rozumie pod pojęciem szowinizmu. Co jest tym szowinizmem, a co już nie jest i dlaczego przyjmuje takie kryteria, a nie inne.

Krzywiec myli też dwie różne zupełnie sprawy: konstatację panujących w świecie trendów w postaci ostrej walki o byt z ich pochwałą. Czy Dmowski coś takiego czynił? Wydaje się to nader wątpliwe. Okres rozważań Krzywca odnosi się do końca epoki zaborowej, kiedy to naród polski nadwerężony trwającą już ponad sto lat obcą okupacją doznawał rozmaitych ciosów, co budziło obawy o dalsze jego losy. W takiej sytuacji trudno było mieć oczy zamknięte na mechanizmy rządzące polityką w szerokim świecie. Polityka ta dyktowała warunki. Należało więc rozpoznawać je i znaleźć środki zaradcze. Poprzestawanie na umoralniających formułach nie wystarczało! Narodowa Demokracja w swoim początkowym okresie zajmowała się przede wszystkim, jak to określił Dmowski, „konserwowaniem narodu”. To zaś wymagało dobrej orientacji w trudnej rzeczywistości. Podobnego błędu, polegającego na nierozróżnianiu świadomości stanu rzeczy w sferze ideologii i praktyki politycznej od pochwalania brutalnej rzeczywistości, dopuszcza się Krzywiec także i w innych punktach. Wspomnimy o nich jeszcze.

Rasizm po polsku to następne hasło, którym bezrefleksyjnie, a może raczej złośliwie posługuje się Krzywiec. Tu znowu mamy do czynienia ze zideologizowa-

⁵ J. Bartyzel, *Szowinizm, Encyklopedia Białych Plam*, t. 17, Radom 2006, s. 77. Podobnie pojęcie szowinizmu ujmuje *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, PWN, Warszawa 1981, t. 3, s. 421.

nym i w konsekwencji bardzo potocznym użyciem tego terminu. Autor wydaje się być nieświadomy faktu, że słowo „rasa” było w końcu XIX i w XX w. używane w różnych znaczeniach. Często oznaczało w ustach (tekstach) rozmaitych polityków i publicystów tyle, co po prostu aspekt cielesny narodu występujący wraz z drugim, czyli duchowym. Nie wiązało się z jakąś wyróżnianą przez antropologię rasą uznawaną za lepszą lub gorszą od innych. Nie zawierało więc treści, jakie nadawali mu autentyczni rasiści rozszerzający swoje wpływy w Niemczech od przełomu XIX i XX w. Pojęcia tego używano i nadużywano w różnych krajach i okresach, co bywało przyczyną mgławicowości wielu wypowiedzianych poglądów. Pozostawienie takiego problemu bez należytego komentarza ma charakter nadużycia, a może nawet pomówienia. Można więc przypuszczać, że mamy tu do czynienia ze złą wolą albo z niewiedzą. A może z jednym i drugim?

Ponadto autor wydaje się nie dostrzegać różnicy pomiędzy rasizmem a antysemityzmem, który miał swoją daleko starszą metrykę, bo sięgającą co najmniej średniowiecza. Wówczas to nie mówiono o rasach, a miarodajnym czynnikiem w tym względzie był Kościół. To św. Tomasz z Akwinu⁶ oraz synody kościelne narzucały odpowiedni stosunek do Żydów, który miał ich separować od chrześcijan i zamykać we własnym świecie. Taki antysemityzm miał charakter religijno-kulturowy i cho-

ciaż w praktyce przyczyniał się do uzasadniania pojawiającej się od czasu do czasu wrogości w stosunku do Żydów, to jednak teoretycznie nie przewidywał stosowania w stosunku do nich przemocy. Natomiast historia rasizmu zaczęła się dopiero w XIX w., praktycznie w Niemczech, osiągnąjąc swoje apogeum w latach III Rzeszy, która podejmując i rozwijając jego hasła, dopuściła się dawniej niewyobrażalnych zbrodni ludobójstwa, a ofiarą padli przede wszystkim Żydzi. W następnej kolejce do zagłady czekali Słowianie, a wśród nich przede wszystkim jako najbliżsi sąsiedzi Niemców – Polacy!

O warsztacie Krzywca dobitnie też świadczy zamieszczony w jego recenzji książki *Złote serca czy złote żniwa* pogląd na wybitnych polskich przedwojennych antropologów. Mowa tu o Janie Czekańskim, Karolu Stojanowskim i Ludwiku Jaxie-Bykowskim. Krzywiec wyraża sugestie jakoby byli oni wyznawcami rasizmu. Gdyby chociaż sięgnął do pracy profesora M. Marszała, uczonego, który działa w kręgu wydawców serii *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, to zapoznałby się z zupełnie inną oceną postaci profesora Stojanowskiego. Marszał pisze: „polski uczone [Karol Stojanowski – B.G.] był jednym z najlepszych znawców zjawisk społeczno-politycznych zachodzących w Niemczech w latach międzywojennych. Spostrzeżenia Stojanowskiego sprawdziły się w praktyce politycznej Trzeciej Rzeszy. Analiza rasizmu dokonana przez poznańskiego antropologa uświadomiła polskiej opinii publicznej

⁶ Por. AD. Drużbacka, *Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza*, Katowice 1937.

zagrożenia, jakie niósł ze sobą nordyzm i narodowy socjalizm”⁷.

Podobną opinię o pozostałych zaatakowanych przez Krzywca antropologach wyrobił sobie piszący te słowa podczas uczestnictwa w rocznym wykładzie antropologii na UJ. Trzeba wiedzieć, o czym się pisze i mieć jakieś kompetencje! Tych zaś u Krzywca stanowczo jest za mało. Stojanowski postulował w sferze politycznej oparcie się o jakąś ideę uniwersalną, a za najlepszą dla Polski uważał katolicyzm. Z tej też pozycji nacjonalizm polski lat trzydziestych traktował rasizm, uznając go za ideę materialistyczną i antykatolicką, ponadto dodatkowo niebezpieczną, ponieważ plany rasistów niemieckich zakładały już na początku XX w. wysłanie przedstawicieli rasy nordycznej z innych narodów, zgermanizowanie ich i wciele nie do pangermańskiej Rzeszy⁸. Krzywiec stroni jednak od istniejących materiałów i opracowań, których przecież nie brakuje i są one powszechnie dostępne w polskich bibliotekach. Zagadnienia te opracowywał w ostatnich trzydziestu latach w sposób interdyscyplinarny niżej podpisany. Krzywiec myli w swoich pracach zupełnie odrębne sprawy. Nie odróżnia ekspertów zajmujących się rasizmem jako zagrożeniem od zwolenników rasizmu. Zadawała się zbitkami pojęciowymi i nie sięga w skom-

plikowaną tkankę kultury, z której gleby wyrastały i idee polityczne.

Podjmując tego rodzaju bardzo złożone zagadnienia, trzeba sprostać wysokim standardom naukowym. W przeciwnym razie dany badacz zbliża się do poziomu propagandy i chcąc nie chcąc, staje się „oficerem politycznym” tej czy innej opcji. Za taką konstatacją w wypadku osoby Krzywca przemawiają pewne fakty. Pomówmy więc o nich, przyglądając się, jak funkcjonuje *Szowinizm po polsku* w obiegu społecznym. Tu nie można się obyć bez dłuższej dygresji.

Otóż niejaki Stefan Zgliszczyński ze środowiska „krytyki politycznej” spłodził tekst zatytułowany *Roman Dmowski – hitlerowcem*. Jest on dostępny w Internecie jako datowany na 5 listopada 2011 r. Czytamy tam: „Do tej pory sądziłem, iż wściekle antysemitki język polskiej prasy pierwszych dekad XX wieku kończył się na planach wysiedlenia Żydów z Polski – dobrowolnie lub siłą. Czyli niewiele różnił się od szalejącego wówczas w Europie antysemityzmu”. Krzywiec przeczytał Dmowskiego *et consortes* znacznie uważniej.

Okazuje się, że już na całą epokę przed *Mein Kampf*, bo w 1901 r. na łamach prasy narodowej Dmowski zadał pytanie: „Czy Żydów zasymilować, czy wypędzić, czy wymordować?”

Ostatnie słowa zostały zaczerpnięte z książki Krzywca ze strony 251, gdzie autor ten podaje, iż to w „Przeglądzie Wszechpolskim” z roku 1901, nr 7, na stronie 424 znajduje się taka wypowiedź! I co? Otwieramy tom na tej stronie i nic takiego

⁷ M. Marszał, *Karol Stojanowski wobec niemieckiego rasizmu*, w: *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, Wrocław 1997, t. 20, s. 99.

⁸ W początku wieku najpełniej zamiary takie propagowali J. Reimer, *Ein Pangermanisches Deutschland*, Leipzig 1902 i L. Woltman, *Politische Anthropologie* (pismo).

nie znajdujemy. Czytamy więc cały artykuł i też wypowiedzi takiej tam nie ma. A więc blef? Liczenie na niedokładność czytelnika, który nie sprawdzi zgodności przypisu ze stanem faktycznym?!

Tekst Zgliszczyńskiego, jak mi opowiedział jeden z młodych pracowników Instytutu Nauk Politycznych i Administracji UJ, był rozkładany na parapetach, tu i tam na uczelni. Natomiast jeden ze studentów wystąpił na ćwiczeniach z takim właśnie twierdzeniem współbrzmującym z tytułem nadanym przez Zgliszczyńskiego jego artykułowi. Zapytany, skąd ma takie rewelacje, odparł, że z książki Krzywca, przynosząc później jako dowód rzeczowy na następne zajęcia artykuł Zgliszczyńskiego. Według informacji innego studenta tekst ten był rozdawany przez „kolorowych” 11 listopada 2011 r. w Warszawie.

Co tu dodać? Co ująć? Oświata idzie w lud. I właśnie o to chodzi!

Powtarzając bezmyślnie hasło „Dmowski – hitlerowiec” student politologii po wyjaśnieniu mu sprawy spuścił z tonu, wydając się być stropiony. Ale inni? Inni, których kształtowały rodziny ograniczające swoją refleksję w obcowaniu z dziećmi do codziennych spraw bytowych, cóż mogą począć. Są oni bezbronni wobec takiej techniki działania, jaką operuje Krzywiec.

O ile w minionym okresie przed rokiem 1989 mieliśmy do czynienia ze sporą ilością tekstów podporządkowanych ideologicznym schematom wyprowadzanym z urzędowego marksizmu, to tu sytuacja jest nieco inna. Autor *Szowinizmu po polsku...* mimo różnych przekłamań jest

znacznie bardziej finezyjny niż jego dawni koledzy sprzed roku 1989. Jak się wydaje na podstawie sposobu formułowania swoich tez i całego zresztą wywodu, posiada on umysł bardziej giętki, robiący wrażenie, że umie sięgać w głąb poruszanych spraw. Jest to jednak głębia pozorna, co za pewne nie dla wszystkich będzie uchwytnie. I w tym też tkwi zagrożenie wynikające z jego książki.

Drugim wątkiem, który w odczuciu autora niniejszych uwag wypełnia omawianą tu książkę, jest wątek związany z *Myślami nowoczesnego Polaka*, głównej pozycji Romana Dmowskiego z przełomu XIX i XX w. Dmowski jest tam przedstawiany jako reprezentant tzw. filozofii życia. I tu Krzywiec znowu ześlizguje się po problemie i myli pojęcia. Jakby nie zauważał czy nie chciał zauważać realnych kwestii, które zawierają kartki *Myśli nowoczesnego Polaka*, a które miały niebagatelne znaczenia dla funkcjonowania społeczeństwa polskiego na schyłku epoki zaborowej, a nawet i później. W tym miejscu warto przypomnieć, że poruszane w tej książce problemy były również zauważane i przez innych ówczesnych autorów, nawet reprezentujących inne niż Narodowa Demokracja obozy polityczne. Przykładem może być tu Stanisław Brzozowski z lat, kiedy to powstawała jego *Legenda Młodej Polski* i które biografista tego myśliciela prof. Suchodolski nazwał u niego okresem „nacjonalizmu proletariackiego”. Zarówno Dmowskiemu, jak i Brzozowskiemu chodziło o słabą wydajność cywilizacyjną narodu polskiego i o zagrożenia wynikające z takiego stanu rzeczy. Krzywiec w swoich

interpretacjach nie tyle przedstawia *Myśli nowoczesnego Polaka* jako wykład ważnych dla narodu spraw, co chce możliwie jak najbardziej przybliżyć pozycje, które wówczas zajmował Dmowski, do takich, które dzisiaj raczej nie cieszą się sympatią w liberalnym świecie. Widać tu pewną wyraźną dydaktykę! Można mieć wrażenie, że autor wykonuje z góry powzięty plan.

Oczywiście okres początkowy w dziejach Narodowej Demokracji, o którym jest tu właśnie mowa, pod pewnymi względami spotykał się z wyrazami krytyki ze strony części duchowieństwa⁹, a nawet w późniejszych latach i we własnym obozie¹⁰, to jednak takie stwierdzenie nie wyczerpuje zagadnienia. U Krzywca Dmowski ma być groźnym „szowinistą” i „darwinistą”, który nie może budzić sympatii. Jest to kwestia odpowiedniego wystylizowania tekstu książki i wykreowania na jej kartkach pewnej sugestywnej atmosfery. Biorąc pod uwagę słuchy sprzed kilku lat o zamiarze uczynieniu z *Myśli nowoczesnego Polaka* obowiązującej lektury w szkołach, można rozumieć zamieszczoną na książce Krzywca dedykację – „nauuczycielom” jako formę przyznania się, iż ma ona być ostrzeżeniem przed tym, co Dmowski na przełomie wieków miał do przekazania Polakom i co do dzisiaj mimo upływu stu lat w dużej mierze nie straciło

sensu. Wbrew twierdzeniu jednego z recenzentów *Szowinizmu po polsku...* – prof. Szymona Rudnickiego, iż „autor dokonał kolejnego ważnego kroku w kierunku poznania światopoglądu i poglądów politycznych Dmowskiego i jego środowiska” i że „po tej książce do niektórych twierdzeń o ruchu narodowo-demokratycznym trudno będzie wrócić”, mamy tu do czynienia nie tyle z jakimś głębokim, wyważonym, interdyscyplinarnym i udokumentowanym wywodem, co raczej przejawem zideologizowanej publicystyki politycznej, która ma na celu oddziaływanie na szerszą opinię publiczną.

Nikt, kto umie patrzeć prawdzie w oczy, nie będzie kwitować milczeniem stosunku tak samego Dmowskiego, jak i całej Narodowej Demokracji do kwestii żydowskiej. Ba – posunie się nawet dalej, uznając, że prezentowany przez to środowisko stosunek do Żydów niwelował w bardzo dużym stopniu oddziaływanie konstruktywnego krytycyzmu odnoszącego się do różnorodnych polskich wad i niepowodzeń oraz znajdował dla nich rodzaj alibi w tzw. kwestii żydowskiej oraz działalności masonerii. Taka konstatacja nie wyczerpuje jednak zagadnienia podjętego przez Krzywca. Jego rozumowanie i tu jest wybiórcze w stosunku do całokształtu faktów historycznych. Wszakże nie popadając w przesadę, trzeba przyjąć, że kwestia żydowska w najnowszych dziejach Polski nie stanowiła przecież zagadnienia podstawowego. Skupianie się przy rozpatrywaniu doniosłych problemów właśnie na niej prowadzi do zwichnięcia proporcji i skrzywienia obrazu. Problematyka polska schyliła

⁹ B. Grott, *Rola katolicyzmu w ideologii obozu narodowego w świetle pism jego ideologów i krytyki katolickiej. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze” 1980, z. 1, s. 63–94.

¹⁰ J. Giertych, *Nacjonalizm chrześcijański*, Stuttgart 1948, s. 46.

epoki zaborowej przekraczała daleko ten problem i była znacznie bardziej bogata, niż pisze o niej Krzywiec. Dlatego powinna być traktowana inaczej, w szerokich kontekstach z uwzględnieniem wszystkich czynników, politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturalnych, religijnych i innych. Tymczasem Krzywiec przesuwając akcenty w jednym kierunku – i tak powstał obraz skrzywiony.

Autor, jak można sądzić na podstawie wielu jego wypowiedzi, operuje stereotypami, nie cofając się nawet przed oczywistym kłamstwem, np. w swoim wywodzie dotyczącym rasizmu jako grupę rasistowską podaje Zadrużę, która będąc formacją o charakterze nie tylko neopogańskim, ale i „narodowo-bolszewickim”, jednak z rasizmem nic wspólnego nie miała. W dodatku, aby udokumentować taką tezę, przywołuje na stronie 415 w przypisie 14 moją książkę pt. *Religia, cywilizacja, rozwój – wokół idei Jana Stachniuka* bez podania stron, na których miałyby być mowa o rasizmie Zadrużę, co pozwala wnosić, iż nie zaszła tu jakaś pomyłka, tylko Krzywiec wiedział, że nie znajdzie w niej nic, co by świadczyło o rasizmie środowiska skupionego wokół Jana Stachniuka. Zasympulował więc usterkę w postaci braku strony. Autor ten, jak widać, nadużywa zaufania czytelnika albo tak jest przekonany, że każda radykalniejsza formacja nacjonalistyczna musi być rasistowska, iż pozwala sobie na taką dezinformację. Podobnych lapsusów w omawianej tu książce jest więcej! Jak można się domyślać, obowiązuje w niej metoda – jeśli fakty nie pasują do schematu, to tym gorzej dla faktów. Warto

tu dodać, że do dnia dzisiejszego powstały już cztery książki o Stachniuku i Zadrużę, z których jedna jest w języku niemieckim, ale trzy po polsku. Z żadnej z nich nie wynika, aby ta formacja ideowa była rasistowska. Ale po co czytać opracowania innych autorów, skoro już z góry ma się „jedynie słuszne” zdanie.

Książka *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)* nie wniesie wiele nowego do poruszanego w niej tematu. Natomiast można powiedzieć, że przede wszystkim tworzy ona odpowiednią atmosferę. Dla typowych historyków jest zbyt zawila i wykraczająca w swoich wywodach poza praktycznie funkcjonującą u nas w większości wypadków w tej dyscyplinie metodę. U innych, będących w stanie śledzić wywody autora, który odwołuje się do różnych wątków pozahistorycznych, wzbudzi zapewne mieszane uczucia, a może nawet i złość. Jeszcze u innych pozostawi pewien emocjonalny ślad i uczucie wsparcia, ponieważ wyznają te same „artykuły wiary” co jej autor. Zapewne znajdą się i tacy, którzy zrażeni jej jednostronnością jeszcze raz podejmą temat, dochodząc może do całkiem odmiennych wniosków. Ale też i nie jest wykluczone, że może u niektórych przyczyni się do reanimowania zamarłego już od dawna w Polsce antysemityzmu¹¹. Bo jak wiadomo, akcja często rodzi reak-

¹¹ Przywoływane nieraz jako świadectwo polskiego antysemityzmu, obserwowane gdziegdzie antysemityczne napisy na murach nie są odbiciem rzeczywistych postaw społeczeństwa, a jedynie wybrykami prostackich nastolatków z dołów społecznych.

cję. Będzie to skutek mało chwalebny i zapewne nieleżący w planach autora.

Piszący te słowa doskonale rozumie emocje środowisk żydowskich, a także i Grzegorza Krzywca w zakresie problemu relacji pomiędzy Żydami a polskim nacjonalizmem. Niemniej jednak trudno jest nie zauważyć, że stanowią one istotne utrudnienie dla bezstronnych badań naukowych, a także i zaspokajania prostej ciekawości ludzi myślących, którzy chcieliby zrozumieć, jak to naprawdę było i co z czego wynikało.

Grzegorz Krzywiec kończy swoją książkę takim oto stwierdzeniem: „W potocznym myśleniu ciągle pokutującym założeniem jest uznanie, że ów komponent mentalności tradycyjnej [czytaj katolickiej – B.G.] wpływał łagodząco na brutalność uprzednio przyswojonych przesłanek naturalistycznych. Jak pokazuje doświadczenie nie tylko ubiegłego wieku, takie związki między nowoczesnym nacjonalizmem a tradycyjnymi ideami, w tym także religijnymi, prowadziły raczej do brutalizacji życia publicznego, a nie na odwrót”.

Trudno jest dokładnie powiedzieć, jakie zjawiska ma tu na myśli Krzywiec i na jakich podstawach jest oparte takie twierdzenie. Zwróciłem jednak na nie szczególną uwagę z pozycji badacza relacji pomiędzy różnymi nacjonalizmami i ich aksjologią a religią. I właśnie z tej pozycji patrząc na zagadnienie, uważam, że bardziej jest to kolejna manifestacja jego przekonania niż wynik starannych analiz. Gdyby zostały przez niego dokonane, musiałyby i jego doprowadzić do wniosku, że jednak to właśnie systemy zrywające z duchem

cywilizacji chrześcijańskiej i bazujące na kulturach wyzutych w znacznej mierze lub w całości z pierwiastków chrześcijańskich dopuściły się niewyobrażalnych zbrodni. Uwalnianie się od wpływu chrześcijaństwa na ogół stanowiło pod tym względem rodzaj przekraczania przysłowiowego Rubikonu! Teatrem takiego rozwoju sytuacji były międzywojenne Niemcy. Zniszczenie chrześcijaństwa ułatwiło też zbrodnicze praktyki w Związku Sowieckim!

Krzywiec używając określenia „tradycyjne idee, w tym także religijne”, nie wiadomo właściwie do czego się odnosi. Zarówno mogłoby w takim wypadku chodzić o różne koncepcje „volkistowskie” w Niemczech i związane z nimi wysiłki w kierunku „germanizowania chrześcijaństwa”, a więc mówiąc w wielkim skrócie, o próby kasowania jego etycznych zasad przy pozostawieniu form zewnętrznych, jak też i o tamtejsze koncepcje neopogańskie. Nie sądzę jednak, aby Krawiec mógł coś na ten temat powiedzieć na odpowiednim poziomie. Raczej myślał tu o Polsce i katolicyzmie, który zarówno w naszym kraju, jaki i w różnych innych katolickich krajach Europy wyraźnie złagodził tamtejsze nacjonalizmy, wypierając „naturalizm” i jego „wartości” oraz nadając tym nacjonalizmom charakter umiarkowany.

To właśnie wychowanie w etosie kultury chrześcijańskiej niezależnie od tego, czy dana jednostka była wierząca lub nie, stanowiło barierę, którą złamano w Niemczech i w Rosji sowieckiej. W pierwszym z tych krajów stało się to za sprawą owego „germanizmu” i neopogaństwa, o których w Polsce przed wojną i po wojnie pisywał

wiele profesor Leon Halban. To właśnie takie wychowanie powodowało, że niektórzy ONR-owcy pomagali w latach okupacji Żydom, a jeden z nich Edward Kemnitz – osoba prominentna w swoim kręgu – został nawet odznaczony orderem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. O przyjaznych zachowaniach w stosunku do Żydów, ludzi z tego środowiska w latach okupacji, tu i tam można przeczytać w różnych miejscach¹². Pod wpływem takich wiadomości zwłaszcza młodym, myślącym ludziom nasuwają się różne pytania. Dotyczą one zazwyczaj zagadnień kultury, świata wyznawanych tam wartości i ich praktycznych skutków. Zaczyna się okazywać, że myślowe „gotowce” pękają w szwach. A po co? Książka Krzywca – zdaniem piszącego te słowa – ma przeciwdziałać takim procesom. Wraz z pomocnikami stara się on wsadzić do głów młodych odpowiednie „gotowce”. Takim „gotowcem” jest właśnie „Roman Dmowski – hitlerowcem”, który był przecież jednym z najważniejszych architektów odrodzenia państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej.

Kto tego wszystkiego nie rozumie, ten nie może sobie rościć pretensji do miana bezstronnego badacza naukowego. Co najwyżej jest publicystą politycznym lansującym rację jakiejś jednej opcji!

*

Zamykając niniejsze refleksje nad książką *Szowinizm po polsku. Przypadek*

Romana Dmowskiego (1886–1905), trzeba przypomnieć, że chcąc dogłębnie zrozumieć stosunki polsko-żydowskie, ze szczególnym uwzględnieniem roli nacjonalizmu polskiego, warto by także rozpatrzyć kwestię opuszczania przez Palestyńczyków ich ojczyzny od czasu powtórnego osiedlania się tam Żydów w XX w. Porównania mogą być bardzo interesujące! Ostatnio nasz rynek księgarski dostarczył nawet kilka ciekawych publikacji. Trzeba po nie sięgnąć¹³.

BOGUMIŁ GROTT

¹² E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 43, 51, 80, 101, 159, 252, 312.

¹³ Zob. np. E. Jasiewicz, *Podpalić Gazę*, Warszawa 2011 (passim).